

Anna Katarzyna

JOHANNA
LINDSEY

Przeżyj
Kochaj mnie
zawsze



JOHANNA LINDSEY

Przeżyj, kochaj, zawsze

Rozdział I

- Lachlan, żyjesz, chłopie?

Sam nie wiedział. Nie wiedział nawet, czy chce żyć.

Leżąc na ziemi, w którą wsiąkała jego krew, Lachlan MacGregor czuł, że choć rana cielesna bardziej go irytuje niż boli, to jednak jego duma doznała ciosu morderczego. Nie dość, że on, głowa klanu MacGregorów, zmuszony przez okoliczności stał się zwyk

łym rozbójnikiem, to jeszcze dał się tak głupio zranić*..

- Lachlan? - Jego towarzysz nie ustępował.

- Na Boga, jeśli nawet jeszcze nie umarł, to powinien. I nie łam sobie głowy, Ranald, jak dowieźć moje ciało na pogrzeb do domu. Masz je tu zostawić, by zgniło, tak jak na to zasługuje.

Z drugiej strony dobiegł go chichot.

- Nie mówiłem *ci*, Ranald, żebyś *się o* niego nie martwił? - rzekł Gilleonan MacGregor. - Żeby położyć takie cielsko, trzeba czegoś więcej niż tycia kulka z angielskiego pistoletu.

Lachlan odpowiedział gniewnym prychnięciem. Ranald, który z takim niepokojem doszukiwał się w nim oznak życia, odetchnął.

Tom i ja wiedział - odparł z mieszaniną dumy i ulgi. Martwiłem się, jak się dostanie z powrotem na konia, i tyle. Bo jeśli sam nie zdoła go dosiąść, to my go na pewno nie podsadzimy, nawet we dwóch.

Och, ja bym się o to nie kłopotał. Pamiętani, jak raz, gdy był jeszcze młodzieniaszkiem, podłożyłem mu pod tę wielkie stopy ogień. Nie do wiary, jak szybko potraficie podnieść nawet taki kawał mężczyzny jak MacGregor, kiedy...

Lachlan warknął groźnie. Sam to świetnie pamiętał.

Gilleonan znów zachichotał, a Ranald klasnął językiem i oświadczył z udaną powagą:

Tego bym nie próbował, kuzynie. Jeśli Anglicy są na tyle głupi, żeby nas jeszcze szukać, ogień mógłby wskazać im drogę.

To prawda, jak również to, że ogień nie byłby potrzebny, gdyby nasz pan z upadkiem ze swojej przeklętej szkapy poczekał do domu. Ale skoro nie zaczekał

i tu oto leży, masz jakiś inny pomysł?

Ja mam — wtrącił zaczepnie Lachlan. — Skręcę wam obu karki i wszyscy trzej tu zgnijemy.

Obaj krewni znali dobrze drażliwość Lachlana na punkcie jego wzrostu — całych stu dziewięćdziesięciu ośmiu centymetrów. Dokuczali mu celowo, w nadziei że rozwścieczą go na tyle, by wstał o własnych siłach, a - daj Boże! - nie na tyle, by ich pozabijał.

Na razie, zważywszy na wszystkie okoliczności, trudno było orzec, jak bardzo jest wściekły, więc Ranald znów się odezwał.

Jeśli ci to nie robi różnicy, Lachlan, wolałbym raczej zgnieć dalej od angielskiej granicy. Tam, w domu, w górach, może bym się tak nie buntował, ale tu na nizinach, o nie, wcale mi się ten pomysł nie podoba.

To zamknijcie gęby i dajcie mi chwilę odpocząć, a może wyświadczę wam tę łaskę, że wsiądę na konia o własnych siłach. W każdym razie o tym, co z nich zostało.

Odpowiedzią na tę propozycję była całkowita cisza.

Zapewne zgodnie z jego życzeniem postanowili dać mu odpocząć. Bieda w tym, że chyba nic nie zostało, i odpoczynek nie mógł tego zmienić. Słabł z każdą chwilą, siły żywotne uchodziły z niego dosłownie wraz z krwią. Przekłeta rana. Gdyby *nic* to, że czuł ukłucie żądła kuli, nie byłby w stanie stwierdzić nawet tego, że został ugodzony gdzieś w okolicach klatki piersiowej. Tułów zdrętwiał mu całkowicie na długo przed upadkiem z konia, a twarde lądowanie przysporzyło mu kolejnych cierpień. Była to jeszcze jedna zła strona jego potężnego wzrostu. Jak już padał, to padał solidnie.

- Założę się, że jego myśli znów zbłądziły i dlatego dał się postrzelić - podjął Gilleonan, gdy Lachlan

przez kilka następnych chwil ani o ciał nie zmienił pozycji.

— Wszak przez ostatni rok nie robił nic innego, tylko opłakiwał swoją skradzioną mu przez Anglika rudowłosą ślicznotkę.

Lachlan wiedział doskonale, że krewniak znów próbuje rozpalić w nim gniew, żeby podźwignął się wreszcie i położył kres ich kłopotom. I niech go diabli, jeśli mu się to nie udało, uwaga Gilleonana była bowiem aż nadto celna.

Kiedy go postrzelono, rzeczywiście tonął w rozmyślaniach o pięknej Megan, jej płomiennorudych włosach i oczach barwy północnego nieba. Próżno by szukać wdzięczniejszej istoty. Myślał o niej zawsze, gdy zapuszczali się pod angielską granicę, bo tu właśnie ją spotkał i tu utracił. Kiedy indziej też o niej myślał - i to o wiele za dużo - ale to już był jego problem, nie do publicznego roztrząsania, nawet w najlepszych intencjach.

9

To ja skradłem ją Anglikowi - mruknął. - On ją tylko odbił. To nie to samo.

- Odbił ją, a przy okazji odbił ci...

Za tę wypowiedź należał się porządny szturchaniec.

Cios Lachlana, jakkolwiek pozbawiony zwykłej siły, zwałił Gilleonana z nóg. Padając na plecy, Gilleonan wydał pełne zdziwienia westchnienie, choć przecież oczekiwał, czy raczej miał nadzieję na żywą reakcję swego przywódcy.

Ranald z kolei roześmiał się.

Świetnie, Lachlan. Gdybyś jeszcze wykrzesał z siebie drugie tyle energii i usadowił swoje wielkie cielsko na rumaku, dotaszczylibyśmy cię do domu, a tam już Nessa zajęłaby się tobą jak należy.

Lachlan jęknął. Gilleonan, podchwyciwszy myśl, warknął na Ranalda.

Czyś oszalał, chłopie? Gdyby to mnie ktoś powiedział, że Nessa będzie się nade mną trzęsła, zaraz ruszyłbym w przeciwnym kierunku. Ona potrafi tak człowieka umordować, że wyzdrowieje, choćby nie chciał — a najpierw oczywiście całego obleje łzami. Och, sama myśl o tym przyprawia mnie o mdłości.

Ranald z namysłem uniósł brwi.

Myślisz, że umorduje naszego pana?

Ja to wiem - mruknął Lachlan. -I dobrze mi tak, za moją głupotę.

To mówiąc przekręcił się na brzuch, po czym z wysiłkiem wsparł się na rękach i kolanach. Spojrzenie zaszło mu mgłą, choć prawdę powiedział w tych ciemno

ściach i przedtem niewiele widział. Dobra noc na zbójceją wyprawę, noc bezksiężycowa. Księżyc, a zwłaszcza wzdychanie przy księżycu i rzemiosło rozbójnika nie pasowały do siebie ni w ząb i Lachlan miał świa-10

domość, że musi coś zrobić, by te dwie rzeczy rozdzielić - jeśli tylko przeżyje dzisiejszą klęskę,

- Pokażcie mi, gdzie ta moja bestyjka - powiedział

do przyjaciół.

Zrobili nawet więcej, bo spróbowali pomóc mu wstać. Ale ich niezdarne wysiłki raczej mu przeszkadzały, więc wreszcie strząsnął ich z siebie z gniewnym warknięciem. Jakoś zdołał jednak zasiać z powrotem w siodle. I jakoś udało się krewniakom dotaszczyć go do domu, choć niewiele zapamiętał z tej długiej i wyczerpującej jazdy i postojów na prowizoryczne opatrzenie rany, by nie zgniła, nim dostanie się w ręce Nessay.

W końcu jednak rana, a wraz z nią i Lachlan dostał

się w ręce Nessay i minęły trzy dręczące tygodnie, zanim był zdolny rozkazać jej, by dała mu spokój - to jest rozkazać tak, aby posłuchała. Z Nessą był pewien kłopot. Otóż wyobrażała sobie, że jest w Lachlanie zakochana, i uważała za pewnik, iż kiedyś się pobiorą, choć on nigdy nie dał jej ku temu najmniejszych powodów. Ale już samo *to*, że nigdy też poważnie nie zalecał się do innej, było dla niej jak widać dostatecznym powodem. A kiedy to niby miał się zalecać? Był przecież młodym chłopcem, gdy spoczęła na nim odpowiedzialność za cały klan.

Nessa, tak jak wielu innych członków klanu, mieszkała na jego dworze. Odkąd sięgał pamięcią, zawsze była pod ręką. Była towarzyszką jego zabaw w dzieciństwie, utrapieniem, gdy zaczął się interesować dziewczętami - bo jej, takiego urwisa, nie zaliczał do tej kategorii. O pięć lat młodsza od niego, teraz dwudziestosześcioletniego, obdarzona piekielnym temperamentem, w dużej mierze przejęła prowadzenie domu, gdy jego ojciec zmarł, a macocha ulotniła się, unosząc ze

//

sobą wszystko, co nadawało się do wyniesienia z majątku MacGregorów wszystko prócz ziemi i tym samym zmuszając go, by wszedł na drogę rozboju.

Powiedział pięknej Megan, że rzemiosło rozbójnika to jego rodzinna tradycja, ale nie była to prawda. Od czasu, gdy jego przodkowie wypuszczali się nocami na gościńce, minęło ponad dwieście lat, a nawet wtedy chodziło im bardziej o to, by dokuczyć innym klanom, niż by napełnić kiesę. Na majątek MacGregorów zło

żyły się przez lata darowizny królewskie, parę sprytnie poprowadzonych przedsięwzięć i jedna szczęśliwa wygrana w karty. Były też wielkie wydatki: na remonty starego zamku i coroczne niezliczone wesela, i na to, by nikt potrzebujący nie został bez pomocy. Zyski z upraw były tylko sezonowe, szczupłe stada nie mogły na dłuższą metę żywić całego domu, a jedyną inwestycję, która co roku dostarczała im żywej gotówki, diabli wzięli. Lecz mimo wszystko żyłoby im się nie

najgorzej, gdyby nie lady Winnifred.

Myśl o macosze i o tym, ile kosztowała klan, zawsze wprawiała Lachlana w podły nastrój. Nie wychowywała go, choć mieszkała w zamku Kregora przez całe lata jego dorastania. Nie można też powiedzieć, by przez te dwanaście lat, gdy była żoną jego ojca, Lachlan jej nie lubił. Istniała i już, jak element pejzażu, od czasu do czasu rzucała mu uśmiech i właściwie nic więcej.

Była zbyt płytką, by zawracać sobie głowę dziećmi.

Zajmowała ją tylko własna osoba, no i, rzecz jasna, mąż.

Nikt nie odgadłby w niej złodziejki, a przecież tym się właśnie okazała. Nie minął tydzień jej wdowieństwa, gdy zniknęła jak sen, a wraz z nią dziedzictwo Lachlana.

Szukali jej ponad rok, ale nie natrafili na żaden ślad.

Zdawać by się mogło, że kradzież i ucieczka zostały 12

starannie zaplanowane, do najdrobniejszego szczegółu

— lecz to stawiałoby w jeszcze gorszym świetle tę i tak rysującą się w czarnych barwach postać, więc może lepiej dać temu spokój.

Faktem jest, że teraz, trzy lata później, zamek Kregora chylił się ku upadkowi. Nieliczni Anglicy, których Lachlanowi udało się złupić przy granicy, mieli za mało, by starczyło na remont starej siedziby. A jednak nie chciał więcej rabować w obawie, że ktoś, niechby nawet tylko Anglik, poniesie z jego powodu naprawdę ciężką stratę. Ta myśl mu ciążyła, gdyż wiedział dobrze, jak to jest, z trudem móc wyżywić tych, za których się ponosi odpowiedzialność.

Sam przecież dźwigał ten ciężar. Wesela odłożono, a niektórzy członkowie klanu, którzy całe życie spędzili w zamku lub we włościach MacGregorów, na dobre opuszczali góry.

Wpajając mu, jakie są jego obowiązki, nikt nigdy nie brał pod uwagę nagłej utraty majątku. W wieku dwudziestu trzech lat nie był przygotowany na takie brzemię. Gdy skończył dwadzieścia sześć, sytuacja była znacznie gorsza i wciąż nie widział sposobu jej naprawienia, który by w dodatku nie napełniał go takim niesmakiem jak rzemiosło zbójcekie. U wszystkich swoich nielicznych bogatych krewnych był już zadłużony, a wszystko, co tylko było w zamku i miało jakkolwiek wartość, zostało dawno sprzedane. Ten żalostny stan rzeczy był powodem, dla którego Lachlan, wciąż jeszcze nie całkiem zdrów, wezwał na rozmowę dwóch swoich najbliższych współników przestępstwa: Gilleonana i Ranalda.

O kilka lat starszy Gilleonan był jego kuzynem drugiego stopnia. Ranald był kuzynem trzeciego stop-

13
nia i o rok młodszym. Żaden nie mieszkał na stałe w zamku. Obaj mieli w pobliżu własne domy, choć częściej niż na własnych śmieciach widziało się ich u boku Lachlana, tak jak teraz, w zimny i wietrzny listopadowy wieczór, przy wspólnej kolacji.

Lachlan zaczął, aż skończyli skromny posiłek, po czym wygłosił swoje oświadczenie:

- Nic z tego.

Ponieważ przyjaciele zostali uprzedzeni o temacie dyskusji, nie musieli pytać, co ma na myśli.

- Dopóki nie dałeś się postrzelić, coś jednak z tego było — sprzeciwił się Ranald.

- Moja rana nie ma tu nic do rzeczy. Rozejrzyj się, Ranald - odparł Lachlan i powtórzył z naciskiem: — Nic z tego.

Nie trzeba nawet było specjalnie się rozglądać, by zauważyć jaśniejsze plamy na boazerii w miejscach, gdzie niegdyś wisiały obrazy, pustki w kredensie, czy niemal goły stół, którego nie zdobiły już wytworne kryształy ni srebra. Prawda, wszystkie te rzeczy zniknęły tak dawno, że przyjaciele Lachlana mogli nie pamiętać, jak wyglądała jadalnia za życia jego ojca.

Więc powiadasz, że koniec z grabieżą? - spytał

Gilleonan.

A jaki to ma sens? Tylko raz przynieśliśmy do domu sakiewkę tak wypchaną, że na krótki czas rzeczywiście coś to dało. Odbywamy tę długą drogę sześć, siedem razy w miesiącu, i doprawdy nie mamy się czym pochwalić.

Zgoda, ja sam nie kocham tych wypraw, zwłaszcza o tej porze roku -- przytaknął Gilleonan. - Ale rzecz w tym, żeśmy nigdy nie wzięli się za to poważnie. To były zwykłe figle.

14

Lachlan nie mógł zaprzeczyć. Zanim został postrzelony, więcej w tym było zabawy niż czegokolwiek innego. Jemu jednak nie o to szło.

— Nazwijmy rzecz po imieniu, Gill. Nie jesteśmy lepsi od pospolitych złodziei.

Gilleonan uniósł brew,

— Tak sądzisz?

— Nigdy nie uważałem łupienia Anglików za złodziejstwo — obruszył się Ranald.

Lachlan nie mógł powstrzymać uśmiechu. Rzeczywiście. Szkoci i Anglicy mogli się dziś oficjalnie dogadywać w wielu sprawach, ale w głębi serca zawsze pozostaną wrogami. Przynajmniej tak to widzieli Szkoci z gór i z pogranicza, którzy od dawien dawna polowali na Anglików. Na granicy urazy i konflikty wciąż wrzały. Przekazywana z pokolenia na pokolenie wrogość była zbyt głęboka, by puścić ją w niepamięć.

— Myśl o łupieniu Anglików zrodziła się w naszych głowach, gdy sprawy nie wyglądały jeszcze tak

ponuro

— zauważył. — Ale teraz wyglądają, i trzeba pomyśleć o czymś innym, zanim stracimy także Kregorę.

— Masz na uwadze coś *szczególne*? - spytał Gilleonan.

Lachlan westchnął.

— Nie, ale jak zawsze jestem gotów wysłuchać każdej propozycji.

Obaj krewniacy poprawili się na siedzeniach. Gilleonan kręcił kieliszkiem, wprawiając tanie wino w ruch wirowy, a Ranald przerzucił nogę przez poręcz swojego krzesła. Lachlan splótł dłonie za głową, gotów ustrzelić w locie każdą sugestią, która nie przypadnie mu do gustu.

Słyszałem, że w tej tam Kalifornii można znaleźć 15

złoto - podsunął Ranald. - Całe bryłki po prostu leżą na ziemi i każdy może brać, ile chce.

Lachlan zmarszczył czoło, ale nim zdążył odpowiedzieć, zrobił *to* Gilleonan.

A jakże, i ja żem o tym słyszał, lecz ten tu MacGregor nie może wypuścić się tak daleko od ogniska domowego. Może powinniśmy posłać kilku chłopców z klanu, żeby zobaczyli co i jak. Arnalda ciągnie do podróży, a i jego brat pewnie zgodziłby się z nim pojechać. Ale nie możemy polegać na plotkach ani też czekać tak długo. Zanim dowiemy się czegokolwiek z takiego oddalenia, upłyną długie miesiące.

Lachlan sam by tego lepiej nie ujął, więc skwitował

rzecz jedynie potakującym skinieniem głowy, jakkolwiek żałował, że *naprawdę* nie może wyruszyć tak daleko, Ale Gilleonan miał rację. Starszy klanu musi być na miejscu.

Zgoda - oświadczył Ranald. — Możemy spytać Arnalda, czy nie chciałby wypuścić się na poszukiwanie złota, ale tymczasem... ja już jakiś czas temu znalazłem rozwiązanie, ale pomyślałem sobie, że Lachlan jest jeszcze za młody.

- Jakże?

— Żona. To jest bogata żona.

Lachlan wzniosł oczy w górę. Tej propozycji na pewno nie weźmie poważnie. Ale Gilleonan, podniecony, pochylił się do przodu.

- Masz słuszność, Ranald, to jest rozwiązanie. Zresztą już czas, żeby MacGregor dał nam dziedzica, którego moglibyśmy hołubić.

- A gdzież to niby znajdę tę bogatą żonę? - spytał

Lachlan, któremu to rozwiązanie bynajmniej nie przypadło do gustu.

16

- W tych stronach nie znajdziesz takiej, która nie byłaby już zmówiona. Ale na południu...

- Na nizinach też nie roi się od bogatych dziedziczek

- uciał Lachlan.

- Nie, ale w Anglii i owszem, a Anglia jest tylko kilka dni jazdy stąd, nie za jakimś przeklętym oceanem.

Lachlan jęknął w duchu, widząc, że pomysł nie został

zarzucony tak szybko, jak by sobie tego życzył.

- Angielka na żonę? - wzdrygnął się.

- Dla twojego stryjecznego dziadka Angusa angielska krew nie była żadną przeszkodą - przypomniał mu natychmiast Ranald.

- Stryj Angus, niech spoczywa w pokoju, był zakochany - odparł Lachlan. - W takich razach można zrobić wyjątek.

- Zaraz, zaraz, a czy ty nie zrobiłbyś tego samego, gdyby tylko piękna Megan znalazła w tobie upodobanie? — wypomniał mu Gilleonan. — A jeśli mnie pamięć nie zawodzi, ona jest w każdym calu Angielką.

Lachlan spłonął najprawdziwszym rumieńcem, gdyż Gilleonan miał całkowitą rację. Poprosił Megan o rękę w kilka minut po ich spotkaniu, a gdy z miejsca odmówiła, uwiózł ją ze sobą, by dać jej sposobność do ponownego rozważenia jego propozycji. I byłby ją może skłonił do małżeństwa, gdyby jej narzeczony ich nie doścignął i nie odbił jej tak prędko. Ale to też był

wyjątek. Drugiej takiej jak ona już nie znajdzie.

Na Boga, oni mówią o *żonie*, o kobiecie, którą miałby na karku do końca swoich dni. To jasne, że pozycja głowy klanu wymaga pewnych ofiar, gdy trzeba dopomóc krewnym, ale ta wydawała mu się zbyt kosztowna.

Zwłaszcza że zawsze wyobrażał sobie, iż będzie mógł

pojąć za żonę pannę, która spodoba się jemu, nie tylko klanowi.

Na głos zaś powiedział gderliwym tonem:

— Chciałbyś, żebym się ożenił z byle jakim starym babskiem, aby tylko bogatym?

Gdzie tam, nic podobnego - zapewnił go Gilleonan. — Wciąż patrzysz tylko na Szkocję, gdzie trudno o zamożną dziewczuszkę. Ale zwróć myśli na Anglię, na te ich bogactwa. Przy takiej obfitości jak tam, czemu nie miałbyś sobie znaleźć dziewczyny, którą także pokochasz?

Ostatnie słowo znów przypomniało Lachlanowi o Megan. Czy wyszła za swego angielskiego narzeczonego? Nie wszyscy uciekinierzy do Gretna Green naprawdę wiążą się węzłem małżeńskim. Niektórzy w ostatniej chwili przychodzą do rozumu. Ale od tego czasu upłynął już rok. Jeśli nie wyszła za tego, dla którego przybyła do Szkocji, to do tej pory z pewnością znalazła innego. No dobrze, a jeśli nie? A jeśli jest jeszcze do wzięcia? Warto pojechać do Anglii choćby po to, by się o tym przekonać.

Ale czuł się zmuszony przypomnieć:

- Nie bierzecie pod uwagę, że nie najlepsza ze mnie partia.

Ranald prychnął pogardliwie.

- Chłopak z ciebie jak malowanie. Zdziwisz się, jak zobaczysz, ile dziewczuszek będzie do ciebie wzdychać.

To prawda, że przyjemnie było spojrzeć na Lachlana.

Miał włosy barwy ciemnego kasztana z rudawym połyskiem widocznym tylko pod światło. Oczy jasnozielone i najczęściej pobłyskujące wesołością. A jego rysy tworzyły całość doprawdy niezwykłą — w każdym razie 18

wielu dziewczętom ten widok wyrywał z piersi tęskne westchnienie.

- Myślę, Ranald, że chodziło mu o ten jego wzrost

— dorzucił Gilleonan z wahaniem. - Drobne dziewcząt-ko taka postać może wystraszyć.

Wybijały wzrost i masywna budowa odziedziczone po ojcu były dla Lachlana i miały być zawsze tematem drażliwym.

- Chodziło mi o to, że nie mam grosza przy duszy

— warknął.

Przyjaciele zbyli tę uwagę pogardliwym wzruszeniem ramion, po czym Gilleonan tonem głębokiego oburzenia przedstawił mu ich wspólne stanowisko:

- Jesteś głową klanu MacGregorów, chłopie. To wystarczy. Jesteś najlepszą partią dla każdej dziewczuski.

Lachlan westchnął. Za radą krewniaków chwycił się już był rozboju i niewiele mu to dało. Nie miał chęci teraz z kolei rzucić się w małżeństwo tylko dlatego, że na pierwszy rzut oka wydawało się to

niezłym rozwiązaniem - według nich. Ale rzecz była warta zastanowienia. Warto było nawet włożyć w to nieco wysiłku i spróbować, czy się nie uda, bo był już śmiertelnie zmęczony ciągłą troską o przyszłość.

- A więc dobrze, ale wiedzcie, że nie pojedę do Anglii sam. Jeśli rzecz ma być przeprowadzona dobrze i szybko - o ile w ogóle da się ją przeprowadzić - to muszę mieć pomoc. Napiszę do ciotki z zapytaniem, czy zechce dać mi rekomendację. A jeśli ja mam cierpieć kompanię Anglików, to, do diabła, wy dwaj też możecie cierpieć ze mną. To wam mówi MacGregor.

Innymi słowy, jest to rozkaz, któremu nie można się sprzeciwić.

19

Rozdział 2

—Przed upływem tygodnia wyjedziesz stąd, moje dziecko — oznajmił swojej- jedynaczce tonem nie znoszącym sprzeciwu Cecil Richards, hrabia Amburough.

- Ich książęce wysokości oczekują *cię* w Sherring Cross i z należyтым ceremoniałem wprowadzą w świat. Zapamiętaj moje słowa: nie będziesz miała najmniejszych trudności w znalezieniu sobie męża w tym wytwornym towarzystwie.

Kimberly Richards pustym wzrokiem wpatrywała się w ojca, który przyszedł do salonu — gdzie siedziała przy szyciu — by wygłosić to zdumiewające oświadczenie. Cecil miał pięćdziesiąt kilka lat, był tęgawy, miał

rumiane policzki, dość nieokreślonej barwy, ale raczej ciemne włosy i szare oczy. Kimberly nie odziedziczyła po nim nic — ani pod względem wyglądu, ani osobowo

ści — za co była szczerze wdzięczna losowi.

Decyzja ojca nie powinna była jej właściwie zaskoczyć, choć dopiero kilka dni minęło od zakończenia jej żałoby. Przez okrągły rok spowijał ją welon smutku, najszczerzej boleści po śmierci matki. Nie korzystała z żadnych rozrywek, a udział w życiu towarzyskim ograniczyła do niedzielnej bytności w kościele. Z powodu tej rocznej żałoby straciła też narzeczonego, z którym zaręczona była przez całe życie, ponieważ on nie mógł, czy też nie chciał zaczekać ze ślubem jeszcze sześć miesięcy.

Zdawała sobie sprawę, że coś takiego wisi w powietrzu. Od dłuższego czasu miała świadomość, iż ojciec nie chce jej w domu. Nie robił z tego sekretu, jak również z tego, że pragnie poślubić wdowę Marston, która kilka lat temu sprowadziła się do ich małego miasta w Northumberland. A Kimberly doskonale wiedziała, że wdowa nie zgadza się dzielić rządami w domu z inną kobietą.

Zatem im wcześniej Kimberly zostanie mężatką i opuści dom rodzinny, tym szybciej Cecil będzie mógł

się ożenić. Jego smutek po żonie, a matce Kimberly, z pewnością nie wypełnił roku. Dla niego jej śmierć była jedynie pewną niewygodą.

Kimberly nie zareagowała wprost na jego obwieszczenie, spytała jedynie, nawiązując do wzmianki o księciu i księżnej Wrothston.

- Jak zdołałeś sobie zapewnić ich pomoc?

- Mają wobec mnie dług wdzięczności, i to niemały

- odparł burkliwie. - Nigdy nie przypuszczałem, że powołam się nań z powodu takiego głupstwa, ale cóż zrobić.

Uniosła brwi. Głupstwo czy nie, to rzecz dyskusyjna.

Akurat to głupstwo było dla niego bez wątpienia piekielnie ważne. Ale nie powiedziała mu, co myśli.

Nie chciało jej się z nim sprzeczać, skoro i jej także aż nazbyt spieszno było do opuszczenia domu - jedyne, jaki w życiu znała. Niestety, odkąd odeszła matka, nie był to już dom, a jedynie ponure miejsce, w którym upływał jej czas.

- I nie namyślaj się miesiącami - dorzucił ostro Cecil.

— Księżę jest dokładnie zaznajomiony z moimi życzeniami w tej kwestii i ty też je znasz. Nie trać czasu na osobników, którzy nie znajdą mojej aprobaty. Bo inaczej cię wydziedziczę.

W jego głosie brzmiała jawna groźba. Słyszała to już tyle razy, że dobrze ją poznawała. Omal tego nie zrobił

sześć miesięcy temu, gdy odmówiła zdjęcia żałoby.

Potem jednak się wycofał. Ale na dobrą sprawę mogła 21

wyjscie za mąż bez jego zezwolenia. W wieku dwudziestu jeden lat była już pełnoletnia, a być wydziedziczoną przez Cecila Richardsa, obecnego hrabiego Amburough, nie stanowiło w jej oczach wielkiej katastrofy, zwłaszcza finansowej. O to już, ku skrajnej wściekłości ojca, zatroszczyła się jej matka. Byłaby to jednak katastrofa towarzyska co się zowie, a tego wołała uniknąć.

Targ małżeński. Kimberly wzdrygnęła się na samą myśl o tym. Jej los miał być inny. Od dnia swoich narodzin miała przecież narzeczonego, Maurice'a Dorriena, syna Thomasa, przyjaciela ojca. Maurice był od niej starszy o trzy lata. Ich wzajemne kontakty, ograniczone co prawda do konwencjonalnych wizyt składanych to w jednym, to w drugim domu, układały się zadowalająco. Bliscy sobie nie byli nigdy, ale pochodzili z tego samego środowiska, byli tak samo wychowywani i zdawać by się mogło, że to wystarczy.

Jednak do ślubu nie doszło. Gdy ona weszła w wiek odpowiedni do małżeństwa, dla niego przyszedł czas wielkiej podróży, jaką odbywał w młodości każdy dobrze urodzony młodzieniec, by przetrzeć się w świecie. Nawet jej własny ojciec był zdania, że nie powinien rezygnować z tak ważnego zwieńczenia edukacji tylko po to, by się ożenić. Ona zaś była chętna zaczekać jeszcze rok, bo tyle to zwykle trwało. Sęk w tym, że Maurice podróżował nie rok, lecz dwa lata - tak świetnie się bawił w

podróży.

A jej nikt nie pytał, czy nie ma nic przeciw temu, by czekać jeszcze rok? Poinformowano ją po prostu, że Maurice przedłużył podróż i wesele będzie musiało poczekać.

Gdy Maurice wrócił z zagranicy, miała już dwadzieścia lat. W końcu poczyniono plany weselne, rozesłano 22

zaproszenia - i wtedy zmarła jej matka. Rozpoczęła się żałoba. Kimberly matkę kochała z całego serca i nie miała zamiaru skracać tradycyjnego okresu żałoby tylko dlatego, że dwa lata, o które już raz opóźniono ślub, miałyby się przez to wydłużyć do trzech. Ona czekała na Maurice'a. Co sprawiedliwość, to sprawiedliwość.

On też nie powinien robić trudności, gdy straciła jedyną na świecie bliską osobę,

Ale stało się inaczej. Okazało się, że Maurice wskutek przedłużenia swojej podróży i rozrywek karcianych w jej trakcie popadł w poważne długi. Rozpaczliwie potrzebował posagu i zysków z posiadłości, które miał

nabyć wraz z małżeństwem.

Nigdy nie szalała za Maurice'em, po prostu akceptowała fakt, że ma on zostać jej mężem, ale przynajmniej była przekonana, że nie chodzi mu o jej pieniądze — aż do tamtej chwili sprzed sześciu miesięcy. Gdy jego sytuacja finansowa wyszła na jaw, a Kimberly nie zgodziła się poślubić go natychmiast, szybko zakończył

ich długie narzeczeństwo. Było to tak niespodziewane, że na początku bardzo ją przybiło.

Ojciec był wściekły, nie na Maurice'a — na nią. Przy nim wprawdzie grzmiał i wyrzekał, ale w gruncie rzeczy cóż mógł mu powiedzieć? Maurice po śmierci Thomasa był panem siebie. Nie musiał honorować umowy narzeczeńskiej zawartej przez rodziców bez jego świadomego udziału. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że w sumie chciał poślubić Kimberly, nie chciał tylko czekać na to jeszcze pół roku, aż skończy się jej żałoba.

Gdy w swojej naiwności zwróciła ojcu uwagę, że Maurice'owi chodzi tylko o jej pieniądze, Cecil nie okazał ani cienia współczucia.

- I cóż z tego - powiedział. - Tak kręci się ten 23

świat. Myślisz, że ja kochałem twoją matkę? Jedyne kobiety, jaką w życiu kochałem, umarła przez przekłętą Szkota z północy, niech ich wszystkich piekło pochłonie. Na twoją matkę zdecydowałem się później, i też dlatego, że za nią szły pieniądze. Ale było nam ze sobą całkiem nieźle.

Czyżby? Kimberly na zawsze zapamiętała matkę nieszczęśliwą, skuloną, drżącą, ilekroć Cecil podniósł głos.

Była osobą łagodną, niemal lękliwą. Nie pasowali do siebie ani trochę. Ona potrzebowała czulego,

wyrozumiałego męża, nie buńczucznego lorda z pogranicza.

A ściśle biorąc potrzebowała męża, który by ją kochał, czego nie dało się powiedzieć o Cecilu.

Kimberly przypominała matkę zgodnym usposobieniem, lecz nie była jak ona lękliwa. Potrafiła znieść niejedno nie tracąc głowy. A w obecnej sytuacji tracić głowę nie miałyby sensu. Musi znaleźć męża, i to szybko. Nie miała nic przeciw temu, ponieważ równie mocno pragnęła wyrwać się z domu i spod władzy ojca, jak on pragnął się jej pozbyć. Ale po doświadczeniu z Maurice'em nie mogła się nie zastanawiać, skąd wziąć pewność, czy mężczyzna wybiera ją na żonę, bo właśnie jej na żonę pragnie, czy też dlatego, że skusił go posag.

Nigdy przedtem nie zaprzętała sobie tym głowy.

Teraz- tak: nie dlatego, iż uważała, że tak jest moralnie, słusznie. Ojciec chętnie by jej wyjaśnił, że to mrzonki.

Z czysto egoistycznych pobudek: wolałaby po prostu mieć męża, któremu by na niej zależało.

Gdy miała ręce związane perspektywą poślubienia Maurice'a, rzecz była bez znaczenia. Zaakceptowała swój los. Nigdy nawet się nie zastanawiała, czy nie mogłaby mieć czegoś lepszego. Ale teraz nie była już skazana na Maurice'a. I nie widziała powodu, dla

którego nie miałyby dostać męża, z którym byłaby szczęśliwa, nie takiego, z którym byłoby jej według określenia ojca „całkiem nieźle”.

Znalezienie takiego mężczyzny nie będzie jednak prostym zadaniem. Nie była oszałamiającą piękną, na widok której mężczyźni traciliby głowy. Matka mogła sobie twierdzić, że ma miły uśmiech, budzący radość w sercu: matki zawsze mówią córkom takie rzeczy. Kimberly nie widziała w nim nic szczególnego, choć trzeba przyznać, że trudno o szczerzy, autentyczny uśmiech, gdy się spogląda w lustro i widzi dość pospolitą twarz.

Nie miała też specjalnych talentów, którymi mogłaby się pochwalić. Znośny głos, parę wyuczonych piosenek, jaka taka umiejętność gry na fortepianie, palce zręczne do igły i sprawność w prowadzeniu dużego domu - to wszystko, czym dysponowała. Dopiero ostatnio odkryła, że jest też prawdziwym geniuszem w dziedzinie liczb, rachunków i inwestycji, ale nie było to nic, co mąż mógłby docenić lub z czego zrobiłby użytek, jako że finanse uważano za domenę mężczyzn.

Wracając do wyglądu — była smukła, a nawet, zwa

żywszy na jej wzrost, prawie chuda. Ciemnoblond loki były dość modne, choć jasny blond byłby bardziej pożądany. Jej rysy trudno byłoby nazwać szczególnie ciekawymi, choć miały pewien charakterystyczny szczegół: z lekka kwadratowy zarys szczęki, wskazujący na upór, który rzadko ujawniała, ale do którego była najzupełniej zdolna. Oczy miała rzeczywiście ładnie wykrojone, o czystej barwie ciemnej zieleni, toteż zdarzało jej się od czasu do czasu słyszeć na ich temat komplementy. Ale z drugiej strony stykała się przeważnie z miłymi ludźmi, którzy jeśli mieli być mili, musieli mówić *coś* miłego.

Odłożyła robótkę na bok i wstała, by spojrzeć na ojca z góry. Jej wzrost, całe sto siedemdziesiąt centymetrów odziedziczone po rodzinie matki, dawał jej nad nim przewagę prawie trzech centymetrów. Cecilia niezmiernie to irytowało, a dla niej stanowiło nieszkodliwą broń, źródło drobnych satysfakcji - właśnie dlatego, że go tak irytowało. Pod każdym innym względem jej strzelista sylwetka była dla niej udręką, ponieważ zawsze wystawała z tłumu innych kobiet.

Nie mam zamiaru tracić czasu, ojcze, ale nie spodziewaj się też natychmiastowych efektów, ponieważ nie mam też zamiaru przyjąć pierwszego lepszego mężczyzny poleconego mi przez ich książęce wysokości.

To nie ty będziesz zmuszony żyć z tym panem do końca swoich dni, tylko ja, i jeśli nie zdołam doszukać się w sobie pewnej ku niemu skłonności, to go nie zaakceptuję.

Twarz mu poczerwieniała, nim skończyła mówić, ale czego mogła się spodziewać? Nie znosił, gdy prezentowała mu swoje opinie i obstawała przy nich.

Nie myśl, że będziesz mogła złośliwie zwlekać, by się ze mnie naigrawać - - zaczął, ale Kimberly ucięła jego wywód pytaniem:

Dlaczego w ogóle przyszło ci to do głowy? Czy możesz żywić jakieś wątpliwości, że nie chcę tu mieszkać? Czy też po prostu tego nie zauważyłeś, jak niemal wszystkiego, co wiąże się ze mną?

Nie odpowiedział, bo i co miałby odpowiedzieć?

Rzeczywiście, jeśli akurat nie potrzebował od niej czegoś konkretnego, najczęściej po prostu ją ignorował.

Nie był nawet łaskaw speszzyć się jej uwagą.

Zanim skapitulował, mruknął więc tylko:

— Pamiętaj, że masz się pośpieszyć.

Po czym dostojnym krokiem opuścił salon.

Kimberly usiadła z westchnieniem, ale nie sięgnęła już po robótkę. Gdy naprawdę zastanowiła się nad tym, *co* ją czeka, ogarnął ją niepokój. Całe życie spędziła wśród znajomych twarzy, a teraz ze wszystkich stron otoczą ją obcy. A w dodatku musi sobie wybrać męża, i to takiego, którego zaakceptuje i ona, i ojciec. To będzie najtrudniejsze, szczególnie że jakoś nie mogła sobie wyobrazić tego zalewu ofert. Jedna, może dwie...

doprawdy niewielki wybór, a przecież chodzi o człowieka, z którym ma spędzić całe życie.

Megan St. James, od zaledwie roku księżna Wrothston, podniosła wzrok znad listu, który właśnie skończyła czytać. Wręczając jej ów list, mąż wyraził nadzieję, że lubi bawić się w swatkę. Teraz rozumiała, *co* miał

na myśli, i bynajmniej nie była zachwycona.

Rzuciła Devlinowi kose spojrzenie spod zmarszczonych brwi, postukując stopą o podłogę, na wypadek gdyby zmarszczone brwi niedostatecznie ilustrowały jej nastrój, i spytała:

- Jak to *się* dzieje, że na mnie spada odpowiedzialność za znalezienie męża dla tej dziewczyny, skoro to ty winien jesteś jej ojcu przysługę? List jest adresowany do ciebie, czyż nie ?

- Istotnie - odparł Devlin. - Ale kwestie małżeństwa i swatania to domena kobiet.

- Kto tak twierdzi?

- Ja.

27

To mówiąc uśmiechnął się, bo wiedział, że drażni ją tym jeszcze bardziej. Zareagowała tak, jak się spodziewał: zachnęła *się* niezbyt wytwornie.

- Wiesz doskonale, że Lucinda o wiele lepiej nadaje się do takich rzeczy - oznajmiła. - Zna wszystkich, którzy coś znaczą, więc będzie też dokładnie poinformowana, co się dzieje na rynku matrymonialnym. Ja ciągle gubię się w nazwiskach baronów i wicehrabiów i z trudem nadążam za najnowszymi skandalami. Nie zaczęłam jeszcze nawet wgłębiać się w dzieje tych wszystkich lordów i dam, z którymi poleciłeś mi się zapoznać.

- No, no, najmilsza, radzisz sobie z tym nadzwyczajnie. - Potrzebowała komplementu, a on o tym wiedział, dlatego z nim pospieszył. — Zgadzam się, że moja babka może i ma większą wiedzę, musisz jednak wziąć pod uwagę, że tak ożywione życie towarzyskie, jakiego wymaga odpowiednie przeprowadzenie tej rzeczy, nie jest już dla niej. Wciągnij ją koniecznie do pomocy i ciotkę Margaret też. Z chęcią ci jej udzielią. Jednak o tę przysługę zwrócono się do mnie, a zatem, serce, obowiązek przechodzi na ciebie jako moją żonę.

Miał oczywiście rację. Jest księciem. Nie można od niego wymagać, żeby zajmował się takimi głupstwami.

Z drugiej strony jednak ona jest księżną, więc to samo powinno dotyczyć jej, Może jest jakiś sposób, żeby się z tego wywinąć?

Ożywiona tą myślą spytała:

- Czy to jest absolutnie konieczne, żebyś mu oddał

tę przysługę?

- Absolutnie potwierdził. Mam wobec tego człowieka bardzo poważny dług wdzięczności. To, co dla mnie zrobił, jest zupełnie nieporównywalne z *przy-28*

sługą, o którą mnie prosi, i byłbym bardzo rad, gdyby udało mi się wypłacić tak niewielkim kosztem.

Miała ochotę znowu się zachnąć. Dla niego niewielki!

On już przekazał odpowiedzialność i umył ręce. Tak przynajmniej sądził. Ale jeśli każe jej się angażować ponad zwykłą miarę, by wydać dziewczynę za kogoś wartościowego, to już jej w tym głowa, by on także miał w tym swój udział.

I nagle przypomniała sobie, że oprócz lady Kimberly spodziewają się wkrótce jeszcze jednego gościa. Może i nie tak trudno będzie znaleźć męża dla tej panny...

— Ciotka Margaret wspominała coś o stryjecznym wnuku swego męża, który też ma zjechać z wizytą...

— No właśnie, dobrze, dobrze...

- To znaczy, że znów będziemy mieć dom pełen gości.

— A czy nasz dom kiedykolwiek nie był pełen?

— odparował cierpko Devlin.

Zachichotała. Biorąc pod uwagę ponad setkę służby,

„pełen” było wręcz skromnym określeniem. Ale on myślał o gościach, i słusznie. Wielu ludzi miało interes do Devlina, a że Sherring Cross leżał kawał drogi od Londynu, gdy przyjeżdżali do niego tutaj, chętnie zostawali dłużej, nieraz całe tygodnie.

— Gdy próbowałeś mnie uciszyć, chciałam właśnie powiedzieć — podjęła karcąc go surowym spojrzeniem za jego „dobrze, dobrze” - że ten krewniak Margaret może się okazać materiałem na męża. Moglibyśmy uniknąć zapraszania tu tłumów, gdyby on i lady Kimberly spodobali się sobie. I tak przecież będziemy go musieli jakiś czas gościć.

- Wyśmienicie - uśmiechnął się. - Ufam, że postarasz się, by się sobie istotnie spodobali.

29

— Myślę, że mogłabym w to włożyć nieco pracy. To dużo łatwiejsze niż zaplanowanie kilku balów i kilkunastu mniejszych spotkań, w których ty rzecz jasna też musiałbyś uczestniczyć.

Sama wzmianka o tym najwyraźniej wprawiała go w popłoch.

— Myślę, że na ten czas przeniosę się do Londynu.

Przyjrzała mu się z namysłem.

— A wiesz, że skoro już o tym wspomniałeś, chyba rzeczywiście łatwiej byłoby to przeprowadzić w Londynie. Przynajmniej nie wszyscy będą mieszkać u nas.

Szybko zmienił zdanie.

— Rozmyśliłem się. Zostanę jednak tutaj.

Uśmiechnęła się niewinnie.

— Jak sobie życzysz. Jeśli chcesz mieć codziennie na śniadaniu trzydzieści czy czterdzieści osób...

Jego spojrzenie było teraz wyraźnie kwaśne.

— Uparłaś się, żeby i mnie w to wciągnąć, prawda?

— Jak najbardziej.

Devlin westchnął.

- Chyba porozmawiam z ciotką Margaret o tym krewniaku, którego nabyła przez małżeństwo. Jeśli się nada, a nie widzę powodu, by miało być inaczej, sam dołożę starań, by go ożenić z córką Richardsa.

- Przelotnie uściskał Megan. Miałaś doskonały pomysł, serce. Wprowadźmy go w życie jak najszybciej, dobrze?

Oddała mu uścisk, nieco mniej przelotnie.

— A potem może urządzilibyśmy sobie nasze własne wakacje, tylko ty, ja i maleństwo? W końcu od urodzenia Justina nie mieliśmy czasu dla siebie. Miesiące mijają, a ludzie nie przestają ściągać, żeby rzucić okiem na dziedzica. Może schronilibyśmy się w tym twoim domku koło Bath?

30

— Ten domek - zachichotał - ma dwadzieścia pokoi i pełną obsadę służby. Trudno byłoby go uznać za skrytą samotnię.

Żachnęła się. Wyobrażała sobie coś o wiele bardziej kameralnego. Porzuciwszy tę myśl, zaproponowała coś innego.

— Właściwie to Sherring Cross jest tak wielki, że moglibyśmy przenieść się we trójkę do jednego z nie używanych skrzydeł i nikt by nawet nie wiedział, że tam jesteśmy.

Przyjrzał jej się, chcąc ocenić, czy żartuje. Ponieważ z wyrazu jej twarzy nic nie mógł wyczytać, spytał:

— Czy to znaczy, że rozmiary mojego domu ci nie odpowiadają?

— Skądże znowu. To Tiffany nazywa Sherring Cross mauzoleum, nie ja.

Tiffany była przyjaciółką Megan jeszcze z czasów dzieciństwa. Obie były małymi dziewczynkami, gdy po raz pierwszy zobaczyły Sherring Cross. Wielkość ksią

żęcej posiadłości wprawiła je w osłupienie.

— Ja zawsze uważałam, że to idealny rozmiar — dodała Megan. - Nawet jeśli od czasu do czasu zabłądzą w jego przestrzeniach.

— Przecież nigdy nie zabłądziłaś - zaprotestował.

— Najwyżej raz czy dwa.

— Megan...

— No dobrze, tylko raz i nie na długo - uśmiechnę

ła się.

Uwielbiała drażnić się z mężem. W ten sposób pomagała mu porzucić ostatecznie ten nadęty, pompatyczny sposób bycia, który był mu właściwy, zanim się poznali - i który czasami jeszcze prezentował z przyzwyczajenia. Zdecydowanie wolała w gorącej wodzie 31

kąpanego wygadanego stajennego, z którym, jak sądziła, uciekła do Gretna Green, by wziąć z nim ślub.

Jakież było jej zdziwienie, gdy przekonała się, że - dziw nad dziwy — poślubiła księcia, na którego rok przedtem zastawiała sidła.

- Wiesz - zagadnął Devlin w odpowiedzi na jej prowokacje — już dość dawno nie odwiedzałem tamtych części domu. Jeśli sobie dobrze przypominam, były rzeczywiście całkiem nie używane. Jak sądzisz, czy tak jest nadal?

Wyraz jego turkusowych oczu powiedział jej aż nazbyt wyraźnie, w jakim kierunku powędrowały jego myśli. Targnął nią nagły dreszcz, jak zwykle kiedy spoglądał na nią z takim żarem. Wyprawa w samym środku dnia do nie używanej części pałacu zapowiadała się dość ekscytująco.

— A może poszlibyśmy się przekonać - zaproponowała nieco zdławionym głosem.

— To właśnie miałem na myśli.

Rozdział 4

Było to największe domostwo, jakie Kimberly kiedykolwiek oglądała. Gdy ostatni raz gościła w

Londynie ze swoją matką, była w pałacu królewskim i została przedstawiona królowej Wiktorii, toteż wielkie dwory najwyższych rodów nie były jej całkiem nieznane. Ale Sherring Cross, rodowy majątek księcia Ambrose'a Devlina St. Jamesa, górował rozmachem nad wszystkimi. Był, mówiąc delikatnie, dość onie

śmielający, a ona i tak już była onieśmielona.

32

Im więcej rozmyślała nad powodem swego tu przybycia, tym mniej jej się podobał. Prosić kogoś o takiej pozycji jak księżę Wrothston, żeby pomógł jej znaleźć męża... czelność jej ojca nie zna granic. A jego wysokość z pewnością nie mógł być bardziej uradowany, że musi jej wyświadczyć tę przysługę, niż ona, że musi korzystać z jego łaskawości.

Podróż też nie należała do przyjemności. Nie dość, że trzy dni jazdy kompletnie ją wyczerpały, to jeszcze po drodze powóz zgubił koło i trzeba było godzinami czekać, aż zostanie naprawiony. W dodatku zrobiło się jeszcze zimniej niż zwykle o tej porze roku, a mały piecyk węglowy, który ze sobą wiozła, nie wystarczał, by rozproszyć ten nagły ziąb.

Miała też niemiłą przygodę w gospodzie, gdzie nocowała. Gromadka podpitych Szkotów, awanturujących się w sąsiednim pokoju przez pół nocy, nie dała jej zmrużyć oka. Osobiście nie miała nic przeciw Szkotom. To tylko ojciec odsądzał ich od czci i wiary, ponieważ obwiniał ich o śmierć ukochanej kobiety, która zresztą zdaniem sądu, a także Kimberly, była wynikiem nieszczęśliwego wypadku.

Choć została wychowana w atmosferze uprzedzeń

- bo ojciec nigdy nie taił historii swojej niewygasłej miłości do innej niż żona kobiety, przeciwnie, poruszał

ten temat nader często - nie przejęła jego przesądów, prawdopodobnie dlatego, że nigdy nie było między nimi prawdziwej bliskości. Prawdę mówiąc, nieraz przychodziło jej na myśl, że tamta kobieta w sumie miała szczęście, skoro udało jej się uniknąć życia z Ri-chardsem. Oczywiście nie myślała tak często, tylko gdy jakiś postępek ojca wydał jej się szczególnie podły.

Miała jednak wiele przeciw zuchwałemu zakłócaniu

spokoju nocnego, jak to robili owi Szkoci podczas noclegu w gospodzie. Trzy razy skarżyła się na nich oberżyskie, a oni nadal hałasowali w najlepsze. Dobrze, że nie było z nią ojca, który zaraz zrobiłby piekielną awanturę. Przy jego nienawiści do Szkotów sytuacja z przykrej stałaby się nie do zniesienia.

Już i tak ile się stało, że ona sama napadła na jednego z nich, gdy następnego ranka natknęła się na niego w korytarzu. Biedaczysko tylko co otworzył oczy, ale zanim skończyła wylewać żółć i oddaliła się energicznie, wszyscy byli na nogach. Dopiero po kilku godzinach, znów w drodze, pożałowała ostrych słów. Niezwykle rzadko traciła panowanie nad sobą. Zmęczenie, a przez to nadmierna drażliwość nie były według niej żadnym wytłumaczeniem.

Z nowej pokojówki też nie miała pociechy. Mary zносиła podróż jeszcze gorzej niż ona. Jej nieustające lamentsy przy najmniejszym wstrząsie, opóźnieniu czy pogorszeniu pogody świętego wyprowadziłyby z równowagi. Tyle że ona jedna zdołała wypocząć podczas tego noclegu w pokoju, który dzieliła z Kimberly. Spała tak głęboko, że łatwiej byłoby zbudzić umarłego.

Jakby nie dość było tych trosk, Kimberly się przeziębila. Nos od ciągłego wycierania miała czerwony jak wiśnia. Od jazdy po wybojach bolało ją całe ciało.

Zdawało jej się, że głowa rozpada się jej na kawałki.

Tymczasem etykieta wymagała, by przy pierwszym spotkaniu z ich książęcymi wysokościami zaprezentować się jak najlepiej — zrobić dobre wrażenie. Śmiechu warte. Wystarczy, że raz na nią spojrzą, a zaczną się zastanawiać, w co, u licha, dali się wciągnąć.

Nie było jednak ratunku. Dotarli do Sherring Cross.

Lokaje w ozdobnych liberiach wysypali się przed pałac, **34**

by pomóc jej przy wysiadaniu. Obszerne drzwi wejściowe otwarły się na oścież. Nie mogła zrobić nic innego jak przez nie przejść.

Zważywszy na okoliczności miała nadzieję - modliła się o to w duchu - że zostanie zaprowadzona do pokoju i przedstawiona ich książęcym wysokościom, gdy zdoła trochę przyjść do siebie. Tymczasem nic z tego. Księżna Wrothston we własnej osobie wyszła na jej powitanie.

Widząc się po raz pierwszy, obie panie osłupiały, każda z innych powodów. Kimberly, ponieważ nie miała pojęcia, że nowa księżna jest tak filigranowa i tak niewiarygodnie piękna. A przecież powinna była się domyślać. Poznała księcia jakieś dziesięć lat temu, gdy był dwudziestolatkiem, i mimo że jako dziewczynka nie zwracała na takie rzeczy większej uwagi, zapamiętała go jako niezwykle przystojnego. Należało zatem oczekiwać, że jego żona będzie urocza. Ale aż tak?

Megan St. James była uosobieniem piękna, choć bynajmniej nie posągowego. Jej jasne

miedzianorude włosy nie miały nic wspólnego z modą, ale do niej pasowały idealnie. Jej oczy koloru północnego nieba były ciepłe, przyjazne. Figura chyba nie zmieniła się po pierwszym dziecku — była smukła, a zarazem doskonale wyokrągłona.

Kimberly poczuła się przy niej jak kuchta. Cóż, w jej małym miasteczku w Northumberland nie było zbyt wielu okazji do wkładania modnych sukien. Poza tym właśnie zdjęła żałobę, co znaczyło, że inne jej stroje miały ponad rok, większość parę lat, i nie uwzględniały straconych kilogramów. To ostatnie co prawda nie rzucało się w oczy, dopóki jeden z lokajów nie poprosił o jej okrycie i czekał, aż strząsnęła je z ramion i oddała mu.

35

Megan zaś, gdy minęło pierwsze zaskoczenie, pomyślała, iż nowa, odpowiednio skrojona suknia, elegantsza fryzura i nieco bledszy nos lady Kimberly zdziałałyby cuda, jakkolwiek piękności sezonu się z niej nie robi.

Szkoda, lecz nic nie można na to poradzić. Nie każda młoda panna wchodząca na rynek matrymonialny może nią być.

Koniec końców Megan uznała, że mogło być gorzej, Kimberly Richards nie jest przynajmniej zwyczajnie brzydka. Jest, cóż... przeciętna, to było pierwsze określenie, które jej przyszło na myśl. Oczy miała naprawdę ładne: przejrzyste, ciemnozielone, właściwie gdy się im bliżej przyjrzeć - po prostu piękne. Wyda się ją za mąż, choć może potrwa to nieco dłużej, niż sobie wyobrażali.

W tej chwili Kimberly, jakby dla utrwalenia pierwszego wrażenia księżnej, głośno kichnęła. Co gorsza, uprzytomniła sobie, że swoją koronkową chusteczkę zostawiła w powozie. Czując, że leje się jej z nosa, już prawie wpadła w panikę, gdy na twarzy Megan wykwitły dwa dołeczki uśmiechu tak oszałamiającego, że Kimberly przestała myśleć o czymkolwiek innym.

—Przeziębienie? — spytała Megan z cieniem nadziei w głosie. - Ach, więc to dlatego... to prawdziwy pech.

Ale nic dziwnego, przy tej strasznej pogodzie, jaką tu ostatnio mamy.

Teraz Kimberly zastanowiła się i nad uśmiechem, i nad towarzyszącym mu tonem, który jakoś nie harmonizował ze współczuciem zawartym w słowach pani domu. Zesztywniała, czując się odrobinę urażona. Potem jednak uznała, że zanim powie coś, czego bez wątplenia będzie żałować, powinna dać sobie trochę czasu na rozważenie, czy przypadkiem wskutek zmęczenia podróżą nie ponosi jej wyobraźnia.

W końcu powiedziała:

—Przepraszam waszą wysokość, za chwilę wrócę.

Zostawiłam coś w powozie.

Bez dalszych wyjaśnień, nie dając księżnej możliwo

ści zatrzymania jej, odwróciła się, by otworzyć drzwi, które tymczasem za nią zamknięto. Powóz na pewno jeszcze stoi, jako że Mary miała dopilnować rozpakowywania bagażu. Innych widoków za drzwiami Kimberly się nie spodziewała. Czekają ją jednak zaskoczenie.

Stał tam fascynujący mężczyzna, z uniesioną, by zapukać, ogromną pięścią, którą cofnął o ułamek sekundy przed zetknięciem z czołem Kimberly. Był wysoki — niezwykle wysoki — miał niewątpliwie dwa metry wzrostu.

A na dodatek, gdyby sam wzrost nie wystarczył, by odebrać jej mowę, był też niespotykane przystojny.

Miał długie ciemnokasztanowe włosy związane z ty

łu, by niesforny wiatr nie zrobił z niego stracha na wróble. Przelotny promień słońca na moment rozjaśnił

je rudawym refleksem. W jasnozielonych oczach iskrzył

się śmiech, który jednak po chwili zgasł pod jej natarczywym spojrzeniem. Był nie tylko wysoki, ale i potężny. Jego nogi były niczym pnie drzew, tors jak szeroka beczka, a całą postać okrywał pancerz mięśni, bez grama tłuszczu.

- Zamiast wytrzeszczać oczy, mogłabyś ustąpić mi z przejścia, dziewczyno.

Głos miał głęboki, dźwięczny i zaskakująco melodyjny z lekkim szkockim akcentem, ale w tej chwili brzmiał raczej opryskliwie. Najwyraźniej nie lubił, gdy wytrzeszczano na niego oczy. Ale jak się od tego powstrzymać? Kimberly nigdy nie widziała mężczyzny tak wysokiego, nie wspominając już o urodzie, którą także przewyższał wszystkich innych, no, może z wyjątkiem księcia Wrothstona, i nie wydawało jej się, by był

na świecie ktoś, kto by mu dorównywał.

W oszołomieniu nie odstąpiła, ani w ogóle się nie poruszyła. Wtem poczuła łaskotanie na górnej wardze, niechybną oznakę, że jej nos nie zamierza czekać na chusteczkę, po którą się wybierała, i odruchowo podniosła rękę, by go wytrzeć. Najgorsze przestępstwo, błąd, jakiego mogłoby dopuścić się dziecko, nie dorosła kobieta. I nawet nie uświadamiała sobie, że to zrobiła, póki nie usłyszała

jego pogardliwego prychnięcia.

Ten dźwięk stokrotnie pogorszył jej samopoczucie.

Tymczasem stało się coś jeszcze. Silne dłonie pochwyciły ją w pasie i dosłownie odstawiły z drogi.

Jej policzki były teraz równie czerwone jak nos. Ale nie zwróciły niczyjej uwagi, gdyż oto teraz, gdy przejeżdżała

ście zostało oczyszczone, księżna Wrothston i nowo przybyły stanęli twarzą w twarz. Kimberly, wciąż w niego wpatrzona, zauważyła, że widok księżnej wzbudził

w nim jawny zachwyt. Radość i entuzjazm wprost z niego tryskały. Uśmiechnął się promiennie, a w jego jasnozielonych oczach znów zabłyśły iskierki wesołości.

Kimberly miała wrażenie, że lada chwila zatańczy gige.

Megan St. James bynajmniej nie sprawiała takiego wrażenia.

—Wielki Boże, szkocki rozbójnik! —powiedziała przyciskając dłoń do serca. Mam nadzieję, że nie przyjechałeś nas obrabować.

Jego uśmiech nabrał nagle zmysłowości, na co Kimberly zareagowała przedziwnie: poczuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej lekki cios w żołądek, niebolesny, ale na tyle mocny, że zaparło jej dech. A przecież ten uśmiech nie był przeznaczony dla niej.

38

- Jeśli tylko pozwolisz mi skraść swoje serce, najdroższa, to tak, właśnie po to przybyłem - odparł. - Na honor, najpiękniejszą dziewczynę całej Anglii mieszka pod jednym dachem z moją ciotką Margaret? Że też mogło mnie spotkać takie szczęście.

Megan kręciła głową, jakby chciała powiedzieć, że to nie może być prawda.

- Więc to ty jesteś krewniakiem Margaret? Niemożliwe, żebyśmy mieli aż takiego pecha. Przecież rodzina męża Margaret nosi nazwisko MacGregor, a nie Mac...

Duell, czy tak? Przyznaj, że nazywałeś się Lachlan MacDuell.

- Och, no nie, chyba nie spodziewałaś się, że rozbójnik na gościńcu poda ci prawdziwe nazwisko? — spytał z nie gasnącym uśmiechem. - Nie, nazywam się MacGregor, *ten* MacGregor, a ściśle biorąc lord Mac

Gregor, obecna głowa klanu. Lachlan, to się zgadza.

Bardzo mi rad, że pamiętasz.

Było aż nadto oczywiste, że jest rad. Nie przestawał

szczerzyć zębów. Równie oczywiste było niezadowolenie Megan z tego nieoczekiwanego obrotu spraw.

- Nic z tego, MacGregor - ostrzegła. - Devlin nigdy ci nie pozwoli zostać w swoim domu. Może nie pamiętasz, ale on nie czuje do ciebie nawet cienia sympatii.

- Devlin Jefferys? A cóż on ma do powiedzenia w Sherring Cross?

- Na przykład to, że jest jego właścicielem - wyjaśniła nieco cierpko. - Devlin też nie nazywa się Jefferys.

Podobnie jak ty ma upodobanie do używania nazwisk, które nie należą do niego.

Na twarzy przybysza odmalowała się odraza.

- Czekał no, chyba nie chcesz powiedzieć, że twój 39

przeklęty Anglik to cioteczny wnuk mojej ciotki, Ambrose St. James?

—Szz, on nienawidzi swojego pierwszego imienia.

Ale tak, to właśnie on.

Teraz Lachlan jęknął.

—Och, nie, najdroższa, tylko nie mów mi, błagam, że za niego wyszłaś.

—Jak najbardziej wyszłam — fuknęła Megan.

Jęk przeszedł w złowrogi pomruk, który nieoczekiwanie zakończył się nowym uśmiechem i wzruszeniem ramion.

—Nieważne. Pokonywałem już gorsze przeszkody, jakem żyw.

Oczy Megan zwęziły się groźnie.

—Jeśli masz na myśli to, co mi się wydaje, że masz, to możesz o tym od razu zapomnieć. Jestem mężatką, i to bardzo szczęśliwą mężatką — podkreśliła. — Co więcej, mogę niemal zaręczyć, że nie zostaniesz w Sherring Cross, tak jak to sobie zaplanowałeś. A w ogóle, byłabym przysięgła, że Margaret twierdziła, iż przyjeżdżasz szukać żony.

Jego spojrzenie powiedział jej wyraźnie, że znalazł

już jedyną żonę, jakiej mógłby pragnąć. Księżna aż się zarumieniła.

Widok ten z niejasnych przyczyn wprawił Kimberly w zdenerwowanie; przecież jej to nie dotyczyło.

Odchrząknęła nieśmiało, chcąc przypomnieć, że jest obecna przy tej nader osobistej rozmowie, której bardzo chciała położyć kres, ale wciąż nikt nie zwracał na nią uwagi.

—Czy zatrzymam się tu, czy w pobliżu, i tak pójdę za głosem serca. Byłbym głupcem, gdybym tego nie uczynił.

40

- Byłbyś głupcem, gdybyś to uczynił - odparła Megan i dodała z westchnieniem: - Ale ty jesteś głuchy na głos rozsądku, nie da się tego inaczej określić. Tak samo głuchy jak rok temu, gdy ci mówiłam, że jestem zaręczona, a do ciebie nic nie docierało.

- Zdecydowany - poprawił ją znów uśmiechnięty.

- I cóż znaczy taka drobnostka jak mąż, gdy dwa serca są sobie przeznaczone?

Słyszac *to*, Megan wzniosła oczy ku niebu. Kimberly, coraz bardziej zdenerwowana, znów odchrząknęła, tym razem dużo głośniej. Teraz Megan usłyszała i zerknęła w jej stronę, choć wzrok miała chwilowo niezbyt przytomny, jakby za żadne skarby świata nie mogła sobie przypomnieć, kim jest ta dziewczyna i co tu robi.

Lecz nagle musiało jej to zaświtać w głowie, bo odetchnęła głęboko.

- Ach, droga lady Kimberly! Najmocniej przepraszam za *ten* incydent. Z pewnością jesteś, pani, wyczerpana podróżą, a ja tu trzymam cię w progu przez tego niepoprawnego Szkota... — urwała na chwilę, by rzucić Lachlanowi karcące spojrzenie. Potem znowu zwróciła się do Kimberly z serdecznymi przeprosinami.

- Tak mi przykro. Chodźmy, zaprowadzę panią do jej pokoju. Zaraz też zajmiemy się pani zdrowiem. Wiem, że Lucinda, babka Deylina, ma jakieś nadzwyczajne leki na przeziębienie.

Gdy Megan ruszyła prowadząc za sobą Kimberly, nareszcie wyzwoloną z niezręcznej sytuacji, znów wtrącił się Lachlan:

- Ach, najdroższa, nie opuszczaj mnie jeszcze. Tak długo, o wiele za długo już nie grzałem się w twoim słonecznym blasku.

Megan wydała z siebie odgłos dezaprobaty, tak cichy, *41*

że usłyszała ją tylko Kimberly, i nadal prowadziła gościa do pokoju, ale po chwili zatrzymała się, odwróciła z gniewną zmarszczką na czole i syknęła w stronę Lachlana.

— Muszę się teraz zająć gościem, który w przeciwieństwie do ciebie jest tu mile widziany. Niech ktoś ze służących odszuka Margaret. I nie zapomnij jej poinformować, w jakich okolicznościach zawarłeś już znajomość z Devlinem. Sama ci wyjaśni, że musisz zmienić plany. Nie wątpię, że nie miała pojęcia o twoich niegodziwych postępkach. Nigdy świadomie nie zaprosiłaby pod nasz dach złodzieja.

—Rozbójnika, najdroższa — poprawił ją z miną człowieka zranionego. — Bądź łaskawa pamiętać o tej różnicy.

Megan westchnęła z irytacją.

—Nie ma żadnej różnicy, MacGregor — odparła. —

Zwłaszcza gdy twoją ofiarą pada Anglik. Może wy, Szkoci, ją dostrzegacie, ale my, Anglicy, z pewnością nie.

—Ach, to i tak bez znaczenia. Skończyłem już z tym rzemiosłem — zapewnił ją. — Nie mogę odrobić tego, co już się stało i do czego zresztą miałem swoje powody, ale wiem, że ty dasz mi kredyt, bym mógł zacząć od nowa.

— Czyżby? Nie sądzę. I dość już rozmowy na ten temat. Zegnam.

Kimberly złowiła jeszcze spojrzenie mężczyzny, w pierw pełne smutku, potem determinacji. Ten najwyraźniej niechętnie godził się z przegraną, ale w kwestii zdobycia względów Megan St. James był na nią skazany. Cała Anglia wiedziała, że księżna i książę Wrothston są w sobie śmiertelnie zakochani. Wieść o tym dotarła nawet do zapadłego Northumberland.

A jednak w Szkocji widocznie niektórych ominęła.

42

Szkot. Bardzo niedobrze. Co tu dużo mówić, Lachlan MacGregor wzbudził w Kimberly pewne zainteresowanie. Mało. Wzbudził bardzo żywe zainteresowanie.

Nie ma sensu temu przeczyć. Ale i zawracanie sobie nim głowy nie ma sensu z dwóch prostych przyczyn.

Jego serce jest już zajęte, choć przez kobietę zamężną.

A poza tym jest Szkotem. Nawet jeśli na pierwsze można coś poradzić, to druga przeszkoda jest nie do przewyciężenia. Ojciec nigdy nie zgodzi się na jej małżeństwo ze Szkotem. Zostałaby niezwłocznie wyklęta, wydziedziczona i rzucona na pastwę skandalu.

Szkot. Niedobrze, bardzo niedobrze.

Rozdział 5

— Mój ty kochany biedaku — powiedziała współczującym tonem Margaret MacGregor, gdy Lachlan skończył swoją szczerą relację z wydarzeń, które doprowadziły go aż tutaj w poszukiwaniu żony. - I to Winnifred? Któż by przypuszczał, że jest zdolna do czegoś podobnego. Sprawiała wrażenie takiej miłej dziewczyny.

Lachlan nie mógł powściągnąć uśmiechu. „Dziewczyna” zbliżała się teraz do pięćdziesiątki. Ale

Margaret, sama po siedemdziesiątce, miała zwyczaj nazywać wszystkich, którzy nie skończyli jeszcze lat sześćdziesięciu, dziewczynami i chłopcami. Była to urocza, kochana stara dama, nieco zażywna, zawsze wesoła, w każdym razie zawsze w towarzystwie Lachlana. Co do Winnifred, miała rację. Nikt nie podejrzewał, że jest zdolna do takiej nikczemności.

43

Margaret dołąła Lachlanowi herbaty. Byli sami w olbrzymim salonie Sherring Cross.

- Czemu nie zwróciłeś się do mnie po pomoc finansową? upomniała go. Twój stryjeczny dziadek, świeć Panie nad jego duszą, zostawił mi nie najgorzej wypełnioną sakiewkę, choć wcale tego nie potrzebowałam. Mam więcej pieniędzy, niż zdołam wydać do końca życia.

Lachlan czuł się dostatecznie zakłopotany samym tematem. W żadnym razie nie mógłby jej wyjawić swoich motywów. Pożyczać od krewnych — to co innego, to rzecz całkiem dopuszczalna. Ale Margaret nie była jego krewną. Weszła do rodziny przez małżeństwo, a jej mąż już nie żył. Gdyby żył, nie byłoby całej tej sytuacji. Do stryja Angusa zwróciłby się bez skrępowań.

—Muszę sobie poradzić sam, ciociu Margaret — powiedział tylko.

Miał nadzieję, że to wystarczy.

Wystarczyło, jeśli pominąć cichy pomruk dezaprobaty.

— dobrze. Teraz w każdym razie jesteś na dobrej drodze. Posażna żona położy kres twoim strapieniom.

Wszyscy tak robią, przecież wiesz.

Skinął potakująco głową, choć wolałby sam nie być zmuszony uciekać się do tej metody.

— jest jeszcze coś, co muszę ci powiedzieć, ciociu Margaret. Zanim tu przyjechałem, nie sądziłem, że może z tym być jakiś kłopot. Ale okazało się, że poznałem już twojego ciotecznego wnuka Ambrose'a, i to w niezbyt fortunnych okolicznościach. Występował

wtedy pod innym nazwiskiem, toteż nie miałem pojęcia, że się znamy. Do dziś.

44

— Inne nazwisko? - Zmarszczyła brwi. - Czyżby to było w ubiegłym roku w Szkocji?

— Tak, właśnie wtedy. Zatrzymałem go na drodze by go uwolnić od nadmiaru pieniędzy, ale zamiast tego uwolniłem go od narzeczonej.

Wyblakłe turkusowe oczy Margaret rozszerzyły się przelotnie, po czym zwęziły, gdy cała jej twarz pomarszczyła się w uśmiechu.

— Wielki Boże, więc *to* byłeś ty? Słyszałyśmy z siostrą tę historię od Megan. Devlin oczywiście nigdy by czegoś takiego nie opowiedział, choć tak bohatersko się zachował. Ale muszę przyznać, że Lucinda i ja uśmiełyśmy się z niej setnie.

A więc jej się to wydawało zabawne. To już nieźle.

Jemu nie i diablo dobrze wiedział, że Devlinowi też nie.

— Rzecz w tym - wyjaśnił - że Megan nie przypuszcza, by pozwolił mi tu zostać.

— Ależ skąd! Oczywiście, że pozwoli - ofuknęła go i natychmiast się poprawiła. - To znaczy na pewno pozwoli, kiedy się dowie o twoim położeniu, a tym już ja się zajmę. Nie martw się, drogi chłopcze. Ożenimy cię raz-dwa.

Lachlan uśmiechnął się przyzwalająco, choć zaczerwienił się mimo woli na myśl o tym, że Devlin dowie się o jego tarapatach. Co za parszywy los, że Megan musiała wyjść właśnie za krewnego jego ciotki. Z drugiej strony gdyby nie *to*, pewnie nigdy by jej już nie spotkał.

To, że jednak ją spotkał, cokolwiek zmieniło jego plany. Prawdę mówiąc, zmieniło je całkowicie. Nie miał

zamiaru szukać żony, w każdym razie nie teraz. Najpierw zrobi wszystko, co w jego mocy, by wydrzeć Megan jej księciu. Gdyby mu się to udało, będzie po 45

prostu musiał znaleźć inny sposób, by odbudować rodzinną fortunę. Co prawda nic innego za Boga nie przychodziło mu do głowy.

Megan... Naprawdę ją odnalazł, tak samo piękną, jaką ją zapamiętał, a nawet jeszcze piękniejszą, jeśli to w ogóle możliwe. I równie ognistą, pomyślał czule.

Co za niesamowity zbieg okoliczności, że jego wyprawa w poszukiwaniu żony doprowadziła go właśnie do niej.

To jasne, że jemu jest przeznaczona, nie temu Anglikowi. Musi jej to tylko wytłumaczyć i właśnie ma zamiar się za to zabrać.

—Moja siostra i ja mamy dla ciebie wcale niemało kandydatur bogatych dziedziczek, mój chłopcze - ciągnęła Margaret, nieświadoma jego postanowienia. - Co więcej, mamy szczęście: jedna z nich przyjeżdża tu lada moment na dłuższy pobyt. Ona też szuka męża, rzecz jasna. Córka bogatego hrabiego. Niczego lepszego nie znajdziesz. Mówi się, że ma ogromny posag, w tym kilka majątków ziemskich.

Lachlan cały czas kiwał głową. Nie mógł przecież powiedzieć Margaret, że zmienił plany i żadne dziedziczki go nie interesują. Gdyby to zrobił, zostałby wygnany z Sherring Cross. Nadal potrzebował jej pomocy.

Trudno przecież, by sam zwracał się do męża Megan z prośbą, by ten pozwolił mu tu zostać w celu

uwiedzenia jego żony. To by się raczej nie powiodło.

Powiedział więc:

—Wydaje mi się doskonałą kandydatką, ciociu Margaret. Musisz mnie przedstawić, jak tylko przyjedzie.

Oczywiście jeśli nie będę już wtedy w drodze powrotnej w góry, co wydaje mi się w tej chwili bardziej prawdopodobne - zakończył z westchnieniem.

Pochyliła się ku niemu i poklepała go po ręce.

46

- Na razie się o to nie martw. Nasz Dev nie będzie przecież tak małostkowy, by ci pokazać drzwi z powodu jakiegoś drobnego nieporozumienia sprzed wieków.

Porozmawiam z nim, nawet zaraz, żeby cię uspokoić.

Rozgość się, mój drogi chłopcze, zostaniesz na pewno.

Rozdział 6

— Nie zostanie i koniec!

W ciągu ostatnich kilku godzin Devlin wypowiedział

to zdanie wiele razy, ale wyglądało na to, że nikt się z nim specjalnie nie liczy, w każdym razie w tej sprawie.

Megan pierwsza go odszukała i poinformowała, kim jest szkocki krewniak jego ciotki, po czym zostawiła go samego, by dać mu czas na przetrwanie tej prawdziwie pechowej wiadomości. Potem w jego gabinecie zjawiała się Margaret i usiłowała zmiękczyć jego serce rzewną historyjką o tym, jak to Szkot został obrany z majątku rodzinnego i uciekł się do rozboju tylko po *to*, by utrzymać swój klan.

Macocha, która ucieka z rodzinnymi klejnotami, jakby rozplynęła się w powietrzu? Mało prawdopodobne, psiakrew! O wiele bardziej prawdopodobne, że Szkot zmyślił tę historyjkę na poczekaniu, by wzbudzić litość ich wspólnej ciotki i innych dam o czułych sercach. W rezultacie nawet Megan, z początku w najwyższym stopniu oburzona, że Lachlan MacGregor trafił pod ich dach, zmieniła ton.

Byli właśnie w salonie. Zgodnie z obyczajem wszyscy domownicy zbierali się tu przed obiadem. Jego babka i jej siostra Margaret siedziały ramię w ramię na kanapie 47

pogrążone w rozmowie tak cichej, że ich głosy nie docierały do Devlina i Megan, stojących przy kominku.

Lord Wright, który przyjechał z Londynu w sprawie zakupu jednego z cennych pełnej krwi koni Devlina i miał zostać na nocleg, gawędził z lady Kimberly - ze wszystkich możliwych tematów wybrał sobie akurat pogodę. Szkoda, że był już grubo po pięćdziesiątce i żonaty, bo panna najwyraźniej wzbudziła jego zainteresowanie.

Obiekt kontrowersji miał przynajmniej tyle przyzwoitości, żeby się nie pokazywać. Całe szczęście, bo Devlin nie był pewien swojej reakcji, gdyby tak nagle stanął twarzą w twarz z tym łajdakiem. To, że w ogóle jeszcze przebywa w tych murach, wynikało jedynie ze zwyczajnej grzeczności, która wymagała, by dać mu się przespać przed podróżą w góry, czy gdziekolwiek zamierzał się udać.

To z powodu Megan Devlin czuł się zmuszony jeszcze raz obwieścić swoją decyzję. Megan bowiem ni stąd, ni zowąd zaproponowała, żeby pozwolili Szkotowi zostać. Nie powiedziała jeszcze, czemu zmieniła zdanie, ale był pewien, że wkrótce do tego dojdą. Nigdy nie kazała mu się długo zastanawiać nad jej motywami.

W każdym razie nie za długo.

Na jego oświadczenie odpowiedziała tylko tyle:

—Chyba nie jesteś naprawdę zły o jakieś głupstwo sprzed ponad roku?

Devlin uniósł brwi.

—Głupstwo? Ten jegomość, gdy cię pierwszy raz zobaczył, padł przed tobą na kolana i oświadczył się, a gdy go wysmiałaś, jak uczyniłaby to każda zdrowa na umyśle kobieta, po prostu cię porwał.

—Tak, ale przecież mnie odzyskałeś i zdrowo prze-48

trzepałeś mu skórę — przypomniała. - Czy może zapomniałeś, że już nacieszyłeś się zemstą?

Nikt, kto nie znał Devlina bardzo dobrze, nie domyśliłby się w lekkim wygięciu warg oznaki głębokiego zadowolenia. Przyjemne wspomnienie jednak nie na długo poprawiło mu nastrój.

- To niczego nie zmienia, gdy idzie o jego sposób zarabiania na życie — odparł. - Dobry Boże, przecież to pospolity złodziej. Dlaczego żadna z was, miłe panie, nie zwraca uwagi na ten pospolity fakt? Choćby z tego powodu nie chciałbym go w swoim domu, nawet gdyby był pasierbem, a nie ledwie stryjecznym wnukiem ciotki.

Wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę,

- Nie tak głośno, proszę - syknęła Megan. - A czy ja mogę ci zwrócić uwagę na fakt, że dotychczas nawet nie dostrzegłeś obecności lady Kimberly? Ona jest tak...

niepozorna, że będziemy musieli się nieźle nagłowić, by znaleźć dla niej męża. A ty tak po prostu wyrzucasz za drzwi potencjalnego kandydata. Czyżbyś już zapomniał, że mieliśmy spróbować skojarzyć tę parę?

Teraz zrozumiał, dlaczego zmieniła zdanie. Ale według niego to nie było uzasadnione.

- Istotnie. „Mieliśmy”. W tej sprawie jest to właściwa forma czasownika, Megan. Czas przeszły. Właśnie z powodu przeszłości Szkot nie nadaje się na męża córki hrabiego.

- Och, dajże spokój, Dev - ucięła niecierpliwie.

- Jest szkockim lordem i w dodatku głową klanu.

Z tego punktu widzenia jak najbardziej się nadaje i ty dobrze o tym wiesz. A na jego wątpliwą przeszłość, zważywszy na okoliczności, powinniśmy przymknąć oko. Biedak był przyparty do muru. A jednak postanowił rozpocząć nowe życie. Przybył tu, żeby znaleźć 49

żonę, która mu to umożliwi. Mało prawdopodobne, by mając posag lady Kimberly chciał jeszcze wracać do zbójeckiego rzemiosła.

- Chyba że w nim zasmakował - mruknął wzgardliwie Devlin. - Byłby to całkiem dobry powód, żeby nadal polował na granicy, żonaty czy nieżonaty. Nie możesz zaprzeczyć, że gdy na nas napadł, wyglądał, jakby się świetnie bawił.

— Wyglądał, ale skąd wiesz, jak było naprawdę? Sam fakt, że szuka bogatej żony, jest według mnie dowodem, iż nie chce dalej iść tą drogą. Nie rozumiem, dlaczego nie mamy dać mu szansy, by wykazał swoją szczerą. Nawet twoja babka zauważyła, że mu się to należy.

— Jeśli on jest szczerzy, to ja jestem...

Nie powiedz czasem czegoś, co byś później musiał

odwoływać — przerwała mu z uśmiechem. — Przyznaj się, że po prostu nie lubisz tego chłopaka. To jest twoje główne zastrzeżenie.

To tylko drobna cząstka — odparł twardo. — I dość już rozmów o tym łotrze. Nie zostanie tu i na tym koniec!

Rozdział 7

A więc Szkot był prawdziwym złodziejem. Sam to powiedział, co prawda mieniąc się rozbójnikiem, ale Kimberly nie brała tego poważnie, ponieważ jego rozmowa z księżną, której zmuszona była wysłuchać w przedsionku, wyglądała raczej na przekomarzanki.

Ale teraz potwierdził to książę.

Zatem MacGregor był prawdziwym rozbójnikiem, 50

a nawet kiedyś próbował obrabować ich książęce wysokości. Ale i to jeszcze nie było najgorsze. Nie tylko złodziej, lecz w dodatku porywacz kobiet. Zdumiewające. Choć może jeszcze bardziej zdumiewające było to, że nie wezwano straży, by co rychlej zajęła się przestępcą. Ale Kimberly

uznała, że przyczyną było zapewne jego pokrewieństwo z ciotką księcia.

Zeszła dziś na obiad, mimo fatalnego samopoczucia, w nadziei na jeszcze jedno spotkanie ze Szkotem.

Głupia była. On nawet się nie pokazał. O wiele lepiej by zrobiła kładąc się wcześniej do łóżka, zwłaszcza że teraz, gdy usilnie starała się zasnąć, uniemożliwiały jej to odgłosy dochodzące z sąsiedniego pokoju.

Dobiegały stamtąd trzaski, łomot, co jakiś czas głośny wybuch śmiechu i głosy na tyle donośne, że jej przeszkadzały, lecz nie na tyle, by mogła odróżnić słowa. Przypomniła jej się bezsenna noc w gospodzie, choć tamtejsze cienkie ściany pozwalały rozpoznać szkocką gwarę, a nawet pojedyncze wyrazy. Ten har-mider był jednak nie mniej dokuczliwy i czuła, że jeśli jeszcze trochę potrwa, będzie musiała podjąć jakieś kroki, choć nie bardzo wiedziała jakie.

Najprostsze byłoby zapewne walnąć w ścianę. Była tak zmęczona, że nie uśmiechało jej się szukać gospodyni, jeśli ta jeszcze nie spała, i prosić o zmianę pokoju, co też zajęłoby sporo czasu. Nie po raz pierwszy żałowała, że ma taki lekki sen. Gdyby tylko mogła zasnąć, niechby tamci sobie hałasowali.

Stosowną dla damy rzeczą byłoby cierpieć w milczeniu, ale Kimberly nie miała najmniejszej ochoty znosić więcej, niż zniosła. Więc kwadrans później, gdy hałas nie zmniejszył się ani trochę, w końcu zabębniła pięściami w ścianę nad łóżkiem.

P

W odpowiedzi zapadła nagle cisza. Najwyraźniej udało jej się przekazać to, co chciała. Westchnęła, wstrząsnęła poduszkę i położyła się - gdy nagle omal nie zważyło jej z łóżka o wiele głośniejsze bębnienie z drugiej strony ściany.

No cóż, to tyle jeśli idzie o najprostszy sposób.

Będzie musiała przenieść się do pustego skrzydła

- w tak dużym dworze musi się coś znaleźć — ale najpierw da poznać tym gburom zza ściany, co o nich myśli. Gdyby nie to, że dopiero co zdarzyła jej się taka sama przygoda, nigdy nie przyszłoby jej do głowy awanturować się o coś podobnego. Ale teraz była wściekła i nie zastanawiała się nad tym, czy zachowuje się jak należy i jak przystało damie.

Wciągnęła peniuar i związała w pasie tak mocno, że niemal zabrakło jej tchu, trzasnęła drzwiami i już po chwili z całej siły waliła pięścią w sąsiednie. Nie zaskoczyło jej, że otworzyły się natychmiast. Huk, którego narobiła wybiegając od siebie, był dla nich na pewno Wystarczającym ostrzeżeniem. Prawdziwie zaskoczyło ją natomiast, że w progu stał Lachlan MacGregor.

Tym razem jednak nie oniemiała na jego widok, choć bynajmniej nie wydawał jej się mniej fascynujący. Ale była zbyt wściekła, by to się liczyło.

Obrzuciła go płonąącym spojrzeniem.

—Masz ty rozum, człowieku? Nie wiesz, która godzina, nie zdajesz sobie sprawy, że te hałasy mogą przeszkadzać innym?

Na co on zaledwie ciekawie uniósł brwi i stwierdził:

—A więc nasz mały wróbelek potrafi jednak wydawać dźwięki.

Zarumieniła się na wspomnienie swojego zachowania przy pierwszym spotkaniu. Ale to nie ugasiło jej 52

gniewu, zwłaszcza że inny głos kazał jej spojrzeć na mężczyznę w głębi pokoju, swobodnie rozpartego na krześle, tego samego, na którego za nie przespane pół

nocy napadła już poprzedniego ranka.

— O tak, za to mogę ręczyć - potwierdził ów osobnik po pijacku kiwając głową. - To przecież od jej krzyków mało mi ucho nie odpadło po drodze w gospodzie. I za co? Za nic.

— No cóż, nie dziwię się, że wpakowali mnie do skrzydła dla służby - rzekł Lachlan niby to do towarzysza, choć jego oczy nadal spoczywały na Kimberiy.

— Ale w swoim czasie wszystko się uładzi. Przykro mi, dziewczyno, że nasze sąsiedztwo ci przeszkadza.

— Wzruszył ramionami. - Możesz za to winić swoich chlebodawców, skoro mnie tu ulokowali.

Może i mógł wziąć ją za służącą w pierwszej chwili, w przedsionku, gdy tak bezceremonialnie usunął ją z przejścia, ale musiałby być chyba głuchy, żeby nie usłyszeć, jak księżna ją przeprosiła tytułując ją „lady Kimberiy”. Podkreśliła też, że Kimberiy jest jej gościem. Więc jego słowa, iż z jej obecności wywnioskował, że znajduje się w skrzydle dla służby, mogła uznać jedynie za czystą i rozmyślną obelgę.

Wstrętny typ. Ale już przedtem, gdy po swoim przyjeździe potraktował ją jak powietrze, wiedziała, że jego maniery pozostawiają wiele do życzenia. Jednak Kimberiy nie miała zamiaru dać się wodzić za nos tylko dlatego, że jemu podobało się być gburem.

- Widocznie masz zwyczaj przeszkadzać ludziom wszędzie, gdzie się znajdziesz. Ale to nie jest skrzydło dla służby, dobrze o tym wiesz, MacGregor. W Sherring Cross jestem gościem, tak samo jak ty. Poza tym jestem chora. Jestem wyczerpana. Ledwie żyję z braku 53

snu, a nie mogę zmrużyć oka, bo ty robisz, co możesz, by postawić na nogi cały dwór.

—Myślę, że z tak wielkim dworem to mi się nie uda, ale przyznam, że ten pomysł ma pewien urok, zwłaszcza dla człowieka w takim nastroju jak ja.

Powiedział to ze złośliwym uśmiechem, który sprawił, że jej brwi ściągnęły się jeszcze groźniej. Najwyraźniej nie miał najmniejszego zamiaru powściągnąć swojego zuchwalstwa. To rozdrażniło ją jeszcze bardziej.

—A ja myślę - warknęła - że ty nie masz czym myśleć, bo jesteś pozbawiony rozumu. Czy wszyscy Szkoci są z natury samolubami? Czy to ty jesteś aż tak wielkim egoistą, że nic cię nie obchodzi, czy twoje grubiaństwo przypadkiem komuś nie przeszkadza?

Tym razem zdołała go rozgniewać. Jego oczy pociemniały. Zrobił krok w jej stronę. Cofnęła się z odruchowym westchnieniem przestachu, ale on zrobił

następny i następny... W jej sercu wezbrał nagły lęk.

Pożałowała, że mimo wszystko od razu nie poszukała gospodyni.

—A więc w twoich oczach ja jestem grubianinem, tak? - spytał z groźbą w głębokim głosie. — Widocznie nigdy nie widziałas prawdziwego grubiaństwa, w każdym razie nie w moim wykonaniu. Ale to się da nadrobić, jeśli nie przestaniesz mnie raczyć swoimi kazaniami.

Gdy wypowiadał ostatnie słowa, Kimberly, która cały czas się cofała, była już w swoim pokoju. Wtedy Lachlan, najwyraźniej usatysfakcjonowany, że ją tam zagnał, zakończył wypowiedź energicznym kiwnięciem głową, złapał za kłamkę i zamknął za sobą drzwi.

Kimberly, jeszcze drżąca i z szeroko otwartymi ustami, została sama. Przestraszył ją, nie ma co mówić. Ale 54

tylko dlatego, że nie wiedziała, czego się jeszcze może po nim spodziewać. I pozwoliła mu odejść w poczuciu, że wygrał. Jak bardzo musi być teraz zadowolony z siebie!

Zza ściany dobiegł ją wybuch śmiechu. Policzki Kimberly okrył rumieniec. Była pewna, że to ona jest przyczyną tej wesołości. Udało się wpędzić wróbelka z powrotem do gniazdka. Miała ochotę pomaszerować z powrotem i jeszcze raz im wygarnąć, naprawdę mia

ła... tylko że serce jej się jeszcze nie uspokoiło. I nie mogła być pewna, czy ten nieokrzesany Szkot nie zdoła jej znowu nastraszyć.

Własna bezradność w obliczu tej sytuacji doprowadzała ją do szału. A wszystko przez to, że Szkot był

dla niej jakby nieznanym lądem, ona zaś przywykła poruszać się po terytoriach dobrze znanych. Była zbyt prostolinijna, a teraz w dodatku zbyt onieśmielona, by znów stawić mu czoło.

Z cichym pomrukiem niezadowolenia przede wszystkim z siebie i swego tchórzostwa zaryglowała drzwi, zrzuciła peniuar i wdrapała się z powrotem na wielkie łożo. Było bardzo wygodne, lecz ona porzuciła już nadzieję, że się w nim prześpi, w każdym razie tej nocy.

Nadal było zbyt głośno i ona była zbyt zła.

Postanowiła jednak nie starać się o przeniesienie do innego pokoju w innej części pałacu. Poczekaj, aż sąsiedzi się uspokoją, a wtedy to ona zacznie hałasować.

Jeśli nie może uzyskać satysfakcji w sposób ogólnie przyjęty, to przynajmniej odpłaci temu wstrętnemu gburowi pięknym za nadobne. A jutro o tej porze on, dzięki Bogu, będzie już w drodze do domu. Tę część wypowiedzi Ambrose'a St. Jamesa słyszała wystarczająco wyraźnie. Szkot tu nie zostanie.

55

Rozdział 8

- Cóż to, przstraszyłeś biedną dziewczynę na śmierć, Lachlan? - spytał Gilleonan, gdy Lachlan wrócił

do swojego pokoju. Nie słyszałem, żeby wzywała ratunku, więc albo oniemiała, albo umarła ze strachu.

Lachlan posłał kuzynowi posępne spojrzenie.

- Dlaczegoż to miałaby wzywać ratunku? Nie tkną

łem jej nawet jednym głupim palcem.

- Och, czyżby? A może szkoda? Może trzeba ją było tknąć, byle delikatnie? Zawsze umiałeś lepiej się przy-milać i uwodzić dziewczuszki niż straszyć, w każdym razie kiedy już się na którąś zasadzisz.

— Może i prawda, ale tak jest tylko z dziewczuszkami, z którymi się znam. A te, które nie wiedzą, jaki ze mnie miły chłopak, dziwnym trafem uciekają, jak tylko na nie spojrzę.

Ranald wyciągnięty wygodnie na krześle zatrzęsł się cały, słysząc to stwierdzenie.

—Miły? On powiedział „miły”? Różnie można nazwać głowę klanu MacGregorów, ale miłym?

Znów rozległ się gromki śmiech.

—Nie gniewaj się na niego, Lachlan — rzekł Gilleonan, widząc, że Lachlan jeszcze bardziej się sponsepniał. — Chyba wypił o jeden kufel za dużo, ale i nie bez przyczyny.

Trudno było nie wyczuć w jego głosie nagany.

Lachlan uznał to za niezwykle irytujące. Ranald zalewał

się piwem, odkąd usłyszał, kim okazała się pani domu.

Żadnego z kuzynów nie uszczęśliwiła wiadomość, że Lachlan odnalazł swoją Megan. A teraz Ranald wypił

już za dużo, by zauważyć subtelną aluzję do tematu, którym się zajmowali, zanim przerwała im ta zarożu-56

miała jęcza z sąsiedniego pokoju. Uczepił się więc tego, co powiedział Gilleonan.

— Kiedy ta odzyska wigor, zaraz znowu zrobi piekło, bez dwóch zdań. Mało mi uszy nie odpadły w tej gospodzie, kiedy ty i Gill jeszcze leżeli, a ja ledwo przetarłem ślepią, tak że z trudem rozumiałem, o co jej idzie. Gdyby się tak nie piekliła, toby mi nawet miło było na nią patrzeć, bo figurkę ma foremną, ot co.

Lachlan wzniosł oczy ku niebu. Gilleonan, który stał

przy żarzącym się kominku, także z kuflem w dłoni, cichutko zachichotał.

Ranald miał słabość do zgrabnych figurek. Dla niego kobieta mogłaby mieć twarz brzydką jak grzech śmiertelny, ale jeśli miała ulubione przez niego zaokrąglenia tam, gdzie trzeba, zaraz był gotów się za nią uganiać.

A Lachlan musiał przyznać, że i on zwrócił uwagę na te zgrabniutko wycięte linie.

Prawdę rzekłszy zwrócił jeszcze uwagę na kilka innych szczegółów, które przeoczył wcześniej, gdy dziewczyna miała na sobie luźną suknię. Zauważył

obfite piersi, które przedtem jakoś nie rzucały *się* w oczy. I była wysoka. Dla mężczyzny, który zwykle spoglądał na czubek kobiecej głowy z dużego dystansu, rzadką przyjemnością było spotkać choć jedną obdarzoną przez naturę przyzwoitym wzrostem, przy której nie czułby się jak jakiś przeklęty wielkolud. Jej zielone oczy, błyszczące od gniewu, też zwracały uwagę, podobnie jak jedwabista gładka skóra koloru świeżutkiej śmietanki. Nie uszły też jego uwagi rozplecione i okrywające ją aż do pasa złociste włosy, które dodawały jej bardzo pociągającej zmysłowości.

Nieprzeciętna dziewczyna, bez dwóch zdań. A na pierwszy rzut oka wydawała się taka niepozorna. Nie-57

śmiały wróbelek, którego tak łatwo przepłoszyć, łatwo zignorować. A jednak, jak widać, i on ma w zanadrzu ozdobne piórka. I z pewnością nie ma zahamowań przed używaniem ostrych słów wobec obcego, co świadczy albo o sporej odwadze, albo o zupełnym braku zdrowego rozsądku. Warta zainteresowania.

Ranalda wyraźnie zainteresowała. Lachlan też nie byłby od tego, gdyby nie miał już głowy zamroczonej słodką Megan. Ale miał. Megan była tą jedyną, którą pragnął

zdobyć i hołubić do końca swoich dni. Był tylko jeden drobny problem: że ona ma już męża. A jego kuzyni najwyraźniej sądzili, że on nie zdaje sobie z tego sprawy.

Gdy Lachlan zwierzył im się wcześniej, kim jest księżna Wrothston i że zamierza ją zdobyć, Gilleonan zapytał po prostu:

- Czyś oszalał, chłopie, że księciu zamysłasz ukraść jego panią? A może zapomniałeś chwilowo, że ona należy do innego?

O tym fakcie jako żywo nie mógłby zapomnieć, ale nie przywiązywał do niego aż takiej wagi, jak to sądzili jego kuzyni. Odparł więc tylko:

- Popełniła błąd. Ja ją o tym przekonam. Rozwody nie są czymś niespotykanym.

- Dla kobiety szlachetnie urodzonej to ruina

- oświadczył Gilleonan. - Poza tym żądałbyś od niej, by się zrzekła godności księżnej. Nie wyobrażam sobie, żeby jakaś kobieta tak postąpiła.

- W dowód prawdziwej miłości...

- Chyba prawdziwej głupoty — parsknął Gilleonan.

- Zresztą zapominasz, Lachlan, że miałeś znaleźć pannę z pękatą sakiewką. A jeśli ona nic nie ma?

—Księżę poślubiłby taką biedną dziewczuszkę? - Lachlan odniósł się do tej możliwości zdecydowanie lek-58

ceważąco. — Już raczej ona sama wywodzi się z książąt albo markizów. Książęta nie żenią się w dużo niższych sferach.

- Książęta mogą się żenić z kim chcą, a taki bogacz jak ten nie będzie zważał, czy dziewczyna jest biedna.

Taki jak on nie potrzebuje od żony nic prócz niej samej i dzieciaków, które mu da. A tej tutaj będzie chciał tak samo jak ty, nie oglądając się na nic: bo jest piękna.

Ale ty potrzebujesz pieniędzy. Czy zapomniałeś już i o tym drobiazgu?

W tym miejscu ich spór przerwało głośnie walenie w drzwi i irytujące pretensje ponętnej młódki z pokoju obok. Gdyby Lachlan nie był już tak zły na kuzynów, którzy nie chcieli uznać jego racji, może by i usłuchał

dziewczyny. Ale z drugiej strony ona od progu rzuciła się na niego z wściekłym wzrokiem, wojowniczym tonem, który każdego doprowadziłby do szału. I tak miał prawo się obrazić, bez względu na to, w jakim był humorze.

Od tamtej chwili humor mu się nie zmienił, co zaowocowało następującą uwagą:

- Gdybyś nie podnosił głosu o ton za każdym piwem, które w siebie wlewasz, Ranald, nie mielibyśmy wizyt rozjuszonych gości tuż przed świtem.

— Aha, a więc to... wszystko... moja wina, co? — wybełkotał Ranald. - A ty... to nie krzyczałeś na

mnie... co?

— Tylko dlatego, żebyś mnie nie zagłuszył swoimi wrzaskami...

- Jeśli tego nie zauważyliście - wtrącił się Gill - to wam powiem, że znowu się obaj wydzieracie.

Zwrócili ku niemu płomienne spojrzenia, ale nagle Lachlan zirytowany podrapał się po głowie i mruknął:

— Jak mi Bóg miły, teraz będę musiał przeprosić 59

młódkę z samego rana i pewnie za swoje poświęcenie doczekam się następnej bury.

- Tak jakbyś i bez tego nie musiał jej przeprosić

— ofuknął go Gilleonan. -- Jak tylko dasz się ponieść swojej zapałczywości, przychodzi ci potem żałować i starać się załagodzić urazy.

— Nie zawsze - odparł Lachlan. - Tylko kiedy wiem, że nie miałem racji. Przez to, że dziewczyna napadła na mnie zamiast ładnie poprosić, poczułem się rozgrzeszony. A teraz znowu jestem winowajcą, bo dalej zakłócamy jej sen. — W tym miejscu Ranald i Gilleonan zostali obdarzeni gniewnym i natarczywym spojrzeniem, które miało im wyjaśnić, gdzie Lachlan upatruje przyczyny zła. — Jak mi Bóg miły, dlaczego nie możecie się po prostu cieszyć moim szczęściem, gdy odnalazłem panią mego serca?

— Bo żeby ją zdobyć, Lachlan, musiałbyś pokonać przeszkody niemal nie do przewyciężenia. Zdrowy rozsądek podpowiada, że przegrasz i zostaniesz zmiażdżony.

— Nie wierzycie we mnie, czy tak?

— Rzecz nie w wierze, tylko w faktach. Po co miałaby wychodzić za tego człeka, gdyby go nie chciała?

— Po co miałaby wychodzić za księcia? — sprostował

Lachlan.

— Dobrze, jest księciem, ale ten książę ma za sobą coś więcej niż tylko pozycję i tytuł. Zapominasz, Lachlan, żeśmy mu się wszyscy dobrze przyjrzeni. Jest całkiem pewne, że zawracał dziewczuszkom głowy z taką samą łatwością jak ty i tak samo długo. Ona może być w nim naprawdę zakochana, a ty się spodziewasz, że odrzuci jego miłość i pozycję, żeby uciec ze zubożałym szkockim lordem? Gdybyś myślał głową zamiast... ee...

60

zamiast sercem, widziałbyś tak samo jasno jak Ranald i ja, że to się nie może stać.

- Ja mogę jej ofiarować coś, czego nigdy nie da jej ten nadęty Anglik.

- Na przykład?

- Na przykład radość i śmiech.

Gilleonan wzniosł oczy ku niebu.

- Nie każda się tym zadowoli. A ty nawet nie wiesz, czy ta się nadaje do celu, który nas tu sprowadził.

- To znajdę inny sposób, by zdobyć pieniądze, a nie zrezygnuję z mojej Megan.

- Żaden inny sposób nie okazał się dla nas szczęśliwy. Czy to też wyszło ci z pamięci, Lachlan?

Ironia w jego głosie ściągnęła na niego następne ponure spojrzenie.

- Zdobędę ją, Gill — zapewnił go Lachlan. — A kiedy to się stanie, będę mógł nazwać swoją najpiękniejszą dziewczuszkę w całym królestwie. I na tym skończmy.

Gilleonan potrząsnął głową.

- Nie mogę. Nie spełniłbym swojego obowiązku, gdybym ci nie wykazał głupoty twojego postanowienia.

Co więcej, z pięknej dziewczyny nie zawsze jest przyjemna żona, Lachlan. Zgoda, ta tutaj jest jedną z najpiękniejszych. Nikt temu nie przeczy. Ale też jak pamiętam, potrafi jazgotać nie gorzej od Nessy. Jest wiele innych, na które też przyjemnie popatrzeć, a które nie drażnią uszu tak jak ona. A ty nawet nie próbujesz poszukać.

- Skoro znalazłem swoją Megan, byłaby to strata czasu. A o prawdziwym usposobieniu kobiety nie można wnioskować na podstawie okoliczności, w jakich ją poznaliśmy. Porwałem ją. Była niespokojna, to rozumiałe.

I nie musi dowodzić, że z natury jest gwałtowna.

61

- Ale może.

Oczy Lachlana zwęziła złość.

—W takim razie sądzę, że bylibyśmy dobraną parą

- oświadczył złowróżbnym tonem. - A teraz daj spokój, Gill, zanim zrobię coś, za co rano będę musiał przeproszać także ciebie.

—Tak, tak, czas już spać stwierdził Gilleonan z niewinnym uśmiechem. - Zajmę się tym tu naszym kuzynem. - Z tymi słowy przewiesił sobie chrapiącego już Ralalda przez ramię i ruszył ku drzwiom. Ale tuż przed progiem odwrócił się, by wymierzyć jeszcze jeden pożegnalny cios.

—Z całej duszy wierzę, że rano przyjdiesz do rozumu, Lachlan, mój chłopcze. Masz jedną wielką zaletę, że umiesz unikać błędów, zanim je popełnisz.

Po tych słowach za kuzynami zamknęły się drzwi.

Lachlan wzgardliwie wyduł wargi. Błędem byłoby nie wytrwać przy Megan - i to błędem, którego nie darowałby sobie póki życia.

Rozdział 9

Gdy następnego ranka Lachlan śmiało wkroczył do pokoju śniadaniowego, pomieszczenia znacznie większego niż wiele stołowych, choć skromnego w porównaniu ze stołowym w Sherring Cross, roztaczał wokół

siebie aurę pewności i spokoju ducha pożądanego gościa.

Siedzący u szczytu stołu Devlin mruknął coś pod nosem, obrzucając go spojrzeniem, w którym udreka mieszała się z rezygnacją, jako że nie można było zaprzeczyć, iż Szkot *jest* obecnie pożądanym gościem, przynajmniej w oczach damskiej części książęcej rodziny.

62

Megan oczywiście zdołała go przekonać. Sam nie wiedział, jak *to* zrobiła, ale zrobiła. I oczywiście nie tracąc czasu poinformowała Szkota o upragnionej zmianie jego stanowiska. Ale Devlin nie miał zamiaru udawać, że jego obecność go cieszy. Zimne spojrzenie, jakie rzucił MacGregorowi, nie pozostawiało żadnych wątpliwości co do jego prawdziwych uczuć.

Lachlan zauważył to spojrzenie i odczytał je prawidł

łowo. Sądził, że to ciotka Margaret przekonała St.

Jamesa. Nie przyszło mu na myśl, że taką moc ma tylko Megan, i z pewnością byłby zdruzgotany, gdyby wiedział, jakimi kierowała się pobudkami. Te same powody kazały jej pośpieszyć służbę, by powynosiła od długiego stołu wolne krzesła, toteż gdy Lachlan się zjawił, było już tylko jedno wolne miejsce, obok lady Kimberly.

Kimberly i Lachlan zauważyli to równocześnie. Ona oblała się rumieńcem. Co za pech! Gdyby to jej się zdarzyło przyjść do stołu i zobaczyć, że musi siedzieć obok Szkota, znalazłaby jakąś wymówkę, żeby odejść, choćby była nie wiem jak głodna.

Ale odejść od stołu teraz byłoby grubym nietaktem, zbyt demonstracyjną reakcją na pojawienie się Szkota, nawet gdyby zdołała wymyślić jakiś dobry pretekst.

Oczywiście gdyby byli sami, zrobiłaby to bez wahania.

Ale w obecności ich książęcych wysokości i całej rodziny było to niemożliwe. Nie mogłaby postawić ich w tak niemiłej sytuacji tylko dlatego, że jeden z ich gości budził w niej głęboką niechęć.

Lachlan mógłby im obojgu zaoszczędzić kłopotu, ale nie miał najmniejszego zamiaru. Była tu przecież Megan. Posłał gospodyni promienny uśmiech, przechodząc pocałował ciotkę w policzek i opadł na jedyne 63

wolne krzesło. Nastąpiła niezręczna chwila, gdy Margaret, nieświadoma, że zdążyli już się zetrzeć, przedstawiła ich sobie.

Kimberly jakoś to przeżyła i najszybciej, jak zezwala etykieta, przestała zwracać uwagę na swojego sąsiada, a pograżyła się w rozmowie z miłym lordem Wrightem, którego poznała poprzedniego wieczora, a który siedział naprzeciwko. Niestety nie na długo. Skierowana do niego wypowiedź księżnej odciągnęła jego uwagę od Kimberly. Zanim Kimberly zdołała się jakoś przy

łączyć do ich rozmowy, wyczuła, że MacGregor nachyla się ku niej szepcząc:

—Jestem ci winien przeprosiny za tę noc.

To ją zdziwiło, zdziwiło na tyle, że na niego spojrzała.

Zważywszy na to, że przepędził ją do jej pokoju i zagroził dalszymi brutalnymi postępami, przeprosiny były niespodzianką. A zważywszy z kolei na to, że odpłaciła mu się pięknym za nadobne, a przynajmniej taką miała nadzieję — były także zbędne.

Jego ton brzmiał szczerze, lecz pamięć o okropnym zachowaniu jego i jego towarzyszy kazała jej wątpić w jego dobre intencje. Tymczasem on sprawiał wrażenie, że oczekuje czegoś podobnego od niej. Nie doczekasz się, powiedziała sobie w duchu.

Do niego zaś powiedziała:

- Istotnie.

I utkwiała wzrok w talerzu.

Nie musiała na niego patrzeć, by wiedzieć, że jego policzki okryły się rumieńcem. Gniewu czy wstydu, nie była jej wiadome, zresztą mało ją to obchodziło.

W końcu przeprosiny, zwłaszcza po fakcie, nie wykreś-

ły z jej życia bezsennej nocy, którą zmuszona była przecierpieć. Miała tylko szczerą nadzieję, że on jest 64

tego ranka tak samo wyczerpany jak ona, choć na podstawie jego wyglądu trudno byłoby to rozstrzygnąć.

- Ja miałem na karku dwóch krewniaków, dziewczyno - rzekł najwyraźniej tytułem wyjaśnienia - którym nie podobała się pewna moja decyzja. A Ciebie co tłumaczy?

Teraz z kolei Kimberly zalała fala gorąca. Oczywiście chodzi mu o hałas, którego ona narobiła, gdy za ścianą ucichło. Nie miała innego wytłumaczenia, jak tylko czysta chęć odwetu. Ale nie przeprosi!

On i jego krewniacy mogli sobie dyskutować w jakimś innym miejscu, zwłaszcza gdy już się dowiedzieli, że zakłócają jej spokój. Ale gdzieżby; w dalszym ciągu nie dawali jej spać... nie, ona nie ma się z czego tłumaczyć. To ona jest jeszcze cierpiąca i ledwo widzi na oczy, że aż trudno jej skończyć posiłek, podczas gdy on przyszedł w najwyraźniej świetnym humorze i doskonałym zdrowiu.

- Próby usprawiedliwienia twojego wczorajszego zachowania nie przynoszą ci zaszczytu, MacGregor.

W ostatnich dniach niewiele spałam, a dwie spośród zmarnowanych nocy zawdzięczam waszej obojętności na potrzeby innych.

- Ach, więc to jest twoje wytłumaczenie?

- Ja się przed tobą nie tłumaczę - syknęła. - Chcę ci tylko wykazać, że twoje zachowanie było o wiele gorsze, niż ci się wydaje.

- Gdybyś ładnie poprosiła o chwilę spokoju, najdroższa, to może byś ją miała, ale tyś postąpiła inaczej, czyż nie? - spytał przeciągle, wyraźnie zadowolony z siebie.

Na chwilę zapało jej dech w piersiach. A więc *on* 65

ośmielił się ją obciążyć odpowiedzialnością. Ale czegoż lepszego można się spodziewać po... Kimberly zdusiła tę myśl w zarodku, uświadomiwszy sobie, że oto pozwala, by uprzedzenia ojca wpływały na jej opinię. Na to miała zbyt wiele rozsądku. A zresztą nie trzeba jej było żadnych uprzedzeń, by powziąć niechęć do tego oto Szkota. Sam z siebie zdołał wzbudzić w niej to uczucie.

Jego komentarz nie zasługiwał na odpowiedź. Kontynuowanie rozmowy oznaczałoby zniżanie się do jego poziomu. A jednak nie mogła sobie odmówić ostatniej uwagi.

—Potrzebujesz najwidoczniej przypomnienia, że gdybyś tej nocy sprawował się w sposób znośny, nie musiałabym w ogóle zwracać się do Ciebie. I możesz mnie nazywać lady Kimberly. Nie jestem twoją najdroższą.

— I bardzo z tego rad - odparował.

Miała ochotę wstać i z całej siły zdzielić go w twarz.

Ale przypomniała sobie, gdzie i w jakim towarzystwie się znajduje. Starła się za wszelką cenę zapanować nad nieznośnym żarem bijącym z jej policzków.

—Jesteśmy zatem zgodni, MacGregor — odparła przez zęby, po czym dodała, naśladowując jego szkocką wymowę: I bardzo mi rada, że gdy ten posiłek się skończy, nie będę już musiała znosić twojego towarzystwa.

Odpowiedzią był szyderczy śmieszek.

- O, czyżbyś wyjeżdżała z Sherring Cross?

— Nie, to ty wyjeżdżasz.

Pokręcił głową.

—Przykro mi cię rozczarować, wierz mi, dziewczyno, ale nie wyjeżdżam.

66

—Kłamiesz. - Zmarszczyła czoło. - Wyraźnie słyszałam jego książęcą mość...

- Jego książęcą mość zmienił zdanie - przerwał jej Lachlan i teraz on zmarszczył czoło. - A zanim się obrażę za to, że nazwałaś mnie kłamcą, przyjmę twoje przeprosiny.

- Nie usłyszysz ich. Zgadzam się, że wobec zmienionych okoliczności tym razem nie kłamałeś, lecz biorąc pod uwagę twoje rzemiosło, MacGregor, nie wątpię, iż kłamstwo przychodzi ci tak samo łatwo jak kradzież. A skoro na moje nieszczęście zostajesz, to muszę pilnować, by moje rzeczy były zawsze dobrze zamknięte.

Nawet gdyby chciała, nie mogłaby dotknąć go bardziej. Ale, prawdę mówiąc, nie zrobiła tego celowo.

Była po prostu tak wytracona z równowagi całą tą rozmową, że ta odpowiedź wyrwała się jej niechcący.

Ale on poczuł się obrażony, i to ciężko. Zostać nazwanym kłamcą, gdy się kłamie, to jedno, a zostać nazwanym kłamcą, gdy się mówi prawdę - całkiem co innego.

- Jedyne, co mógłbym ci skraść, dziewczyno, to ten jadowity język. I dobrze byś zrobiła, trzymając go pod kluczem.

Znów zabrakło jej tchu. Po chwili przemówiła tonem zimnym jak lód:

- Twój zwyczaj grożenia kobietom mówi sam za siebie. Nawet jeśli w nocy udało ci się mnie nastraszyć, to nie sądz, że zawsze będzie ci to przychodziło równie łatwo. Czy mogę zaproponować, byś powstrzymał się od wszelkich rozmów ze mną? Wówczas ja ze swej strony z radością oszczędzę ci swojego „jadowitego języka”.

- Oto co mnie spotyka za próbę przeproszenia jędzy

- mruknął Lachlan do siebie.

67

Usłyszała go, rzecz jasna. Taka też była jego intencja.

Ale milczenie, jakie - wreszcie - zapadło w odpowiedzi na tę uwagę, sprawiło, że trochę się jakby zawstydził.

Wymiana obelg z damą była dla niego czymś niezwykłym. Nie żeby uważał to za coś bardzo złego

- w każdym razie nie w odniesieniu do *tej* damy — ale w jego zwyczajach leżało raczej uwodzenie, czarowanie, nie zaś prowokowanie wrogości. I żeby chociaż rozumiał, dlaczego tak się dzieje.

Ubrana w pozbawioną ozdób, praktyczną brązową suknię, dość luźną, w pospolitym i nieodpowiednim dla niej uczesaniu, które jeszcze podkreślało czerwony nos, lady Kimberly nie mogłaby tego ranka zainteresować dosłownie nikogo — a jednak Lachlan jakoś nie umiał jej zignorować. Co tu dużo mówić, załazła mu za skórę. Każde słowo jej reprimendy rozpałało w nim gniew i pragnienie odwetu.

W nocy udało jej się obudzić go wielokrotnie. Rano wstał tak samo zmęczony jak był z wieczora. Ale to go nie zirytowało, a właściwie nawet rozbawiło; że też Angielka potrafi być taka mściwa. Pogodził się z tym, uznając, że mu się należało, i potem jak służący przyniósł mu wiadomość, że jest mile widziany w Sherring Cross tak długo, jak długo zechce tu pozostać, pełen nadziei zszedł na śniadanie. Był jednak zmęczony i nawet widok jego pięknej Megan nie poruszył go tak jak powinien. Ale teraz, dzięki potyczce z tą kolczastą damą, senność opuściła go całkowicie.

Powstrzymać się od wszelkich rozmów z nią? Niech go diabli, jeśli usłucha. MacGregor nie ma zwyczaju unikać niebezpieczeństw. Następną rundę wygra. Teraz więc może chwilowo odstąpić.

Ma dziewczyna ikrę, choć bez wątpienia towarzyst-68

wo innych też ją ośmieliło. Inaczej by śpiewała, gdyby byli sami. A może nie, kto wie. To się okaże, nie wyjeżdża przecież, ma dość czasu, żeby zdobyć to, czego pragnie w swym sercu. A tymczasem na pewno nadarzy się okazja, by on i lady Kimberly znów skrzy

żowali szpady.

Rozdział 10

Większą część dnia Kimberly przespalała. Nie był to może szczyt towarzyskiej elegancji, zważywszy na to, że gościła w Sherring Cross dopiero drugą dobę, ale nic nie mogła na to poradzić. Nawet księżna uznała, że nie ma innej rady, gdy przedstawiając jej swój plan szukania dla niej męża, nagle spostrzegła, iż Kimberly najzwyczajniej w świecie zasnęła.

Tuż po tym koszmarnym śniadaniu Megan zaprosiła Kimberly oraz Lucindę, babkę Devlina, do swego saloniku. Chodziło o *to*, by wspólnie ustalić strategię, która pozwoliłaby Kimberly poznać możliwie

najszybciej jak najwięcej kawalerów, by miała dość czasu na dokonanie wyboru.

W najbliższych tygodniach w Sherring Cross miało się odbyć kilka już wcześniej zaplanowanych imprez towarzyskich. Trzeba też było zastanowić się nad piętrzącym się stosem zaproszeń i wybrać najważniejsze, a przede wszystkim pomyśleć o zbliżających się balach.

Kimberly sen zmorzył akurat wtedy, gdy Lucinda mówiła o pewnym balu, który już za kilka dni ma się odbyć w Londynie. Czekala, aż stara księżna przerwie na chwilę, by móc wyznać, że żadną miarą nie zdoła się w tak krótkim czasie przygotować na wydarzenie 69

tej miary, przede wszystkim dlatego, że nie ma w swoim bagażu ani jednej sukni balowej, gdy powieki opadły jej po raz nie wiedzieć który i tym razem już pozostały zamknięte.

Następnym dźwiękiem, jaki dotarł do jej świadomo

ści, był cichy śmiech Megan, która potrząsała jej ramieniem, radząc, by poszła się położyć.

Był to oczywiście wyjątkowy popis złych manier Kimberly czuła się niezmiernie zawstydzona. Przeprosiła gorąco, tłumacząc się przeziębieniem i męczącą podróżą. Sama nie wiedziała, czemu nie przypisała winy temu, komu się to należało, to jest mieszkańcowi sąsiedniego pokoju, niemniej nie zrobiła tego.

Teraz, przebierając się do kolacji, znów zastanawiała się, czemu właściwie nie poprosiła o inny pokój. Wiedziała, iż sama świadomość, że Szkot jest tak blisko, będzie ją wytrącała z równowagi. Pomyśleć, że w każdej chwili może się na niego natknąć na korytarzu, że na pewno będzie go słyszeć zza ściany, zważywszy na to, iż najwyraźniej mało go obchodziło, czy bardzo hałasuje. Tymczasem ona miała podjąć decyzję, która zaważy na całym jej życiu. Potrzebowała spokoju.

Jednak nic w końcu nie powiedziała gospodyni i teraz doszła do wniosku, że nie będzie jej prosić o inny pokój. Prawda była taka, że nawet wyczerpana i chora, czuła się tak podekscytowana jak jeszcze nigdy w życiu.

Podniecenie, strach, zgroza, wściekłość; te uczucia, jakkolwiek by je nazwać, wzbudził w niej MacGregor.

I zanim położy temu kres, powinna się zastanowić, czy to źle czy dobrze.

Księżna wdowa przysłała jej przez Mary miksturę o obrzydliwym smaku, która miała jej pomóc na przeziębienie, i rzeczywiście: teraz, ubrana i gotowa do 70

wyjścia, Kimberly czuła się nieco lepiej. Przynajmniej nie groziło jej już, że przy pierwszym kichnięciu poleje jej się z nosa. Właściwie w ogóle przestała kichać i mogła zamaskować jego bolesne zaczerwienienie odrobiną pudru. Stawy też już jej nie bolały, dzięki czemu jej chód nabrał lekkości.

W sumie była całkiem zadowolona ze swojego wyglądu. Uprasowana przez Mary lawendowa suknia mia

ła w talii szarfę, której ściągnięcie pozwalało ukryć, że jest w tym miejscu nieco za luźna. Ale naprawdę będzie musiała się wziąć za swoją garderobę. Postanowiła spytać księżnę, czy ma w Sherring Cross osobistą szwaczkę, czy też jest jakaś w okolicy, na tyle blisko, by dało się ją jutro odwiedzić. Przyjęcia i bale w Londynie? Świetnie, ale dopiero gdy będzie należycie uzbrojona.

Z pokoju obok przez całe popołudnie nie dobiegł

jej ani jeden dźwięk, choć było rzeczą wątpliwą, czy cokolwiek zdołaloby ją wytrącić z głębokiego snu. Ale i wieczorem niczego nie słyszała. Może to on poprosił

o inny pokój, by zaoszczędzić sobie i jej dalszych starć.

Ciągle nie mogła pojąć, dlaczego książe zmienił zdanie i pozwolił Szkotowi zostać. Poprzedniego wieczoru wydawał się bardzo stanowczy.

Na kolację przybyło kilkoro nowych gości, których Kimberly poznała, gdy wszyscy zgromadzili się w salonie. Lady Hester Cowles z córką Cynthią przybyła w odwiedziny do księżnej wdowy i zgodziła się zostać na tydzień. Cynthia była przemiłą młodziutką szczebiotką. Miała zaledwie szesnaście lat, a zatem była już dopuszczona do dorosłego towarzystwa, ale jeszcze nie całkiem z tym przywilejem oswojona.

Była też Tiffany Whately, którą Megan przedstawiła

jako swoją „najdroższą przyjaciółkę”. Przyjechała z mężem,

wielebnym Tylerem Whatelym, na sobotę i niedzielę i na dobrą sprawę zagarnęła księżnę dla siebie.

Miały sobie przecież tyle do powiedzenia. Kimberly miała wielką ochotę wrócić do „planu”, który rano ją uśpił, ale wszystko wskazywało na to, że będzie musiała poczekać.

Zdołała się jednak dowiedzieć, że jest na dworze doskonała według opinii Margaret MacGregor szwaczka, pani Canterby. Tutejsze damy dostarczają jej tyle zajęcia, że było rzeczą wygodną, a właściwie konieczną, by zamieszkała w rezydencji na stałe. Megan już ustaliła, że Kimberly spotka się z nią następnego dnia zaraz z rana.

To skierowało jej myśli na kwestię nowej garderoby.

Miała nadzieję, że nie wybiorą się na ów najbliższy bal.

Wolałaby powoli wchodzić w kręgi towarzyskie i stopniowo oswajać się z poznawaniem nowych ludzi. Jednak sądząc po tym, co zdążyła usłyszeć z „planu”

księżnej, jej koncepcja była całkiem inna.

Tymczasem pora kolacji była coraz bliżej, a Lachlan MacGregor jeszcze się nie zjawił. Kimberly już zaczęła się cieszyć, że może nie będzie musiała znów znosić jego towarzystwa. Ale nie było jej to

pisane.

Siedziała z Cynthią Cowles, słuchając skarg dziewczęcia na monotonię kolorów jej sukien. Młode dziewczęta tradycyjnie ubierano w odwieczne pastele, toteż soczysta zieleń sukni Megan budziła tęskne westchnienia. W tej chwili do pomieszczenia niespiesznie wszedł

Szkot. W wieczorowym zakiecie koloru ciemnego burgunda, niemal identycznym jak jego włosy, gdy igrało na nich światło, był uderzająco wprost przystojny. Nie związane pukle opadały mu swobodnie na ramiona.

72

Fryzura w najwyższym stopniu niemodna, ale czy Szkot w czymkolwiek stosował się do mody? Do niego ten styl pasował. Skromna koronka przy szyi i na mankietach białej koszuli dopełniała olśniewającego efektu.

Cynthia szeroko otworzyła usta. Kimberly w porę pohamowała się przed podobną reakcją. Nie mogła zaprzeczyć, że ten mężczyzna nadal ją pociąga, ożywia jej zmysły i każe im drżeć w oczekiwaniu.

Lecz on nie zauważył ani jej, ani prawdę mówiąc nikogo innego. Wszedł z uśmiechem przeznaczonym specjalnie do czarowania dam, ale tylko jedną zamierzał

nim oczarować i podążył wprost do niej.

Damą tą była rzecz jasna księżna. Jako że znajdowała się w drugim końcu pomieszczenia, Kimberly nie mog

ła słyszeć, jakie słowa padły między nimi. Ale już sam widok był zabawny. Megan zorientowała się, że Szkot zamierza sięgnąć po jej dłoń, i starała się do tego nie dopuścić. Zwinnie usunęła rękę z jego zasięgu, ale musiała powtarzać ten manewr jeszcze nie raz, gdyż Lachlan nie dawał za wygraną. Tak długo ścigał jej dłoń, aż wreszcie zdołał ją pochwycić i podnieść do ust, zamierzając najwidoczniej złożyć na niej długi, czuły pocałunek. Megan jednak natychmiast wyrwała mu rękę i za jego wysiłki obdarzyła gniewnym spojrzeniem spod zmarszczonych brwi.

Oczywiście wszyscy na nich patrzyli. Lucinda zachichotała. Devlin się nachmurzył. Kimberly potrząsnęła głową.

W ciszy, która na chwilę spowiła salon, Cynthia nagle odzyskała głos i przemówiła tonem zgrozy;

- Ależ to prawdziwy olbrzym!

Kimberly też tak z początku sądziła, lecz zmieniła zdanie, gdy miała okazję stanąć tuż przy nim.

73

- Nie wydaje mi się - odparła.

Po tej pierwszej bezmyślnej uwadze, wypowiedzianej w dodatku na cały głos, Cynthia powinna była zapaść się pod ziemię. Jej matka z pewnością była tego bliska.

Ale dziewczyna najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy ze swojego faux pas.

Słyszając odpowiedź Kimberly, Cynthia spojrzała na nią, jakby była niespełna rozumu. Kimberly wstała więc, by pokazać dziewczynie, dlaczego nie uważa wzrostu Lachlana za tak olbrzymi. Oczywiście Cynthii wędrowały wciąż wyżej i wyżej i wreszcie na jej twarzy odmalowało się lekkie niezadowolenie z siebie, jakby zadała sobie pytanie: Dlaczego tego wcześniej nie zauważyłam?

—Nic dziwnego, że pani ma o nim inne zdanie. Pani przecież sama jest olbrzymia — oznajmiła.

Biedna lady Cowles w tym momencie była już czerwona jak burak, ale Kimberly ta uwaga wydała się zabawna i roześmiała się głośno. Już tak dawno nie miała okazji się śmiać, że poczuła się trochę dziwnie

- ale dobrze. Gdy uśmiechnięta sadowiła się na powrót na swoim miejscu, pochwyciła osobliwe spojrzenie Lachlana. Nie starała się bynajmniej zwrócić na siebie jego uwagi, toteż ten wzrok znów ją wzburzył. Ale na szczęście w tej chwili ogłoszono, że podano do stołu, i wszyscy ruszyli w kierunku jadalni.

Megan znów starała się ograniczyć liczbę krzeseł, nie mogła jednak po prostu przydzielić każdemu stałego miejsca, gdyż jej strategia stałaby się wówczas zbyt oczywista, i tym razem się nie udało. Kimberly i Lachlan usiedli jako pierwsi i po przeciwnych końcach długiego stołu.

Megan trochę to poirytowało. Jednak tylko w pierw-

szej chwili, gdyż wspomnienie śmiechu Kimberly kazało jej uprzytomnić sobie, że ta odległość nie ma właściwie większego znaczenia.

Szczery, wesoły uśmiech tak odmienił tę dziewczynę, że Megan była w pierwszej chwili zaskoczona, później uradowana. Nie do wiary, co potrafią zrobić z twarzą dwa dołeczki. Choć Kimberly nie można było nazwać piękną w klasycznym rozumieniu tego słowa, jednak gdy się uśmiechała, jej twarz nabierała niezwykle pociągającego ciepła i zmysłowości, z którymi doprawdy wyglądała uroczo. Ku ogromnemu zadowoleniu Megan zauważył to także Lachlan MacGregor.

W związku z tym przyszedł jej do głowy nowy pomysł. Przy kolacji dołożyła wszelkich starań, by bawić gości i dostarczać im wciąż nowych powodów do uśmiechu, a nawet śmiechu. Jej zamysł się powiódł.

Kimberly odprężyła się i najwyraźniej świetnie się bawiła, a ilekroć się zaśmiała, Lachlan zwracał się w jej stronę.

Co prawda, postępował też bardzo nieodpowiednio, posyłając uwodzicielskie spojrzenia i uśmiechy samej Megan.

Księżna westchnęła, uprzytomniwszy sobie, że będzie musiała odbyć z nim kolejną rozmowę, zanim

Devlin coś zauważy. Jedyńm argumentem, jaki przebił

się przez upartą odmowę jej męża, by wpuścić Szkota pod swój dach, była perspektywa skojarzenia go z córką hrabiego Amborough. Gdyby jednak przypadkiem spostrzegł, w którą stronę kierują się zainteresowania MacGregora - jakkolwiek przelotnie: już Megan w tym głowa - nie byłoby żadnych dyskusji. Natychmiast pokazałby Szkotowi drzwi, a kto wie, czy nie przypomniałby mu w dodatku, jak ciężkie są książęce pięści.

75

Niestety, to niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło, zważywszy na antypatię, jaką Devlin darzył Szkota. Ale tego wieczoru, gdy siedzieli przy stole przedzieleni jedynie osobą starej księżnej, ignorowali swoją obecność w sposób wręcz mistrzowski. Może nawet zbyt mistrzowski.

Ta doskonała obojętność może z czasem zwrócić uwagę i zrodzić plotki i domysły, zwłaszcza gdy zaczną się spotkania towarzyskie poza Sherring Cross. A to już za kilka dni.

Stara księżna zdołała przekonać Megan, że stawianie na jednego konia nie jest najwspanialszą koncepcją pod słońcem. Choć bardzo jej się spodobał pomysł, by skoro oboje są na miejscu, dopomóc Kimberly i Lachlanowi w odkryciu prawdziwej miłości, i choć zdążyła się do niego przywiązać, to jednak może wcale nie jest im to przeznaczone? Zwykła uczciwość wymagała, by dać im możliwie najszerszy wybór. Londyński bal u Wigginsów, już za kilka dni, będzie wymarzoną ku temu okazją.

Rozdział 11

Kimberly, przyjemnie zmęczona, z wolna podążała długimi korytarzami z powrotem do swego pokoju.

Jeszcze nie nadrobiła zaległości w spaniu, ale miała nadzieję, że tej nocy jej się to uda. I przeziębienie, o dziwo, ustąpiło, zapewne dzięki obrzydliwej, acz cudownej miksturze Lucindy.

Ogólnie biorąc wieczór był bardzo przyjemny. Do tej pory myślała o czekających ją obowiązkach towarzyskich z większym lękiem niż nadziejami. Ale Megan 76

St. James jako gospodyni była dziś tak czarująca i zabawna, że Kimberly zdołała na dobrą sprawę zapomnieć o powodach, które przywiodły ją do Sherring Cross.

I cud nad cudy, udawało jej się także, przynajmniej na krótko, zapominać o mężczyźnie, który ją fascynował. Z pewnością także dzięki temu, że siedział u drugiego końca stołu, na tyle daleko od niej, że nawet nie słyszała jego głosu, gdy włączał się do rozmowy.

Uzmysławiała sobie obecność Lachlana tylko wtedy, gdy miała to dziwaczne wrażenie, że czuje na sobie jego wzrok. Jednak ani razu nie spojrzała w tamtą stronę, by sprawdzić, czy ma rację, czy tylko jej się wydaje.

Uznała, że prawdopodobnie zwodzi ją wyobraźnia. Nie miał przecież żadnych powodów, by zwracać

uwagę na nią, gdy w towarzystwie była piękna Megan.

Kimberly doskonale wiedziała, kto budzi jego zainteresowanie. Słyszała przecież jego rozmowę z księżną w dniu przyjazdu. I ani przez chwilę nie łudziła się, że ich potyczka jest tylko nieszkodliwym flirtem, tak częstym między kobietami a mężczyznami. On mówił

poważnie. Naprawdę chciał uwieść zamężną kobietę.

W tej zamężnej kobiecie zaś jego zamiar wzbudzał

jedynie irytację i zniecierpliwienie, ani odrobiny ciep

łego oddźwięku. Ale to go nie wstrzymywało. Dowiódł

tego swoim dzisiejszym zachowaniem.

Skręcając w korytarz prowadzący do jej pokoju, Kimberly usłyszała za sobą kroki. Serce w niej podskoczyło. Mógł to być służący, ale mało prawdopodobne, by służący stąpał tak głośno i pewnie. To chyba Szkot — a przecież właśnie dlatego wcześniej opuściła towarzystwo, by uniknąć podobnego spotkania.

Po kolacji biesiadnicy przenieśli się do sali muzycznej, gdzie Cynthia umiała im czas grą na harfie.
Jako 77

że grono, jak na zwyczaj St. Jamesów, było nader wąskie, panowie nie zostali, by dokończyć swoich trunków, lecz przynieśli je ze sobą, a ci, którzy zapragnęli zapalić, odeszli po prostu w odległy kąt.

Gdy Kimberly wychodziła, MacGregor wciąż jeszcze miał w swojej szklanicy sporą porcję brandy i zdawał

się pogrążony w rozmowie z lady Hester. Wszystko więc wskazywało, że to nie on idzie za nią korytarzem.

Poza tym przekonała się już, że nie ma w zwyczaju kłaść się wcześniej. Ale zmysły mówiły jej co innego.

Drżała ze strachu, a może z podniecenia. Co za szkoda, że nie potrafi zidentyfikować swoich uczuć.

Postanowiła jednak mądrze uniknąć kolejnego zetknięcia ze Szkotem -- jeśli to był on - nawet gdyby miało się ograniczyć do przelotnego skinienia głową.

Była bowiem pewna, że w przeciwnym razie znów nie będzie mogła zasnąć. Przyśpieszyła kroku, a ostatnie metry po prostu przebiegła. Niestety, na nic się to nie zdało, gdyż nagle zdała sobie sprawę, że wychodząc ze swego pokoju zamknęła drzwi na klucz.

I co ją skłoniło, by zrobić coś tak głupiego? Przecież on niczego by jej nie ukradł, nie ośmieliłby się.

Dla własnego spokoju powinna ryglować drzwi wtedy, gdy znajduje się za nimi, a nie gdy wychodzi. Ale cóż, były zamknięte, a kroki stawały się coraz głośniejsze. Gdy wreszcie odszukała kieszon ukrytą w fałdach spódnicy i wydobyła ten przeklęty klucz, była tak rozdygotana, że go upuściła. Na domiar złego, gdy znów miała go w ręku, nie mogła trafić do dziurki.

Wtem całą szerokość drzwi na wysokości jej twarzy przesłoniła potężna ręka, a głos o szkockim akcencie tchnął gdzieś w okolicy jej szyi:

—Nie uważasz mnie więc za olbrzyma?

78

Wobec pośpiechu i paniki, której doświadczała przed chwilą, spokój, jaki naraz na nią spłynął, był dość dziwny. Może po prostu wypijała do kolacji o parę kieliszków wina za dużo, a może była to zwyczajna rezygnacja. Ale istotnie uspokoiła się całkowicie, a gdy odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz, nie wpadła w popłoch, widząc, że się nad nią nachyla i jest tuż-tuż.

A więc słyszał odpowiedź, której udzieliła Cynthii?

Zaskakujące było i to, że nie czuła się zakłopotana.

Spojrzała mu w oczy, które znajdowały się tak blisko, i odparła nieco cierpko:

—Niespecjalnie.

Ta odpowiedź wyraźnie go rozbawiła.

— A przecież, jeśli dobrze pamiętam, ty też wytrzeszczyłaś na mnie oczy, kiedy mnie pierwszy raz zobaczyłaś

— zauważył.

— Może dlatego, że jesteś tak Wyjątkowo urodziwym mężczyzną?

Ta odpowiedź w formie pytania sprawiła, że się zarumienił. Opuścił też rękę, którą dotąd niedbale opierał o drzwi i nieco się odsunął, przez co jego postawa straciła na agresywności.

— W takim razie chyba jestem ci winien przeprosiny za moje wczorajsze obcesowe zachowanie tuż po przyjeździe.

Powinna się ucieszyć, przyjmując jego przeprosiny i na tym poprzestać. Wówczas z pewnością pośpieszyłby do swojego pokoju, a ona dostałaby się do swojego bez dalszego zamieszania. Ale tak się nie stało.

Powiedziała natomiast:

Zdaje się, że pod tym względem jesteś już moim stałym dłużnikiem.

zanim jeszcze skończyła mówić. Jednak nie zrobiła nic by złagodzić ten komentarz lub osłabić kryjące się w nim subtelne wyzwanie.

Odpowiedzią był śmiech i pytanie:

—Naprawdę tak sądzisz, najdroższa? No proszę, a ja myślałem, że biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, tym razem naprawdę jestem miły.

Kimberly zignorowała próbę przerwania odpowiedzialności za jego zachowanie na nią i odparła tylko:

—Czyżbyś nie dosłyszał, że nie życzę sobie, byś mnie tak nazywał?

Uśmiech, który rzucił jej w odpowiedzi, miał w sobie cień złośliwości - a może znowu ponosiła ją wyobraźnia?

—Myślisz, że wystarczy, bym usłyszał, czego ode mnie żadasz, a zaraz to zrobię? Niekoniecznie. Trzeba jeszcze, żebym usłyszał coś, co ja chcę usłyszeć.

Powinna była już dawno zrozumieć, że nie jest w stanie rozmawiać z tym osobnikiem, żeby się nie zdenerwować.

—A cóż to jest takiego?

—Od ciebie? Jest takie jedno słowo: proszę.

Uniosła brwi.

— Mam korzyć się przed tobą tylko dlatego, że brak ci rozumu, by pojąć, że nie jestem ani nigdy nie będę twoją najdroższą? Nie wydaje mi się to dostatecznym powodem.

Na to nowe wyzwanie jego ręka znów powędrowała do drzwi za jej głową, a tułów pochylił się nad nią.

Poczuła się osaczona. Nie chcąc spuszczać przed nim oczu, musiała cofnąć głowę. Z tym wzrostem to jednak chyba Cynthia miała rację...

—Nigdy nie sądz z góry, że coś jest niemożliwe.

80

Wszystko jest możliwe, zważywszy na zrzędzenia losu, kaprysy natury oraz siłę ludzkiej determinacji.

— Czy byłoby zatem możliwe, byś się stąd zabrał

i pozwolił mi udać się na spoczynek?

Zaśmiał się cicho.

— A jakże, całkiem możliwe, ale jest to jedna z tych okoliczności, gdy właśnie determinacja opóźni spełnienie twego życzenia.

— Co przez to rozumiesz?

Jego odrobinę zbyt zmysłowy uśmiech powinien był

stanowić dla niej wystarczające ostrzeżenie przed słowami, które padły następnie. A jednak zaskoczyły ją całkowicie.

— Tylko to, że nie pocałowałem cię jeszcze, najdroższa, choć czuję gwałtowną ochotę, by *to* właśnie uczynić.

— Nawet nie...

Jej protest urwał się nagle, ponieważ Lachlan nachylił się nad nią i rzeczywiście zaczął ją całować.

W kategorii najbardziej niespodziewanych wydarzeń temu przyznałaby pierwsze miejsce. Nigdy by nie pomyślała, że coś takiego jest w ogóle możliwe. A jednak wargi Lachlana MacGregora spoczęły na jej ustach najpierw lekko, jakby z wahaniem, a potem w jednej chwili naparły mocno i namiętnie.

Kimberly pograżyła się w ekstazie. Stała bez ruchu.

Z trudem oddychała. Nie myślała o niczym. Po prostu stała i napawała się cudem tego pocałunku i towarzyszącymi mu rozkosznymi doznaniem. Przyjemność przeważała nawet nad szokiem, jaki wywołało śmiałe wtargnięcie jego języka. Szarpana nieznanymi, niezwykłymi uczuciami, nie byk w stanie skupić się na tym zaskakującym postępk.

81

Gdy wreszcie oderwał się od niej, nadal stała jak porażona. Mógłby teraz odejść, a ona by nie zauważyła.

Ale nie odszedł. Wpatrywał się w nią z pewnym napięciem. Gdy wreszcie wróciła jej świadomość, w głowie zawirowało jej od rozbieżnych wrażeń. Najsilniejsze było oburzenie - oraz całkowicie z nim sprzeczne pragnienie, by pocałować go raz jeszcze.

Kimberly nigdy nie przeżyła niczego, co by choć mgliście przypominało to doświadczenie. Gdy miała szesnaście lat, Maurice pocałował ją krótko i niezdarnie, i *to* był *ten* pierwszy raz. Potem zrobił to znowu, już bardziej po męsku, tuż przed wyjazdem w podróż. Ani za pierwszym, ani za drugim razem cała rzecz nie wywarła na niej najmniejszego wrażenia, czego absolutnie nie dało się powiedzieć o pocałunku Szkota. I za nic nie mogła pojąć, czemu Lachlan zdecydował się zademonstrować jej, czym pocałunek być może.

Postanowiła się tego dowiedzieć.

—Dlaczego to zrobiłeś? - spytała szczerze.

Wydał jej się raptem równie zmieszany jak ona sama.

—Nie wiem - przyznał. — Może i trochę nadużyłem trunków. Powinienem chyba pójść się położyć, bo inaczej zrobię z siebie jeszcze większego głupca.

Poczuła rozczarowanie, choć właściwie bezpodstawne. Czego się spodziewała, że powie, iż pocałował ją, bo po prostu nie mógł się powstrzymać, bo tak strasznie jej pragnie? W duchu ofuknęła się wzgardliwie za takie myśli.

Jemu zaś powiedziała:

—Tak, to znakomity pomysł. I nie fatoryguj się rano z kolejnymi przeprosinami, MacGregor. Nadmiar osłabia efekt szczerości, jakiej chciałoby się oczekiwać po podobnych posunięciach.

82

Odwróciła się z zamiarem podjęcia kolejnej próby otwarcia drzwi. Lecz jego dłoń spoczęła na jej ręce i zatrzymała ją, a ciepły oddech owionął kark przeszywając ją dreszczem, który zbiegł wzdłuż kręgosłupa.

— Nigdy nie przepraszam za to, że pocałowałem dziewczynę. Czegoś takiego nie mam zwyczaju żałować i dla ciebie nie zrobię wyjątku. Więc nie masz co czekać, bym powiedział, że mi przykro, bo nie jest mi ani trochę przykro.

Po tych słowach odszedł, zostawiając ją w jeszcze większym pomieszaniu.

Rozdział 12

Trzy dni później Kimberly wciąż nie mogła uwierzyć, że naprawdę jedzie na bal u Wigginsów. Mogła była przysiąc, że nie zdąży z przygotowaniami, a jednak zdążyła. Towarzystwo składało się z obojga ich ksią

żeńcych wysokości, Kimberly, lady Hester - Cynthia wciąż się dąsała, że uznano ją za zbyt młodą, by mogła uczestniczyć w zabawie — i Lachlana MacGregora.

Wszyscy udali się do Londynu rankiem w dniu balu.

Mieli się zatrzymać w londyńskiej rezydencji księcia na prawie tydzień, jako że oboje księstwo przyjęli jeszcze kilka innych zaproszeń, w tym na następny bal. Lucinda i Margaret z Cynthią miały dołączyć następnego dnia.

Nie do wiary, ale pani Canterby w zaledwie półtora dnia udało się stworzyć dla Kimberly oszałamiającą balową kreację, a następna miała dotrzeć za kilka dni.

Z pomocą dwóch podręcznych zdołała także w ostatniej chwili przed wyjazdem skończyć dwie suknieienne, i obiecała, że kolejne będą dosyłane codziennie.

By pomieścić służbę i bagaż księżnej, trzeba było dwóch powozów, które podążały za obszerną książęcą karetą. Mimo że miejsca było dość, książę postanowił

odbyć drogę na jednym ze swoich czystej krwi rumaków, przypuszczalnie dlatego, że nie chciał tylu godzin, ile trwa podróż do Londynu, spędzić w zamknięciu razem ze Szkotem. Kimberly żałowała, że i ona nie ma takiej możliwości, ale niestety!

Przez ostatnie dwa dni udawało jej się szczęśliwie unikać Lachlana. Spotykali się tylko na posiłkach.

Następnego ranka potem, jak ją pocałował, przybył na śniadanie, kichając uporczywie. Na ten widok Kimberly wybuchnęła śmiechem. Złapał więc od niej katar!

W jej opinii była to zasłużona kara. On jednak spoglądał

na nią spode łba i najwyraźniej miał o tym całkiem inne zdanie. Sama nie wiedziała, czemu tak ją to rozśmieszyło. Ponieważ katar szybko mu przeszedł, domyśliła się, że Lucinda musiała mu przysłać jeden ze swoich ohydnych specyfików.

Teraz, siedząc w karecie obok niego, choć niezbyt blisko - siedzenia były szerokie - w dalszym ciągu starała się go ignorować. Megan i Hester siedziały naprzeciwko. Kimberly mogła sobie tylko wyobrażać, jakie spojrzenia posyła Lachlan księżnej, gdy lady Hester nie patrzy. Prawdę mówiąc nie miała wątpliwości, że gdyby nie obecność Hester, tych dwoje, zupełnie nie zwracając uwagi na nią, omawiałoby całkiem otwarcie kwestię uczuć Lachlana dla Megan. W każdym razie *on* z pewnością podjąłby próbę rozmowy na ten temat.

W obecnej sytuacji Megan przyoblekła twarz w wyraz zaciętości, który miał dać Szkotowi poznać jej irytację. Zniknął on jedynie w chwilach, gdy zwracała się z jakąś uwagą do Hester, z której ust płynął jedno-84

stajny potok wymowy. Kimberly unikała udziału w rozmowie podziwiając lub udając, że podziwia mijany krajobraz.

Na popołudnie nie zaplanowano żadnych zajęć; gdy dotarli do Londynu, Megan zaproponowała wszystkim, by wypoczęli, jako że bal z pewnością potrwa do bladego świtu. Kimberly bardzo to odpowiadało. Wysilek, jakiego wymagało ignorowanie Lachlana w zamkniętej, ciasnej przestrzeni, bardzo ją wyczerpał.

Jednak pozostały czas przeleciał jak strzała i już udawali się na bal. Kimberly była naprawdę podniecona, zapewne dlatego, że sama przed sobą musiała przyznać, iż jeszcze nigdy nie wyglądała tak ładnie. I to nie tylko dzięki zachwycającej sukni, w której było jej wyjątkowo dobrze. Jej srebrzystoszary atłas przeplatała koronka w kolorze akwamaryny, w równych odstępach okalająca wąską spódnicę i długi tren. Obszyte nią były także rękawy i głęboko wycięty modny dekolt. Do kompletu miała na szyi atłasową wstążkę przyozdobioną takąż koronką, a na wstążce przepiękną

kameę odziedziczoną po matce.

Ostatecznie to fryzura wyczarowana dla niej przez pokojówkę Megan sprawiła, że Kimberly poczuła się naprawdę ładna. I pomyśleć, że w pierwszej chwili ofuknęła dziewczynę, gdy ta zjawiała się z nożyczkami i żelazkami do włosów i zabrała się za jej pukle. Była najwyraźniej biegła w modnych uczesaniach; dlatego też Megan wypożyczyła ją swojej podopiecznej przed bale.

Gdy skończyła swe dzieło, wiele złocistych loków zaśmiecało podłogę, ale burza krótkich puszystych kędziorków okalających teraz twarz Kimberly i wijące się przy skroniach pasemka wyraźnie wysubtelniły jej 85

rysy. Jeszcze odrobina różu i pudru i z trudem poznawała się w lustrze.

Lachlan też jej nie poznał, a przynajmniej nie w pierwszej chwili. Wyszedł ze swego pokoju akurat, gdy go mijiała, i powitał ją tak, jakby sądził, że jest nowym gościem St. Jamesów. Kimberly nie zatrzymała się ani też niczym nie dała po sobie poznać, że go zauwa

żyła, i spokojnie oddaliła się korytarzem. On zaś uświadomiwszy sobie, kto to jest, otworzył usta ze zdumienia.

Niełatwo było go zaskoczyć, ale lady Kimberly zdaje się weszło to już na dobre w zwyczaj. Miał ochotę chwycić ją za rękę, przyciągnąć do siebie i spytać, co u diabła sobie myśli, żeby tak wyglądać! Nie zrobił

tego oczywiście. Zamknął usta, żeby nie odezwać się przypadkiem tak głupio, jak się czuł.

Zaskoczyła go już kilka dni temu, gdy po raz pierwszy ujrzał jej uśmiech. Z tymi dołeczkami na policzkach zrobiła się ładna, naprawdę ładna. Ciekawe, jak będzie wyglądać, gdy ten uśmiech rozświetli odmienioną twarz, tak oryginalnie teraz piękną. Przypuszczał, że będzie miał okazję przekonać się o tym dzisiejszego wieczoru, choć wcale nie było mu spieszo zapoznać się z wrażeniem, jakie widok ten wywrze na nim.

Najbardziej zdumiewało go to, jak przedziwnie ta kobieta na niego działa.

Począwszy od owej nocy, gdy przybiegła w furii waląc pięściami do jego drzwi, a on zareagował tak przesadnie, robił co w jego mocy, by ją ignorować, a skupić się wyłącznie na Megan, ale nie potrafił. Wciąż nawiedzała jego myśli, choć nie miała tam nic do roboty. A i ten pocałunek też nie poprawił sytuacji.

Nie pojmował, skąd mu się wzięła ta przemożna 86

chęć, by ją pocałować. Tak czy owak, żałował, że to się stało, gdyż o tym także nie mógł przestać myśleć.

Było w tym pocałunku coś niezwykle poruszającego: to, jak do niego przylgnęła, jak zachwycająco rozchyliła usta, jak bez reszty mu się poddała, taka miękka i uległa.

I choć raz nie musiał wykręcać sobie karku, schylając się do damskich ust. Stanowczo całowanie wysokich kobiet ma swoje dobre strony, jakkolwiek wolałby stwierdzić to na jakimś innym przykładzie.

Na dzisiejszą noc zaplanował dalszy ciąg kampanii przeciwko Megan. Będzie mógł z nią zatańczyć. Przy takiej okazji mu nie odmówi. A gdy już raz znajdzie się w jego ramionach, wszystko będzie możliwe. Miał

wielką nadzieję, że uda mu się przełamać jej śmieszne przeświadczenie, że jest szczęśliwa z tym swoim nieruchawym Anglikiem. Po prostu robi dobrą minę do złej gry, ale popełniła straszliwy błąd, co on był zdecydowany udowodnić im obojgu.

Tak, wielkie nadzieje; nie było w nich miejsca na uganianie się za wyposażonym w jadowite żądętko, a przecież uroczym motylem, który właśnie wylął się z poczwarki.

Rozdział 13

- C o u diabła? Przysięgłbym, że przed sekundą tańczyła z kim innym.

- Kto?

- Lady Kimberly.

Megan niedbale skinęła głową, starannie maskując nagłe ożywienie. Zatańczyła z Lachlanem tylko po to, by wreszcie przestał ją molestować. Ale że szepcząc jej 87

do ucha przeróżne pochlebstwa i komplementy zwracał

uwagę na inną kobietę, zwłaszcza że była to Kimberly Richards... nic nie mogło ucieszyć Megan bardziej.

Nie żeby wątpiła w szczerść jego słów, czy też raczej w to, że *on* wierzy, iż mówi szczerze. Na niej nie robiło to najmniejszego wrażenia.

Natomiast duże wrażenie wywarła na niej zdumiewająca przemiana Kimberly Richards. Na Lachlanie najwidoczniej też. Postanowiła jednak na wszelki wypadek trochę je wzmocnić.

—Rzeczywiście, teraz sobie uświadamiam, że przed chwilą tańczyła z kim innym — powiedziała. — Partnerzy wprost ją sobie wrywają. Nie bardzo to ładnie z ich strony, ale młodzi ludzie są tacy niecierpliwi, wiadomo.

— Mnie nie wiadomo — mruknął Lachlan.

Megan uśmiechnęła się w duchu. Naprawdę jest trochę zazdrosny. Nawet się nie spodziewała tak szybkich efektów.

— Jak widać cieszy się dużym powodzeniem - ciągnęła, pilnie obserwując wyraz jego twarzy. —

Nie jest kokietką ani chichotką, jak to często bywa z młodymi dziewczętami, i potrafi słuchać. Mężczyźni to lubią.

A poza tym pewnie zauważyłeś, że jest naprawdę urocza.

Lachlan odchrząknął.

Ty jesteś wyjątkowo piękna, Megan, a jakoś nie zauważyłem, żeby tłoczyli się dziś do ciebie w kolejce tak jak do niej.

Mam nadzieję - zaśmiała się. - Devlin dawno temu pozbawił te młode byczki złudzeń co do mnie. Ale wracając do naszej Kimberly, przypuszczam, że zanim wrócimy do Sherring Cross, powinna otrzymać kilka pro-88

pozycji. Muszę ją wypytać, czy ktoś już wzbudził jej szczególną sympatię. Może będziesz tak miły i zaprowadzisz mnie do niej, jak tylko ten taniec się skończy?

Bez słowa skinął głową. I komplementy się skończyły. Prawdę mówiąc, zaledwie na nią patrzył. Megan z największym trudem powstrzymywała się od śmiechu.

Miała ochotę samą siebie z uznaniem poklepać po ramieniu.

Swatanie tej pary okazało się doprawdy dużo łatwiejsze, niż się z początku spodziewała. A może Lachlan i Kimberly są sobie po prostu przeznaczeni i żadne wysiłki tych, którzy starają się pomóc im to zrozumieć, nie mają w gruncie rzeczy większego znaczenia.

Lachlan rzeczywiście poprowadził ją do Kimberly natychmiast, gdy umilkła muzyka. A właściwie niemal ją zaciągnął. I zdążył w ostatniej chwili. Młody dżentelmen, który właśnie miał zamiar poprowadzić Kimberly z powrotem do tańca, został wysłany po napoje orzeźwiające. A co do Lachlana...

— Wybacz, że cię na chwilę zostawimy — powiedziała mu Megan tonem dość stanowczym. — Przejdę *się* z Kimberly po tarasie...

- Ależ, co by na to powiedział twój mąż — przerwał

jej Lachlan — gdybym pozbawił was swojej opieki w tak niebezpiecznym przedsięwzięciu?

Był to oczywisty nonsens, ale Megan właściwie nawet się ucieszyła, że Lachlan wolał być w pobliżu. Nie chcąc jednak, by o tym wiedział, wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Jak sobie życzysz. Tylko nie depcz nam po piętach.

Nie czekając na potwierdzenie, że przyjął to do wiadomości, ujęła Kimberly pod ramię i wyprowadziła ją na zewnątrz, choć niezbyt daleko od drzwi. Wzdłuż 89

balustrady tarasu ustawiono osłony od przenikliwego zimowego wiatru, by goście mogli się

ochłodzić, ale nie przemarznąć do szpiku kości. Mimo osłon trudno byłoby jednak zapomnieć, jaka to pora roku.

W rzeczywistości Megan z początku wcale nie zamierzała wymuszać na Kimberly zwierzeń na temat młodych ludzi, których tu poznała, ale Lachlan podsłuchiwał; takiej okazji nie mogła zmarnować.

- Dobrze się bawisz, Kimberly?

- Tak, wasza wysokość.

Daj już temu spokój upomniała ją łagodnie Megan. - Chciałabym wierzyć, że jesteśmy na najlepszej drodze, by zostać przyjaciółkami, a moi przyjaciele nazywają mnie Megan... jeśli nie gorzej.

Kimberly uśmiechnęła się nieśmiało, ale jej oczy stale uciekały kilka metrów dalej, gdzie Lachlan pilnie udawał, że w ogóle nie zwraca na nie uwagi.

—Powiedz - ciągnęła Megan - czy jest tu ktoś, kto mógłby cię zainteresować?

- John Kent.

Ku zdziwieniu Megan ta odpowiedź padła bardzo szybko - za szybko.

- Cóż, to rzeczywiście atrakcyjny młody człowiek.

Dość konserwatywny. Pochodzi ze znakomitej... czy jesteś zupełnie pewna? Nie zrozum mnie źle, ale mnie wydaje się odrobinę sztywny.

Słyszac tę charakterystykę, Kimberly nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Owszem, sama też to zauważyła.

- Ach, ale widzisz, całe moje dotychczasowe życie spędziłam w towarzystwie... jakby to określić? Niezwykle pobudliwego ojca.

- Twój ojciec jest porywczy?

90

- Tak, bardzo. Toteż sztywne obejście nie wydaje mi się wadą, raczej korzystną odmianą.

- Nie mów takich rzeczy - skarciła ją Megan z udanym przerażeniem. Mój Devlin miewa jeszcze od czasu do czasu napady podobnego zachowania, oczywiście nie takie jak dawniej, ale ile razy mu to wraca, doprowadza mnie do pasji. Jeśli chcesz odpocząć od porywczosci, wybierz kogoś spokojnego, a jeszcze lepiej kogoś z poczuciem humoru, kto będzie cię często rozśmieszał.

W tej chwili obie rzuciły ukradkowe spojrzenie na Lachlana, który cichutko pogwizdywał pod nosem, jakby nie docierało do niego ani jedno ich słowo.

Kimberly jego bliskość jak zwykle wzburzyła. Na domiar złego w swoim czarnym wieczorowym fraku wydawał jej się piekielnie wprost przystojny.

Próbowała skupić myśli na poznanych tu panach, ale w obecności Lachlana było *to* niemożliwe. Poza tym czuła się rozczarowana. Nie wiedzieć czemu oczekiwała, że poprosi ją do tańca, chociaż raz. Ale nie poprosił. Tańczył z Megan albo wcale.

- Poznałam też Howarda Canstona - nadmieniła.

— Wydał mi się wcale interesujący.

Megan bezwiednie zmarszczyła czoło. Niestety, nie mogła powiedzieć o Canstonie jednego złego słowa.

Był zapalonym sportowcem, ale działał też aktywnie w Izbie Lordów, gdzie zajął fotel po swoim ojcu, odkąd tamten się rozchorował. Pochodził z bogatej rodziny, do której należało kilka wspaniałych rezydencji w samym Londynie. Z ich nazwiskiem nie wiązał się żaden skandal. A Howard po śmierci ojca, któremu, jak głosiła plotka, nie pozostało już wiele życia, miał odziedziczyć tytuł markiza.

91

Nie, trzeba przyznać, że wicehrabia Canston jest jedną z najlepszych partii sezonu, wymarzoną zdobyczą dla każdej młodej panny, także Kimberly. No i jest też całkiem przystojny, jeśli ktoś gustuje w takich złoto-blond adonisach.

Megan doprawdy żałowała, że nie może powiedzieć o tym osobniku czegoś niemiłego, ponieważ wbiła sobie w głowę, że przeznaczeniem Kimberly jest Lachlan. Ale nie mogła; co więcej, uczciwość nakazywała zaprosić Canstona, by w najbliższych tygodniach złożył

wizytę w Sherring Cross. I jeśli już ma być do końca uczciwa, to powinna też zaprosić lorda Kenta. A skoro tak, trzeba będzie też się zgodzić, by Margaret zaprosiła z kolei kilka młodych dam, które uznała za odpowiednie partie dla Lachlana.

Megan westchnęła w duchu. Bywają sytuacje, gdy uczciwość naprawdę wydaje się czymś przeciwnym naturze. I to jest właśnie jedna z nich.

Zmusiła się jednak, by powiedzieć, co prawda bez entuzjazmu:

—Howard byłby świetnym mężem. Ktoś jeszcze?

Nie było bynajmniej rzeczą zaskakującą, że Kimberly w odpowiedzi wymieniła trzy inne nazwiska. Ostatecznie dziewczyna przyjechała tu, żeby szukać męża, i najwyraźniej nie miała zamiaru tracić czasu na zwykłą zabawę.

Megan była jednak niezmiernie ciekawa, dlaczego, mając od samego początku pod ręką tak wspaniały okaz męczyzny jak Lachlan, Kimberly nie wydaje się nim w najmniejszym stopniu

zainteresowana. Bo jeśli jest i tylko nie daje tego po sobie poznać, to rzeczywiście potrafi świetnie strzec swoich sekretów.

Lecz o to nie mogła na razie spytać, choć ochotę 92

miała wielką, ponieważ Lachlan był tuż obok i ledwo raczył udawać, że nie podsłuchuje ich rozmowy.

Zresztą cała kwestia stała się w tym momencie bezprzedmiotowa, gdyż nagle otworzyły się drzwi balkonowe i wypełniła je sylwetka Devlina. Nie musiał

się za nimi daleko rozglądać. Przyłożył dłoń do ust i przemówił niby to konspiracyjnym szeptem, który jednak bez najmniejszego trudu docierał do całej trójki.

— Megan, kochanie, jesteś mi potrzebna. Ocal mnie przed Henriettą Marks, która zawzięła się, żeby mi przedstawić poglądy polityczne swego męża, a przecież wszyscy świetnie wiedzą, że ja ich w najmniejszym stopniu nie podzielam. Proszę cię, pośpiesz się, ona depcze mi po piętach.

W jego głosie brzmiała irytacja i nadzieja zarazem.

Nadzieja ją zwyciężyła. Księżę nie dał zresztą Megan szans na żadną: pozytywną czy negatywną odpowiedź, nie przeprosił też towarzyszących jej osób. Postąpili krok naprzód, uśmiechnął się łaskawie do Kimberly, Lachlana nie zaszczycił nawet spojrzeniem, i pociągnął

Megan z powrotem do sali balowej.

Megan zauważyła od razu, że księciu nie deptał po piętach żaden smok. Natychmiast podzieliła się z nim tym spostrzeżeniem.

— Nie widzę tu nigdzie Henrietty,

— I nie zobaczysz - odparł z uśmiechem, głaszcząc jej białą dłoń. - Marksowie nigdy nie przychodzą na tak huczne przyjęcia.

Przez jakieś pięć sekund była samym zdumieniem.

Potem także się uśmiechnęła.

Trzeba ci przyznać, że wybrałaś idealny moment.

Dzięki tobie będą mogli przez chwilę porozmawiać sam na sam.

93

- Wiem - odparł krótko.

Uniosła brwi.

— Czyżbyś nas śledził?

—Cóż, moja droga, ja zawsze wiem, gdzie jesteś i co robisz.

Odpowiedziała mu przekorną miną.

—Nie wiem, czy powinnam się z tego gorąco cieszyć, czy też zastanawiać się, dlaczego mi nie ufasz.

—Mam do ciebie pełne zaufanie, więc sądzę, że pozostaje ci się cieszyć.

Znów się uśmiechnęła.

- Tak, chyba tak.

Rozdział 14

Kimberly wciąż jeszcze wpatrywała się w zamknięte na powrót drzwi balkonowe, zaskoczona, że raptem została sama — to jest z Lachlanem — gdy usłyszała jego znaczące chrząknięcie. Postanowiła jednak nie zwracać na niego uwagi i odwróciła się, by wyrzeć na plac za rezydencją Wigginsów. Tam w dole, przyćmione mgłą, migotały światła, na obrzeżach stało kilka samotnych ławek, pośrodku duży pomnik jakiegoś zapomnianego bohatera wojennego...

—Nie uda ci się mnie zignorować, dziewczyno.

Wyjątkowo rzucam się w oczy.

—Och, kto wie - odparła Kimberly, nadal nie patrząc w jego stronę. - - Zwykle bardzo dobrze sobie radzę z niedostrzeganiem tego, co mnie nie interesuje.

—Ojej! - głos Lachlana doszedł ją teraz z tak bliska, że musiał stać tuż za nią, - Zraniłaś mnie do żywego, najdroższa.

94

Bardzo wątpię, czy to w ogóle możliwe, ale nawet jeśli jest w tym jakiś cień prawdy, to jestem pewna, że jakoś to przeżyjesz.

— A jeśli jest jakiś cień prawdy w tym, co mi powiedziałaś, to z żalu zaraz wyzionę ducha. - Zamilkł na chwilę, po czym dodał z udanym zdziwieniem: - No proszę. Jeszcze tu jestem. Coś podobnego!

O mało się nie roześmiała. Powstrzymała się z największym trudem. Tak bardzo brakowało w jej życiu podobnych głupstw, zabawy... ale nie chciała niczego od człowieka, którego prawdziwe zainteresowania biegły w całkiem inną stronę: oboje wszak dobrze wiedzieli, w którą.

— Zechcesz mi wybaczyć, Mac...

— Czy któryś z tych nadętych Anglików powiedział

ci, jak pięknie dziś wyglądasz, Kimber?

Ciepło wypełniło jej duszę. Już miała się oddalić, ale to zdanie ją zatrzymało. Choć owszem, kilku młodych ludzi mówiło jej już, że uważają ją za piękną, ale usłyszeć to od Lachlana było czymś całkiem innym.

Jego dłoń powędrowała do jej ramienia, jakby chciał

powstrzymać ją od odejścia, choć nie ruszała się z miejsca. Z przyjemnością zamarzyła, że może po prostu chciał jej dotknąć, choćby tak niewinnie.

— Czyżbym cię speszył? — spytał łagodnie.

"Speszył" to mało powiedziane, ona po prostu zaniemówiła. Tak mało słyszała w życiu komplementów, w każdym razie od mężczyzn, że nie umiała ich z wdziękiem przyjmować. Pochyliła głowę i spuściła wzrok, ale to najwyraźniej zachęciło go tylko do dalszych wynurzeń.

— Podoba mi się w tobie ta nieśmiałość. To dosyć niespodziewane, ale bardzo miłe.

95

- Nie jestem...

—Och, nie zaczynaj się znowu bronić. Odrobina nieśmiałości to nic złego.

Nie chciała się z nim dziś kłócić, ale nie chciała też, żeby miał o niej fałszywe wyobrażenie.

- Naprawdę nie jestem...

—Budzisz w mężczyźnie chętkę, żeby cię pocałować, i muszę przyznać, że sam znowu czuję przemożną pokusę, by to zrobić.

Zabrakło jej tchu. Podniosła na niego wzrok i w tej samej chwili, gdy ich oczy się spotkały, jego usta zaatakowały jej wargi. Ten pocałunek nie przypominał

poprzedniego. Był znacznie bardziej serio. Lachlan wziął ją w ramiona. Przytulił bardzo mocno. A jego język natychmiast wniknął między jej wargi i dalej, głęboko. O takich pocałunkach nie powinna niczego wiedzieć, zanim nie zostanie szacowną mężatką. To był

ten rodzaj pocałunku, który wzniecał namiętność, i w Kimberly zapłonęła ona bardzo szybko.

Nie miała się jednak przekonać, do czego mogłaby ich doprowadzić, bo kilkoro innych gości Wigginsów wybrało ten moment, by poszukać ochłody na balkonie.

Gdy tylko drzwi się rozwarły, Lachlan rzucił się w tył, przywracając między nimi stosowny dystans.

Jak na złość pozbawiona nagle oparcia Kimberly zachwiała się niepewnie, zmuszając go, by podał jej ramię. A najprostszym sposobem zamaskowania ich bliskości było poprowadzenie jej z powrotem do sali balowej.

Zanim wróciła jej jaka taka jasność myśli, było za późno, by besztać go za to, co się stało. Prawdę mówiąc, wcale nie miała na to ochoty. Zbyt wielką przyjemność sprawił jej ten pocałunek. Ale nie powiedziec nic oznaczało pozwolić Lachlanowi trwać w przekonaniu, że 96

może ją całować, kiedy mu się żywnie podoba, a przecież tak nie było. Powie mu coś, tylko... trochę później, kiedy ostygnie w niej to przyjemne ciepło, kiedy on już przestanie ją czarować.

Bo robił to.

Prowadził ją w tańcu ślepy na otoczenie, patrząc tylko na nią. A w jego zielonych oczach płonął żar, który i ją rozgrzewał. Gdy jeden z dżentelmenów, który już przedtem prosił ją do tańca, próbował zrobić to znowu, spotkał się z odmową ze strony Lachlana, który nie miał zamiaru liczyć się z konwenansami.

— Precz, Angliku. Ona jest zajęta - warknął.

Kimberly, zakłopotana i podekscytowana zarazem, co stanowiło skomplikowane połączenie, nie zdobyła się na żaden komentarz. Rozkoszowała się po prostu ciepłem jego ręki na plecach, delikatnym uściskiem drugiej ręki obejmującej jej dłoń, a za każdym razem, gdy Lachlan *przypadkiem* znalazł się tak blisko, że jej piersi ocierały się o jego tors, jej *tętno* gwałtownie przyspieszało.

Nie miała pojęcia, że były to z jego strony dobrze wypraktykowane posunięcia, że postanowił ją uwieść i bardzo dobrze mu szło. Działał subtelnie, nie stosując nawet połowy swoich zwykłych chwytów, w obawie, że nadmierna obcesowość może przynieść odwrotny skutek. Sam nie wiedział, kiedy zrodziła się w nim decyzja, że musi ją mieć za wszelką cenę. A właściwie to nawet nie była decyzja. Nie miał wyboru. Pożądał

jej tak bardzo, że teraz po prostu musiał ją mieć.

97

Rozdział 15

Tej nocy Kimberly wróciła do rezydencji St. Jamesów w romantycznym oszołomieniu. Obecność Lachlana w tym samym powozie nie pozwoliła jej ochłonać.

W trakcie tego balu całkowicie zmieniła o nim zdanie. Prawdę mówiąc, już się zastanawiała, jak ma uniknąć skandalu, kiedy go poślubi, a ojciec ją wydziedziczy. Nie *gdyby* go poślubiła. Jeśli o nią chodzi, decyzja już zapadła.

Jaki sens miało dalsze szukanie męża, skoro Lachlan MacGregor tak bardzo jej odpowiada? Jedynym powodem, dla którego z początku odrzucała tę myśl, było jego jawne zainteresowanie Megan St.

James. Ale teraz ono najwyraźniej wygąsło. Teraz na nią przeniósł swoje względy. I nie miała wątpliwości, że łatwo jej będzie go pokochać. A jego beztroska, figlarność i urok — to było to, czego tak bardzo jej w życiu brakowało.

Wciąż uśmiechając się do siebie, wciąż pogrążona w marzeniach o swojej przyszłości z nim, dotarła do swojego pokoju i przygotowała się do snu. Zaledwie mgliście zdawała sobie sprawę, że Lachlanowi i tym razem przydzielono sąsiedni pokój. Wiedziała, bo minęła go w holu. Szczególny zbieg okoliczności w tak wielkim domu. Ale nie zaprzętała sobie głowy dociekaniem, dlaczego tak się stało. O jego sąsiedztwie też zmieniła zdanie. Teraz cieszyła się, że jest tak blisko.

Ponieważ Mary pozwolono iść spać, nim pani wróci, Kimberly bez większych trudności rozebrała się sama.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak przy tym hałasowała.

Chętnie snułaby dalej podniecające marzenia o Lach-9*

lanie. Ale na balu wypięła tyle szampana, że zasnęła, gdy tylko znalazła się w łóżku. Obudziwszy się po pewnym czasie, była całkowicie zdezorientowana: zdawało jej się, że wciąż jest na balu i stoi na balkonie, a Lachlan ją całuje.

Wróciły do niej wszystkie cudowne uczucia, jakich wtedy doznawała. Tyle że znacznie bogatsze. Pocałunki były jeszcze bardziej namiętne. A poza tym wtedy na balkonie było zimno, a teraz - wręcz gorąco.

Dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że Lachlan robi coś więcej, niż można by oczekiwać podczas zwykłego pocałunku. Jego ręce nie tylko ją obejmowały, ale swobodnie błędziły po całym jej ciele, dotykając skóry w miejscach, gdzie powinny napotykać atlas. To ją zawstydziło, ale nie udało jej się zaprotestować, gdyż wrażenia, jakie w niej budziły, były tak upajające, że nie mogła ich ukryć, co zachęcało go tylko do jeszcze śmielszych poszukiwań.

Ale było jeszcze coś, czego nie czuła przedtem, jakiś niejasny dyskomfort, którego nie umiała określić.

W pewien sposób przeczuwała jednak, że te cudowne przeżycia, których jej dostarczał, to nie wszystko, że brak tu czegoś jeszcze rozkoszniejszego, bez czego nie osiągnie nasycenia. I wraz z tym uczuciem zrodziła się niecierpliwość, jakby własne ciało mówiło jej: *na końcu tej tęczy jest coś jeszcze; jeśli się pośpieszysz dowiesz się, co to takiego.*

Żar rósł. Zdawało jej się, że koszula nocna oblepia jej wilgotną skórę... ale... nie, to chyba nie jest atlas?

Miała uczucie, że pokryła się nową warstwą skóry, i to ciężką, przygniatającą, twardą i nieelastyczną tam, gdzie zwykle była miękka i delikatna. Lecz pocałunki Lachlana tak ją oszałamiały, że nie miała czasu zastanawiać 99

się nad tym, co właściwie się z nią dzieje, a tym bardziej zadawać pytań. Poza tym to z pewnością

tylko złudzenie, niefortunny skutek wypicia nadmiernych ilości szampana, do czego nie przywykła.

I wtedy poczuła ból. Wyraźny i trzeźwiący. Z nagłą krystaliczną jasnością umysłu zdała sobie sprawę z dwóch rzeczy. Nie znajdowała się na balkonie rezydencji Wigginsów; była tam, gdzie być powinna

- w swoim łóżku. Ale Lachlan MacGregor był tam, gdzie bynajmniej znajdować się nie powinien — na niej.

W głowie zawirowało jej od myśli o implikacjach tego faktu, których w swej niewinności nawet do końca nie ogarniała. Udało jej się sformułować tylko jedno pytanie:

- Co ty tu robisz?

Podźwignął się, ale w ciemnościach pokoju, rozjaśnionych jedynie dogasającym żarem w kominku, ledwo go widziała.

- Och, najdroższa, czyż to nie oczywiste? Kocham się z tobą.

- Niech cię diabli! - prychnęła oburzona. - Bez mojej zgody?

- Ano tak, prawda — przyznał Lachlan. - Przepraszam, że sprawiłem ci ból, ale...

- Ból? przerwała i nagle przypomniała sobie.

- Dlaczego zadałeś mi ból?

- Nie chciałem... to znaczy... w pewnym sensie, ale to nieuniknione i przysięgam ci, dziewczyno, że więcej się nie powtórzy,

- Z pewnością, ponieważ wychodzisz — oświadczyła i podkreśliła: - W tej sekundzie.

- A dlaczegoż to miałbym wychodzić, kiedy ani ty, ani ja tego nie chcemy?

100

- Nie wyobrażaj sobie, że wiesz, czego ja chcę...

- Ależ wiem. Całą noc mówiłaś mi, najdroższa, że mnie pragniesz, a teraz i ja ze wszystkich sił pragnę ciebie.

Te słowa przejęły ją na nowo podniecającym dreszczem, ale i zbiły z tropu. Nie przypominała sobie, by mówiła mu coś podobnego. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, że mogłaby się zachować tak zuchwale, nawet gdyby to była prawda. A przecież taka rzecz wprost nie mieściła się w głowie. Ona miałaby go pragnąć! A może?... Przecież i tak postanowiła wyjść za niego, więc czy jest w tym coś złego, że kochają się teraz, przed ceremonią? A wszystko, co z nią robił, było takie przyjemne - dopóki nie pojawił się ten ból.

Przypomniawszy go sobie, jeszcze raz spytała cichutko:

- Dlaczego zadałeś mi ból?

Jęknął i zaczął dosłownie obsypywać ją pocałunkami.

- Ach, najdroższa, nie chciałem, żeby cię bolało. Czy matka nigdy ci nie mówiła o... och, no... o krwi, która musi popłynąć, by dziewica prawdziwie złączyła się z mężczyzną?

Jak przez mgłę rzeczywiście przypominała sobie coś takiego, ale gdy ta rozmowa się odbyła, ona była jeszcze tak młodziutka, że zupełnie o niej zapomniała. Lachlan jest pewno cały czerwony, że musi o tym mówić. Ona zresztą też się zarumieniła.

- Czy to znaczy, że jesteśmy „prawdziwie złączeni”?

Nawet przez myśl jej nie przeszło, że on mógłby rozumieć przez to określenie zupełnie co innego niż ona.

Odpowiedź była prosta.

- A czy sama tego nie czujesz? - spytał ochryplym głosem.

101

W tej chwili czuła przede wszystkim ciężar jego znieruchomiłego ciała na swoim. Ale nagle coś się zmieniło. Oczy jej rozszerzyło zdumienie, gdy głęboko w sobie poczuła jakieś poruszenie. Rzeczywiście nie było już bólu, lecz przyjemne napieranie, jakby krew, która na chwilę w niej zastygła, podążyła żywym strumieniem tam, gdzie powinna się znajdować.

- Zrobiłeś to?

Roześmiał się, słysząc grozę w jej głosie.

- A jakże, zrobiłem, najdroższa, i to dopiero początek. Reszta spodoba ci się jeszcze bardziej, masz na to moje słowo.

Po czym zademonstrował jej, co miał na myśli.

Spodoba się? Niezbyt to odpowiednie określenie dla wyjątkowych doznań, jakie wzbudzały w niej jego poruszenia. Całował ją znowu, tak namiętnie, że nawet gdyby chciała przypomnieć mu, że nie powinni zachowywać się w ten sposób przed ślubem, nie miałyby na to najmniejszych szans.

Ale nie chciała. Uniesienie ogarnęło ją tak szybko i tak bez reszty, że wszelkie myśli w niej umilkły, pozostawiając jedynie najpierwotniejsze uczucia, by rządziły jej reakcjami. Były one z początku nieśmiałe i niewinne, lecz wkrótce namiętność zmusiła ją, by odpowiedziała na rytm, który on jej narzucał. Podążała za nim tak szybko i tak wolno, jak chciał, a jej emocje rosły - i nagle stały się nie do zniesienia. Krzyknęła zdumiona. To było tak nieoczekiwane; ta zawrotna wysokość, na którą ją

zaprowadził, ten olśniewający wybuch, a potem niezwykle wyciszenie i powolne opadanie wśród wrzącej i pulsującej rozkoszy, wreszcie letargiczna senność i poczucie absolutnego oddania.

Jak ma mu za to podziękować? Czy w ogóle wypada 102

podziękować panu za tak grzeszną rozkosz? Rano z pewnością znajdzie odpowiedź. Tymczasem westchnęła ze szczęścia, objęła swego pana za szyję i w mgnieniu oka zasnęła.

Rozdział 16

Mary jak co rano weszła do pokoju Kimberly, by przystąpić do swoich obowiązków. Kimberly stopniowo budziły ciche odgłosy jej krzątania się przy kominku. Znajome odgłosy. Nic niezwykłego. Nic, co by jej przypomniało, że w jej życiu dokonała się nieodwracalna przemiana.

Gdy rozbudziła się na tyle, by wesprzeć się na łokciu i otworzyć oczy, jej skronie przeszył ból. Natychmiast zasłoniła oczy przed światłem. Miała wrażenie, że słońce jeszcze nigdy nie świeciło tak mocno i tak jaskrawo.

Bal. Była na balu u Wigginsów i wypła za dużo szampana. A więc to był skutek grzechu nieumiarowania w picciu? Tętniący ból głowy, wstręt do światła i przerażenie.

Przerażenie? Cóż miałyby ją przyprawiać o przera

żenie? Pocałunki na balkonie, to, że tańczyła stale z tym samym mężczyzną, a może namiętne zmysłowe spojrzenia, którymi obrzucał ją Lachlan? Lachlan...

Jedno wspomnienie wyzwoliło następne i teraz piętrzyły się coraz szybciej, w tej samej kolejności, w jakiej zapadały w jej świadomość. Gdy doszła do ostatnich, pochodzących z tego właśnie pokoju, dłoń jej opadła i w duchu jęknęła. To niemożliwe. Nie mogła tego zrobić- pozwolić, by to się stało. Inne wspomnienia mogą być prawdziwe, ale nie *to* ostatnie. To musi być 103

sen. A jednak czy kiedykolwiek wyśnił jej się sen tak realny... i tak rozkoszny?

W tej chwili dojrzała swoją koszulę nocną leżącą na podłodze w nogach łóżka. Spojrzała na siebie, by sprawdzić, czy nie jest to przypadkiem druga koszula, którą wyjęła, a potem odrzuciła, ponieważ wolała wło

żyć inną. Jednak zmuszona była stwierdzić, że pod pościelą, która zasłaniała jej piersi, jest naga. Gęsia skórka na nagich ramionach powinna była powiedzieć jej o tym wcześniej, ale przez ten okropny ból głowy nie zauważała takich drobiazków.

Ale teraz najpierw okryła się rumieńcem, potem zbladła. Byłzeby to zwykły zbieg okoliczności, że tej samej nocy, kiedy po raz pierwszy w życiu zasnęła nie mając na sobie koszuli nocnej, śniło jej się, że kocha się z mężczyzną? Obawiała się, że to mało prawdopodobne; że teraz jest po prostu zgubiona... i już wiedziała, z czego zrodziło się jej przerażenie.

Szczęście, że nie ma tu z nią Lachlana. Nie mogła sobie wprost wyobrazić swojego wstydu, gdyby tu

jeszcze był, zważywszy że Mary miała zwyczaj rano wchodzić do pokoju bez pukania, by rozpalic na kominku i ogrzać pokój, zanim jeszcze Kimberly się obudzi. Ale w końcu jakie to ma znaczenie?

No, nie, jednak ma znaczenie. Mary uwielbiała plotki, a ponieważ pracowała u Kimberly od niedawna, nie czuła się jeszcze na tyle związana względami lojalności, by w takiej sytuacji trzymać język za zębami.

Ale co z tego, że los oszczędził jej chwilowego upokorzenia, skoro i tak jest zgubiona. Młodym kobietom z dobrych domów po prostu nie zdarzają się takie rzeczy i...

Znów jęknęła i zakopała się z głową pod kołdrą, 104

w nadziei że Mary pójdzie sobie i zostawi ją samą w jej rozpacz. Nie mogła pojąć, jak to się stało, że tak ostro zboczyła z prostej i wąskiej ścieżki cnoty, ona, która przez całe swoje życie nie zrobiła niczego niewłaściwego. Jedynym cokolwiek wątpliwym jej postępkom był bunt przeciwko ojcu i odmowa wcześniejszego zdjęcia żałoby po matce. I słusznie, skoro okazało się, że miało to służyć jedynie spłaceniu długów karcianych jej narzeczonego. Tego drania. Gdyby nie jego nierozumne postępowanie, nie znalazłaby się w tej opresji i... i...

Zdołała już się wpędzić w prawdziwą panikę, a wszystko przez to, że zapomniała o jednym drobnym fakcie.

W tej chwili przypomniawszy sobie jednak z westchnieniem ulgi, że przecież ubiegłej nocy uznała Lachlana MacGregora za odpowiedniego kandydata na męża.

A to, że podejmując tę decyzję nie była całkiem trzeźwa, nie miało w obecnej sytuacji większego znaczenia.

Postanowiła go poślubić, a teraz nawet gdyby chcia

ła, nie mogła już zmienić zdania. Kochali się. Takie rzeczy wolno robić tylko z mężem — no, w jej przypadku z przyszłym mężem. A co do tej sfery, to nie mogła mu niczego zarzucić. To było coś, co bardzo miło będzie powtarzać regularnie — oczywiście gdy tylko oficjalnie zostaną małżeństwem. Może i szkoda, że on nie zaczekał do ślubu z demonstracją, jak przyjemną rzeczą może być ta część życia małżeńskiego, ale nie czekał. Za to odpowie przed nią później, nie ma obawy.

Chciała jednak dowiedzieć się choć tego, dlaczego przyszedł do jej pokoju, zbudził ją pocałunkami i zrobił

to, co zrobił, a tym samym przypieczętował ich los.

Mówił jakieś nedorzeczności: jakoby ona mu powie-105

działa, że go pragnie. Ale to przecież śmieszne. Niczego podobnego, rzecz jasna, nie powiedziała.

To prawda, że jak na nią wypięła za dużo szampana i z tego powodu pamięć trochę ją zawodziła. Dlaczego na przykład postanowiła wyjść za Lachlana? Ale nigdy w życiu nie posunęłaby się przecież

do takiej śmiałości, żeby mu powiedzieć, iż go pragnie, nawet gdyby tak istotnie było. Wszak ona w swojej niewinności nawet nie mogłaby tego wiedzieć, czyż nie?

Przypomniała sobie to uczucie tęsknoty za czymś, gdy ją pieścił, ale wtedy nie wiedziała, co to jest, nie mogła sobie nawet wyobrazić, jaka to będzie rozkosz.

Teraz rozumiała, co to znaczy pragnąć go, ale na balu, co usiłował jej wmówić, jeszcze nie była tego świadoma.

Usłyszała, że drzwi zamknęły się cichutko i westchnęła z ulgą. Mary na szczęście domyśliła się, że ona nie ma jeszcze ochoty wstać. Chętnie oddaliłaby od siebie ten problem, przynajmniej chwilowo, zasypiając na nowo, ale w tej chwili czuła się tak, jakby już nigdy nie miała zmrużyć oka.

Nie chciała jednak jeszcze pokazywać się pokojówce.

Była pewna, że ta dziewczyna domyśliłaby się od pierwszego spojrzenia, co jej pani robiła w nocy. Poczucie winy malowało się na jej twarzy. Ale nie mogła też, choć miała na to wielką ochotę, cały dzień ukrywać się w pokoju.

Będzie musiała odszukać księżnę i powiedzieć jej, że nie musi już dla niej planować żadnych towarzyskich występów. Megan zapewne się ucieszy. Kimberly też byłaby zadowolona, gdyby decyzja już zapadła, nawet jeśli okoliczności są trochę niecodzienne. Będzie też musiała porozmawiać z Lachlanem i przekonać się, czy

on też rozumie, iż się pobierają. Jest bowiem możliwe, choć mało prawdopodobne, że nie zdaje sobie z tego sprawy.

Uzbrojenie się w odwagę i upewnienie, że zmiana, która w niej zaszła, naprawdę nie jest widoczna na pierwszy rzut oka, zajęło jej dwie godziny. Jediną rzeczą nie tylko widoczną, ale wręcz stanowiącą klucz do sytuacji, były plamy na prześcieradle. Zmieniła je natychmiast, nie czekając, aż spostrzeże to Mary. W duchu pomodliła się, żeby gospodyni nie zwróciła na nie uwagi.

Włożyła jedną ze swoich nowych sukni: jasnozieloną, która ożywiała i podkreślała barwę jej oczu, jeden z najładniejszych szczegółów jej wyglądu. Fryzura wykonana bez pomocy Mary, która nie wykazywała chęci, by zjawiać się u swojej pani bez wezwania, była dość niedbała. Ale Kimberly musiała przyznać, że ładnie jej z tym, szczególnie z tymi swobodnymi kędziorkami wokół twarzy. Właściwie to z zadowoleniem stwierdziła, że wygląda niemal tak samo ładnie jak poprzedniego wieczora w swoim najlepszym stroju. Myśl, że ma dziś choć jeden powód do zadowolenia, przyniosła jej prawdziwą ulgę.

Niestety Lachlan nie odpowiedział na jej pukanie.

Prawie minutę stała pod jego drzwiami, zbierając cały swój zasób odwagi, by wreszcie zastukać, a jego nie było. Poczowała się jak przekłuty balonik. Zdawała sobie sprawę, że po tej nocy pierwsze spotkanie nie będzie łatwe. Nigdy jeszcze nie była z nikim w sytuacji tak intymnej i obawiała się, że ta świadomość zamknie jej usta; że po prostu będzie zbyt zażenowana, by poruszyć temat małżeństwa.

A jednak trzeba to będzie zrobić. Lachlan może 107

jeszcze śpi - w końcu nie minęło południe, a wrócili z balu bardzo późno - ale jeśli nie, to musi go odszukać.

Kimberly zdawała sobie sprawę, że roztropność nakazuje porozmawiać z nim przed rozmową z księżną.

Skoro ma zamiar powiedzieć Megan, że się pobierają, to musi mieć pewność, że on o tym wie. Zapewne nie byłby zachwycony, słysząc o tym po raz pierwszy od kogo innego. Co prawda należało przypuszczać, że w obecnych okolicznościach musi być na to przygotowany. Ale zwykle dobre wychowanie nakazywało powiadomić go, że ona zgadza się na małżeństwo, na wypadek gdyby się obawiał, że może być inaczej.

Wypytujac wszystkie napotkane służące, które nie tylko go zauważyły, ale zapewne także rozdziawiły usta na jego widok, trafiła jego śladem do pokoju śniadaniowego — już opustoszałego — potem na zimny i także pusty taras, a wreszcie do biblioteki. Dotarłszy tam, stanęła w progu. Znalazła go.

Ale nie był sam.

Była tam też księżna. Najwyraźniej szukała jakiejś książki na wyższych półkach, ponieważ stała na drabince. Lachlan przytrzymał tę drabinkę, choć był to mocny sprzęt, nie wymagający bynajmniej takiego wsparcia. Pomagała ona Lachlanowi zbliżyć się nieco do damy.

Kimberly już miała dać im znać o swojej obecności, gdy usłyszała, że Lachlan zwraca się do Megan tonem rozczarowania:

—A więc nie wierzysz, że cię kocham? To właśnie chcesz mi powiedzieć?

Megan, odpowiadając, nawet nie raczyła na niego spojrzeć.

— Wierzę, żeś się rozmyślał w tej mojej twarzy, **108**

która przynosi mi tylko utrapienie. Pomyśl, Lachlan.

To, co czujesz, lub raczej myślisz, że czujesz, nie może być realne. Przecież zupełnie nic o mnie nie wiesz.

- Wiem, że przez cały ubiegły rok to ty wypełniałaś moje myśli. To coś więcej niż tylko przelotny kaprys.

- Może dlatego, że ptaszek się wymknął? - podsunęła Megan.

- Nie jestem aż tak zachłanny, by chcieć posiadać wszystko, na co mi przyjdzie chętka - w głosie Lachlana brzmiała czysta uraza, jakby został zraniony do żywego.

Megan z ciężkim westchnieniem zdjęła z półki poszukiwaną książkę, zeszła z drabiny i stanęła z nim

twarzą w twarz.

- Ta rozmowa jest zbędna, Lachlan. Ile razy mam ci powtarzać, że kocham mojego męża? Z żadnym mężczyzną nie byłabym szczęśliwsza. A zatem bez względu na to, co do mnie czujesz, lub sądzisz, że czujesz, będę ci wdzięczna, jeśli od tej chwili zachowasz to dla siebie. Przyjechałeś tu, żeby znaleźć bogatą żonę, która uwolniłaby cię od kłopotów, w jakie wtrąciła cię ucieczka macochy z należnym ci majątkiem. Nie uwa-

żasz, że najwyższy czas, byś się za to zabrał? Rozejrzyj się za taką, która nie jest zakochana w innym ani nie jest szczęśliwą mężatką,

Kimberly usłyszała już dość, a prawdę powiedziawszy za wiele. Gdyby teraz któreś z nich ją zauważyło, chybaby trupem padła. Szybko wycofała się za drzwi, po czym pędem pobiegła w stronę schodów — zachowanie, które w żadnym razie nie przystoi damie, a które wskazywało tylko, jak bardzo jest zdenerwowana.

Ale w korytarzu prowadzącym do pokoju zatrzymała się i oparła plecami o ścianę. Teraz dotarła do niej cała *109*

groza jej położenia. Jęknęła na głos, zamknęła oczy i kilka razy uderzyła głową w mur.

Lachlan MacGregor nie zamierza się z nią ożenić.

Jest nadal zakochany w Megan St. James. Jak mogła myśleć, że to już skończone? Tylko dlatego, że ją całował? Dlatego, że przyszedł do jej sypialni? Jak można być tak naiwną? Już samo istnienie najstarszego zawodu świata dowodzi, że mężczyzna nie musi kochać kobiety, żeby z nią spać.

Widocznie bawił się nią tylko, może z nudów, a może dlatego, że jak Kimberly miała okazję zauważyć

- nie mógł niczego wskórać u kobiety, którą kochał

naprawdę. Faktem jest, że z tego, co przed chwilą usłyszała, nie wynikało, by miał szansę kiedykolwiek coś wskórać. Tylko cóż jej z tego? Jej, nadal nie mającej męża i towarzysko skończonej... Ale nie, przecież nie jest skończona tak długo, jak długo o tym, co się stało, wiedzą tylko ona i Lachlan. W każdym razie jeszcze nie teraz. Niemniej dwie okoliczności mogły to w każdej chwili zmienić.

Może i nie wiedziała o miłości cielesnej zbyt dużo, ale przecież wiadomo powszechnie, że z tego właśnie biorą się dzieci. Nie zawsze, ale czasami. Będzie więc musiała przez jakiś czas znosić niepewność i pocieszać się nadzieją, że jej się to nie przytrafi.

Jeśli będzie miała dość szczęścia, zdoła przynajmniej przygotować się na tę drugą przykrość. Jeśli... gdyby...

otrzymała jakąś propozycję małżeństwa, będzie się musiała przyznać do tego, co zrobiła. Będzie musiała powiedzieć owemu dżentelmenowi, że już... że nie jest... że nie jest tak czysta, jak być

powinna.

Nie będzie tchórzliwie ukrywać prawdy, w nadziei że on nie zauważy. W jej rodzinnych stronach przed

kilku laty zdarzył się taki skandal: pan młody w jakiś czarodziejski sposób domyślił się, że panna młoda nie była niewinna. Rozgłosił to w całym mieście i żądał

unieważnienia małżeństwa. Więc mężczyźni potrafią to jakoś poznać.

Mogła sobie wyobrazić reakcję swojego ojca, gdyby coś takiego z nią się zdarzyło. Albo wydziedziczyłby ją w furii, co było bardzo prawdopodobne, albo też musiałby dosłownie kupić jej męża. A w kwestii wyboru ona nie miałaby wówczas nic do powiedzenia.

I wtedy usłyszała ten głos, który tak dobrze już poznała.

- Czyżbyś się ukrywała, Kimber? Czy może śnisz na jawie?

Rozdział 17

Kimberly z wolna otworzyła oczy. Ponieważ wciąż stała plecami przy ścianie, z głową odrzuconą w tył, natychmiast zobaczyła przed sobą twarz Lachlana. Spoglądał na nią z wyrazem czułości. I to właśnie bardziej niż cokolwiek innego obudziło w niej chęć, by go spoliczkować.

Naturalnie niczego takiego nie robi. Bicie po twarzy nie przystoi damie i...

Oderwała się od ściany, a jej dłoń zetknęła się z jego policzkiem ostro i z głośnym kłaśnięciem. Ślad, który po sobie zostawiła, wzbudził w Kimberly głęboką satysfakcję. Ręka piekła ją boleśnie, ale to uczucie było tego warte.

Zdziwiło ją jednak, że to zrobiła. Lachlan, rzecz *III*

jasna, zdziwił się jeszcze bardziej. Zanim oprzytomniał, o mało nie uderzyła go po raz wtóry, za to właśnie, że był taki zaskoczony, że się tego nie spodziewał, choć aż się o to prosił swoim postępowaniem.

Tym razem zdołała się jednak powstrzymać i tylko przemówiła z najwyższą pogardą, na jaką ją było stać:

—Nie zbliżaj się do mnie, MacGregor, bo nie odpowiadam za...

Nie skończyła. Wiedziała, że zaraz się rozpłacze, a duma nie pozwalała jej pokazać po sobie, do jakiego doprowadził ją stan. Jedynym wyjściem był odwrót.

Pobiegła z powrotem do siebie. Tym razem nawet nie zauważyła, że znów biegnie.

Gdy wpadła do swojego pokoju, oparła się plecami o drzwi, a dłonie zacisnęła w pięści. Nie chciała płakać.

Nie lubiła uważać się nad sobą. Trudno jej było postawić tamę wzbierającym uczuciom, lecz że przynajmniej połowę stanowił gniew, skupiła się na nim, by powstrzymać łzy.

I nagle została odepchnięta przez otwierające się za jej plecami drzwi. Ten jego tupet!

—To mój pokój, MacGregor, nie twój! Jak śmiesz znowu tu wchodzić bez pozwolenia?

Jego oczy rzucały błyskawice. Najwyraźniej otrząsnął się już z zaskoczenia i uważał, że nie zasłużył sobie na ten atak. A właściwie był o krok od wybuchu.

—Znowu? - niemal zagrzmiął, z hukiem zamykając za sobą drzwi. - Czyżbyś sugerowała, że przedtem też nie byłem zaproszony?

- Z całą pewnością nie!

O dziwo, najwyraźniej nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Zmarszczył czoło i zniżył głos:

—W takim razie, dziewczyno, krótką masz pamięć, *112*

skoro nie przypominasz sobie swojego zachowania poprzedniego wieczora.

— Co ma moje zachowanie do...

- Wszystko - przerwał. - Nie protestowałaś przeciwko moim pocałunkom, Kimber, przeciwnie, w pełni je odwzajemniałaś. I przez cały wieczór dosłownie pożerałaś mnie wzrokiem. Czy myślisz, że tak niedo

świadczony w tej materii, iż nie potrafię odczytać otrzymanego zaproszenia?

Wpatrzyła się w niego zdjęta grozą.

— Chcesz powiedzieć, że przyszedłeś tutaj i wszedłeś do mojego łóżka, bo *myślałeś*, że jesteś zaproszony?

Choć nie słyszałeś ode mnie tych słów, tylko po prostu tak przypuszczałeś?

- A więc zaprzeczasz?

— Ja tylko mówię, że jeśli patrzyłam na ciebie w sposób, który mógł się wydać nieodpowiedni, to z pewnością nie byłam tego świadoma. A jeśli przyjmowa

łam twoje pocałunki, to z głupiej wiary, że jesteś mną poważnie zainteresowany — tym gorzej dla mnie.

Poza tym wypiliśmy za dużo szampana. Nie zauważyłeś tego?

— Nie — przyznał, a jego zmarszczone czoło teraz zdawało się znamionować namysł. - Wydawałaś

mi się po prostu bardziej przystępna. A widząc cię taką, może i mogłem przekonać sam siebie, że jesteś już doświadczona.

- Doświadczona! Ja nigdy...

- A jakże, teraz to wiem - przerwał jej znów, zniecierpliwiony. - I ja też nie najlepiej znoszę szampana, więc sam nie byłem zupełnie trzeźwy, w każdym razie nie na tyle, by się nad tym zastanawiać. Jesteś piękną kobietą i sprawiałaś nader wyraźne wrażenie, 113

że łaskawie spoglądasz na moje zaloty, a nie byłbym mężczyzną, gdybym odrzucił względy pięknej kobiety.

Komplement przeszedł nie zauważony. Była zbyt wściekła, zbyt przepelniona niesmakiem.

—Wobec tego nie jesteś lepszy niż podwórzowy kogut - oświadczyła pogardliwie. - Wyznajesz miłość jednej, by za chwilę zabawić się z inną.

Miał czelność zareagować na tę uwagę uśmiechem i wzruszeniem ramion.

—Och, dziewczyno, musisz się jeszcze wiele nauczyć.

Mężczyzna jest wierny, gdy jego potrzeby są regularnie zaspokajane. W przeciwnym razie chodzi tak rozogniony, że chętnie weźmie wszystko, co mu się nadarzy, i będzie za to wdzięczny losowi.

Ta ordynarna wypowiedz okryła jej twarz rumieńcem, nie mogła jednak winić za nią Lachlana, bo przecież sama zaczęła tę rozmowę. Zauważyła więc:

—Prawdziwa miłość powinna stanowić wyjątek.

Potrząsnął głową, a nawet westchnął na znak, że ten argument go rozczarował.

—Pleciesz romantyczne bzdury, Kimber. Ciało to zdumiewające zjawisko i w pewnych sprawach, a kochanie się jest jedną z nich, rządzi się własnym rozumem. Czyżbyś tej nocy sama tego nie spostrzegła?

A może potrzebujesz następnego dowodu?

Obrobnym gestem wyciągnęła rękę przed siebie, na wypadek gdyby zamierzał się zbliżyć. Zrozumiała go aż za dobrze. I nie chciała przyznać, że w jego słowach było jakieś ziarnko prawdy. W rzeczy samej pamiętała, jak zareagowało na niego jej ciało i jak ona się temu poddała.

Ale to było nieistotne. Istotne było to, że nie zgadzała się uznać, iż sama sprowadziła na siebie tę katastrofę.

114

On ją do tego zmusił, ponieważ ile zinterpretował jej zachowanie.

Lecz o tym już mu mówiła.

—Miałam już dowód, za który chętnie bym cię poćwiartowała. Może nie zdajesz sobie sprawy, że przyjechałam tu po to, by znaleźć męża. Jak mam go teraz zdobyć, po tym, co mi zrobiłeś?

- Czy to znaczy, że chcesz, bym się z tobą ożenił?

Powinna powiedzieć: tak. Powinna kazać mu zapłacić za swoje uczynki. Ale odezwała się w niej duma.

- Dziękuję, nie. Przecież jesteś zakochany w innej.

- Och, ale ostatnio coraz częściej nawiedza-mnie myśl, że chyba nie rozeznaję się dobrze w swoich uczuciach - odparł z lekką niechęcią. - Więc jeśli mnie chcesz, dziewczyno, to się z tobą ożenię.

- Co za poświęcenie! Ale niepotrzebne, bo ja cię nie chcę. Nie chcę mężczyzny, który przez całe życie będzie się wrywał do innej. Takie było małżeństwo mojej matki, więc bardzo dobrze wiem, jak nieznośna może być taka sytuacja.

- Jesteś pewna?

- Och, jak najbardziej. A teraz będę ci wdzięczna za opuszczenie mojego pokoju, Lachlan, i pamiętaj, żebyś więcej nie przekroczył jego progu. A na wypadek gdybyś znów źle zrozumiał jakieś moje spojrzenia, pozwól, że cię zapewnię, iż nigdy *nie* będziesz tu mile widziany. I zresztą nigdy nie byłeś.

Jego twarz przybrała wyraz uporu.

- A jeśli będę nalegał? - spytał.

- Żeby tu przychodzić?

- Żebyś za mnie wyszła.

Oczy zrobiły jej się okrągłe jak spodki.

115

—Po co miałbyś to robić, skoro naprawdę nie chcesz się ze mną ożenić?

Nie odpowiedział od razu, wpatrywał się w nią tylko, a po chwili westchnął ciężko i w geście irytacji nerwowo przeczesał palcami włosy.

—Sam już nie wiem, czego teraz chcę.

W jego jasnozielonych oczach pojawił się jakiś wyraz, którego nie mogła sobie wytłumaczyć, póki nie dorzucił:

—Ale mam zwyczaj podnosić rzuconą mi rękawicę.

—Nie... — zaczęła zdławionym szeptem, ale przerwał jej.

—Do zobaczenia później, najdroższa.

Sens jego poprzednich słów tak ją wzburzył, że dopiero gdy drzwi się za nim zamknęły, zdołała wykrztusić:

—I nie życzę sobie, żebyś się tak do mnie zwracał!

Minęła jeszcze chwila, zanim uprzytomniła sobie, że jest sama, i rzuciła się do drzwi, by je zaryglować. Od tej pory, gdy ona będzie w środku, zawsze będą zaryglowane. Co za zuchwałość. Co za bezczelny cynizm, żeby jej wmawiać, iż ona próbuje go sprowokować, by zmienić zamiary.

Tak jakby to było możliwe!

Rozdział 18

Życie towarzyskie płynęło wartkim strumieniem. Na czas pobytu w Londynie zaplanowano jeszcze kilka rozrywek, w tym wieczór w teatrze. Kimberly nawet dobrze się tam bawiła. Przyjemnie było, śledząc perypetie bohaterów scenicznych, oderwać się trochę od własnych zmartwień.

116

Ostatniego ich wieczoru w Londynie także wydawano bal, na którym miała okazję pogłębić znajomość z lordem Kentem i Howardem Canstonem. Obaj poinformowali ją, że otrzymali zaproszenia do Sherring Cross. Obaj też byli tym zachwyceni. Znajomość z księciem Wrothstonem zapewniała natychmiastowy awans towarzyski.

Na balu było też kilku innych interesujących panów.

Jeden z nich niestety upił się w *sztok* i oświadczył się Kimberly już w sali tanecznej. Zważywszy na jego stan, nie wzięła tej propozycji poważnie, ale mimo wszystko jej pochlebiła.

To były jej pierwsze oświadczyzny... no, właściwie nie pierwsze, ale ani jedno, ani drugie się nie liczyły.

Gdy została zaręczona po raz pierwszy, była jeszcze niemowlęciem, Lachlan też powiedział, że może się z nią ożenić, co trudno raczej uznać za oświadczyzny, bo jakkolwiek chodzi o *to samo*, *to* jednak między

„chcę" a „m o g ę " jest ogromna różnica, a tego pierwszego od niego nie usłyszała.

Co do Lachlana, *to mimo* najszczerzych wysiłków nie mogła się z nim nie stykać. Musiała widywać

go podczas oficjalnych obiadów, których pora była ściśle ustalona. Poza *tym* podobnie jak ona bywał na wszystkich spotkaniach towarzyskich i teraz już wiedziała dlaczego. On też przybył do Sherring Cross z oficjalnym zamiarem szukania małżonki i wszyscy inni mogli sądzić, że tym się właśnie zajmuje.

Fatalnie się stało, że na przeszkodzie stanęła mu namiętność do księżnej, i fatalnie też się stało, że od samego początku wiedziała o niej Kimberly. Gdyby nie to, na pewno postarałaby się być dla niego miłsza i do diabła z uprzedzeniami jej ojca wobec Szkotów, 117

Dla Lachlana warto byłoby nawet temu stawić czoło, A faktem jest, że przejawiał *jakiś* zainteresowanie jej osobą. Czyż inaczej całowałby ją, i to nie raz, czy by się z nią kochał?

Ale niestety od początku znała jego prawdziwe uczucia. Nawet gdyby Lachlan przyszedł do rozumu i zrezygnował z Megan, nawet gdyby istotnie zabrał się za szukanie odpowiedniej i życzliwej kandydatki na żonę, co najwyraźniej było konieczne ze względów finansowych, ta żona w jego sercu byłaby zawsze na drugim miejscu. Zawsze wzdychałby do swojej pierwszej wybranki. Kimberly mogłaby jej tylko współczuć.

Pod koniec pierwszego tygodnia po ich powrocie z Londynu w Sherring Cross pojawiło się, poza stałymi znajomymi wpadającymi z codziennymi wizytami, wielu nowych gości. John Kent i Howard Canston zdążyli już się zadomowić. A wśród nowo przybyłych były trzy młode panny, które podobnie jak Kimberly w tym sezonie weszły na rynek matrymonialny i zostały zaproszone na dłuższy pobyt przez księżnę lub ciotkę Lachlana, Margaret.

Kimberly natychmiast poczuła do nich niechęć.

Wszystkie były od niej młodsze i w jej opinii ładniejsze.

I gdyby nie to, że dwie z nich przyjechały w towarzystwie przystojnych nieżonatych braci, Kimberly mogłaby pakować manatki i wracać do Northumberland, ponieważ na tle tych trzech ślicznotek nie miała szans skupić na sobie należytej uwagi obecnych panów.

Lady Monica Elgar była filigranową blondynką, w dodatku bardzo jasną blondynką o niebieskich oczach.

Miała zabawne poczucie humoru i wszystkich naokoło rozśmieszała szczególnie panów. Zagarnęła Johna Kenta bez reszty od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał.

118

Lady Edith Winestone, o *żywym* usposobieniu, kasztanowych włosach i pięknych szarych oczach, była może nieco zbyt hałaśliwa, ale tak ładna, że najwyraźniej nikt oprócz Kimberly nie zwracał na to uwagi. Ta młoda dama nie miała w sobie ani krzty nieśmiałości i nie wahała się wtrącać do każdej rozmowy z własnym, zwykle odmiennym sądem, który nader często okazywał się błędny- Prawdę mówiąc, nie była szczególnie inteligentna i jej uwagi bywały niemądre, ale panom to najwyraźniej nie przeszkadzało.

Z kolei Jane Carlyle była pod każdym względem uosobieniem damy. Szczupła aż do chudości, przynajmniej w opinii Kimberly, także blondynka o bursztynowych oczach, była doprawdy najmodniejszą piękno

ścią. A jej sposób bycia był nieskazitelny. Jadła jak należy, mówiła jak należy, ściśle przestrzegała wszelkich zasad towarzyskiej etykiety, a poza tym miała niezwykle słodki i łagodny charakter, o czym jej apodyktyczna matka zapewniała każdego, kto chciał jej słuchać. Nikt przy zdrowych zmysłach nie ośmieliłby się wątpić w prawdy wygłaszane przez ową obdarzoną stalową wolą damę. Ale też który z dżentelmenów przy zdrowych zmysłach chciałby mieć taką teściową...

Poza Hectorem Carlyle'em i Christopherem Elgarem do męskiego towarzystwa dołączył jeszcze owdowiały markiz, który odwiedził księcia w interesach i uległszy jego namowom zrobił sobie wakacje: został zobaczyć, jakie to rozrywki przygotowała Megan na najbliższe tygodnie. Nazywał się James Travers. Był nieco starszy, niżby sobie życzyła Kimberly, jako że przekroczył już czterdziestkę. Nikt jednak nie mógłby zaprzeczyć, że jest to pierwszorzędna partia.

Zawadiacko przystojny ze swoimi kruczymi włosami 119

i niebieskimi oczami, James był również, jeśli wierzyć podszeptom Lucindy, nieprzyzwoicie bogaty. I chociaż nie szukał specjalnie żony, ponieważ miał już dwóch synów z pierwszego małżeństwa, nie wykluczał też powtórnego małżeństwa. Megan zapewniła ją, że po prostu nie znalazł dotychczas kobiety godnej, by zająć miejsce jego zmarłej żony.

Kimberly od pierwszego dnia polubiła Jamesa. Ich rozmowy były zawsze ożywione i wartkie. To było miłe. Długie chwile niezręcznego milczenia są zawsze żenujące dla obu stron, a z nim nigdy tego nie do

świadczyła. A odkąd zauważył jej uśmiech i skomplementował go, zdwoił wysiłki, by często pobudzać ją do śmiechu, co udawało mu się nad podziw.

A jednak Lachlan zawsze był gdzieś w pobliżu i ona, niezależnie od tego, z kim rozmawiała, zawsze była dziwnie świadoma jego obecności. Unikać go to jedno, ignorować, gdy znajdował się w tym samym pokoju

- całkiem co innego. A czasem...

Kiedys, tuż przed wyjazdem z Londynu, mijając ją w holu, zwrócił się do niej najzupełniej oficjalnym tonem:

—Jakże pociągająco pani dziś wygląda, lady Kimberly. - Po czym jednym tchem dodał: - Czy wiesz, że następstwem tego, cośmy zrobili, bywają dzieciaki?

Zaczęła się już rumienić pod wpływem komplementu, co tylko odrobinę złagodziło śmiertelną bladość, jaka oblała ją potem od stóp do głów. On zaś oddalił

się, zanim zdążyła się zastanowić nad odpowiedzią.

Chciał więc tylko uprzytomnić jej możliwe konsekwencje, na wypadek gdyby nie była ich świadoma.

Najpierw pomyślała, że to naprawdę podłe z jego strony, do wszystkich jej zmartwień dodawać jeszcze 120

to jedno. Tylko że najwyraźniej nie to było jego intencją. Chciał tylko przygotować grunt pod następne równie szokujące stwierdzenie, które również padło z jego ust znieca.

Uczestniczyli w obiedzie w towarzystwie chyba ze trzydziestu innych gości. Jakoś udało mu się zająć miejsce po jej lewej stronie. I choć Kimberly po mistrzowsku udawała, że go nie dostrzega, rozmowa skupiła się wokół nich, tak że oboje musieli brać w niej udział.

Między jedną kwestią a drugą Lachlan nachylił się ku niej i szepnął:

— Pamiętaj, że musisz mi powiedzieć, gdybyś miała mieć mojego dzieciaka, Kimber. Byłbym bardzo zły, gdyby przyszło ci do głowy ukryć coś takiego przede mną.

W tydzień później doświadczyła wielkiej satysfakcji, mogąc go odszukać i oświadczyć:

— Nie będę miała dziecka, dopóki nie zostanę szacowną mężatką, MacGregor.

Nie do wiary, ale chyba nie odczuł takiej ulgi, jakiej się spodziewała. Ona z pewnością tak, jako że dzięki temu miała przynajmniej dość czasu na szukanie męża i nie musiała przyznawać się ojcu. Nie znaczyło to bynajmniej, że może zwlekać z wyborem. Ojciec bardzo się niecierpliwił, pragnąc wreszcie mieć sprawę z głowy. Nie chcia

ła też bez końca nadużywać gościnności St. Jamesów.

Ale fakt, że Lachlan nie wydawał się rad, zbił ją z tropu. Właściwie w ogóle nie dał po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiła na nim ta wiadomość. A zanim cokolwiek więcej mogło zostać powiedziane, wyrósł

między nimi Howard Canston i, jako że był to ładny zimowy dzień, zaprosił ją na przejażdżkę.

121

Kimberly cieszyła się, że mimo przyjazdu trzech ślicznotek Howard nadal okazywał jej wyraźne zainteresowanie. Ale Johna Kenta mogła już skreślić z listy kandydatów.

Co do starań Lachlana, żeby znaleźć żonę, cóż, prawdę mówiąc, nie sprawiał wrażenia, by jej w ogóle szukał. Zaledwie zauważał Edith, choć usilnie strzelała oczami w jego stronę; nieco więcej uwagi poświęcał

Jane, nie było to jednak nic więcej niż powierzchowna serdeczność.

Kimberly nieraz zastanawiała się, czy aż tak go przybiło to, co nieopatrznie wyjawiała mu na ostatnim balu, na którym byli w Londynie. Czy to możliwe, by ciągle jeszcze nad tym dumał? Stało się to, gdy

przechodziła obok niego, stojącego przy bufecie, i zauwa

żyła wzrok, jakim śledził Megan tańczącą z Devlinem.

Wezbrała w niej fala goryczy, że on wciąż śni o księżnej i chyba nigdy nie przestanie. Gdyby nie to, Kimberly mogłaby pozwolić sobie na miłość do niego.

Ból i uraza owładnęły nią do tego stopnia, że kazały jej spytać:

—Naprawdę myślisz, że ona opuści dla ciebie męża, który ją uwielbia, i maleńkie dziecko?

Odwrocił się do niej gwałtownie, jak dźgnięty no

żem, i niemal krzyknął:

- Co?

Wyraz niedowierzania na jego twarzy sprawił, że zmarszczyła brwi.

—Czyżbyś nie wiedział, że oni mają syna?

—Skąd miałbym wiedzieć? Nigdy nie widziałem jej z dzieciakiem.

—W takim razie przykro mi... to znaczy ... że dowiedziałeś się tego ode mnie.

122

I dodała łagodnie, bo naprawdę było jej przykro, szczególnie ze względu na przyczynę, dla której mu to powiedziała.

- O tym wie cała Anglia, Lachlan. Donosiły o tym wszystkie gazety, w towarzystwie przez pewien czas o niczym innym nie mówiono . Myślałam, że wiesz, że twoja ciotka musiała ci o tym wspomnieć, tylko że nie ma to dla ciebie znaczenia.

- Nie ma dla mnie znaczenia , że to po prostu nie ich dwoje, że są, psiakrew, prawdziwą rodziną?

Zaśmiał się głucho i odszedł. Do końca wieczoru już go nie zobaczyła. Ale spojrzenie, jakie jej rzucił, zanim zniknął, nie dawało jej spokoju. Mogło ono znaczyć, że poczuł się ciężko znieważony jej komentarzem, albo też że uważał, iż zachowała się niegodziwie, przypisując mu tak niskie uczucia. I szczerze żałowała, że nie wie, jak jest naprawdę.

Rozdział 19

- Powtarzam ci, mamó, że nic mnie to nie obchodzi!

Ja chcę Szkota. Jestem zmęczona, niedobrze mi się robi od wysłuchiwania, czego ty chcesz!

Kimberly właśnie wchodziła do pokoju śniadaniowego, gdy rozległ się wrzask Jane Carlyle. *Bo ona*

wrzeszczała. Chyba słychać ją było aż przy stajniach.

Wszyscy obecni w pokoju, co najmniej piętnaścioro gości, w tym Szkot, będąc świadkami tak nieoczekiwanego wybuchu osoby, która dotychczas wydawała się wzorem damy, doznali lekkiego szoku.

Ktoś zakasłał, potem ktoś jeszcze, i wreszcie ktoś 123

otwarcie parsknął śmiechem. W ciszy, która zapadła, odezwał się przeciągły głos o wyraźnym szkockim akcencie:

—Myślę sobie, że może i Szkot powinien mieć w tej sprawie coś do powiedzenia.

Teraz z kolei przy stole zewsząd dały się słyszeć gorączkowe rozmowy, próby zatuszowania niefortunnego incydentu. Jane, która stała z matką przy bufecie, obejrzała się na siedzących przy stole z wyrazem oszo

łomienia na twarzy, jakby nie była świadoma, co właściwie zrobiła. Matka, cała czerwona, pochwyciła ją mocno za ramię i wyprowadziła z pokoju. Kimberly ledwo zdołała usunąć im się z drogi, by jej nie stratowały.

Natychmiast po ich wyjściu rozmowy nabrały normalnego tempa. A Edith, ta mała idiotka, powiedziała jak zwykle na cały głos:

—A ja myślałam, że ona ma takie łagodne usposobienie. Tak twierdziła jej matka.

W tej chwili Kimberly przypadkowo napotkała spojrzenie Lachlana i z trudem się opanowała, żeby nie wybuchnąć śmiechem, widząc, jak męczyńsko wznosi oczy ku niebu. Ale uśmiechu, choćby lekkiego, powstrzymać jej się nie udało, a ten zuchwalec Lachlan w dodatku do niej mrugnął.

Kierując się do bufetu, który teraz, przy tej liczbie gości, nakrywano co rano, Kimberly przeszła obok brata Jane i słyszała, jak ten mówi do Christophera niby to na stronie:

—Mógłbym niejedno powiedzieć o tym, jaka z niej jędrza. Ojciec zawsze mówi to samo o mamie. Mieszkać z nimi dwiema przez tyle lat pod jednym dachem to istne piekło, wierz mi.

124

Trzeba oddać bratu Moniki sprawiedliwość, że sprawiał wrażenie zażenowanego tym zwierzeniem. Kimberly w duchu skreśliła Hectora Carlyle'a ze swojej listy. Człowiek, który oczernia własną rodzinę...

Jednak prawdę powiedziawszy współczuła Jane. Mężczyźni często nie mają nic przeciwko temu, by żona nie była zbyt mądra, może nawet niektórzy tak wolą, bo przez to sami wydają się inteligentniejsi. Ale prawie nikt nie chce mieć żony o nieopanowanym temperamentem, która mogłaby ich publicznie okryć wstydem.

Nic więc dziwnego, że matka Jane, nieszczęsna kobieta, tego samego dnia spakowała manatki i wraz z córką wróciła do domu. Jane przekreśliła swoje szanse u wszystkich panów goszczących w Sherring Cross.

Szkoda tylko wielka, że nie zabrały ze sobą Hectora.

Na popołudnie zaplanowano dwa rodzaje rozrywki.

Dla tych, którzy w każdą pogodę lubili zażywać ruchu na świeżym powietrzu, księżna zorganizowała wycieczkę na ślizgawkę, do najbliższego stawu. A tym, którzy nie lubili, pozostały szarady w salonie.

Kimberly wybrała ślizgawkę. Była *to* trudna decyzja, ostatecznie przeważyło to, że szarad po prostu nie lubiła, a ślizgać *się* - owszem. *Ale skoro* tej wycieczce przewodziła Megan, było oczywiste, że i Lachlan tam będzie.

W końcu postanowiła bawić się nie zważając na jego obecność. Poza wszystkim innym kupiła sobie w Londynie nowy modny płaszcz zimowy, który ładnie podkreślał jej figurę, i nie miała dotąd zbyt wielu okazji, by się w nim pokazać. A na łyżwach jeździła dość dobrze. Była to jedna z ulubionych zimowych rozrywek jej i jej matki.

125

Megan miała bogaty zapas łyżew najróżniejszych rozmiarów. Na brzegu stawu ustawiono piecyki, by można się było ogrzać, gdy zimno zanadto dokuczy.

Zatrudniono też służbę do pieczenia kasztanów i grzania czekolady oraz brandy z korzeniami dla panów.

Kimberly zdziwiło, że Howard Canston, taki sportowiec, nie poszedł z nimi, a jeszcze bardziej, że przyszedł

James, zwłaszcza gdy jej wyznał, że nigdy w życiu nie miał łyżew na nogach. Ale ubawiła się setnie, próbując go uczyć. Kilka razy, straciwszy równowagę, wylądował na grzbiecie. Była jednak pełna podziwu dla jego determinacji, by opanować tę nową sztukę. Nawet wtedy, gdy ona odjechała napić się gorącej czekolady i ogrzać przy piecyku, on wolał zostać i ćwiczyć.

Kimberly dołączyła do Johna i Moniki, ale ci po kilku minutach wesołej pogawędki wrócili na lód. Ona ślizgała się już za długo bez żadnej przerwy, tak że ciepło piecyka było teraz bardzo pożądane. Odsuwała od niego dłonie tylko po to, by machać przejeżdżającemu Jamesowi. On co prawda chyba tego nie zauwa

żał, gdyż z rzadka odrywał wzrok od lodu.

Megan ślizgała się pod ręce z parą starszych gości.

Na ślizgawkę wybrała się całkiem spora gromada, między innymi parę rodzin z małymi dziećmi. I Lachlan...

Zaledwie służący zdążył podać Kimberly kubek z czekoladą, odwołano go do innego piecyka. A gdy została sama, Lachlan zrećcznie zahamował przy niskim w tym miejscu brzegu stawu i wspiął się, by dotrzymać jej towarzystwa.

- Na Boga, jakże wdzięcznie wyglądałaś na tym stawie, najdroższa - zauważył ściągając rękawice i wyciągając dłonie w stronę ognia.

Nie wiedzieć czemu ten komplement rozgrzał ją 126

jeszcze bardziej niż ogień, toteż zarumieniła się stosownie. Widocznie w obecności tego mężczyzny nie mogło się bez tego obejść. Przypuszczała, że jego pochwała odnosiła się raczej do jej umiejętności łyżwiarskich niż do niej osobiście, ponieważ po dwóch upadkach z pewnością nie wyglądała najlepiej. Przy drugim upadku jej fryzura się rozpadła, a szpilki rozprysły się po lodzie.

Mimo to ucieszyła się i odpowiedziała:

- Dziękuję. Jeżdżę na łyżwach od dziecka.

Czuła, że powinna mu się odwzajemnić, jako że sam też wykazywał dużą wprawę. Ale powstrzymała się.

Byłoby to równoznaczne z przyznaniem się, że go obserwowała, a za nic nie chciała, by o tym wiedział.

Lecz on zaskoczył ją, rozwiewając jej przypuszczenie.

- Podziwiałem nie twoją jazdę, tylko ciebie, Kimber.

Widok twoich swobodnie rozpuszczonych i falujących włosów przypomina mi...

Nie skończył zdania — celowo. Nie musiał. Powiedzieć, że spłonęła, to mało. Krew omal nie trysnęła jej z twarzy. Nie wierzyła własnym uszom, że po tylu tygodniach wspomina ich wspólną noc. Ona mimo woli myślała o niej często, prawdę mówiąc, niech to diabli, zbyt często. Ale że on do tej pory o tym nie zapomniał.

Wtem jak to ostatnio zwykle bywało w ich krótkich rozmowach, Lachlan zagadnął zupełnie z innej beczki.

— Czemu go zachęcasz? Jest tak stary, że mógłby być twoim ojcem.

Nie udawała, że nie wie, o kogo chodzi,

—A cóż to ma do rzeczy? - spytała. - Poza tym daleko mu do starości, Lachlan. James jest w kwiecie wieku, w idealnym zdrowiu, silny i sprawny, i bardzo pociąga kobiety, nie wyłączając mnie. Czy może chodzi ci o to, że dwie osoby sporo różniące się wiekiem nie 127

mogą mieć żadnych wspólnych zainteresowań? Jeśli tak, to nie mogę się zgodzić. James i ja

odkryliśmy już mnóstwo rzeczy, które interesują nas oboje.

Mruknął pod nosem coś niezrozumiałego, po czym spytał:

—A czy jego pocałunki sprawiają, że zapominasz o bożym świecie, najdroższa? Czy potrafi cię rozpłomienić namiętnością tak samo jak ja?

Musiała użyć całej siły woli, by znów nie spłonąć rumieńcem i odpowiedzieć tonem namysłu:

—Hm, nie wiem. Jeszcze mnie nie pocałował. Może powinnam się przekonać? Ale zważywszy na to, że miał

więcej czasu na praktykowanie podobnych umiejętno

ści, przypuszczam, że powinien być w tym całkiem dobry.

—Pozwól więc, że odświeżę twoje wspomnienia, żebyś miała dobre porównanie...

—Ani mi się waź! — syknęła. — Oszalałeś? Nie jesteśmy sami.

Uśmiechał się szeroko, zadowolony, że udało mu się wytrącić ją z równowagi.

— Och, jaka szkoda! Ale chyba mogę zaczekać, aż będziemy sami.

Odetchnęła gwałtownie:

—Niech cię diabli! Masz sobie wybić z głowy wszelkie myśli o całowaniu mnie, Lachlanie MacGregor.

Nigdy na to nie pozwolę, a poza tym, dlaczego miałbyś to robić?

—Całować piękną kobietę? - Uśmiechnął się. - Czyżbym ci nie mówił, jak bardzo to lubię?

Teraz dopiero zrozumiała, że się z nią przekomarza. Mogłaby wpaść na to wcześniej, gdyby bardziej nawykła do żartów. Ale jej powściągliwy sposób bycia 128

zwykle zniechęcał ludzi do poufałości. Lecz Lachlan to wyjątkowy zuchwalec. Jej rezerwa bynajmniej go nie onieśmiała. Żałowała, że nie uchwyciła momentu, kiedy zaczął żartować, i nadal nie wie, co myśli naprawdę.

Rzuciła mu posępne spojrzenie.

- Tak, rzeczywiście mówiłeś, i jestem przekonana, że ostatnio dostarczało ci to sporo zajęcia. Masz wokół

tylko pięknych kobiet. Zastanawiam się, czy to nie dlatego Jane tak się dziś zapomniała. Czyżby uparła się, że cię zdobędzie, bo zawróciłeś jej w głowie kilkoma pocałunkami?

- Ta mała pedantka, ten wzór doskonałości? Nigdy nie ufałem dziewczuszkom, które udają, że nie mają żadnych wad, i jak widać słusznie, skoro panna dowiod

ła, że przynajmniej jedną jest obdarzona nader hojnie.

- I ja potrafię wpadać w złość - przypomniała mu, starając się stłumić ulgę, że Jane wcale go nie pociąga.

— Ale *to* cię *nie* powstrzymało przed...

- Ty masz charakter i odwagę, najdroższa. Jeśli sama tego nie widzisz, to ja ci mówię, że to wielka różnica.

Oczywiście znów się zarumieniła. Ten człowiek naprawdę obsypuje ją ostatnio zbyt wieloma komplementami. Ciekawe dlaczego? Czyżby starał się z nią pogodzić? A przecież kilka komplementów nie może stanowić zadośćuczynienia za utraconą cnotę, a cóż dopiero mówić o konsekwencjach. Będzie przecież musiała jeszcze wyznać prawdę temu, kogo zechce poślubić. Lecz niektórzy mężczyźni rozumują zupełnie irracjonalnie, i więc może rzeczywiście wydaje mu się, że w ten sposób oczyszcza swoje sumienie.

- Cóż... Jane nie jest tu jedyną piękną - zauwa129

żyła. - Sądzę więc, że i tak mogłeś sobie znaleźć dość zajęcia. Lady Edith...

- Nie ma nawet tyle rozumu, żeby wiedzieć, iż jest głupia - uciał szybko. - Swoją bezsensowną paplaniną w ciągu paru dni wtrąciłaby człowieka w pijaństwo.

Ledwo się pohamowała, żeby nie kiwnąć głową. Jej opinia była podobna. Targały nią sprzeczne uczucia.

Z jednej strony irytowało ją, że Lachlan zbija każdą jej uwagę, a z drugiej była szczęśliwa, że żadna z dwóch kobiet, których się tak obawiała, nie interesuje go w najmniejszym stopniu.

Ale o lady Monice Elgar nie można było powiedzieć niczego złego. Była tak miła, że nawet Kimberly musiała ją polubić. I koniecznie chciała wydobyć z Lachlana przyznanie się, że całował inną. Ciężko byłoby jej to usłyszeć, ale wierzyła, że dzięki temu przestałaby o nim tyle myśleć.

Spytała więc:

- A lady Monica?

Westchnął.

- Czyżbyś nie zauważyła, Kimber, że ta dama ma nie więcej niż metr pięćdziesiąt wzrostu? Za każdym razem, kiedy się przy niej znajdę, mam pokusę, by posadzić ją sobie na biodrze jak maleńką dziecinę.

—Więc którą całujesz? - natarła rozdrażniona.

—Tak się składa, najdroższa, że żadnej.

—Dlaczego? - Ze zdziwienia zamrugła oczami.

—Może czekam, aż się opamiętasz i przyjmiesz mnie?

Serce na chwilę w niej zamarło. Ale równie szybko zapłonął gniew. Znowu kpi, i tym razem zupełnie jej to nie rozśmieszyło. Po prostu nie miał zamiaru jej powiedzieć, z kim się zabawia marząc o księżnej.

Pociągnęła łyk czekolady, odstawiła kubek i na powrót wciągnęła rękawiczki.

130

- Cóż, Lachlan - rzuciła z uśmiechem. - Jeśli to prawda, to mogę ci tylko poradzić, żebyś, czekając, wstrzymał oddech.

Ta uwaga, w zamierzeniu obraźliwa, nie wywarła jednak pożądanego wrażenia. Roześmiał się.

- Czy wiesz, najdroższa, że kiedy się tak złościś, twoje oczy płoną zielonym ogniem? To bardzo prowokujący widok.

- Prowokujący?

Westchnął.

- Pod wieloma względami jesteś ciągle niewinna.

Biegnij, dziewczyno, bo zacznę cię całować, nie bacząc na świadków.

Ponieważ nie wyjaśnił, o jaką prowokację chodzi, nie od razu zrozumiała, co miał na myśli. Mogła przecież sądzić, że czuje się sprowokowany, by przetrzepać jej skórę. Ale ostatnie ostrzeżenie rozumiała aż za dobrze. I chociaż bieg w łyżwach po ośnieżonym brzegu jest rzeczą ryzykowną, zdołała bardzo szybko dotrzeć z powrotem na lód.

Jego cichy śmiech, który towarzyszył temu pośpieszemu odwrotowi, popsuł jej humor na resztę dnia. Czy znowu tylko żartował? Długo się nad tym głowiła, gdy było już za późno, by się przekonać.

Rozdział 20

—Wielka szkoda, żeśmy nie wzięli tego szykownego ogiera, kiedyśmy mieli sposobność - powiedział Gilleonan przystanąwszy wraz z Lachlanem, by przyjrzeć się parze młodych koni pełnej krwi na ujeżdżalni obok 131

najbliższych stajni. - On by za nim nie płakał mając tyle innych i nowe źrebięta co roku, a my

dostalibyśmy za niego dobrą cenę.

- Nie tak głośno - ofuknął go Lachlan.

Rzucił okiem na prawo od Gilleonana, gdzie, opierając się o płot, stało dwoje innych książęcych gości.

Oni także podziwiali konie. Stali wprawdzie za daleko, by mogli usłyszeć słowa Gilleonana, a poza tym nie zwracali na nich uwagi. Mimo to, pociągając kuzyna za sobą, przesunął się wzdłuż płotu parę metrów od nich, zanim dodał:

—Nie było sensu kraść mu konia, którego by sobie odebrał, tak jak odebrał dziewczynę, Gil. Poza tym nigdy nie kradłem koni, dobrze o tym wiesz.

Przedmiotem ich dyskusji był książę Wrothston i koń, którego miał ze sobą, kiedy to we trzech zatrzymali jego powóz w celach rabunkowych, a Lachlan zamiast pieniędzy, które chcieli zdobyć, uwiózł Megan.

Zaczynał żałować, że owego dnia nie został w domu.

—Tak tylko mi przyszło na myśl - przyznał Gilleonan. — A skoro już przy tym jesteśmy, to przychodzi mi też na myśl, że nie traktujesz tej całej sprawy z szukaniem żony zbyt poważnie.

Lachlan uniósł ciemne brwi.

—A cóż to mają ze sobą wspólnego kradzież koni i szukanie żony?

—Nie widzisz? Przecież pieniądze, pieniądze, które jedno i drugie powinno przynieść. Po tośmy tu przecież przyjechali. Czy też może znowu o tym zapomniałeś?

To pytanie Gilleonana przywołało zmarszczki na czoło Lachlana.

—Odpowiedz mi szczerze, Gill. Czy rzeczywiście chodzi ci o to, że nie traktuję poważnie swojej od~

132

powiedzialności? Czy też musisz sobie ponarzekać, że mieszkamy wśród Anglików?

Gilleonan sprawiał teraz wrażenie zawstydzonego, a nawet westchnął.

- Może być, że i to drugie, tak, może być, szczególnie teraz, kiedy niedługo minie miesiąc, jak tu siedzimy. Czy naprawdę, odkąd rozum ci wrócił i porzuciłeś myśl o księżnej, w żadnej innej nie znalazłeś upodobania?

Na twarzy Lachlana odmalowała się udręka.

- Jest taka — mruknął niewyraźnie.

- Na Boga, i czemuż nic nie mówisz? Kiedy się oświadczysz?

- Już się oświadczyłem.

- I?

- Nie chce mnie.

- To nie jest ani trochę śmieszne, Lachlan — skarcił

go Gilleonan z niedowierzaniem,— Każda dziewczyna byłaby szczęśliwa...

- Każda prócz tej.

Gilleonan zamilkł na chwilę.

- Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej.

- Czy ona... Aha, pewno jest już związana słowem?

—Nie, po prostu ja się jej nie podobam.

Na widok jego zbolalej miny Gilleonan miał ochotę się roześmiać, ale zdołał się opanować i tylko pokręcił

głową.

—No trudno, całe szczęście, że dzięki staraniom twojej ciotki lada dzień zjedzie tu więcej dziewczuszek, znajdziesz sobie inną, Lachlan. W każdym razie po

piające jest to, że w końcu naprawdę poważnie się za to wzięłeś i że dla dobra klanu potrafiłeś zapomnieć o swoich uczuciach do księżnej.

133

Zapomnieć o uczuciach do księżnej? To bynajmniej nie było trudne. A przecież powinno być, i to bardzo, rozmyślał Lachlan zły na siebie. Czy więc przypadkiem Megan nie miała racji?

Czy nie było tak, że przez cały ten czas oszukiwał

sam siebie i pragnął jej tylko dlatego, że jest piękna i że mu się wymknęła, zanim zdążył ją oczarować? Czy też może świadomość, że ona i książę mają dziecko, w dodatku syna, tak go odmieniła?

Dziecko rzeczywiście całkowicie zmieniało sytuację.

Księżę nigdy nie zrezygnowałby z dziedzica i najzupełniej słusznie. Lachlan zaś nie mógłby być na tyle okrutny, by odrywać matkę od dziecka, bez względu na uczucia, jakie dla niej żywi. Ale przestał już się nawet zastanawiać, jakie to naprawdę były uczucia. Jakie by były, rozwiały się, tak jakby nigdy nie istniały.

Dziwne tylko, że nie ma najmniejszych kłopotów z uprzytomnieniem sobie, co czuje do tej drugiej dziewczynki. Gniew doprawdy trudno z czymś pomylić, a ostatnio doświadczał go coraz częściej i częściej, zwłaszcza wtedy, gdy widział, jak Kimberly dobrze się bawi w towarzystwie innych mężczyzn.

To nie zazdrość — nie, to nie mogła być zazdrość.

Największą złość budził w nim jej widok w towarzystwie Jamesa Traversa, jak się razem śmieją, tańczą, grają w karty czy po prostu cicho rozmawiają. Ale Travers był mężczyzną w średnim wieku. Jak Lachlan mógłby być zazdrosny o człowieka dwa razy od siebie starszego? Byłoby to niedorzecznością. A poza tym, czy w ogóle kiedykolwiek był zazdrosny? Nie przypominał sobie. Najwyraźniej to niemądre uczucie nie leżało w jego naturze.

Nie mógł jednak zaprzeczyć, że czuje gniew. Gniew, 134

który nie mijał i nie słabł, choć Lachlan starał się go zignorować. Najbardziej prawdopodobną jego przyczyną było to, że dziewczyna odmówiła mu swojej ręki.

Był to bolesny cios dla jego dumy. Najpierw Megan nie traktowała go poważnie, potem Kimberly, choć jawnie dowiodła, że go pragnie, nie zgodziła się wziąć go za męża. Czy kiedykolwiek przedtem do tego stopnia nie szczęściło mu się z kobietami? Nigdy!

Fatalnie, naprawdę fatalnie się stało, że uwiódł Kimberly, zanim jeszcze przestał się uganiać za Megan, a nie później. Gdyby nie myślał wtedy jak skończony głupiec, że to Megan pragnie naprawdę, rozegrałby całą sprawę inaczej i może by mu się powiodło. Ale on...

jemu się zdawało, że Kimberly to tylko chwilowa rozrywka. Ładna rozrywka!

To o niej nie mógł przestać myśleć i przed, i po tej jednej oszałamiającej nocy. Cóż więc dziwnego, że gdy wreszcie postanowił poważnie zająć się ożenkiem, zwrócił się do niej? Ale było za późno. Pogrzebał swoje szanse. Dała mu jasno do zrozumienia, że go nie przyjmie.

Czy jednak taka przeszkoda kiedykolwiek go powstrzymała, jeśli czegoś bardzo chciał? Och, a jej chciał

nadal. Na Boga, jak dobrze było trzymać ją w ramionach, choćby te parę razy. Takiej pewności, że tak właśnie ma być, nigdy przedtem nie doświadczył.

I chciał doświadczać jej wciąż na nowo.

—Widzisz, serduszko? Widzisz koniki?

Niemowlę podniesione do okna z widokiem na stajnie w odpowiedzi zagulgotało.

135

—Za kilka lat będziesz miał własnego - ciągnęła Megan. - No, może nie takiego dużego jak te, ale...

- A poza tym nie za kilka lat - wtrącił Devlin, stając za żoną i synem. - Przypominam ci, że Justin nie ma jeszcze nawet roku, Megan.

—Szs, on na razie o tym nie wie. Ja tylko chcę, żeby miał coś, na co warto czekać.

Devlin zachichotał.

—Jesteś rozkoszna, kiedy opowiadasz głupstwa.

Myślałby kto, że on rozumie choć jedno słowo z tego, co mówisz.

- Oświadczam ci, Devlinie Saint James, że mój syn jest bardzo inteligentny - obruszyła się Megan. - Rozumie więcej, niż ci się wydaje.

—Dobrze już, skoro tak mówisz, najdroższa.

Gdzieżbym śmiał ci się sprzeciwić, kiedy robisz taką bojową minę. Ale czas już na kąpiel, więc oddaj teraz małego piastunce. Biedna kobieta szukała cię wszędzie i w końcu musiała przyjść po pomoc do mnie.

—Uniżenie proszę waszą łaskawość o wybaczenie, ale...

Gwałtowne chrząknięcie Devlina sprawiło, że kobieta umilkła i okryła się rumieńcem. Megan zaśmiała się cicho. Dobrze wiedziała, do czego zmierzał jej mąż i co ku jego zmartwieniu udaremniła niezręczność piastunki. Wyobrażał sobie zapewne, że jeśli zdoła z jakiegoś powodu wzbudzić w Megan skruchę, to ona przez resztę dnia nie będzie mu o nic suszyła głowy.

Manewr ten rzadko odnosił skutek, ale Devlin wciąż próbował.

—Piekielnie trudno było cię znaleźć - powtórzył

z uporem. - Dlaczego ciągle przynosisz Justina do nie używanych pomieszczeń?

136

— Żeby mu pokazać inne widoki, to chyba oczywiste. - Pocałowała Justina w policzek i oddała piastunce.

- Rano było za zimno, żeby go wynosić na dwór, ale chciałam, żeby zobaczył, jak pięknie wygląda ziemia w porannym słońcu, a więc chodziliśmy po pokojach, oglądając ją z różnych okien. Nie wiedziałam na przykład, że stąd widać stajnie. A ty?

— Pewnie, że wiedziałem - skłamał bez żenady.

W jakimś momencie swego życia Devlin zapewne był w każdym z pomieszczeń dworu, nie po to wszakże, by wyglądać przez okno. Teraz jednak uczynił to i zmarszczył brwi.

— Widzę, że mamy tu kilka rannych ptaszków — zauważył tonem znacznie chłodniejszym.

Megan doskonale wiedziała, kogo zobaczył przy stajniach.

— Ciekawa jestem, kiedy przestaniesz wpadać w złość na sam widok tego Szkota?

— Kiedy przestanę go widywać.

— Uparciuch — rzuciła z uśmiechem.

Wzruszył ramionami, po czym objął ją i przygarnął

do siebie.

— Skoro już o nim mowa, nie uważasz, że wobec tego, iż twój matrymonialny plan spalił na panewce, mogłabyś włożyć nieco więcej serca w znalezienie dla tego przekłętego typu odpowiedniej damy, żeby nie psuł nam nastroju przez całą zimę?

— Już to zrobiłam. Prosiłam Margaret, żeby rozesłała dwa razy więcej zaproszeń, ale...

Westchnął głośno i przeciągle.

— Kiedy wreszcie do naszego domu wróci spokój?

Uśmiechnęła się. „Spokój” oznaczał, że mieli tylko troje lub czworo gości naraz.

137

— Niebawem, Dev, ale chciałam ci właśnie powiedzieć, że nie zarzuciłam jeszcze z kretesem naszego pierwotnego planu.

Pokręcił głową.

- Chyba chciałaś powiedzieć „swojego pierwotnego planu”. A mówisz, że ja jestem uparty.

— Tak czy owak zauważyłam, że on jej się ostatnio pilnie przygląda.

— A ja zauważyłem, że ona go najzupełniej ignoruje

- odparował.

—Moim zdaniem tylko udaje obojętność.

—No, muszę powiedzieć, że jeśli udaje, to diablo dobrze. Spójrz prawdzie w oczy, Megan, ta dama nie jest w najmniejszym stopniu zainteresowana Szkotem.

Poza tym jest już właściwie wydana, a mój dług spłacony.

- Co?!

—No, prawie — poprawił się szybko. — James nadmienił mi ostatnio, że poważnie myśli o ponownym małżeństwie.

—Och, mam nadzieję, że nic z tego nie będzie.

- Megan...

- Nie, nie zrozum mnie źle. James Travers jest dobrym człowiekiem i na pewno byłby też dobrym mężem.

—Szkoda tylko, że wyczuwam w tym zdaniu jakieś

„ale” — mruknął Devlin na tyle cicho, by słyszała go jedynie żona.

Megan zmarszczywszy brwi, dokończyła:

— *Ale* zdążyłam już nieźle poznać Kimberly i uwa

żam po prostu, że byłaby szczęśliwsza z kim innym.

—Dlaczegoż to, jeśli wolno spytać, skoro ona i James idealnie do siebie pasują?

138

- Właśnie, zbyt idealnie, a wiesz przecież, co może się zrodzić z takiego podobieństwa, prawda? - I zanim miał szansę się odezwać, odpowiedziała sobie sama, zupełnie jakby byli jednego zdania. - Otóż to, nuda.

Wzniósł oczy do góry.

— Czy mogę zasugerować, że także doskonała harmonia, a co za tym idzie szczęście?

- Nie, nie możesz.

— Jedynym uparciuchem w tej rodzinie jesteś *ty*, nieznośny dzieciaku. Świetnie wiesz... że...

Devlin zaczął z irytacją, ale w połowie zdania stracił

impet i zamilkł wpatrzony w okno. Podążając za jego wzrokiem, Megan dostrzegła Kimberly, która właśnie wróciła z porannej przejażdżki w towarzystwie kilku starszych dam. Na ich tle promieniowała młodością i żywotnością, ale wyglądała przy tym naprawdę pięknie w nowej amazonce z rubinowego aksamitu, która doskonale podkreślała jej świetną figurę.

Megan uśmiechnęła się sama do siebie. Pani Canterby, nim przystąpiła do pracy nad garderobą młodej panny, otrzymała od księżnej wskazówkę, by wszystkie stroje były mocno dopasowane, żeby nie powiedzieć przyciasne, tak by uwydatniały pełne okrągłości.

Kimberly nie podejrzewała niczego, może najwyżej pomyślała, że przybyło jej nieco na wadze.

Uwagę Devlina przyciągnął jednak Howard Canston, który pojawił się ni stąd, ni zowąd i zmierzał w kierunku Kimberly, rozkazującym gestem oddalając stajennego, by osobiście pomóc jej przy zsiadaniu. Była to stara sztuczka, dobrze znana Megan. Manewr ten pozwalał zainteresowanemu określoną damą dżentelmenowi dotknąć jej - i to bynajmniej nie musnąć tylko.

I choć większość dżentelmenów cofała dłonie w tej 139

samej chwili, gdy stopy damy dotykały ziemi, nie wszyscy zachowywali aż tak skrupulatną obyczajność.

Howard najwyraźniej należał do tej drugiej kategorii, ponieważ jego dłonie spoczywały w talii Kimberly jeszcze, gdy ona mówiła coś do niego, a także później, gdy on jej odpowiadał, czyli o wiele dłużej, niż pozwalała przyzwoitość. Nieładnie z jego strony, jako że towarzyszki przejażdżki Kimberly, Abigail i Hilary, znane były jako notoryczne plotkarki. Z drugiej jednak strony niewykluczone, że zależało mu właśnie na tym, by jego zainteresowanie Kimberly stało się powszechnie wiadome.

Ale nie on przykuwał w tej chwili wzrok Devlina, lecz Szkot, który gdy tylko pojawiła się Kimberly, natychmiast przerwał własną rozmowę i uporczywie się w nią wpatrywał. Na widok Howarda przy jej boku cały zeszywniał, a gdy wicehrabia wyciągnął ręce, by pomóc jej przy zsiadaniu, jego postawa przerodziła się w jawnie agresywną. Gdy zaś Howard nie puścił jej od razu, Lachlan ruszył w ich stronę i trudno było nie zauważyć, że jest wściekły.

Devlinowi przyszło widać na myśl to samo co Megan, bo powiedział:

—Dobry Boże, on chyba nie... on nie może tego zro...

Nie było sensu kończyć zdania, ponieważ Lachlan to zrobił. W chwili gdy zrównał się z nie podejrzewającą niczego parą, jego pięść wylądowała w okolicy prawego oka Howarda Canstona. Cios ten zwałił wicehrabiego z nóg. Leżał teraz rozciągnięty na plecach, wyraźnie oszołomiony, a może nawet pozbawiony przytomności, bo nie podejmował najmniejszego wysiłku, żeby wstać.

Z tyłu dobiegło Megan groźne warknięcie. Szybko odwróciła się i chwyciła męża za klapę zakietu, by go 140

powstrzymać. Prawie zdarła mu go z grzbietu, gdyż rozjuszony Devlin właśnie zmierzał ku drzwiom.

Zwrócił jednak ku niej głowę, lecz wyraz jego twarzy mówił: „Puść, bo powlokę cię za sobą”.

Megan poprawiła mu zakiet i podjęła rozsądnie:

- Devlin, kochanie, posłuchaj. Nie ma najmniejszego powodu, żebyś się w to mieszał.

- Czyżby? - odrzucił przez zaciśnięte zęby. - Howard Canston jest moim gościem,

- Och, dajże spokój. Korci cię, żeby wyrzucić Szkota z domu, i sądzisz, że znalazłeś powód. Ale nie masz racji. Między dwoma, a właściwie trojgiem twoich gości powstało nieporozumienie: jest to sprawa czysto osobista. Żadne z nich nie ucieszyłoby się z twojej interwencji. Poza tym siniec pod okiem bynajmniej wicehrabiemu nie zaszkodzi. Damy będą się nad nim uzalać i lamentować, a on będzie uszczęśliwiony.

- Nie w tym rzecz...

- Być może, ale w takim razie w czym? W tym, że jeden z panów zachował się niestosownie, a drugiego na ten widok poniosła zazdrość. Czyż to jest powód, by zawracać głowę gospodarzowi?

- Aha! Oto prawdziwa przyczyna, dla której chcesz, bym się trzymał od tej sprawy z daleka. Jesteś zachwycona, bo przypuszczasz, że MacGregor jest zazdrosny.

Posłała mu uśmiech.

—Tu nie ma co przypuszczać. Doskonale wiesz, że to był wspaniały popis zazdrości. Proponuję zatem, byśmy pozostali na naszych pozycjach, a jeśli oni będą się próbowali pozabijać, wtedy możesz wkroczyć.

—A jeśli dama zabije jednego z nich? - spytał cierpko Devlin.

141

- Co?!

Megan obróciła się z powrotem do okna i ujrzała, że parasolka, którą Kimberly trzymała w dłoni zamiast bacika, wylądowała na głowie Lachlana. Była kompletnie połamana; to znaczy parasolka. Głowie Lachlana nic szczególnego się nie stało.

—Och, to doprawdy bardzo brzydko z jej strony

- wyraziła Megan swoje rozczarowanie.

—Jestem pewien, że i on tak uważa — odparł Devlin z miną wielce zadowoloną, po czym wręcz zachichotał.

—To nie jest śmieszne. Jego postępek powinien być

jej zaimponować, pochlebić.

—Dlaczego, skoro ten jegomość jej się nie podoba?

— Och! Zawzięłeś się, żeby widzieć wszystko w innym świetle niż ja, prawda?

—Trudno, żeby było inaczej, skoro to mnie ręce świerzbią do jego pyska.

—Bądź więc łaskaw nadal powstrzymywać ten popęd, dobrze?

Stojąca przy stajniach para wymieniła kilka ostrych zdań, po czym Lachlan odmaszerował, a Kimberly pochyliła się nad Howardem, zapewne by go pożałować. Megan była niepocieszona, że jest tak daleko i w dodatku za szybko. Umierała z ciekawości, jakie też słowa padły tam na dole, ale niestety musiała poczekać, aż Abigail i Hilary przystąpią do rozpowszechniania całej opowieści. Co prawda znając je, można było przypuścić, że dowie się wszystkiego od pierwszej napotkanej osoby.

142

Rozdział 22

- Uważam, że to niezmiernie romantyczne,

- Ale zdawało mi się, że lady Kimberly i markiz są prawie zaręczeni.

- Widocznie nie, skoro...

- A ja słyszałam...

- Jeśli chcecie znać moje zdanie, to był barbarzyński postępek...

- Większość Szkotów...

- Muszę jednak zaznaczyć, że są wyjątki. Krewni mojego ojca pochodzą ze Szkocji. Oni grają w golfa, naprawdę. Są bardzo cywilizowani.

- Miałam na myśli połamanie parasolki na jego głowie. Takie marnotrawstwo. Parasolka do wyrzucenia,

- A ja słyszałam, że...

- Osobiście uważam, że to dość zabawne,

- Nie wątpię, Abigail. Przecież sama połamałaś ich pięć czy sześć na głowie Elberta, nieprawdaż?

- Tylko dwie, moja droga.

- *Więc ja słyszałam, że on...!*

- Dobry Boże, Mabel, nie musisz tak krzyczeć. Co takiego słyszałaś?

- Teraz już nie pamiętam - westchnął smętny głos.

Rozległy się śmiechki.

- Ja natomiast wiem z dobrego źródła, że ona już go trzy razy odrzuciła.

- Kogo? Markiza?

- Nie, głuptasku, Szkota.

—A co z wicehrabią? Pierwszorzędna partia i najwyraźniej bardzo zainteresowany.

143

- Canston? On jest zawsze zainteresowany, aczkolwiek nie małżeństwem, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- No, no, Hilary, nie bądź wstrętna. Tylko dlatego, że kilka miesięcy temu asystował twojej siostrzenicy li nic z tego nie wynikło...

—W ubiegłym sezonie asystował także mojej córce, ale w końcu się nie oświadczył.

- Cały ojciec, jeśli chcecie znać moje zdanie. Stary Canston był w swoim czasie niezłym hulaką...

—Bzdura, po prostu opieszale podejmują decyzje.

To u nich rodzinne.

Takie i podobne rozmowy docierały do uszu Kimberly przez całutki dzień: przy śniadaniu, podczas koncertu, przy herbacie, a potem znowu przy kolacji.

Wszędzie jej pojawieniu się towarzyszyły szepty albo nagła cisza, gdy zaś znikła ze sceny, natychmiast wybuchął gwar ożywionych głosów.

Myśl, że jest obiektem plotek, przyprawiała ją o męki. Sprawa w najwyższym stopniu niesmaczna. Ale trudno byłoby się łudzić, że dramatyczna scena, jaką Lachlan sprowokował tego ranka, nie rozejdzie się echem po całym Sherring Cross.

Trudno byłoby też oczekiwać, że do jutra nie zatoczy szerszych kręgów. Prawdę mówiąc, Kimberly dziwiłaby się bardzo, gdyby przed końcem tygodnia nie dotarła do jej ojca, a jeszcze bardziej, gdyby wkrótce potem on sam nie zjawił się tutaj w istnej furii. A więc jednak znowu nazwisko Szkota łączy się z jej nazwiskiem.

Będzie chciał się dowiedzieć, dlaczego.

Nie dziwiło jej za to wcale, że każda relacja z owego incydentu zawierała jakieś przeinaczenia. Tak to zawsze jest z plotkami. Po kilku rundkach w towarzystwie historyjka była już niemal nie do poznania.

144

W jednej wersji Szkot stłukł biednego Howarda na kwaśne jabłko. W innej Kimberly zerwała zaręczyny z Lachlanem, co jakoby spowodowało, że ujrzawszy ją z Howardem wpadł w szal. W jeszcze innej to James Travers wymierzył cios wicehrabiemu. Co prawda markiz nie był nawet obecny przy wydarzeniu, ale wciągnięto go do opowieści z uwagi na jego zainteresowanie jej osobą. Potem znów usłyszała, że odrzuciła dwukrotnie, a nawet trzykrotnie - jeden z panów utrzymywał, że aż sześciokrotnie - oświadczyły Lachlana, co, jak przypuszczała, miało tłumaczyć jego poryw zazdrości.

Poryw zazdrości? Czyż mogło istnieć bardziej absurdalne wytłumaczenie? Może gdyby chodziło o Megan, ale o nią? Jeśli nie liczyć kilku kłótni, nie było między nimi nic - prócz tej jednej wspólnej nocy, gdy wypili zbyt dużo szampana. Od tamtej pory ich stosunki nie były bynajmniej przyjazne. Jego jedyna propozycja mał

żeństwa, w dodatku nawet nie bardzo przypominająca prawdziwe oświadczyły, przyszła zbyt późno i bez wątpienia złożył ją tylko po to, by mieć czyste sumienie.

"Czy to znaczy, że chcesz, bym się z tobą ożenił?"

W żaden sposób nie da się *czegoś* takiego zinterpretować jako deklaracji gorących uczuć.

Wobec tego dlaczego zaatakował Howarda Canstona?

Teraz, gdy Kimberly miała czas nad tym pomyśleć

- zresztą przez cały dzień o niczym innym nie myślała

- zaczęła podejrzewać, że między obu mężczyznami musiało dojść do jakiegoś sporu, *może* ostatnio, a może nawet dawno, ale sprawa nie doczekała się rozstrzygnięcia i wzajemna niechęć, podsycana koniecznością przebywania pod jednym dachem, narastała, aż doszło do eksplozji. W każdym razie *nie* miało to nic wspólnego-145

nego z jej osobą. Ona na nieszczęście przypadkiem była obecna, gdy nerwy - to znaczy nerwy Lachlana - puściły.

Ale wtedy wszystko potoczyło się zbyt szybko. Była zupełnie zaskoczona. Nie zauważyła zbliżającego się Lachlana, a może jego widok ostrzegłby ją przed tym, co miało nastąpić. Ale jako że ostrzeżenia nie było, w szoku zareagowała odruchowo. A suma dwóch niewłaściwych uczynków nie może być wszakże niczym dobrym.

Nie powinna była go uderzyć. Od razu tego poża

łowała. Taka gwałtowność była równie naganna jak postępek, który ją sprowokował, nawet jeśli jej krucha parasolka nie wyrządziła jego głowie najmniejszej krzywdy.

Lachlan z pewnością nie spodziewał się ataku z jej strony. Był tak zdumiony, że spytał, a właściwie krzyknął:

— Za co, u diabła, mnie uderzyłaś?

Może gdyby na nią nie wrzeszczał, przeprosiłaby go

- może. Ale w tamtej sytuacji, przerażona własnym uczynkiem tak samo jak jego, odparowała niemal równie głośno:

—A za co, u diabła, ty uderzyłeś jego? Jesteśmy w Anglii, nie w twoich dzikich górach. Tutaj o spornych sprawach się dyskutuje, nie uciekając się do przemocy.

W odpowiedzi na to pouczenie, prawdziwie wirtuozowski popis głupoty, przyjrzał się długo i znacząco połamanej parasolce, którą Kimberly ciągle ścisnęła w ręce, a potem, sardonicznie unosząc brwi, przeniósł

wzrok na nią, aż jej twarz eksplodowała jaskrawą czerwienią. I na wypadek gdyby spojrzenie nie wystarczyło, oznajmił szyderczo: *146*

- Masz ciekawy sposób dyskusowania o spornych sprawach, moja miła, nie ma co.

Po czym odmaszerował, nie zaszczycając jej już ani jednym słowem, a cała jego rosła postać wyrażała najwyższą wściekłość. Kimberly nie zobaczyła go do końca dnia, podobnie zresztą jak Howarda. Ten jeden cios tak oszołomił wicehrabiego, że minęło dobre dziesięć minut, nim zdołał wstać. A gdy się podniósł, był

także wyraźnie wściekły. I nic dziwnego. Choć w podziwu godny sposób starał się to ukryć, zdradzał go zimny błysk ciemnoniebieskich oczu, zwłaszcza tego, które zaczęło już puchnąć.

Lecz gdy wścibska Abigail spytała, dlaczego Lachlan go powalił, odparł tylko:

- Niech mnie diabli, jeśli wiem.

Wyjaśnienie to nie zaspokoilo niczyjej ciekawości, a już z pewnością obu plotkarek. Powszechnie przyjęto, że ów postępek Lachlana podyktowany był zazdrością.

Ale Kimberly wiedziała swoje i postanowiła, że jeśli jeszcze kiedyś będzie miała okazję rozmawiać z tym irytującym osobnikiem, spyta go o prawdziwy powód.

Co prawda, było rzeczą mocno wątpliwą, by miała okazję jeszcze z nim rozmawiać.

Przez niego znów zachowała się w sposób dla niej samej absolutnie nie do przyjęcia i była na siebie bardzo zła. Co on ma w sobie takiego, że przy nim ona do tego stopnia się zapomina, iż stale gwałci nakazy etykiety i dobrego wychowania, choć dobrze wie, co jest właściwe i przyzwoite.

W tym krótkim czasie, odkąd poznała Lachlana MacGregora, Kimberly zakosztowała więcej irytacji i prawdziwego gniewu niż przez ostatnie kilka lat w domu u boku ojca tyrana, choć przyznać musiała, że na 147

przestrzeni tych lat po prostu wyrobiła sobie umiejętność ignorowania go. Lecz z urodziwym Szkotem nie umiała sobie poradzić. Ciągle jeszcze nie.

Rozdział 23

—Boże, ależ mnie przeraziłaś! - powiedziała Megan.

Wszedłszy do oranżerii, zauważyła nagle poruszenie po swojej lewej stronie. - Co tu robisz w tych ciemno

ściach?

Kimberly, wodząc palcem po ciernistym liściu egzotycznej rośliny, wzruszyła ramionami.

—Nie jest tu wcale tak ciemno. Przez okna widać pałac, a on jest cały rozświetlony.

—Hm, rzeczywiście, masz rację — przyznała Megan.

—Nigdy przedtem nie byłam tu w nocy, dlatego przyniosłam ze sobą tę lampę; jak widać niepotrzebnie, Kimberly uśmiechnęła się blado. Pragnęła być sama.

Nie była w nastroju do rozmowy, ale nie chciała być niegrzeczna dla księżnej, która okazywała jej tyle względów.

Więc choć sama na podobne pytanie odpowiedziała wymijająco, teraz spytała:

— Co cię tu sprowadza o tej porze?

Megan zaśmiała się cokolwiek złośliwie.

—Przyszłam po różę. Mój Devlin przez cały dzień rozwodził się o czymś, co mnie nieskończenie irytowa

ło. Potrzebne mu przypomnienie, co go czeka, jeśli nie przestanie. Przyszło mi do głowy, że dość szybko to pojmie, gdy udając się na spoczynek zastanie na poduszce dorodną różę o długiej łodydze. Bez płatków, rzecz jasna.

Tym razem Kimberly roześmiała się szczerze i niepowstrzymanie. Jak dobrze było zrzucić z siebie napięcie tego koszmarnego dnia. Księżna była niezawodna w wymyślaniu tak sprytnych i subtelnych konceptów.

Kolczasta łodyga na poduszce męża. Tak, z pewnością zrozumie, co to oznacza, i sam się zdrowo uśmieje.

— Cóż, miejmy nadzieję, że zauważy kolce, zanim się położy.

— O, już ja się o to postaram. Czy zechcesz pomóc mi wyszukać idealną różę?

Kimberly skinęła głową i ruszyły ku kępie ciemnoczerwonych róż w różnych stadiach rozkwitu. Po drodze, jakby od niechcienia, pochylając się, by powąchać jakiś kwiat.

— Cieszę się, że cię tu zastałam — zauważyła Megan.

- Chciałam cię o coś zapytać, tylko ostatnio nie mogłam znaleźć okazji, by porozmawiać z tobą sam na sam.

Czy brałaś pod uwagę Szkota?

— Szkota?

— Jako kandydata na męża.

— Nie.

Odpowiedź Kimberly padła tak błyskawicznie, że Megan ze zdziwienia zamrugła powiekami.

— Nie? Ależ to taki przystojny i czarujący chłopak.

Byłby wspaniałym mężem. No i sam też szuka żony, to rzecz wiadoma.

—Tak, wiele za nim przemawia. I tyle samo przeciwko niemu, dodała Kimberly w myślach. - Ale dla mnie nie jest odpowiedni.

— Jak to nie?! - zachnęła się Megan. - Dlaczego tak sądzisz?

Ponieważ jest zakochany w tobie, mogłaby odpowiedzieć Kimberly. W ten sposób stworzyłaby jednak 149

niepotrzebnie sytuację krępującą dla nich obu, więc powiedziała tylko:

- Obawiam się, że powinnam była cię uprzedzić.

Mój ojciec nigdy nie zaakceptuje Szkota jako mojego męża.

- Chyba żartujesz? - Na twarzy Megan odmalowało się zdumienie, wręcz szok.

—Niestety, bardzo żałuję, ale taka jest prawda — odparła niechętnie Kimberly, niezadowolona, że ten temat w ogóle wypłynął. - Ojciec żywi do nich uprzedzenie.

Megan zmarszczyła brwi.

— Zapewne dlatego, że mieszkacie tak blisko granicy? Z powodu historii: wojen, najazdów i tak dalej?

Tak, rzeczywiście teraz sobie uświadamiam, że znam kilka rodzin o podobnym nastawieniu. Mimo że dawne konflikty w naszym pokoleniu na ogół przygasły, dziedziczna niechęć trwa...

—Nie o to chodzi — przerwała Kimberly. — Uraza mojego ojca ma przyczyny osobiste. Na nieszczęście przeniósł ją na wszystkich Szkotów.

— Osobiste? - Megan uczepiła się tego określenia jak koła ratunkowego. — Zatem ty nie podzielasz jego opinii?

—Nie. Niewiele mam opinii zgodnych z ojcowskimi, a z pewnością nie należą do nich jego uprzedzenia.

Księżna westchnęła z ulgą.

—Miło mi to słyszeć. A czy jest to... hmm... absolutnie konieczne, by ojciec akceptował mężczyznę, którego poślubisz?

—Jeśli mam uniknąć skandalu, to tak.

Megan zapało dech w piersiach.

—Nie chcesz chyba powiedzieć, że ojciec by cię wydziedziczył?

—Z całą pewnością i bez cienia skrupułów.

Księżna znów zmarszczyła czoło.

— W moim przekonaniu to dość... bezwzględne.

— Tak, istotnie. Ale mówiłam ci, że ojciec jest pod wieloma względami tyranem. Ma zwyczaj trzymać się swoich postanowień i nie przejawia skłonności do ustępstw.

— Cóż, muszę powiedzieć, że mnie to bardzo razi, oczywiście ze względu na ciebie. Nie wyobrażam sobie... co by było, gdybyś tak nagle zakochała się szaleńczo w Szkocie... Oczywiście nie w MacGregorze - dodała szybko Megan - ale w jakimś innym Szkocie, którego miałabyś okazję poznać, i on też by cię uwielbiał. Miałabyś więc nigdy nie zaznać szczęścia, które jest moim udziałem...

— Ach, to co innego.

— Co innego?

— Tak. Nie żywię bynajmniej gorącego pragnienia, by za wszelką cenę zadowolić ojca, zważywszy na to, że on nigdy nie wykazywał chęci, by mnie sprawić przyjemność. Nie, gdyby zaszły takie okoliczności, myślę, że stawiałabym czoło skandalowi.

— Cudownie... to znaczy, cóż, taki skandal byłby oczywiście nieszczęściem, ale, jak sądzę, nie katastrofą.

Nawet królowa wzięłaby twoją stronę, jest wszak tak życzliwa swoim szkockim poddanym. To raczej twój ojciec zostałby potępiony za swoją surowość i uparte uprzedzenie. Jeśli któreś z was miałyby się spotkać z ostracyzmem, to on. Ciebie wszyscy by... wszyscy by...

— Żałowali?

—No... nie... - Megan zaplątała się, trochę zbita z tropu.

Kimberly uśmiechnęła się i dotknęła jej ręki.

—To nieistotne. Nie ma o czym mówić, bo ja nie zamierzam zakochiwać się w żadnym Szkocie.

Megan znów westchnęła.

—Całkiem słusznie. Ale doprawdy nie mogę zrozumieć takiego ojca. Mój ogromnie mnie rozpieszczał.

Nie przypominam sobie, by mi kiedyś czegoś odmówił... ach, z wyjątkiem tego jednego razu, kiedy domagałam się odprawienia Devlina. Na to się rzeczywiście nie zgodził.

— Odprawienia? Za co?

Megan zachichotała.

—Ach, to długa historia, moja droga, a jest już tak późno, że lepiej ją zostawić na inną okazję. Muszę wracać do pałacu, zanim Devlin wyśle za mną brygadę służby. — Pochyliła się, by zerwać różę, i dorzuciła: - Ale wracając do sprawy, czemu ty zabłąkałaś się aż tutaj?

Kimberly jęknęła w duchu. Ale nie było sensu kłamać. W końcu uszu księżnej nie mogły ominąć krążące przez cały dzień plotki. Wszyscy musieli już o tym słyszeć.

Starala się jednak wciąż mówić wymijająco.

—Odczułam chwilową potrzebę samotności, a w pa

łacu nie mogłam znaleźć pomieszczenia, w którym by nikogo nie było. Pewnie powinnam była po prostu iść spać, ale nie miałam jeszcze na to ochoty.

Megan uśmiechnęła się ze zrozumieniem, ujęła Kimberly pod rękę i poprowadziła z powrotem.

—Ja też doznaję czasami takich pragnień, ale co do ciebie... musisz wiedzieć, moja droga, że plotki takie jak dzisiejsze w niczym ci nie szkodzą. Przeciwnie, są dla ciebie korzystne. Dzięki temu pozostali panowie mogli się przekonać, jak jesteś rozrywana.

Kimberly nie zamierzała dać się wciągnąć w dyskusję 152

o całej tej nieszczęsnej sprawie, ale jak widać tego tematu nie dało się ominąć.

- Zauważyłam jednak, że obaj panowie, których rzecz dotyczy, woleli się nie pokazywać.

Megan uśmiechnęła się.

- Wiem z dobrych źródeł, że pan Lachlan udał się do najbliższej gospody, by tam zalać robaka. Pan Canston zaś spędził dzień ze swoim adwokatem. Był zdecydowany oddać sprawę do sądu.

- Co?!

- Och, nie obawiaj się, nie będzie więcej pożywienia dla plotkarzy. Devlin zdołał go przekonać, by nie pogarszał sytuacji. Więc tylko chodzi i... cóż, może

„dąsa się" to nie najwytworniejsze określenie, jeśli idzie o wicehrabiego, ale oddaje doskonale jego zachowanie.

Kimberly doprawdy nie była w stanie wyobrazić sobie męskiego, atletycznego wicehrabiego

dąsającego się jak dziecko.

— Czy w związku z tym zamierza skrócić swoją wizytę?

- Nie - odparła Megan jakby z nutą rozczarowania w głosie. — Jestem pewna, że już jutro znów będzie ozdobą towarzystwa. Jutro rano polujemy na lisa, pamiętasz wszak. Jestem pewna, że tego sobie nie daruje.

Sama Kimberly wolałaby sobie to darować. Za żadnymi polowaniami nie przepadała, a zwłaszcza lisy uważała za miłe zwierzątka...

- Wracasz do pałacu? - spytała Megan, gdy znalazły się przy drzwiach cieplarni.

— Za chwilę,

Megan skinęła głową i jeszcze raz obrzuciła wzrokiem pomieszczenie.

153

— Powinnam tu urządzić piknik. Tak, teraz widzę, że to świetny pomysł.

Kimberly uśmiechnęła się. Patrząc za oddalającą się księżną z jedyną ciernistą różą w dłoni, pokręciła głową.

Teraz doceniła, jak ogromnie trudno musi być pełnić rolę gospodyni dla tylu osób, zwłaszcza że trzeba ciągle wymyślać dla nich nowe rozrywki.

Księżna radziła sobie z tym zadaniem nad podziw, a piknik w tym miejscu to rzeczywiście znakomity pomysł. Powietrze było tu wilgotne, ale przyjemne, przesycone tyłoma kwiatnymi zapachami. Jeśli już urządzać piknik w środku zimy, to tylko w oranżerii, a oranżeria w Sherring Cross miała imponującą powierzchnię. Tak, to na pewno będzie świetna zabawa i...

Zalał się, tak? To dobrze. Miała szczerą nadzieję, że rano Lachlan będzie miał potworny ból głowy. Ten wstrętny typ nie zasługuje na nic innego.

Rozdział 24

Najpierw dotarło do niej bardzo głośnie walenie w drzwi, a potem głos:

- Kimber, śpisz?

Już nie. Była całkiem rozbudzona. Nie mogła uwierzyć, że Lachlan w środku nocy robi tak straszliwy hałas — znowu. Ostatnio zachowywał się tak cicho, że już myślała, iż dano mu inny pokój.

Boże, która to może być godzina? Ciężkie draperie były zaciągnięte, więc widok zza okna nie dawał jej żadnej wskazówki. Przypomniała sobie jednak, jak trudno jej było zasnąć. Pamiętała, że minęła północ, gdy po raz ostatni wstrząsała poduszkę...

— Kimber?

Wydała dźwięk, który można by nazwać jękiem, odrzuciła nakrycie, podźwignęła się na kolana twarzą do ściany i sama wściekle w nią zabębniła.

— Cisza! Postradałeś zmysły? Wiesz, która go...

— Ja... umieram...

— Co?! — pisnęła przeraźliwie.

Serce jej zamarło. Odpowiedzi nie było, nawet wtedy, gdy znów załomotała w ścianę. Przeszył ją lęk, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyła. Zeskoczyła z łóżka i pobiegła do drzwi myśląc tylko o jednym: żeby jak najszybciej się do niego dostać. W razie potrzeby byłaby zdolna wyłamać drzwi, lecz to okazało się zbędne. Otworzyły się od pierwszego dotknięcia, a właściwie zderzenia, bo w pośpiechu nie zatrzymała się przed progiem.

Znalazła go tam, gdzie się spodziewała, pod ścianą, w którą walił. Klęczał skulony, zgarbiony, tak że głową niemal dotykał podłogi, i przerażająco nieruchomy.

W świetle chyboczącego w pokoju płomyka jedynej świecy nie dostrzegła, żeby chociaż drgnął. Z zapartym tchem przyklękła tuż obok niego.

— Lachlan?

Ujęła jego głowę w dłonie, usłyszała jęk i odczuła tak niewiarygodną ulgę, że była bliska płaczu. Nie na długo. Lachlan żył jeszcze, ale ona nadal nie wiedziała, co mu jest, i znów owładnęła nią panika.

— Co cię boli? Mów! Krwawisz? To postrzał, czy...

— Przyszłaś?

— Oczywiście, że przyszłam. Mówiłeś, że umierasz.

A teraz powiedz, co cię tak śmiertelnie ugodziło?

~ Trucizna.

— O Boże, nie wiem, co na to robić! - krzyknęła.

— Jak to się stało? Kiedy? Natychmiast poślę po lekarza...

— Nie, nie zostawiaj mnie.

Oderwał jedną rękę od brzucha, za który się trzymał, na ślepo sięgnął w jej stronę, natrafił na kostkę i zacisnął

wokół niej dłoń. Mimo swego stanu najwyraźniej nie stracił jeszcze sił. Jego uścisk miał twardość stali, aż Kimberly się skrzywiła.

—Musisz mnie na chwilę puścić, Lachlan. Poszukam kogoś, kto pójdzie po lekarza.

- Lekarz mi nie pomoże, dziewczyno.

Z przerażenia wreszcie na niego warknęła:

—Nie mów takich rzeczy! Nie umrzesz, słyszysz?

Na pewno da się coś zrobić i lekarz już będzie wiedział

co.

—Trzeba mi tylko łóżka, Kimber, łóżka i delikatnej rączki, która przeprowadzi mnie przez najgorsze. Myślisz, że znajdziesz w sercu maleńką odrobinę współczucia, żeby mi pomóc?

—Właśnie próbuję to zrobić — zaczęła, ale po chwili dodała łagodniej: No dobrze, chodź, pomogę ci najpierw dostać się do łóżka. Postaraj się usiąść, a potem postawimy cię na nogi.

Spróbowała podźwignąć go za ramiona, ale nawet nie drgnęły. Nie było mowy, by zdołała ruszyć go z miejsca bez jakiegoś współdziałania z jego strony.

Nagle poruszył się sam, drugą ręką oparł się, a potem odepchnął od podłogi i usiadł prosto. Teraz Kimberly zauważyła, że jest całkowicie ubrany. Najwidoczniej gdy zaczął walić w ścianę, dopiero przyszedł do swego pokoju. Wyglądał niechlujnie, włosy miał zmierzwione, uwalany był ziemią i sianem, jakby fiknął kozła w stajni i zapomniał się otrzepać. Ale podejrzliwość Kimberly 156

wzbudziły przede wszystkim unoszące się wokół niego opary alkoholu, gęste, jakby się w nim kąpał.

Przypomniała sobie teraz, że Megan powiedziała jej, iż Lachlan poszedł się upić, i spytała:

- Piłeś cały dzień?

- Nie, trochę spałem... ale nie pamiętam gdzie.

- A potem znowu poszedłeś pić?

Uśmiechnął się krzywo.

- Och, pamiętam, że miałem przeogromne pragnienie.

Kimberly przykucnęła obok niego. Nie wyglądał na umierającego. Wyglądał na zalanego, cuchnął,

jakby był w sztok pijany, i tak też mówił.

- W jaki sposób zostałeś zatruty, Lachlan? I skąd wiesz, że w ogóle jesteś zatruty?

- Zatruty?

Oczy jej się zwęziły.

- Powiedziałeś, że umierasz od trucizny. Nie pamiętasz?

- Och, tak, picie tak działa na człowieka. Nigdy nie czułem się tak parszywie...

- Ty draniu! Przeraziłeś mnie niemal na śmierć, mówiłeś, że umierasz, a ty jesteś po prostu pijany!

Wściekła, zerwała się na równe nogi, zapominając, że on wciąż jeszcze trzyma ją za kostkę. Nie zdążyła nawet odwrócić się w stronę drzwi; straciła równowagę i padła na plecy. Żeby nie leżeć plackiem, zdołała jakoś wesprzeć się na łokciach.

—No, takiemu zaproszeniu nie mogę odmówić, najdroższa - usłyszała przeciągły głos.

— Co?!

Oszołomiona upadkiem, pojęła jego uwagę dopiero po chwili, gdy oderwawszy wzrok od niego, spojrzała 157

na siebie. Koszula nocna - bo w pośpiechu nie pomyślała o peniuarze - okręciła się jej wokół bioder i zadarła z jednej strony nad kolano, z drugiej do pół łydki.

Nogi zaś Boże, ratuj miała zgięte w kolanach i szeroko rozstawione.

Teraz dotarł do niej sens jego słów w całej ich wulgarności. I co gorsza, zauważyła, że Lachlan zaczął

się przemieszczać w jej stronę, choć powoli i dość chwiejnie. Ale najwyraźniej był zupełnie zdecydowany, jak to aluzyjnie określił, przyjąć zaproszenie. Sama myśl o tym ku jej zdumieniu i przerażeniu przeszła zarem jej wnętrze.

Ze stłumionym okrzykiem zawstydenia w pierwszej chwili zwarła kolana, po czym wolną stopą wycelowaną w jego pierś zastawiła mu drogę.

— Nawet o tym nie myśl — ostrzegła.

— Nie?

— W żadnym razie.

Usiadł z powrotem, zachwiał się i wyprostował plecy, po czym spojrzał na nią spod zmarszczonych

brwi.

—Jesteś kobietą bez serca, Kimber, ot co.

—Muszę, mając z tobą do czynienia — mruknęła w odpowiedzi. Powiedziała to właściwie do siebie, ale i on ją zrozumiał i zaraz się ożywił.

—Co ja słyszę, najdroższa? Czyżbyś walczyła z pokusą?

Był zbyt bliski prawdy. Usiadła, wyprostowana.

—A czyżbyś ty znowu postradał zmysły? Spójrz na siebie. Śmierdzisz wódką, jesteś cały uszargany, ledwo patrzysz na oczy. Pokusa? A cóż to miałyby mnie skusić, ośmielę się spytać?

W jej głosie zabrzmiała taka wzdarda, że Lachlan się skrzywił. Sęk w tym, że, prawdę mówiąc, nadal wydawał

jej się zniewalająco przystojny. Nawet w nieładzie i nietrzeźwy, nie stracił ani odrobiny uroku.

— Chciałbym móc powiedzieć *to* samo o tobie, dziewczyno. Sama ledwo patrzysz na oczy, a teraz, kiedy się przewróciłaś, też jesteś nieźle uszargana, a jednak ja pragnę...

- Ani słowa więcej - przerwała gorączkowo, przerażona, że usłyszy coś, co mogłoby zachwiać jej wolą.

- I puść moją nogę. Chcę wyjść. Nie miałeś żadnego powodu, żeby mnie budzić, a ja nie mam żadnego powodu, żeby tu pozostawać.

Przeniósł wzrok na swoją dłoń, którą obejmował jej kostkę, jakby zdziwiony, że ją tam widzi. Ale puścił ją z ciężkim westchnieniem.

- Idź więc z powrotem do swego ciepłego łóżka.

Ja spędzę noc tutaj, na zimnej podłodze, skoro nie mam jak dotrzeć do swojego.

Wstała, mrużąc oczy.

- Czy to miało wzbudzić we mnie litość?

— Nie, bo musiałabyś mieć odrobinę serca, którego, jak niezbicie dowiodłaś, nie masz.

— Mam tyle samo serca co każda inna kobieta - odparła sucho. — Czy w przeciwnym razie byłabym tu przybiegła?

— Tak, prawda, że przyszłaś. Ale choć widzisz, w jakim jestem stanie, nie chcesz zostać, żeby mi pomóc.

— Widzę, że jesteś w stanie, który sam na siebie sprowadziłaś, a zatem nie zasługującym na współczucie.

Co cię opętało, żeby się tak upić?

— Nie chciałabyś znać odpowiedzi na to pytanie, wierz mi, Kimber.

Z irytacją zacisnęła usta. Na końcu języka, jak już wiele razy przedtem, miała stwierdzenie, że nie życzy

sobie, by w ten sposób skracał jej imię, jak również by nazywał ją „najdroższą”. Nie powiedziała mu tego dotąd, bo zwykle była na niego zbyt zła albo było coś pilniejszego do wyjaśnienia. A i teraz nie miałoby to sensu, ponieważ wątpiła, czy rano będzie cokolwiek z tej rozmowy pamiętał.

—Doskonale. Nie mów mi zatem. I tak spytałam cię o to tylko przez grzeczność, ponieważ w gruncie rzeczy nie jestem zbyt ciekawa. Twoje motywy nie obchodzą mnie aż... — urwała, uprzytomniwszy sobie, że zarzeka się zbyt gorączkowo, zmieniła więc ton na obojętnie znudzony. - Cóż, dobrej nocy, Lachlan. I postaraj się, proszę, więcej nie hałasować.

Nie odezwał się, gdy szła do wyjścia ani gdy sięgnęła po klamkę. Nie miała zamiaru na niego patrzeć, nie chciała go żałować. Jeśli czuje się parszywie, to na nic lepszego sobie nie zasłużył.

Dopiero gdy znalazła się za progiem i zamykała za sobą drzwi, usłyszała:

— Zostań ze mną.

Jęknęła. Oparła czoło o drzwi i zamknęła oczy, starając się zwalczyć ogrom uczuć, które wzbudziły te trzy słowa. Ale daremnie. Choćby ją miało piekło pochłonać, nie potrafiła zignorować tej prośby. Jego prośby. Takiej prośby.

Powinna się cieszyć, że prosi ją tylko o pomoc, ponieważ nie miała pewności, czy umiałaby się oprzeć tym samym słowom, gdyby wypowiedział je w innym znaczeniu. A żeby trafić znów do jego łóżka tylko z powodu jednego małego zdanka — chyba, uchowaj Boże, nie jest aż taką idiotką. Nie, to niemożliwe.

160

Rozdział 25

Kimberly uniosła ciężką draperię i zerknęła przez okno. Nie do wiary. Dalekie odgłosy krzątania w holu i na zewnątrz pałacu, wesoły gwizd, brzęk naczyń, dźwięk dzwonów, czyjeś powitania - *wszystko to* powinno było jej uprzytomnić to, w *co* nadal nie mogła uwierzyć: że nadszedł świt, a ona wciąż jest w pokoju Lachlana. Ile godzin tu spędziła? Zbyt wiele.

Obejrzała się na niego, wciąż głęboko śpiącego w swym łóżku. Sprawiał wrażenie nieprzytomnego - mylące, jak się przekonała ku swej irytacji. Teraz po raz pierwszy udało jej się od niego oddalić, żeby natychmiast nie przyciągnął jej z powrotem.

Westchnęła i potrząsnęła głową. Powinna była się trzymać swoich postanowień. Pomagając mu, bez wątpienia popełniła błąd, którego przyjdzie jej jeszcze pożałować. Ale cóż mogła począć? Przynajmniej starała się być szorstka i oschła, więc jeśli Lachlan, co wątpliwe, cokolwiek z tego zapamięta, to będzie sądził, że zajęła się nim niechętnie.

Ale przecież się nim zajęła. Dała się nawet na tyle wzruszyć, że zataszczywszy go do łóżka zdjęła z niego żakiet i buty, żeby mu było wygodniej. Zasnął, gdy tylko dotknął głową poduszki.

Ale spał czujnie, co odkryła już przy pierwszej próbie wyjścia. Gdy tylko odstąpiła parę kroków od brzegu łóżka, jęknął, jakby miał umrzeć. A przecież nawet nie otworzył oczu. Jakimś cudem *to* wyczul. Tak było za każdym razem, gdy wydawało jej się, że pograżył się

. śnie na tyle głęboko, by mogła wrócić do siebie.

Nie była to też gra, jak z początku podejrzewała.

161

Niezależnie od wszystkiego, co jej przedtem nagadał

był naprawdę w żalonym stanie. A ona łagodziła jego cierpienia jak mogła, to chłodnymi kompresami, gdy jego ciało starało się wypocić truciznę, to kojącą dłońią, która w porę podała miednicę, gdy owa trucizna znalaz

ła sobie szybsze ujście. Potem zdawał się spokojniejszy, lecz gdy spróbowała się usunąć, znów wydał z siebie nieartykułowany protest.

Teraz ledwo była zdolna otworzyć oczy. Spała najwyżej godzinę, zanim ją obudził, a potem wcale. Ale teraz, choćby jęczał i skamlał bez końca, ona musi znaleźć się w swoim łóżku, nim Mary przyjdzie ją obudzić. Kimberly ani się śniło dawać swojej rozmi

łowanej w plotkach pokojówce materiał do rozmyślań, gdzie też jej pani spędziła noc.

Przemierzyła pokój i po raz ostatni przystanąła koło łóżka. Lachlan rzeczywiście spał teraz spokojniej. Wyglądał tak niewinnie, że nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ale pewnie nawet diabeł we śnie może wyglądać niewinnie. A uczucia, które ten mężczyzna umiał w niej wzbudzić, nie były bynajmniej niewinne. Doznała nagłego pragnienia, by odgarnąć ten niesforny lok, który znów spadł mu na czoło — jak wiele razy w ciągu tej nocy. Żeby mu się nie poddać, wyszła z pokoju.

Nie minęło zbyt wiele czasu, gdy Kimberly została brutalnie wyrwana ze snu, nie łagodnym głosem Mary, która już przychodziła ją budzić, bez rezultatu, ale znów łomotaniem w ścianę. Dźwięk ten sprawił, że w jednej chwili usiadła, mrugając i starając się otworzyć oczy, czy raczej utrzymać w górze opadające powieki.

Hałas powtórzył się. Tym razem nie było to walenie

w ścianę. Coś lub ktoś najwyraźniej runął na podłogę.

Na ten dźwięk w jej umyśle zbudziła się przyćmiona świadomość stanu Lachlana i wspomnienie wypadków ubiegłej nocy. Ten głupiec musiał wstać, a że pewnie cierpiał na ból głowy, jaki zdarza się raz na sto lat, wpada na meble i znów robi piekielny raban.

Odwróciła głowę i obrzuciła ścianę wściekłym spojrzeniem. Doskonale wiedziała, że w takim hałasie nie zaśnie. Ale teraz nie musiała się śpieszyć. Nie była nawet naprawdę zła. Była zbyt zmęczona, żeby się złościć.

Spokojnie włożyła peniuar i ranne pantofle, a nawet dała upust próżności, zerkając po drodze w lustro - i to był błąd.

Wyglądała tak, jak się czuła. Powieki wciąż opadały, włosy miała dziko zmierzwione. To ten przywodzący nieczyste myśli wygląd Lachlan uznał za nader pociągający, ale w opinii Kimberly był po prostu nieelegan-cki, a zatem niedopuszczalny.

Kilkanaście pociągnięć szczotką i zimna woda w pewnym stopniu skorygowały jej aparycję. Uznała, że lepiej na razie nie będzie, skoro jedyną rzeczą, o której naprawdę marzyła, był powrót do ciepłej pościeli. Ale przez te kilka minut z sąsiedniego pokoju dobiegły ją nowe trzaski wraz z dość niepokojącymi odgłosami jęków i stękań. Pomyślała, że Lachlan po prostu spadł

z łóżka - ale tyle razy? Poza tym znów posłyszała walnięcie w dzielącą ich pokoje ścianę, a przecież jego posłanie wcale przy tej ścianie nie stało.

Westchnęła, rozmyślając posępnie, jak, u licha, doszło do tego, że stała się jego piastunką. Ale nie było rady. Nikt inny tak wcześnie rano nie przyjdzie mu z pomocą. A właśnie, a gdzie są ci dwaj krewniacy, którzy tu z nim przyjechali? Odsypiają swoje szaleństwa 163

we własnych łóżkach? To oni powinni pomagać swemu panu, nie ona.

Nie chcąc dać się ponieść i wzbudzić w sobie prawdziwą urazę, Kimberly opuściła pokój. Ale nurtujące ją myśli nagle zamarły, jak ona sama, gdy zobaczyła, że pokój Lachlana jest otwarty na oścież, a w drzwiach stoi księżna Wrothston, przygryzając wargi, wyłamując ręce i ogólnie sprawiając wrażenie wielce zdenerwowanej tym, co widzi w środku.

Otrząsnąwszy się, Kimberly ruszyła teraz już bardzo szybko i stanęła obok niej. Gdy jednak sama zajrzała do pokoju, z trudem uwierzyła własnym oczom. Był

tam książę Wrothston i — co tu dużo mówić — nieprzytomnie tłukł Lachlana. A Lachlan, ten skończony głupiec, nie mógł oczywiście uleżeć na podłodze, żeby położyć kres tej masakrze — jeśli coś mogło położyć jej kres. Tego Kimberly nie była pewna. Książę wyraźnie oszalał z wściekłości. Ale wszelkie spekulacje były daremne. Lachlan po każdym ciosie, który zwał go z nóg, znów gramolił się na ring. A ileż razy musiało się to stać już wcześniej?

Sądząc po wyglądzie Lachlana, niemało. Z nosa płynęła mu krew, a jego policzki także naznaczone były śladami pięści Devlina. Kolejny cios w brzuch wywołał

jęk podobny odgłosom, które Kimberly słyszała zza ściany. Następny, tym razem w szczękę, znów posłał

go na podłogę. Padając, Lachlan zawadził ręką o stół, który przewrócił się wraz z nim.

Na myśl o tym, jak każdy z tych bolesnych ciosów tysiącrotnie wzmacnia straszliwy ból głowy, Kimberly aż się skrzywiła. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, Lachlan trzymał się zupełnie nieźle, ale wcale się nie bronił; sprawiał wrażenie zbyt zdumionego, by *164*

choćby uprzytomnić sobie, co się z nim dzieje... Kimberly nie była zdolna, tak jak Megan, po prostu stać i patrzeć.

Była już w pełni rozbudzona, całkowicie przytomna.

— Co się tu dzieje, jeśli wolno spytać?

Megan w pierwszej chwili wyglądała na zupełnie zaskoczoną. Nie usłyszała cichych kroków Kimberly.

Ale zaraz rzuciła tonem wyjaśnienia:

— Wiesz, Kimberly, że zaczynałam nawet lubić tego Szkota, odkąd przestał mnie mo... No tak. Ale to okropne, skandaliczne, że wrócił do dawnych obyczajów i tutaj też próbował kradzieży. Jestem naprawdę bardzo rozczarowana, bardzo.

Kimberly, oszołomiona tym, co słyszy, zamrugała oczami i w końcu zdołała nabrać tchu.

— Kradzieży? Chcesz powiedzieć, że ukradł coś w Sherring Cross?

Megan skinęła głową.

— I to nie byle co, ale jednego z naszych najlepszych ogierów i do tego dwie rozplodowe klacze. Jasne jest, że miał zamiar założyć własną hodowlę, jak sądzę po to, by rozwiązać swoje trudności finansowe. I po co, kiedy wystarczyłoby znaleźć sobie żonę, a położyłby im kres!

Kimberly miała na końcu języka stwierdzenie, że taki postępek naprawdę wydaje się zupełnie pozbawiony sensu. Po co więc Lachlan miałby aż tak ryzykować.

Ale kolejny huk odwrócił jej uwagę. Lachlan rąbnął

w ścianę tuż obok jednego z okien. Ktoś rozsunał

draperie i wpuścił do pokoju światło dnia, zapewne Devlin, chcąc lepiej widzieć, gdzie lokuje

pięści. Ale przy odsłoniętych oknach... gdyby Lachlan potoczył

się odrobinę bardziej w lewo, mógłby wypaść, a w każdym razie pokaleczyć się ciężko, wybijając szybę.

165

Na ten widok w Kimberły zawrzała krew.

—Proszę natychmiast przestać - krzyknęła, co tu dużo mówić, na samego księcia. - Widać przecież, że ten człowiek nie nadaje się, by znosić podobne traktowanie! Wczorajszej nocy tak się spił, że minie wiele dni, nim całkiem wytrzeźwieje.

Gdy księżę nie zareagował, Megan dodała perswazyjnym tonem:

- Ona ma rację, Devlin, przestań. Czy nie widzisz, że MacGregor w ogóle się nie broni? — I odwróciwszy się do Kimberły, szepnęła: - Skąd wiesz, że jest nietrzeźwy?

Kimberły spłonęła rumieńcem, ale szybko się opanowała i zaimprovizowała:

— Wiele razy budziłam się w nocy, słysząc charakterystyczne odgłosy. Najwyraźniej chorował, przewracał się, jęczał. Mogłabym przysiąc, że jest bliski śmierci, tak strasznie to brzmiało... a że mówiłaś mi wczoraj, iż poszedł się upić, więc przypuszczałam...

—Słuszne i logiczne rozumowanie... Daj pokój, Devlin, słyszysz? Zabijesz tego nieszczęsnego głupca.

—Czyżbym... zapomniał nadmienić... że taki właśnie... mam zamiar? — wydyszał księżę między jednym a drugim ciosem.

Megan dała znak Kimberly i szepnęła jej na boku:

—Przypuszczam, że chce się dowiedzieć, co Mac

Gregor zrobił z końmi. Gdyby nie to, już by go wieźli do więzienia. Jeśli Devlin odzyska konie, może uda mu się przemówić do rozumu. Może. Choć znając jego nastawienie do tego człowieka...

Tak, to, czego Megan nie dopowiedziała, wydawało się bardziej prawdopodobne. Sytuacja nie przedstawiała się obiecująco.

166

- Czy księżę *ra czył* już spytać, dokąd zabrano konie?

- zagadnęła przytomnie Kimberly.

- Naturalnie, lecz Szkot zaprzeczył, jakoby wiedział

coś o kradzieży.

- Ale wasze książęce wysokości mają, oczywiście, dowody jego winy?

- Tak... tak sędzę. - Megan zmarszczyła brwi, - Ów młody człowiek, który odkrył złodziejstwo, jeden ze stajennych, twierdzi, że przedtem, nim został ogłuszony, słyszał szkocki akcent. A zważywszy na zbójcecką przeszłość Lachlana, o której wszyscy wiedzą i do której się zresztą sam przyznaje, mąż mój nie potrzebował już innych dowodów.

Rzeczywiście, źle to wyglądało. Kimberly nie miała powodów, by bronić tego osobnika, a jednak, o dziwo, odczuwała śmieszny wprost impuls, by to uczynić.

Prawdę powiedziawszy, nie był to w żadnym razie pewny dowód. Akcent? To cały dowód? W majątku było więcej Szkotów, również służący. Gdyby księstwo byli skłonni pomyśleć logicznie, z pewnością dostrzegliby, że jest o wiele bardziej prawdopodobne, iż złodziej zakradł się z zewnątrz i jest już daleko stąd.

Pozostawał oczywiście niezbity fakt, że Lachlan czuł

niechęć do księcia, który poślubił jego jedyną miłość, i należy przypuszczać, że gdyby chciał go okraść, nie miałby skrupułów. Były też źdźbła siana na jego odzie

ży, potwierdzenie, że istotnie zachodził do stajni, choć mogła to być jakakolwiek stajnia i jakakolwiek pora przedtem, nim wrócił do pokoju.

Kimberly, nawet znając go tak krótko, była jednak przekonana, że niezależnie od osobistych uczuć honor nie pozwoliłby mu okraść człowieka, który zaofiarował

167

mu gościnę. Może i pod pewnymi względami zasługiwał na potępienie, ale gotowa była się założyć, że nie pod tym.

I wreszcie nawet powszechnie znana zbójcecka przeszłość nie mogła z góry przesądzać o jego winie, zwłaszcza że naprawdę nie miał powodu podejmować takiego ryzyka. A jeszcze wzięwszy pod uwagę jego wczorajszy stan oraz fakt, że w końcu nikt go z tymi końmi nie widział... Jego stan...?

— Kiedy dokonano tej kradzieży? — spytała.

- Gdzieś na godzinę przed świtem.

Ulga, której Kimberly doznała, odebrała jej siły.

- Ależ on wtedy był...

Urwała gwałtownie, przerażona, że o mały włos nie powiedziała „ze mną”. Do tego w żaden sposób nie mogła się przyznać, chyba że chciałaby z kretesem zrujnować swoją reputację. Musi być jakiś

inny sposób, by dowieść niewinności Lachlana — bo teraz wiedziała już, że *jest* niewinny — nie pograżając równocześnie siebie.

Zakasłała, by ukryć swoje potknięcie, po czym dokończyła:

—Sądząc po odgłosach dochodzących z jego pokoju, był w opłakanym stanie. Jestem pewna, że jego jęki zbudziły mnie na długo przed świtem. Właściwie pierwszy raz usłyszałam, jak miota się po pokoju, około północy. Czy to się na pewno stało o tej porze?

Tym razem odpowiedział książę. Lachlan od jego ostatniego ciosu najwyraźniej stracił przytomność.

—Mój człowiek twierdzi, że zanim udał się do stajni, by sprawdzić, co się tam dzieje, spojrział na zegar. Jest pewien, że do świtu brakowało godziny. A czy *pani*, lady Kimberly, jest pewna, że to MacGregor hałasował

168

w tym pokoju, czy też może któryś z jego zauszników robił to celowo, by cię zbudzić i przekonać, że ów łajdak jest u siebie?

Kimberly jęknęła w duchu. I na to pytanie nie mogła udzielić prawdziwej odpowiedzi. Ale rosła w niej złość: Lachlan leży tu na podłodze bez przytomności, ciężko pobity, a niewinny.

Powiedziała więc tonem potępienia:

- Pewna jestem jednego. Po waszej wysokości nie widzę śladu walki, mogę więc śmiało przypuścić, że Szkot w ogóle nie próbował się bronić, albo dlatego, że wasza wysokość jest tu gospodarzem, albo że jest księciem Wrothstonem, albo może dlatego, że wypił

więcej, niż człowiek może znieść, i nadal jest zbyt pijany, by zrozumieć, o co się go oskarża. A w takim wypadku, który, dodam, wydaje mi się najbardziej prawdopodobny, nie byłby też w stanie popełnić owego przestępstwa.

- Albo też był tak pijany, że w swej głupocie przypuścił, iż ujdzie mu to płazem.

Devlin St.James najwidoczniej nie miał zamiaru słuchać głosu rozsądku. W jego pojęciu Lachlan był winny i na tym koniec.

Ale teraz Kimberly nie była skłonna ustąpić. Miała jeszcze w zanadrzu prawdę, do której mogła się uciec w ostateczności, żywiła jednak nadzieję, że nie będzie to konieczne.

- Uważam, że potrzebne jest dalsze śledztwo

- oświadczyła. — Sądzę, że w tej sprawie istnieją wątpliwości, których nie można lekkomyślnie zignorować.

A już na pewno należy odłożyć wyjaśnienia do czasu, gdy lord MacGregor wytrzeźwieje na tyle, by

móc z jasnym umysłem ustosunkować się do oskarżenia.

169

—To chyba racja, Dev— wtrąciła Megan. — On naprawdę nie sprawiał wrażenia przytomnego, kiedy go budziłeś.

Rzucił im palące spojrzenie. Nie był w nastroju, by cokolwiek odkładać.

Ale w końcu skinął głową i zgodził się, jakkolwiek niechętnie.

—Dobrze więc, wstrzymam się z wezwaniem straży.

Ale postawię wartę przy drzwiach. Klnę się na Boga, że tym razem mi nie umknie, dopóki nie zapłaci za swoje uczynki. To wam obiecuję.

Kimberly westchnęła z ulgą. Cóż, w każdym razie kupiła Lachlanowi trochę czasu. Teraz tylko należy ufać, że będzie w stanie przekonująco się obronić, nie wciągając w to jej - - to jest, o ile, gdy już odzyska świadomość, będzie w ogóle w stanie mówić. Rozbite od jakiegoś szczególnie celnego ciosu Devlina szybko puchnące wargi budziły obawę, że może mieć w tym względzie niejake trudności.

Niech to diabli, znów będzie musiała zabawić się w piastunkę.

Rozdział 26

Drzwi otworzyły się po jednym zaledwie stuknięciu.

Lachlan, nawet chcąc oddalić intruza, i tak nie odezwałby się dość głośno, by ten go usłyszał, jako że nie chciał obudzić dziewczęcia, które zasnęło na jego piersi.

Ale zaklął zduszonym głosem, raz i drugi, gdy ujrzał, że do pokoju wdarł się jego kuzyn Gilleonan.

Lachlan rzucił mu wściekłe spojrzenie, które miało go powstrzymać od wszelkich komentarzy, ale jego 170

groźna mina, zanim Gilleonan ją zauważył, przerodziła się w grymas bólu. Twarz miał zbyt zmasakrowaną, by mogła przybrać odpowiedni wyraz. A poza tym kuzyn był zbyt zaskoczony, by nań zwrócić uwagę. To znaczy, by oderwać wzrok od Kimberly i dostrzec coś jeszcze.

— A ona co tu robi? — Gilleonan urwał i pochylił

się, chcąc zobaczyć jej twarz wtuloną w pierś Lachlana.

— Śpi? Ona śpi na tobie, chłopie, wiesz o tym?

Lachlan raczej nie mógłby przeoczyć tego faktu, jako że ponad godzinę siedział tak trzymając ją w

objęciach i bojąc się poruszyć, żeby jej nie zbudzić. Potem jak za pomocą zimnych kompresów zdołała go ocucić, siedzieli obok siebie na brzegu łóżka, a ona usiłowała obmyć jego rozbitą wargę, gdy nagle opuściła głowę i w okamgnieniu pogrążyła się we śnie.

Pochwycił ją akurat, gdy przechyliła się ku podłodze, tak że o mały włos nie spadła z łóżka. Skłoniła się zatem w drugą stronę, wsparła głowę na jego piersi, westchnęła cicho i od tamtej pory nie wydała ani jednego dźwięku.

Ale Lachlan nie miał zamiaru wyjaśniać tego kuzynowi.

— Cicho bądź — szepnął.

- Co?

- Pssst!

Gilleonan zamrugał i wreszcie pojął.

— Ach, tak — powiedział, również przechodząc na szept. — Ale co ona tu robi? A skoro już jesteśmy przy takich sprawach, co robi u twoich drzwi tych dwóch dzielnych Anglików, którzy wyglądają na straż?

- Może to właśnie straż?

Gilleonan zachnął się na jego drwiący ton, ale wreszcie spojrzął na Lachlana i gwałtownie wciągnął powietrze, po czym spytał szybko: 171

—Na Boga, a któż to potraktował moździerzem tę twoją gładką twarz?

Lachlan skrzywił się, tym razem celowo.

- Aż tak źle to wygląda?

—Dobrze nie wygląda, chłopie. Czy ona...

Lachlan znów spróbował spiorunować go wzrokiem.

—Nie bądź śmieszny — burknął. — To nasz porywczy gospodarz; przynajmniej tak mi się wydaje.

— *Wydaje* ci się? Nie jesteś pewien, kto ci sprawił

najgorsze cięgi, jakie w życiu wzięłeś? Wierz mi, Lachlan, tak nie wyglądałeś jeszcze nigdy.

—Bo kiedy to się zaczęło, nie byłem jeszcze całkiem rozbudzony — niemal syknął Lachlan — a właściwie to nie całkiem trzeźwy. Widziałem podwójnie, potrójnie...

Gilleonan zrobił wielkie oczy.

—Więc ty naprawdę poszedłeś się zalać? Mogłem się tego spodziewać, widząc, jak się wściekasz. Trzepnąłeś przecież tego gładkiego lorda właściwie bez powodu.

Wiedziałem, że przyjdzie ci pożałować...

—Dajmy już temu spokój, dobrze? Ja sam nie wiem, ki diabeł mnie opętał. Ale stan, w jakim się znalazłem gdzieś w środku nocy, po prostu nie da się opisać

- przyznał Lachlan ze wstydem i niesmakiem. - Jeśli chcesz wiedzieć, to nie pamiętam połowy z tego, co się ze mną działo.

- Nie pamiętasz?

Gilleonan zaczął chichotać, ale tym razem Lachlanowi mimo bólu udało się przybrać na tyle groźną minę, że oprzytomniał, zamaskował śmiech kaszlem i zapytał:

—Więc za co wzięłeś te razy... och, nie powiesz chyba, że w końcu udało ci się położyć z księżną, a on się dowiedział?

172

— Nic podobnego - odparł Lachlan z oburzeniem.

— Więc dlaczego?

— Przypominam sobie jak przez mgłę... on zdaje się myśli, że ukradłem mu któreś z jego paradnych koni.

— A ukradłeś?

Powazną groźbę trudno jest wygłosić szeptem, ale Lachlanowi udało się powiedzieć tyle:

— Za to cię zabiję, Gili.

— Odkąd to nie można już przy tobie zażartować?

— spytał Gilleonan.

— Mógłbym cię spytać o to samo.

Gilleonan zamrugał, po czym roześmiał się cicho.

— Ach, pewnie, wiedziałem.

To było jedno z ulubionych powiedzonek, ale raczej Ranalda. Lachlan chętnie by się uśmiechnął, gdyby to tak nie bolało.

— Nie jestem pewien, o co tu chodzi, Gili, ale skoro mam u drzwi straż, to myślę, że dość szybko się

dowiemy.

— A dziewczuszka?

Lachlan opuścił wzrok na wtuloną w jego szyję złotowłosą główkę i twarz mu złagodniała.

— Lady Kimberly opiekowała się mną jak anioł, starając się mnie jakoś połatać. Zdaje mi się jednak, że w nocy ździebko zakłóciłem jej sen, skoro nie zdołała utrzymać się na nogach przynajmniej tak długo, by ze mną skończyć.

— I ona też nie umiała wyjaśnić, o co tu chodzi?

- spytał Gilleonan.

— Nie zdążyłem jej zapytać, nim zasnęła.

Nie była to bynajmniej prawda. Wiele razy pytał ją, co jej wiadomo o najściu księcia, ale za każdym razem uciszała go, mówiąc: „Bądź cicho” lub „Szz” albo: 173

„Jak mogę ci pomóc, kiedy ani na chwilę nie zamykasz ust?” Przestał więc zadawać pytania, w nadziei, że wkrótce sam usłyszy odpowiedzi. Tymczasem ona zasnęła. A że przyjemność płynąca z trzymania jej w ramionach o niebo przerastała jego ciekawość, nie przeszło mu nawet przez myśl, by ją budzić i jeszcze o coś wypytywać.

Ale tego Gilleonan nie musiał wiedzieć. Lachlan podsunął więc:

—Skoro ciebie najwyraźniej nie podejrzewają, żeś ze mną w zмовie, w każdym razie jeszcze nie, to może ty byś spróbował się czegoś dowiedzieć.

— Tak, tak, poszukam Ranalda i będziemy węszyć wokół stajni, aż dojdziemy prawdy. Założę się, że nie kryje się za tym nic wielkiego, po prostu jakiś gość wsiadł po ciemku na nie swojego konia i nie zauważył

pomyłki.

— A jakże, na pewno.

Ale w głębi serca Lachlan w to nie wierzył. St. James nie robiłby takiego piekła o drobiazg. Będą potrzebowali jakichś dowodów, ale za skarby świata nie mógł

sobie wyobrazić, co by to mogło być.

Gilleonan już odwrócił się ku drzwiom, ale zatrzymał

się, by zasugerować:

—Powinieneś zanieść dziewczuszkę do jej pokoju i sam trochę odpocząć.

— Nie mam na to siły.

— W takim razie ja...

—Nie - uciał Lachlan nieco zbyt gwałtownie. - Ona mi nie przeszkadza.

Gilleonan uniósł brwi, ale nie doczekawszy się niczego więcej, wzruszył ramionami i wyszedł. Gdy drzwi się za nim zamknęły, Lachlan westchnął.

174

Przytulone do niego miękkie ciało Kimberly nie przeszkadzało mu w tym sensie, który miał na myśli Gilleonan, ale w pewnym innym i owszem. Czuł się tak podle, tak bardzo bolała go dosłownie każda część ciała, że aż trudno mu było uwierzyć, iż nawet w tym stanie pragnie jej, i to dziko. Zwłaszcza że nawet gdyby była przytomna i chętna, za diabła nie mógłby niczego działać.

Powinien był pozwolić kuzynowi, by ją zabrał, a przynajmniej ocucić ją, kiedy zaczęła zasypiać, żeby zdążyła pójść do siebie. Ale ciężko by mu było się z nią rozstać, nawet po to, by ulżyć mękom, o które go teraz przyprawiała. Co tam jedno cierpienie więcej, skoro znosi ich tyle? Poza tym *cieszył się*, że może ją mieć przy sobie.

Zwrócił więc myśli ku innym sprawom, a pierwsze miejsce zajmował wśród nich księżę Wrothston i cięgi, które otrzymał z jego rąk.

Tamten zapewne czuł się w prawie spuścić Lachlanowi potężne lanie, jakkolwiek niesłuszne były jego posądzenia. A to, że Lachlan nie był dość trzeźwy, by się bronić, było bez znaczenia.

Prawdę mówiąc, o wyniku starcia zdecydował zaraz na początku jeden fortunny cios, który co prawda był

wymierzony w oko, ale gdy Lachlan spróbował się uchylić, trafił go w czoło. Od tej chwili był zbyt oszołomiony, by nawet zdawać sobie sprawę, że go biją. Ale mógłby się założyć, że ciosy St. Jamesa nie byłyby tak zajadłe, gdyby nie dawne urazy.

Trzeba będzie poczekać, co powie sam księżę. Z drugiej strony Lachlan miał świadomość, że St. James, sam o tym nie wiedząc, był poniekąd usprawiedliwiony, i to nie z powodu owych dawnych urazów, czy tego, co mu się teraz wydawało, ale z powodu Megan.

175

Kochać cudzą żonę owszem, można, ale z daleka, pod warunkiem, że nikt o tym nie wie i że nie pociąga to za sobą żadnych działań. Ale Lachlan odnalazłszy swą piękną Megan na nowo, ździebko stracił głowę. Nie ma co ukrywać, że zamyslał odebrać tamtemu żonę i teraz nie był z tego szczególnie dumny.

Z drugiej jednak strony za przeszłość wziął już jedno lanie i nie miał szczególnej ochoty drugi raz cierpieć za to samo. Nie miał też zamiaru brać na siebie winy i kary za coś, czego nie zrobił. Kraść

jedne z najpiękniejszych zwierząt w Anglii, wyjątkowo łatwe do znalezienia właśnie dlatego, że tak bardzo się wyróżniają?

Musiałby z kretesem oszaleć.

Postanowił nie robić niczego, dopóki nie pozna faktów. Pozostawało zatem tylko czekać, co będzie miał

do powiedzenia St. James.

Rozdział 27

— A więc może posłuchamy, co ten łajdak będzie miał do powiedzenia? — rzucił Devlin.

Megan nie po raz pierwszy tego dnia zmarszczyła czoło.

- Uważam, że jeszcze się nie dość uspokoiłeś. Ta sprawa może poczekać do rana. Przez noc wróci ci zimna krew.

Devlin z naciskiem pokręcił głową.

—Cały dzień próbujesz mnie utrzymać z daleka od niego. Zmusiłaś mnie nawet, żebym wysiedział na wyjątkowo nieprzyjemnej kolacji pod piorunującym wzrokiem lady Kimberly, choć nie mogę pojąć, *czym* jej zawiniłem.

Megan ledwo powstrzymała się od śmiechu.

- Być może ta dama sądzi, że odrobinę niesprawiedliwie potraktowałeś Szkota? On naprawdę nie był zdolny stawić czoła twojej furii. Co prawda, nie sądzę, żeby nawet idealne zdrowie coś mu w tej sytuacji pomogło, ale Kimberly najwyraźniej myśli inaczej.

Jedyną reakcją był także piorunujący wzrok: tym razem z jego strony.

— Ani minuty zwłoki.

Oświadczywszy to, *nie* pozostawił już *żonie* dalszych możliwości protestu. Otworzył drzwi i wkroczył do pokoju Szkota. Podążyła więc w jego ślady, za nią zaś trzech krzepkich służących, których sprowadzono, by gdy księżę już skończy, odstawili MacGregora do sądu.

Gdyby nie był tak pobity, trzeba by ich było oczywiście znacznie więcej.

W pokoju było ciemno i dość chłodno. Ogień, który rozpalono w ciągu dnia, wygasł zupełnie. Należy przypuścić, że straż przy drzwiach wystraszyła pokojówki.

Ale w słabym świetle sączącym się z korytarza dostrzegli MacGregora w łóżku. Najwyraźniej znowu spał.

Megan psyknęła. Stan Szkota przemawiał za jej opinią, że przesłuchanie naprawdę należałoby odłożyć do rana. Ale Devlin już wydawał trzem służącym polecenia, by rozniecili ogień i zapalili lampę. Był ,w tak posepnym nastroju, że wykonali je nadzwyczaj szybko.

Nie mówiła więc już, że powinni poczekać. Rozjuszając męża, nie przysłużyłaby się Szkotowi. Co prawda wcale jej nie zależało, by mu się przysłużyć.

W świetle tego, co powiedziała rano lady Kimberly, może i były pewne wątpliwości, ale Megan była skłonna raczej zgodzić się z mężem. Po prostu... cóż, żal jej było Lachlana. I nie wyobrażała sobie, jak ma powie¹⁷⁷

dzieć Margaret o jego uczynku. Jak dotąd sprawę udało się utrzymać pod korcem, ale wkrótce stanie się powszechnie wiadoma. Dla Margaret to będzie straszny cios. Poza tym bez wątpienia będzie się czuła winna, że go zaprosiła, choć przecież nie ma w tym nic złego.

—Wystarczy już światła - usłyszała głos Devlina.

- Weź tę miednicę z wodą. Chcę mieć pewność, że jest w pełni rozbudzony.

- Och, na miłość boską — przerwała Megan i energicznie podeszła do łóżka, polecając donośnie: — Wstawaj, MacGregor, i ochlap się wodą... zanim inni zrobią to... za ciebie...

Słowa zaczęły jej więznąć w gardle, a krok spowolniał, gdy lepiej zobaczyła leżącego, który tymczasem otworzył oczy i starał się usiąść, choć z widoczną trudnością. Policzki miał posiniaczone, całą lewą po

łowę głowy spuchniętą, wargi nabrzmiące i pokryte strupami, a na czole wypukłego guza, którego nie zdołał

zasłonić opadający na twarz pukiel włosów.

Jedyną nie uszkodzoną częścią twarzy były oczy.

Devlin nie trafił w nie ani razu. Ale czy sam Lachlan, czy ktoś inny rozebrał go do snu z koszuli, i teraz, gdy okrycie opadło z niego aż do pasa, ujawniły się ślady pobicia na piersi i w nadbrzuszu. Przy takiej masie czarnych sińców miałyby niebawem szczęście, gdyby się obeszło bez złamanych żeber.

— Jeśli jego wygląd cię razi, moja droga, po prostu wyjdź z pokoju - rzekł Devlin za jej plecami. — Nie ma najmniejszej potrzeby, byś tu pozostawała.

— Nic mi nie jest - przerwała Megan opanowując się natychmiast, by móc kontynuować. — Czy jesteś dość przytomny, żeby odpowiadać na zarzuty przeciwko tobie, MacGregor?

178

— Czyżby... przesłuchanie już się.. zaczęło? - wydyszała Kimberly od drzwi.

Z trudem łowiła powietrze. Gdy tylko uprzytomniła sobie, że książę i księżna oddalili się od towarzystwa na dole, zerwała się i całą drogę po schodach przebyła biegiem. Odetchnęła głęboko i dodała:

— Prosiłam waszą wysokość, by mnie powiadomił, gdy będzie gotów go przesłuchać, gdyż życzyłabym sobie być przy tym obecna.

Devlin westchnął.

— Nie ma absolutnie żadnego powodu, byś miała pani być przy tym obecna, lady Kimberly.

— Mimo wszystko muszę nalegać. Po tym, czego świadkiem byłam rano, jestem przekonana, że w przesłuchaniu powinien uczestniczyć ktoś bezstronny.

— Pani obronę trudno nazwać bezstronną - odparł

Devlin.

Kimberly na moment zapało dech.

— Nie bronię go. Chcę tylko zauważyć...

— Dość!

To Lachlan przemówił, tak głośno, że aż się sam wzdrygnął. Stał koło łóżka, emanując wściekłością skierowaną najwyraźniej w stronę księcia Wrochstona.

— O Boże — wyrwało się Kimberly.

— Już drugi raz wyrwałeś mnie ze snu - kontynuował Lachlan już mniej gwałtownie, choć z nie mniejszym gniewem - pobiłeś mnie jak szaleniec i na cały dzień zamknąłeś w tym pokoju, nie dając nawet po

żywienia. Myślę więc, że czas najwyższy, byś ty odpowiedział na moje pytania, Saint James, najpierw może na to, o co u wszystkich diabłów jestem oskar

żony.

— To już słyszałeś... - zaczął Devlin.

179

- Chcę więc słyszeć jeszcze raz, człowieku - przerwał

znów Lachlan ze stalowym błyskiem w zielonych oczach. - Nie pytałbym cię przecież, gdybym pamiętał, prawda?

Devlin nachmurzył się, ale wreszcie skinął głową:

—Dobrze, Zatem zniknęły trzy moje bardzo cenne konie, stajenny słyszał w stajni twój głos, a w chwilę później został pozbawiony przytomności.

— *Mój* głos?

— Chwileczkę - włączyła się Kimberly. — Księżna stwierdziła, że stajenny słyszał jedynie szkocki akcent, a| to...

— pani troskę o sprawiedliwość, lady Kimberly-

- rzekł Lachlan. - Ale zechciej, pani, łaskawie pozwolić, bym ja zadawał pytania.

Te jego uprzejme słowa zamknęły jej usta. Skłoniła głowę, omijając jego wzrok. Wciąż jeszcze była śmiertelnie zawstydzona swoim zachowaniem. Zasnęła na nim, dosłownie na nim...

Lachlan zauważył jej zaróżowione policzki i domyślił

się przyczyny. Gdy w końcu obudziła się w jego ramionach, była tak zażenowana, że od razu umknęła z pokoju mamrocząc po drodze jakieś wyjaśnienia, których nie dosłyszała. Już chciał za nią iść, ale przypomniał sobie straż przy drzwiach. Toteż sam się położył i najwyraźniej przespał cały dzień.

Ale teraz miał zamiar wyjaśnić do końca tę dziwną sytuację. Zwrócił się więc do księcia:

—Czy to, co powiedziała ta dama, jest prawdą?

—To było pierwsze, co zeznał ów młody człowiek, gdy odzyskał przytomność, jakkolwiek był jeszcze trochę oszołomiony. Dla mnie to wystarczający dowód

—odparł Devlin. — Niemniej został on jeszcze raz *180*

dokładnie przepytany i do głosu, który słyszał, dodał

nazwisko: twoje, MacGregor.

— No proszę, ja nie widziałem go nigdy w życiu

- rzekł Lachlan - on jednak zna mnie tak dobrze, że potrafi rozpoznać mój głos. To właśnie chcesz mi powiedzieć?

— On też nie twierdzi, że zna cię osobiście, tylko z widzenia. Diabelnie trudno byłoby cię z kimś pomylić.

I słyszał też, jak mówisz.

— To ciekawe — zauważył Lachlan - skoro ja nie mam zwyczaju rozmawiać ze stajennymi, przynajmniej z angielskimi stajennymi. Ledwie że rozumiem ich gwarę.

Najwyraźniej tylko Kimberly dostrzegła komizm tego stwierdzenia w zestawieniu ze szkockim akcentem Lachlana. Z trudem utrzymała poważną, jak przystało, minę.

Ale Lachlan jeszcze nie skończył.

— Niech się upewnię, czy dobrze pojąłem, Saint James. Oskarżasz mnie więc, że ogłuszyłem twojego stajennego i uciekł z trzema twoimi cennymi zwierzętami.

— Właśnie.

— I pewnie musiałem je ukryć gdzieś w pobliżu, skoro przy sobie ich nie mam? A może wysłałem je do Szkocji? Nikt by ich przecież na drodze nie zauważył, takich pospolitych szkap.

— Twój sarkazm jest nie na miejscu - odpowiedział

Devlin. - Mogłeś zaplanować transport na wiele sposobów, na przykład zakrytym wozem.

—Ach, rozumiem, więc to była dobrze zaplanowana zbrodnia. Nie jakaś nagła myśl spłodzona w pijanym widzie. I choć byłem tak zalany, że ledwo stałem na *181*

nogach, postanowiłem właśnie wtedy wprowadzić swój zamysł w czyn?

—Naprawdę byłeś zalany, MacGregor, czy tylko udawałeś?

— Cóż, odpowiedź na to pytanie możesz uzyskać w najbliższej gospodzie, i to, jak sędzę, szczegółową.

Przypominam sobie jak przez mgłę, że raz mnie stamtąd wykopali, jeszcze za dnia, a może to już był wieczór?

Nie bardzo pamiętam. Musiałem trochę odespać, zanim mnie znowu wpuścili, i spałem, zdaje mi się, w ich stajni. Tego też nie jestem pewien, tyle że na pewno dostałem się tam na powrót, a mój widok nie bardzo ich ucieszył.

—To oczywiście zostanie dokładnie sprawdzone, choć nie ma większego znaczenia. Nie zmienia bowiem faktu, że słyszano cię w stajni tuż przed napaścią na mojego stajennego.

- A z kim to rozmawiałem, gdy ten stajenny mnie usłyszał? Z którymś z moich krewniaków, którzy goszczą tu ze mną? Tak się składa, że żaden z nich nie towarzyszył mi wczoraj w moich szaleństwach, to jest w pijatyce. I, o ile znam moich kuzynów, obaj — błagam obecne tu damy o wybaczenie — najprawdopodobniej spędzili tę noc w towarzystwie płci pięknej, co można łatwo sprawdzić. Ale, ale, kiedy to miałem popełnić ową zbrodnię? W ciągu dnia, gdy każdy mógł mnie zobaczyć? Czy też późną nocą?

—Na godzinę przed świtem. Niby to nie wiesz -

rzekł wzgardliwie Devlin.

Lachlan zmrużył oczy.

- O tej porze byłem we własnym łóżku.

—To ty tak twierdzisz. A może podobnie jak twoi kuzyni nie byłeś sam i możesz *to* udowodnić.

182

Na policzki Kimberly zaczął wypełzać żar. Wyobraziła sobie, że Lachlan na nią patrzy, choć zapewne tylko nieczyste sumienie kazało jej tak myśleć. Teraz pozostawało jej tylko zabrać głos, przyznać, że ona z nim była, i raz na zawsze zniszczyć swoją reputację.

— Nie, nie przypominam sobie, żeby ktoś koło mnie leżał — oświadczył wreszcie Lachlan. Policzki Kimberly nadal płonęły. Tak sformułowana odpowiedź była najzupełniej zgodna z prawdą. Ona siedziała przy nim, nie leżała.

Ale rozejrzawszy się po pokoju stwierdziła, że nikt nie zwrócił uwagi na jej rumieniec: wszystkie oczy wpatrywały się w Lachlana. Książę przemówił triumfalnym tonem.

— Zatem, tak jak przypuszczałem, nikt nie może potwierdzić, że byłeś w swoim łóżku.

— Nie pamiętam zbyt wiele z ostatniej nocy, ale tyle pamiętam, że dotaszczyłem się do pokoju krótko po północy. To nie była przyjemna noc. Lwią jej część przechorowałem.

— A więc teraz chcesz powiedzieć, że po prostu *nie pamiętasz* kradzieży?

— Prawdą jest, że wypłem za dużo, lecz tego, czego nie zrobiłbym na trzeźwo, nie zrobiłbym też w upojeniu, i powiadam ci, Saint James, że nie ukradłem twoich przeklętych koni.

— Jeśli to wszystko, co masz do powiedzenia na swoją obronę, MacGregor - rzekł pogardliwie Devlin

— to tracę tylko czas.

— Powiadam ci, że tego nie zrobiłem, a ty musisz mi pozwolić tego dowieść.

— To znaczy pozwolić ci uciec?

— Dokąd, Saint James? Wiesz, gdzie mnie szukać.

Czy też myślisz, że zamieniłbym swój dom na twoje konie i nigdy już nie wrócił do Szkocji?

Nawet Devlin musiał się zgodzić, że byłoby to rzeczą całkiem nieprawdopodobną, gdyż zamiast odpowiedzieć na to pytanie, spytał z kolei:

— Jak więc zamierzasz tego dowieść?

- Znajdując konie i prawdziwego złodzieja - odparł

po prostu Lachlan.

—Konie znajdę sam, a złodzieja już mam. Stoi tu przede mną.

—Nie, nie masz. A może boisz się, że będziesz mnie musiał przeprosić za omyłkę?

Zapadło długie milczenie, po czym Devlin warknął:

—A więc dobrze, daję ci tydzień. A potem wyplujesz te słowa razem z zębami.

Na twarz Lachlana powoli wypłynął uśmiech, lub w każdym razie coś, co mogło za uśmiech uchodzić.

- Albo też ty zapoznasz się z moimi pięściami.

W taki właśnie sposób przyjmę twoje przeprosiny.

Devlin tylko parsknął lekceważąco i dumnym krokiem opuścił pokój. Kimberly szybko usunęła mu się z drogi. Nie zdawała sobie sprawy, że Megan też błyskawicznie wyjdzie za nim wraz ze świtą owych trzech służących. Nagle została sama z Lachlanem, w niezbyt zręcznej sytuacji.

Zażenowana, czuła się jednak zmuszona powiedzieć:

- Dziękuję.

Uniół brwi. O dziwo, działały jak należy. Inne fragmenty jego twarzy odmawiały mu posłuszeństwa.

— Za co, najdroższa?

—Za to, że nie prosiłeś mnie o poświadczenie prawdziwości twoich słów.

— A zrobiłabyś to? - spytał miękko.

Ze też musiał przemówić tym tonem! Miała wrażenie, że w środku cała się rozplywa. Ale przecież

nie mogła przyznać, że owszem, gdyby miało do tego dojść, nie pozwoliłaby im zabrać go pod sąd. Mógłby powziąć mylne przekonanie, że jej na nim zależy, a przecież tak nie jest, naprawdę nie.

Więc opanowała się i odrzekła:

— Oczywiście, że nie. Oznaczałoby to podeptanie dobrej sławy, a nie straciłam jeszcze rozumu, żeby zrobić coś takiego. Poza tym i tak pomogłam ci już bardziej, niż na to zasługujesz. Posunęłam się nawet do tego, by powiedzieć księżnej, że zeszłej nocy słyszałam cię w twoim pokoju, że hałasy wielokrotnie mnie obudziły.

Widziała, że jej odpowiedź go rozczarowała, ale spytał jeszcze:

— Czy ci uwierzyła?

— Tak, na pewno, ale księżę zauważył, że któryś z twoich krewnych mógł robić ten hałas specjalnie po to, bym myślała, że to ty.

Tak, to jasne, że taka rzecz musiała mu przyjść do głowy. Jest przecież pewien mojej winy - mruknął.

— No, ja nie dowiodę twojej niewinności przyznając się, że spędziłam noc w twoim pokoju - odparowała zimno. — Musisz znaleźć inny sposób.

— Taki też mam zamiar. Nie prosiłbym cię, żebyś dla mnie zniszczyła swoją reputację.

— Myślisz więc, że uda ci się znaleźć konie? - spytała i jęknęła w duchu, uprzytomniwszy sobie, jaka nadzieja zabrzmiała w jej głosie.

On jednak chyba nie zwrócił na to uwagi.

—Ja nie mogę „myśleć”, najdroższa. Ja muszę je znaleźć.

185

Przytaknęła mu skinieniem głowy. Już miała wyjść, gdy zobaczyła, że Lachlan krzywi się i siada na brzegu łóżka. Stłumiła opiekuńczy odruch. To prawda, boli go, na pewno go boli, ale jest dorosłym mężczyzną i dojdzie do siebie bez dalszej pomocy z jej strony.

Wyglądał jednak tak żałośnie, że odrzuciła pozory obojętności.

—Chciałabym ci pomóc, to znaczy, jeśli potrzebujesz pomocy w poszukiwaniach... Gniewa mnie, że uważają cię za winnego, skoro wiem, że tego nie zrobiłeś.

Zaśmiał się cicho. Tych kilka słów naprawdę rozjaśniło jego nastrój. I ona też poczuła się, jakby kamień spadł jej z serca, gdy ujawniła swoje prawdziwe uczucia.

—Nie bardziej niż mnie, najdroższa — powiedział.

Nie mogę jednak zapominać, że moje dawniejsze uczynki stawiają mnie w nieco podejrzanym świetle.

Dlatego tak do końca nie winię Saint Jamesa. Ale to on na koniec wypłuje swoje słowa, albo nie jestem godzien być głową klanu MacGregorów.

Po takim oświadczeniu nie mogła już mieć wątpliwości.

Rozdział 28

—Nazywa się Will Ables - mówił Gilleonan. -I mam nieodparte wrażenie, że bynajmniej mu się nie pomieszało, tylko że z jakiegoś powodu kłamie.

- Dlaczego? — spytał Lachlan.

Był już następny dzień. Gilleonan wczesnym rankiem zjawił się rześki u drzwi Lachlana, by zdać mu sprawę, czego on i Ranald dowiedzieli się poprzedniego dnia o zaginionych koniach.

186

St. James dał Lachlanowi tydzień, ale sam jego powrót do zdrowia musiał trwać dłużej. W tej sytuacji większość, a w każdym razie początek śledztwa z konieczności spadł na jego kuzynów. A i tak trzeba było działać pośpiesznie. On na razie mógł jedynie dawać im wskazówki.

- Za bardzo się pilnuje - odparł Gilleonan. - I za bardzo się upiera, że to twój głos wtedy słyszał. Nie po prostu szkocką mowę, ale konkretnie ciebie. A ja się pytam, skąd może znać twój głos, skoro nie pracuje w stajniach dostępnych dla wszystkich, tylko przy koniach rozplodowych?

- Ja sam się nad tym zastanawiałem, skoro tylko raz w ogóle zbliżyłem się do tego paradnego stadka, tego ranka, kiedyśmy przechodzili koło ujeżdżalni.

— Aha, tego ranka, kiedy bez żadnego powodu zdziesiąłeś tego wicehrabiego. A może był jakiś powód, który teraz byłbyś łaskaw odkryć przed nami, mniej przenikliwymi Szkotami?

Lachlan westchnął w duchu. Wiedział, że kuzyn czuje się urażony, ale nie mógł mu przekonująco wytłumaczyć, dlaczego napadł na Howarda Canstona, skoro sam tego nie rozumiał. Logiczne przypuszczenie, że spowodowała to zazdrość, wydawało mu się tak absurdalne, że nie chciał w ogóle o tym mówić.

Odparł więc tylko:

— Nie zaprzataj sobie tym głowy, Gill. Ja już sam o tym całkiem zapomniałem. Wywietrzało mi z głowy razem z gorzałą, że tak powiem.

W odpowiedzi usłyszał śmiech, na który liczył. Reszta mogła zaczekać, aż - jeśli w ogóle - Lachlan sam ułoży sobie to w głowie. Teraz zaś trzeba było wracać do najpilniejszej sprawy.

—Co do tego stajennego, to miejcie go na oku najlepiej tak, żeby o tym nie wiedział. Zwracajcie uwagę, z kim rozmawia, gdzie chodzi, co robi w wolnym czasie. Porozmawiajcie też z każdym, kto z nim pracuje. Dowiedźcie się, czy w ostatnich tygodniach nie widziano go w jakiejś niecodziennej kompanii.

— Co ci przychodzi do głowy?

—Nie jestem pewien, ale jest wiele możliwości.

Złodziejem może być ów młodzieniec, Will, we własnej osobie. Ludzie ze stajni wiedzą najlepiej, kiedy w pobliżu nie będzie nikogo, kto by mógł ich podpatrzeć.

Gilleonan powoli pokręcił głową.

—Nie, na moje oko to on nie ma dość rozumu, czy raczej sprytu, żeby zrobić coś takiego na własną rękę.

Już prędeż, gdyby był z kimś w zмовie albo słuchał

czyichś rozkazów.

—Tak, to możliwe — zgodził się Lachlan. - Może też być tak, że zapłacono mu, by obciążył kogoś winą i żeby prawdziwi złodzieje mieli czas zatrzeć za sobą ślady. Nie mogę tylko pojąć, dlaczego wybrał właśnie mnie.

— A ja mogę. — Widząc, jak Lachlan uniósł ciemne brwi, Gilleonan wyjaśnił: - Wątpię, żeby ktoś tu nie wiedział o twojej przeszłości, przynajmniej w skrzydle dla służby. Kiedy tu przybyłeś, ich książęce wysokości rozmawiały na ten temat całkiem jawnie i w obecności służących i każdy mógł usłyszeć znacznie więcej, niż mu było trzeba. Spowodowało to wielce ożywione dysputy w kuchni, tak przynajmniej twierdzi Ranald.

A powinien wiedzieć, co mówi. Dziewczyna, z którą się ostatnio zabawia, jest pomocnicą kucharki, więc spędza tam mnóstwo czasu.

— I cóż z tego? - spytał Lachlan z niesmakiem.

Gilleonan wyszczerzył zęby.

188

— To z tego, że jesteś pierwszym podejrzanym i dlatego też książę nie szukał innego winowajcy. Ale my dojdziemy prawdy, nie martw się.

— Pewnie, jestem o tym najzupełniej przekonany

- przytaknął Lachlan, jakkolwiek nie była to do końca prawda.

Gilleonan skinął głową i dorzucił:

— Posłałem Ranalda, żeby przeczesał okolicę, także najbliższe wsie, szukając miejsc, w których można by ukryć konie, i chyba na razie niech na tym stanie.

Zważywszy na to, że kradzieży dokonano tuż przedtem, nim we dworze zaczyna się poranna krzątania, należy wątpić, by ukryto te konie bardzo daleko stąd. Złodziej czy złodzieje z pewnością woleli nie ryzykować, że ktoś ich zobaczy.

— Słusznie, a poza tym chcę ci powiedzieć, że powinniście uważać na drogę we wczesnych godzinach rannych — rzekł Lachlan. - Jest całkiem możliwe, że ten, kogo spotkacie podróżującego o takiej porze, przemierza tę drogę codziennie i można go wypytać, czy niczego nie widział.

— Słuszne spostrzeżenie. Nawet sam pomogę w tym Ranaldowi. W końcu interesuje nas tylko jedna, najwyżej dwie godziny. Przez resztę dnia mogę sobie spokojnie obserwować Willa Ableasa.

— Łatwiej będzie znaleźć konie niż złodzieja, choć przy odrobinie szczęścia może uda nam się połączyć jedno z drugim. Same konie niczego nie dowiodą, ale przynajmniej będziemy mieli więcej śladów i miejsce, do którego złodziej z pewnością powróci. Może też ten stajenny, jeśli jest w to zaplątany, doprowadzi nas do niego.

— Będę na to zważał, możesz mi wierzyć - zapewnił

go Gilleonan.

189

—Bardzo dobrze. Ja sam niebawem złożę mu wizytę gdy tylko będę zdolny ździebko komu przyłożyć. Póki co, z taką twarzą, wzbudziłbym jedynie pogardę. Nadaje się najwyżej do tego, żeby straszyć dziewczki w ciemnych kątach.

—Och, przecież... cóż... -- Gilleonan chciał powiedzieć coś pocieszającego, ale skończyło się na tym, że westchnął. - No tak, na razie nie widać poprawy.

—Wiem, bo mam oczy i mam lustro — zaśmiał się Lachlan. - A gdybym nie wiedział, to wyczytałbym to z przerażonego spojrzenia pokojówki, która przyniosła mi dziś śniadanie.

—Rzecz w tym, że to trochę opóźni twoje konkury

— skrzywił się Gilleonan.

— Istotnie — odparł Lachlan.

Ale prawdę mówiąc, trudno byłoby mu się solidnie zabrać za konkury z tej prostej przyczyny, że nie mógł

wygnąć z myśli Kimberly na czas wystarczający, by zdążyć się zastanowić, do której z dam

przebywających obecnie w Sherring Cross ma uderzyć. Szczerze mówiąc myślał tylko o tym, jak by tu uderzyć do niej.

Zdawał sobie sprawę, że to właściwie beznadziejne.

Wyłożyła mu to bez ogródek. Ale to było jeszcze, zanim przyszła w nocy do jego pokoju i tak troskliwie się nim zajęła i zanim rano stanęła w jego obronie. Zaczął

podejrzewać, że jej szorstkie zachowanie wobec niego było zasłoną dymną. Zawsze starała się być taka poprawna i na miejscu — i jakże często jej się to nie udawało.

Uśmiechnął się do siebie. Kiedy jej się nie udawało, była cudowna, a kiedy się udawało — jakże zabawna.

Tej dziewczynie niełatwo okiełznać swoją naturę, oj niełatwo!

190

Choć odmówiła wydobyć go z opresji w najprostszy sposób, to przecież on wcale tego od niej flic oczekiwał. A w końcu zaofiarowała mu się z pomocą-

Może więc zmieniła o nim zdanie. I może on powinien się przekonać, jak jest naprawdę, ponieważ — nie ma co zaprzeczać — nie miałby nic przeciwko poślubieniu Kimberly Richards.

Kogo próbuje oszukać? Z każdym dniem było dla niego bardziej oczywiste, że *chce* ją poślubić.

Rozdział 29

Will Ables *okazał* się *mizernym młodzieńcem* o sterczących jak druty ciemnych włosach i wielkich okrąg

łych jak u sowy niebieskich oczach, które *nadawały* jego twarzy wygląd cokolwiek smętny. Na pierwszy rzut oka budził odruchowe współczucie — jednak na ogół tylko do momentu, w którym na jaw wychodziła jego próżna i chełpliwa natura.

Gdy Kimberly zobaczyła go po raz pierwszy, wydał

jej się godny pożałowania. Nie mogła się wręcz zdobyć, żeby go zagadnąć. Musiała sobie twardo uprzytomnić, że jakiegokolwiek były jego pobudki, ten człowiek skłamał. Ona wiedziała przecież z całą pewnością, że Lachlana w stajni nie było, a jednak stajenny przysiągł, że był.

Od dwóch dni wiedziała, że Will Ables w swojej relacji mija się z prawdą, i drażniło ją, że nic z tego nie wynika. Nie mogła jednak nikomu o tym powiedzieć.

Gdy trzeci dzień z zaledwie tygodnia udzielonego Lachlanowi również minął nie przynosząc żadnych

191

nowych wiadomości, postanowiła sama porozmawiać ze stajennym. Gdyby cokolwiek, choć jeden szczegół

mógł świadczyć, że chłopak rzeczywiście kłamie, to już by pomogło oczyścić dobre imię Lachlana. W każdym razie warto było spróbować.

Zdawała sobie oczywiście sprawę, że jeśli kłamie, to może mieć ku temu tylko jeden powód, a mianowicie, iż sam jest w to zaplątany. Zastanawiała się więc, czy w ogóle został uderzony w głowę, czy nie był to przypadkiem wybieg.

Czy ktoś badał jego ranę? Czy ktoś w ogóle mógłby potwierdzić, że odniósł jakikolwiek uraz? Czy też w ogólnym zamieszaniu ten aspekt sprawy został przeoczony? Postanowiła to sprawdzić.

Była też mało prawdopodobna możliwość, że Will Ables po prostu się pomylił i naprawdę wierzył, że słyszał w stajni głos Lachlana. Ale oskarżenie było zbyt poważne, by zeznawać coś, czego nie jest się w stu procentach pewnym.

Musiała pytać każdego stajennego po kolei, czy nie nazywa się Ables, ponieważ nie wiedziała, który to.

W końcu znalazła go; siedział na stogu siana i jadł

wielkiego pieroga. Z tymi wielkimi sentymentalnymi niebieskimi oczami rzeczywiście wyglądał żałośnie. Ale jak wkrótce miała się przekonać, były to tylko pozory.

— Will Ables?

Natychmiast zerwał się na równe nogi i zdjął czapkę.

Nieco za szybko jak na świeżo ranionego w głowę.

Taki gwałtowny ruch z pewnością powinien był go zabołec, a jednak nawet się nie skrzywił.

— To ja, pszpani — potwierdził.

—Nie wstawaj, proszę — powiedziała z uśmiechem.

Wiem o twoim wypadku. Przyszłam właśnie, by zobaczyć, jak ci się wiedzie po tak niefortunnym przeżyciu.

— Po czym, pszpani?

— Po zetknięciu z koniokradem. Muszę zauważyć, że zachowałeś się bardzo dzielnie.

— Nic takiego — odparł zaczerwieniony, połączony komplementem. — Taką mam robotę.

— Tak, zapewne. Czy lekarz stwierdził, że nic poważnego ci się nie stało?

— Nie potrzebowałem do tego lekarza. Moja głowa nie takie rzeczy już zniosła.

— Ale lekarz z pewnością cię badał? — Musi mieć także jego nazwisko, by móc z nim porozmawiać.

— Małego guza? — obruszył się — Od razu powiedziałem, że nie potrzeba.

Kimberly uniosła brew. Nie było lekarza, zatem nikt nie mógł potwierdzić, że stajennego naprawdę ktoś uderzył. Czyż od razu nie podejrzewała czegoś takiego?

— Czy to rozsądnie, Ables? A gdyby trzeba było zeszyć ranę albo coś w tym rodzaju? Pozwól, że się przyjrzę, czy wszystko w porządku...

Uskoczył tak szybko, że niemal przeskoczył stóg.

A gdy odzyskał równowagę, rzucił jej złe spojrzenie.

Wyraźnie go zaskoczyła. Ale zaraz znów przyoblekł

twarz w fałszywy uśmiech.

— Nie ma się czym kłopotać, pszpani. Mówiłem, że to nic takiego. Nie krwawiło i nawet skóra nie była uszkodzona. I guz też już skłęśł, o właśnie.

Kimberly skinęła głową, choć gotowa była zjeść swój kapelusz, jeśli ten człowiek miał w ogóle jakiegoś guza na głowie. Szkoda, że ksiązę nie kazał lekarzowi go zbadać. Już wtedy by się okazało, że kłamie. Bo kłamie.

Teraz Kimberly upewniła się o tym ostatecznie.

193

Ale teraz minęło już zbyt dużo czasu, by to udowodnić. Guz, gdyby w ogóle istniał, rzeczywiście mógł już skłęsnąć. To nie mógł być dowód. Musiała pomyśleć o czymś innym.

Chwilę zastanawiała się, co by się stało, gdyby otwarcie nazwała go łgarzem. Zaprzeczyłby, oczywiście.

W duchu westchnęła. W ten sposób niczego nie osiągnie.

—To straszne, że dotychczas nie odzyskano koni

- podjęła. - - Ale przynajmniej dzięki tobie Szkot nie uszedł sprawiedliwości. Okradać gospodarza,

widział

to kto? Co za tupet, co za maniery! To prawie tak samo, jakby się okradło pracodawcę!

Zaczerwienił się znowu, założyłaby się, że tym razem z powodu nieczystego sumienia. Ale uczeplił się pochwały.

—Specjalnie go nie znam. Słyszałem go raz czy dwa.

Trudno byłoby nie poznać tego jego głosu.

—Rozumiem. Ma taki silny akcent, prawda? Bardzo charakterystyczny.

— A jakże, właśnie tak.

Znowu kłamał przytakując jej nieprawdziwym twierdzeniom. Bo akcent Lachlana nie był tak bardzo zauważalny. Tak ją to rozwścieczyło, że chcąc się opanować, musiała spojrzeć w inną stronę.

A jednak jest coś, z czego może zrobić użytek! Will Ables w ogóle nie zna głosu Lachlana! Prawdopodobnie nigdy go nie słyszał. Gdyby kazać mu się przysłuchiwać rozmowie trzech różnych Szkotów, i rozpoznać wśród nich Lachlana, miałby zaiste twardy orzech do zgryzienia.

Trzeba poddać to pod rozagę księciu. Nie, nie księciu. On nie lubi Lachlana, od początku go tu nie

194
chciał. Chętnie uznał go za winnego, wręcz ucieszył się z tego, gdyż dzięki temu może go z czystym sumieniem przepędzić. Dopóki nie będzie miał w ręku prawdziwego złodzieja, wyśmieje każdy argument za niewinnością Lachlana.

Nie, o tym odkryciu trzeba powiedzieć Megan. Księ

zna może być zła na Lachlana, ale Kimberly uważała, że nie czuje do niego niechęci. Ona oceni rzecz sprawiedliwie. We dwie mogłyby zorganizować dla Willa Ablesa mały pokaz. Niech udowodni, że jego oskar

żenie jest słuszne.

Tak, to wspaniały pomysł. Kimberly była zadowolona i teraz mogła już znów spojrzeć na tego osobnika, nie spopielając go wzrokiem na miejscu.

— No, to cieszę się, że doszedłeś do siebie i mogłeś wrócić do swoich obowiązków — powiedziała mu na pożegnanie. — Co prawda ubyla ci trójka podopiecznych. Ale miejmy nadzieję, że wkrótce sytuacja wróci do poprzedniego stanu. Jestem pewna, że księżę nie spocznie, dopóki zwierzęta nie znajdą się tam, gdzie ich miejsce, a ów zuchwały złodziej za kratkami.

— To on jeszcze jest na wolności, ten Szkot? Jeszcze go nie zamknęli?

Kimberly uprzytomniła sobie, że Ablesowi nie powiedziano, jaki był wynik sprawy. Oczywiście nie ma powodu, by informować służbę o poczynaniach lordów. Wobec tego jest bardzo prawdopodobne, że stajenny nie wie także o pobiciu Lachlana ani o tym, że na razie leży w swoim pokoju, czekając, aż wy-dobrzeje.

Wydawało jej się, że Ables się zaniepokoił, ale przecież nie był to dowód winy. Zważywszy na potężną posturę Lachlana, nikt, kto rzucił na niego jakiegokolwiek oskar-195

żenie, prawdziwe czy nie, nie mógł się czuć bezpieczny, dopóki tamten nie został aresztowany albo pozbawiony możliwości działania, by wyrzucić swoją zemstę lub upomnieć się o zadośćuczynienie.

Przyszło jej na myśl, że jeśli stajenny będzie się obawiał, że Lachlan zechce go odszukać, to może zniknąć.

To samo w sobie świadczyłoby, że ma nieczyste sumienie

- choć niekoniecznie, bo wszakże obawa przed zemstą ze strony Szkota byłaby wystarczającą motywacją.

Nie, doszła do wniosku, że to by się na nic nie zdało.

Powiedziała więc:

—Twierdzi, że jest niewinny, wiadomo, a książe, jako pan sprawiedliwy, dał mu czas, by to udowodnił.

Ale tak poraniony niewiele może w tej sprawie zrobić.

- Poraniony?

—Tak, został porządnie obity. Nie bardziej, niż sobie na to zasłużył, oczywiście.

Ta informacja sprawiła jej rozmówcy wyraźną ulgę.

Kimberly miała gorącą nadzieję, że próbując powstrzymać go od ucieczki, podjęła właściwą decyzję. Wszystko wskazywało na to, że on jest jedyną nicią prowadzącą do udowodnienia niewinności Lachlana, a w takim razie jest im potrzebny.

Rzuciła mu pożegnalny uśmiech i życzyła dobrego dnia, chcąc jak najszybciej wrócić do pałacu. Ale zaledwie się odwróciła, ujrzała wychodzącego zza rogu Howarda Canstona. Na jej widok stanął jak wryty.

—Lady Kimberly! wykrzyknął. - Co tu... ach, właśnie cię, pani, szukam! Powiedziano mi, że szłaś w tę stronę. Pomyślałem, że może zechcesz wykorzystać rzadkie chwile słońca i dasz się namówić na przejażdżkę.

Nie chciała. Chciała jak najszybciej porozmawiać 196

z księżną, powiedzieć jej, czego się dowiedziała. Z drugiej strony miała też zamiar przeszukać najbliższe okolice Sherring Cross. A nuż zdarzy się cud i sama znajdzie konie?

Księżę z pewnością wysłał swoich ludzi na poszukiwania, ale teren jest tak duży, tyle tam lasów i nie uprawianych łąk. Bardzo byłaby rada, gdyby właśnie jej przypadło w udziale odnalezienie koni. Wynagrodziłaby wówczas Lachlanowi swoje milczenie.

Wobec tego wyraziła zgodę. Przy okazji nie zaszkodzi też zacieśnić znajomości z Howardem. W końcu nadal musi szukać sobie męża, a on jest na liście kandydatów.

Ale gdy szli do innych stajni po odpowiednią dla niej łagodną klacz, Kimberly, zmarszczywszy czoło, zadała sobie pytanie: Skoro, jak twierdził, właśnie jej szukał, to czemu wydawał się tak zaskoczony, gdy ją znalazł?

Rozdział 30

Do pokoju Lachlana dostarczono mały stolik i kilka krzeseł, by mógł wygodnie jadać posiłki, gdyż nie był

jeszcze w stanie zejść na dół, do innych gości. Na jedno z tych krzeseł opadł teraz Gilleonan i odkrył potrawę, którą przyniesiono przed chwilą, ale która jak dotąd stała nie tknięta.

—Przynajmniej dobrze cię karmią - rzekł wciągając w nozdrza woń pieczonego łososia, ziemniaków w śmietanie i świeżutkiego chleba polanego roztopionym masłem.

Lachlan oderwał wzrok od swojego odbicia w szybie i odwrócił się od okna.

197

- A ty myślałeś, że mnie głodzą?

- Obawiałem się.

—W takim razie nie musisz się martwić. Przez cały dzień zaglądają tu pokojówki z ciastami, tortami i najróżniejszymi daniami. One pewnie też myślą, że konam z głodu. To już moja druga kolacja, więc częstuj się.

Gilleonan, zadowolony, wyszczerzył zęby.

—Nie mam nic przeciwko temu — oświadczył i przyciągnął tacę ku sobie. Po kilku kęsach podniósł jednak wzrok na Lachlana i zaczął swoją relację: — Ta lady Kimberly rozmawiała dzisiaj z Ablesem. Ona cię naprawdę nie znosi, co?

Lachlan zeszywniał.

- Dlaczego tak twierdzisz?

- Cały czas przytakiwała tamtemu, opowiadała mu, jak zostałeś pobity i że to ci się należało, i nazwała cię zuchwałym złodziejem. — Nagle zmarszczył czoło, jakby przypomniał sobie coś jeszcze. — Aha, i zmusiła go, żeby powiedział, że masz silny akcent, kiedy i ona, i ja wiemy, że to nieprawda,

Lachlan sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale tylko przez chwilę. Potem roześmiał się.

—Wiesz co, Gill, jestem przekonany, że ona chciała nam pomóc. Bo zauważ... jeśli on myśli, że ta dama jest po jego stronie i o nic jej nie podejrzewa, to powie jej rzeczy, których nie powie tobie.

—Hmm, no tak, teraz widzę, że może i o to jej szło.

Chciała też zbadać tego guza na głowie, ale na to to on już nie pozwolił. Mało nie padł na tyłek, tak uskoczył.

—Więc nie ma guza - rzekł Lachlan.

—To i ja podejrzewałem - zgodził się Gilleonan i dodał: — Potem o małym nie został przyłapany.

198

Siedziałem schowany za rogiem, a wtem patrzę, idzie wicehrabia i szuka damy. Ledwo zdążyłem dać nura.

- Lord Canston?

- A jakże, żeby ją zabrać na przejażdżkę.

- I zabrał?

Gilleonan wzruszył ramionami.

- Nie poszedłem za nimi. Przez resztę dnia kręciłem się koło Ableasa, ale nikt już do niego nie przychodził.

Niełatwo było Lachlanowi oderwać myśli od Kimberly i Canstona wyjeżdżających razem, ale w końcu się udało.

- A Ranald? Udało mu się coś odkryć?

- Nie, ale wydaje mu się, że oficjalne poszukiwania odwołano.

- Dlaczego?

- On przypuszcza, że znaleziono konie, tylko nikomu nie wolno o tym pisać słowa.

- Psiakrew, miałem nadzieję, że my znajdziemy kryjówkę i zastawimy pułapkę na złodzieja, kiedy przyjdzie je nakarmić albo zabrać... Czekaj! Jeśli nikt nie puścił

pary z ust, to znaczy, że konie nie wróciły do stajni.

Czyli Saint James sam zastawił pułapkę, tak czy nie?

- Tak sędzę.

- A jakże, i ja bym tak zrobił. Ale on chce złapać ciebie albo Ranalda, co do tego nie mam wątpliwości.

I mam nadzieję, że nie spartaczy tego. Ale odwołaj Ranalda z polowania. Nie chciałbym, żeby przypadkiem wpadł w sieci, prowadząc własne poszukiwania.

- Och, to już by było coś najgorszego. Nikt by mu nie uwierzył, że jest niewinny.

- Nie bardziej niż mnie - odparł gorzko Lachlan,

— Nie gadaj - zachichotał Gilleonan, wpychając sobie do ust następny kawałek delikatnego łososia, po 199

czym dodał: — Powiedziałbym, że tutejsze dziewczuszki muszą ci wierzyć choć maleńką ociupinkę. Inaczej nie jadałbyś tak dobrze.

Kimberly miała ochotę pojechać na opuszczony wyrąb, który wypatrzyła z daleka w trakcie wycieczki. Na środku polany dostrzegła starą, najwyraźniej od dawna nie zamieszkaną chatę drwali. Przyszło jej do głowy, że jest dość duża, by pomieścić trzy konie. Ciekawa była, czy ktoś już do niej zaglądał.

Ale zaledwie wspomniała o tym Howardowi, ten zaczął nalegać, by zawrócili. Zapomniał o jakimś umówionym spotkaniu, na które się spóźni, jeśli natychmiast nie ruszą z powrotem. Nie wątpiła w jego szczerść. Wydawał się naprawdę poruszony, w każdym razie dopóki nie wyjechali z lasu. Nawet dwukrotnie całkiem niepotrzebnie smagnał swego konia, by go pośpieszyć. Widać było po biednym zwierzęciu, że nie pierwszy raz tego dnia cierpi złe traktowanie. Ale gdy zaproponowała, by Howard wracał bez niej, nie chciał

o tym słyszeć.

Toteż zajechała do Sherring Cross w nie najlepszym nastroju. Co gorsza, nie była wcale pewna, czy będzie umiała drugi raz znaleźć drogę do owej chaty, do której ciągle pragnęła zajrzeć. Jej niezadowolenie jeszcze wzrosło, gdy nie mogła znaleźć Megan.

Księżna, w dodatku sama, pojawiła się dopiero na kolacji. Księżę jej nie towarzyszył i, jak oznajmiła, tego wieczora już do nich nie dołączy. Kimberly bynajmniej to nie przeszkadzało. Nadal była na niego wściekła za to, jak postąpił z Lachlanem.

Musiała jednak doczekać do końca posiłku, by móc zamienić z Megan parę słów na osobności. Gdy wresz-200

cie wśliznęły się we dwie do biblioteki, okazało się, że Megan też ma nowinę.

— Znaleziono konie.

Kimberly zamruwała jak oślepiąa.

— Naprawdę?

— Tak, w starej chacie w zachodniej części lasu.

— Zdumiewające — powiedziała Kimberly, kręcąc głową w zdumieniu nad ironią losu. - Ja chyba właśnie dziś tam byłam. Chciałam podjechać i zajrzeć do tej chaty, ale towarzyszył mi wicehrabia Canston, który bał się spóźnić na jakieś ważne spotkanie, więc zawróciliśmy. Zamierzałam jutro znowu jej poszukać.

— Nie, nie rób tego. Jest tam teraz Devlin z grupą ludzi i tylko czekają, aż ktoś się pojawi. Wścieka się jeszcze bardziej niż przedtem, bo ten, kto zostawił tam konie, zostawił je razem. Ogier i dwie klacze nie przedzielone niczym... to cud, że ta stara szopa jeszcze stoi.

Kimberly splonęła rumieńcem. To nie był temat odpowiedni dla uszu damy.

— Przypuszczam, że skoro jego książęca wysokość nie wraca, to znaczy, iż złodzieja tam nie było. Ale czy nie natrafiono na żadne poszlaki, kto to może być?

— spytała.

— Moja droga, wiem, że wierzysz w niewinność Lachlana... — zaczęła łagodnie Megan.

— Ja nie wierzę, ja...

Zawahała się. Teraz przyszedł czas, by powiedzieć prawdę, całą prawdę. Była niemal pewna, że jeśli powie Megan, to treść jej zwierzenia nie przedostanie się dalej.

No, tylko troszkę dalej, bo książę też będzie musiał się dowiedzieć. I to ją wstrzymywało.

St. James, jako skostniały arystokrata, będzie się czuł

w obowiązku powiadomić jej ojca. Kwestia odpowiedzialności i tym podobne. Będzie się też czuł zobowiązany spytać ją, czy coś między nimi zaszło. Ona zaś mogła uczciwie odpowiedzieć, że nic - tej nocy. Ale przypuśćmy, że nie zdoła ukryć poczucia winy z powodu tej pierwszej nocy? Wtedy... nie, nie może tego zrobić, zwłaszcza teraz, po tym, co odkryła w związku z Willem Ablesem.

Zaczęła więc inaczej.

—Chcę cię o coś zapytać, Megan. Czy powiedziałaabyś, że Lachlan ma silny szkocki akcent?

—Nie, przeciwnie, raczej lekki, czasem nawet ledwo zauważalny. Mam lokaja o bardzo silnym szkockim akcencie i zaledwie jestem w stanie go zrozumieć.

Wymowa MacGregora jest wręcz liryczna.

Kimberly skinęła głową i ciągnęła, teraz już pewniej.

—Mnie samej też się tak zawsze wydawało, ale wyobraź sobie, że stajenny, Will Ables, jest innego zdania.

—Doprawdy?

—Czy to nie dziwne?

—Tak, istotnie, ale skąd wiesz?

—Rozmawiałam z nim dzisiaj — przyznała Kimberly.

—Czy wiesz także o tym, że pan Ables odmówił

poddania się oględzinom lekarskim po uderzeniu w głowę? Nic by go to nie kosztowało, więc dlaczego nie chciał?

—To rzeczywiście dziwne - - zgodziła się księżna, marszcząc brwi.

Gdy rozważała te informacje, Kimberly dorzuciła:

—Megan, on kłamie. Wiem, że kłamie, a udowodnić to byłoby bardzo łatwo.

- Jak?

—Wspomniałaś, że masz lokaja Szkota, i są tu jeszcze inni, w tym krewni Lachlana. Gdyby zebrać ich wszystkich razem z Lachlanem i kazać im mówić te same rzeczy, tak żeby stajenny ich słyszał, ale

nie widział, nie umiałby rozpoznać, który głos należy do Lachlana.

To byłby dowód, że skłamał.

- Bardzo sprytnie - uśmiechnęła się Megan - ale co będzie, jeśli wybierze któregoś z krewnych Lachlana?

To nadal będzie wskazywało na niego, choć nie bezpośrednio.

- Masz rację westchnęła Kimberly. Krewni Lachlana nie mogą brać w tym udziału. Czy już żadni inni Szkoci tu nie pracują?

- Wiem o jednym, a sądzę, że da się ściągnąć jeszcze innego. Nie pracuje dla nas, ale mieszka po sąsiedzku i jestem pewna, że zechce uczestniczyć w próbie.

- Cudownie!

- Spróbujemy przeprowadzić to jutro albo najpóźniej pojutrze. Muszę jednak zwrócić ci uwagę, Kimberly, że jeśli, jak twierdzisz, Ables kłamie, *to* będzie zgadywał, i zawsze zachodzi obawa, że trafi.

- To prawda - zgodziła się Kimberly. - Ale jeśli mam rację, to nie był w ogóle raniony w głowę, to był

tylko wybieg, a w takim razie jest w to jakoś wplątany.

Mam nadzieję, że w tej sytuacji będzie na tyle wystraszony, by zrobić coś głupiego.

- Na przykład przyznać się do winy?

- To by było miłe - uśmiechnęła się Kimberly. -

Czy ty...mmm... nie powiesz o tym swojemu mężowi?

W każdym razie dopóki tego nie przeprowadzimy?

—Podejrzewam, że Devlin spędzi kilka najbliższych nocy w lesie — zaśmiała się Megan. - Uparł się, by złapać złodzieja na gorącym uczynku. Nie martw się, 203

moja droga, wystarczy, że pozna dobrą - a może złą

- nowinę, kiedy wróci.

Rozdział 31

Po rozmowie z Megan Kimberly w końcu nabrała nieco optymizmu. Ich plan się powiedzie, musi. Inny wynik był po prostu... niewyobrażalny. A gdy będą to już mieć za sobą, ona wreszcie skupi się

całkowicie na tym, po co tu przyjechała — na szukaniu męża.

Prawdę rzekłszy, James Travers, odsuwając dla niej krzesło przy kolacji, nachylił się do niej i szepnął, że chciałby z nią jutro zamienić parę słów na osobności.

Nie miała wątpliwości, że poprosi ją o rękę. Sama ta myśl powinna była przejmować ją dreszczem radosnego podniecenia. Tymczasem ona wciąż trwała zatopiona w rozmyślaniach o rozmowie z Ablesem i o tym, jak ma przedstawić swoją propozycję Megan.

Teraz dopiero miała czas zastanowić się nad Jamesem

- i rzecz dziwna, myśl o małżeństwie z nim *nadal* nie przejmowała jej dreszczem radosnego podniecenia. Pasowali do siebie idealnie. Wiedziała, że z nim może być szczęśliwa— no, powiedzmy, że była tego prawie pewna. A ojciec byłby nadzwyczaj zadowolony, z pewnością widziałby w tym związku same zalety.

A przecież był jeszcze Howard Canston, który ostatnio wyraźnie zaprzestał flirtów i okazywał jej coraz większe zainteresowanie, jest młodszy i przystojniejszy od Jamesa, po śmierci ojca też zostanie markizem, a jest równie jak James bogaty.

To ostatnie było dla niej sprawą pierwszorzędnej wagi. Mając do czynienia z majątnym kawalerem, przy-204

najmniej nie musiała się obawiać, że chodzi mu tylko o jej pieniądze. Jej wybranek dowie się dopiero po ślubie, jak posażna jest w rzeczywistości. Gdy mu powie o spadku po matce, będzie to po prostu przyjemna niespodzianka.

Wracając do swojego pokoju po rozmowie z Megan, zastanawiała się, co jutro powie Jamesowi, gdy...

- Nocny marek z ciebie, Kimber.

- Wielki Boże! - Z trudem złapała oddech. - Przeraziłeś mnie prawie na śmierć!

Z ciemności dobiegł ją cichy śmiech.

- O, nie, tego bym nie chciał.

Podeszła do kominka i wzięła z niego płonąca szczapkę, by zapalić lampy.

- Czy wolno mi spytać, dlaczego czaisz się w moim pokoju, Lachlan?

Nie miała trudności z rozpoznaniem jego głosu.

Nikt, kto choć raz go już słyszał, nie mógłby ich mieć.

Był tak charakterystyczny.

- Czaję się? Skądże, ja tylko czekam - wyjaśnił. -Nie chciałem ryzykować, że przegapię chwilę, kiedy będziesz wracała, i nie usłyszę, jak się kładziesz, więc przyszedłem tu, żeby mieć pewność, że jeszcze cię dziś zobaczę.

- Ze mnie zobaczysz? - Zapaliła pierwszą lampę.

Rozejrzała się po pokoju i znalazła go w wygodnym fotelu przy oknie. - No dobrze, zobaczyłeś mnie już, więc...?

—A jakże, i to jak zwykle z wielką przyjemnością

- odparł, wodząc po niej z wolna zielonymi oczami.

Ten nieoczekiwany komplement wywołał na jej twarzy rumieniec. Ale w jego badawczym spojrzeniu było ciepło.

205

Nagle zmieszanie nie pozwoliło Kimberly strofować go dalej. Poza tym musiała mu też powiedzieć choćby o planowanym eksperymencie z Ablesem. Prawdę mówiąc i tak miała zamiar wstąpić do niego rano, by zdać mu relację. Ale wobec tego, że on tu jest, może chyba zrobić to teraz. Jest to wprawdzie wysoce niestosowne, ale z nim zawsze tak było.

Kierując się więc w stronę następnej lampy, zaczęła:

— Znalaziono konie.

— Wiem.

Słyszając jego ton, uniosła brwi.

—Nie wydajesz się bardzo z tego cieszyć.

Wzruszył ramionami i pochylił się w fotelu, opierając łokcie na kolanach.

— Ja chciałem je znaleźć i siedzieć im na ogonach, dopóki złodziej się nie pokaże.

—Chyba teraz robi to książę.

—Nie wierzę, że robi to jak należy. Na pewno ma ze sobą zbyt wielu ludzi i zbyt wielu rozstawił w okolicznych lasach. Zdradzą swoją obecność i nasz złodziej opuści nas na dobre.

W jego ujęciu nie wyglądało to zbyt optymistycznie, więc wystąpiła z inną nowiną.

—Ale ja znalazłam inny sposób, żeby zakończyć tę sprawę.

Teraz on pytająco uniosł brwi. Zauważyła, że jego twarz wygląda teraz lepiej. Niektóre siniaki już

zbladły, a guz na czole skłęśł. Nawet wargi wróciły do normalnego kształtu, choć zostało na nich jeszcze kilka strupów. Ale w pokoju oświetlonym tylko jedną lampą, a więc niezbyt jasnym, był po dawnemu piekielnie przystojny - zbyt przystojny.

206

Gdy Kimberly uprzytomniła sobie, że w dalszym ciągu wpatruje się w jego usta, zarumieniła się znowu i wypaliła pośpiesznie:

- Jutro, a najdalej pojutrze, księżna ma zamiar zorganizować eksperyment.

Szybko zapaliła lampę na toalecie i wróciła do kominka, by wrzucić szczapkę do ognia. Gdy jednak odwróciła się do niego, przekonała się, że lepsze oświetlenie nie pomogło. Nadal promieniował magnetycznym urokiem. Jego ciemnokasztanowe włosy opadały na białą koszulę, a światło lampy z rzadka zapalało w nich czerwone błyski, jasnozielone oczy przyglądały jej się uważnie...

- Jaki eksperyment? - przynaglił ją w końcu.

Musiała się chwilę zastanowić, o czym to mówili.

Wywołało *to* nowy rumieniec, którego - mogła tylko mieć nadzieję — nie zauważył.

- Złożyłam dziś wizytę Ablesowi — powiedziała,

-I ku mojemu zadowoleniu przekonałam się wreszcie, że on wcale nie zna twojego głosu. A więc każemy mu przysłuchiwać się tobie i kilku *innym* Szkotom i będzie musiał rozpoznać, który głos należy do ciebie. Nie zdoła tego zrobić. Będzie musiał zgadywać.

Lachlan milczał chwilę, analizując jej słowa, po czym wyraził tę samą wątpliwość, co przedtem Megan.

- Może mu dopisać szczęście,

- Tak, a dla nas byłoby to prawdziwe nieszczęście.

— Westchnęła. — Jeśli to się *nie* uda i jeśli... jeśli czas minie, a złodziej się nie znajdzie, wówczas przyznam się, gdzie byłam tamtej nocy.

Zdołała go zadziwić. W jednej chwili wstał i wyciągnął do niej ramiona, zadziwiając ją z kolei i wprawiając w popłoch swoją bliskością.

207

I nie bez powodu, jak się zaraz przekonała, ponieważ on czule ujął jej twarz w dłonie i spytał:

—Zrobiłabyś to dla mnie, najdroższa?

Jego wzrok był tak palący, że opuściła powieki.

A jego dotyk, dobry Boże...!

—Byłabym zmuszona - - przyznała szeptem. - Nie miałabym wyboru. Nie mogłabym pozwolić, żebyś poszedł do więzienia, skoro fakt, że byłam wtedy z tobą, dowodzi...

Pocałunek zamknął jej usta, zanim zdołała powiedzieć coś więcej. Wiedziała, że to się stanie. Może mogła temu zapobiec, odsunąć się w porę - może. Ale teraz było już o wiele za późno. Teraz znów czuła smak jego ust, szorstkość strupów na wargach, jedwabistość języka, a zapach jego ciała upajał jej zmysły.

Dotykał jej z początku ostrożnie, jakby z wahaniem, ale po chwili wzmocnił uścisk, jakby pragnął uwięzić jej głowę w dłoniach, na wypadek gdyby chciała przerwać pocałunek. Lecz taka myśl nawet jej nie powstała w głowie. Wiedziała, że powinna to zrobić, ale... poczucie obowiązku zawsze ją zawodziło, gdy w pobliżu był Lachlan MacGregor.

Jej zmysły znów ożyły, ożyły gwałtownie i pulsowały podniecającym oczekiwaniem. Czuła żar na ustach, drżenie głęboko w brzuchu, pulsowanie nabrzmiątych piersi, a przecież ich ciała jeszcze się nie zetknęły, tylko jego wargi dotykały jej warg, a dłonie policzków.

Westchnęła z ustami przy jego ustach i położyła mu ręce na piersi - nie po to, żeby go odepchnąć, lecz po to, by go czuć, i to był chyba znak, na który czekał, gdyż teraz porwał ją w ramiona, a linie ich ciał stopiły się w jedność. Jego język wdarł się śmieiej w jej intymność, a ręce błądziły po plecach i biodrach, przyciskając ją 208

coraz mocniej do jego twardości, jego żaru, aż wreszcie podźwignął ją, uniósł i ostrożnie złożył na łóżku.

Wiedziała, co chce zrobić. Gdzieś w najodleglejszych zakątkach umysłu wiedziała, że to, co nie powinno się było stać, stanie się znowu. Ale była oszołomiona cudownymi uczuciami, które w niej wzbudził i wzbudzał nadal, zniewalał ją żar jego potężnego ciała, a jego ręce pokrywały pieszczotami każdy skrawek skóry, który odsłaniał, rozbierając ją powolutku. Wiedziała...

i żadna cząstka jej jestestwa nie chciała go powstrzymać.

Jeśli czegoś chciała, to raczej go pośpieszyć.

Ale on nie zamierzał przyśpieszać tego, o czym, odkąd ostatni raz ją tak trzymał, marzył co noc. Rozniecił płomień, a teraz chciał go powoli podsycać i to właśnie robił.

Zadrzała, czując, jak jego język rysuje krąg wokół

jej ucha, a potem zagłębia się w jego konchę. Jęknęła, gdy przewędrował gdzie indziej i podrażnił mały twardy guziczek, którym stała się brodawka jej piersi.

Niemal zerwała się z łóżka, gdy popętnął ścieżką w dół

brzucha, a potem... Boże, nie może mu na to pozwolić!

Ale była bezbronna wobec pożądania, nierozumna w rozkoszy, a on tak piekielnie nieugięty w dążeniu, by poznać każdy zakątek jej ciała, dać jej każdą rozkosz.

Ta rozkosz była niemal nie do zniesienia. Porwała ją ze sobą i niosła na grzbietach pulsujących fał. Nawet słabnące wstrząsy były tak głębokie, tak dojmujące, że gdy Lachlan wdarł się w nią, wypełnił ją od wewnątrz swoim ciepłym ciałem i przeniknął aż *do* jej serca, w ciągu sekund znów zatraciła się w ekstazie, a potem jeszcze raz, gdy on jęknął na znak własnego wyzwolenia.

Zasnęła, zanim uspokoił się jej oddech, i to tak 209

głęboko, że nawet nie czuła, jak przygarnął ją do siebie, i nie słyszała jego pełnego satysfakcji westchnienia:

—Teraz jesteś moja, najdroższa. Chcesz czy nie, jutro się o tym przekonasz.

Może to i dobrze, że nie słyszała, bo mogłaby nie zmrużyć oka.

Rozdział 32

Lachlan naprawdę miał szczerzy zamiar nie zasnąć.

Po pierwsze dlatego, że chciał kochać się z Kimberly jeszcze i jeszcze przez całą długą noc. Rano nie będzie już miała wątpliwości, że są sobie przeznaczeni. Koniec z wykrętami. Tym razem nie będzie się wymigiwać od małżeństwa. Nie mógł być bardziej zachwycony.

Najśmieszniejsze było to, że wcale nie przyszedł tu z zamiarem uwiedzenia jej. Co prawda miał na to ochotę przez cały czas, ale odwiedził ją głównie dlatego, że chciał się dowiedzieć, po co chodziła do Willa Ableasa.

Ale wcale nie musiał pytać. Sama mu to od razu powiedziała. Natomiast zupełnie nie spodziewał się usłyszeć od niej, że chce dowieść jego niewinności nawet za cenę własnej reputacji. Tymczasem ona postanowiła w razie konieczności to zrobić.

Przekonawszy się, że naprawdę jej na nim zależy, że mimo zaprzeczeń musi jej na nim zależeć, był tak poruszony, że nie mógł się powstrzymać, by z miejsca po nią nie sięgnąć. A ona mu się poddała. Gdyby miał

jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, to jej namiętna, entuzjastyczna reakcja musiałaby je rozwiązać.

A jakże, miał zamiar czuwać i wyjść od niej tak jak poprzednio, przed świtem. Wróciłby potem o przy-210

zwoitej godzinie, by ustalić co trzeba. Ale pierwszą oznaką, że jego plan spalił na panewce, były miłe dźwięki, które go obudziły, wesole ciche podśpiewywanie i odgłos trzaskającego ognia.

Gdyby to miał być ogień w jego kominku, musiałby rozpaść go sam. Żadna pokojówka nie wchodziła do jego pokoju przed południem, to znaczy porą, gdy nie mogło już być wątpliwości, że wstał.

A jednak po drugiej stronie pokoju ktoś z całą pewnością w kominku napalił, i to nie Kimberly, jako że miłe ciepło w łóżku przy jego boku zaświadczało również z całą pewnością, że ona nadal tam spoczywa.

Co więcej, ręką obejmowała go mocno za szyję, a nogę przerzuciła mu przez biodro. Trudno byłoby którąś z tych kończyn z czymś pomylić, pomyślał rozbawiony.

W sumie sprawa przybrała nieoczekiwany obrót.

Z czymś takim Lachlan wcale się nie liczył. Nie miał też złudzeń, że jego wielkie, potężne ciało, przekleństwo jego życia, pozostanie nie zauważone. Służąca musiałaby być ślepa. Aż takiego szczęścia nie mógł wymagać od losu, zwłaszcza że ostatnio nie był jego ulubieńcem.

To, co nastąpiło, było dość komiczne, przynajmniej później tak mu się wydało.

W tamtej chwili bowiem *nie* dostrzegł nic zabawnego w tym, że Kimberly, przeciągając się zmysłowo u jego boku, także się obudziła, zapewne pod wpływem odgłosów krzątania pokojówki. I to jeszcze nie byłoby takie złe, a nawet przeciwnie, było diablo przyjemne, ale ledwie dotarło do niego to wrażenie, a Kimberly już siedziała na łóżku wrzeszcząc wniebogłose. I w tej samej sekundzie przekłeta pokojówka zawtórowała jej tak głośno, że sufitomal nie runął im na głowy.

Wobec tego Lachlan też usiadł, mrużąc coś, co nie

nadawało się do powtórzenia na głos, o swoich biednych uszach. Pokojówka gapiała się na niego oczami wielkimi jak spodki, a usmolonymi rękami w geście zgrozy zakryła policzki. Na jedno jego groźne spojrzenie zerwała się do ucieczki i wybiegła z pokoju. Na próżno Kimberly wołała za nią: „Mary! Mary, wracaj w tej chwili!” Drzwi zatrzasnęły się za nią i już się nie otworzyły. Rozległ się ni to jęk, ni to pisk i Kimberly schowała głowę pod poduszkę.

Lachlan opadł na plecy z rękami niedbale splecionymi pod głową.

—Mogło być gorzej, najdroższa - zauważył ironicznie. — Mogła zostać.

- Oooch! - krzyknęła Kimberly, wychylając się spod poduszki, by spiorunować go wzrokiem. — Nie masz pojęcia, nie zdajesz sobie sprawy... to najgorsza plotkarka po tej stronie Atlantyku! Czy ty wiesz, co to znaczy?

- To znaczy, że się pobieramy.

Uśmiechnął się do niej. Nie mógł się powstrzymać.

On sam nie przypieczętowałby jej losu w sposób tak dramatyczny, nie zdobyłby się na to, ale skoro już się stało, nie był bynajmniej niezadowolony.

Kimberly natomiast sprawiała wrażenie, jakby miała zaraz rzucić się na niego z pięściami, a przynajmniej walnąć go poduszką.

— Jesteś skończonym głupcem, Lachlan, jeśli sądzisz, że to takie proste.

Wygłosiwszy tę niejasną opinię, zerwała się z łóżka w poszukiwaniu peniuaru. Lachlan musiał udzielić swemu ciału upomnienia, że nie jest to odpowiedni moment, by ekscytować się jej nagością. Po tej nocy stanowczo nie było skłonne do posłuszeństwa.

212

Kimberly była wściekła, i to bardziej na siebie niż na mężczyznę w jej łóżku. Tym razem nie było szampana, na który mogłaby zwalić winę. Nie wypła wczoraj nawet jednego kieliszka wina. Była całkowicie trzeźwa i całkowicie świadoma tego, co robi.

A co zrobiła? Zrujnowała sobie życie. I dla czego?

Dla przyjemności. Pożądała przyjemności, którą mógł

jej ofiarować, której nie szczędził jej Lachlan. Ale tym razem będzie musiała za nią zapłacić nie jednym, lecz dwoma skandalami i małżeństwem z człowiekiem, który kocha inną. A wszystko przez to, że nie miała dość silnej woli, by oprzeć się Lachlanowi MacGregorowi.

Wróciła do łóżka zawiązując pasek różowego aksamitnego peniuaru, który ledwie zakrywał jej piersi.

Jego dekolt w kształcie litery V sięgał prawie do pępka.

Strój ten przeznaczony był do noszenia na nocną koszulę, nie nagie ciało.

Ale Kimberly była zbyt roztrzęsiona, zanadto pragnęła dać upust wściekłości, by zwracać na to uwagę.

Natomiast Lachlan zgodnie ze swoją zmysłową naturą nie mógł tego nie zauważyć, mimo że jej szmaragdowe oczy ciskały w niego pioruny.

— Co tu jeszcze robisz? — napadła na niego. - Czekasz, aż wtargnie tu jeszcze ktoś, by się przekonać o prawdziwości szokującej historyjki Mary? Na korytarzu bez wątpienia znajdziesz dziesięć pokojówek, które tylko czekają, żeby zobaczyć, jak wychodzisz.

Chyba nie chcesz ich rozczarować?

Nie zareagował na jej sarkazm.

— Czekam, żebyś mi powiedziała, że zostaniesz moją żoną.

— Czyżbym coś przeoczyła, MacGregor? Czy nie zostałeś przed chwilą znaleziony w moim łóżku, jakby 213

to było twoje własne? Gdy tylko książkę się o tym dowie, nie będzie odwrotu.

To nie wzmianka o jego nemezis postawiła Lachlana na nogi, tym razem najwyraźniej wyprowadzonego z równowagi. Nie było także jego celem zaszokowanie Kimberly, choć akurat to mu się przy okazji udało.

Oblała się czerwienią. Miłość cielesna była dla niej wciąż czymś zbyt niezwykłym, by łatwo jej przyszło podziwiać jego widok w pełnej chwale męskości.

— Odwrotu i tak nie było, Kimber. Nie ma znaczenia, kto się o tym dowie. Ale ciągle jeszcze nie słysza

łem, czy zostaniesz moją żoną, a dopóki tego nie usłyszę, nie wyjdę stąd.

Te słowa wytrąciły ją z chwilowego osłupienia.

— Tak jest! I mam nadzieję, że teraz jesteś zadowolony, bo na pewno nie będziesz, kiedy stanie się wszystko, co się ma stać. Kiedy mój ojciec się o tym dowie...

—Poradzę sobie z twoim ojczulkiem, nie lękaj się

— odparł z niezmaconą pewnością siebie.

Najwyraźniej odniósł wrażenie, że będzie miał do czynienia z rozgniewanym, a nie, jak było naprawdę, z uprzedzonym rodzicem. Ale ona była w tej chwili zbyt zła, by się w to zagłębiać, a zresztą ostrzegła go już. Jeśli w oli sobie kpić...

—Wiesz, Kimber— ciągnął, gdy już zgromadził

swoją garderobę i zaczął się ubierać - przyszło mi do głowy, że teraz nikt ci nie uwierzy, gdy powiesz, że tamtej nocy, gdy skradziono konie, byłaś ze mną.

Pomyślą, że po prostu starasz się mnie osłonić. Wygląda na to, że nie mamy już innego wyjścia, tylko znaleźć prawdziwego złodzieja.

Nie była w tym momencie w zgodnym nastroju, więc nie skomentowała tej wypowiedzi. Chciała jedynie, 214

żeby wyszedł jak najszybciej, by mogła w samotności opłakać swój los. Ale jej wzrok mówił wyraźnie, że o żadnych „nas” nie ma mowy.

Ku jej strapieniu jego wzrok mówił coś wręcz przeciwnego.

A gdy Lachlan w końcu opuścił jej pokój, na korytarzu czatowało tylko osiem pokojówek.

Rozdział 33

Około południa przyszło wezwanie od księżnej: Kimberly ma się stawić w jej prywatnym salonie. Jęknęła.

Nie trzeba było wiele czasu, by jej niesława dotarła do uszu Megan.

Co prawda, nie było się czemu dziwić. Gdy tylko Lachlan wszedł do siebie, zastukał w ścianę dzielącą ich pokoje i krzyknął:

— Pomyliłaś się o dwie, najdroższa. Naliczyłem tylko osiem pokojówek!

Rzuciła w ścianę książką, żałując, że to nie jego głowa. Postanowiła zwolnić Mary, gdy tylko ta ośmieli się jej pokazać na oczy. Sytuacji Kimberly w żaden sposób to nie poprawi, ale przynajmniej dziewczyna dowie się czegoś o lojalności. Choć wątpliwe, by wzięła to sobie do serca.

Kimberly przybyła na pokoje księżnej punktualnie.

Była przygotowana na najprzykrzejsze i najbardziej żenujące spotkanie w życiu. Ubrała się stosownie do okazji: ciemno i posepnie. Nawet gdyby wiedziała, że jej ojciec też tam jest, nie mogłaby być bardziej zdenerwowana. Właściwie spodziewała się także zobaczyć 215

Devlina St. Jamesa odwołanego z czatów w lesie, by oficjalnie wyraził swoje niezadowolenie.

Tymczasem w salonie powitał Kimberly tylko sekretarz Megan. Drzwi do sąsiednich pokoi były zamknięte, ale sekretarz zastukał w jedne z nich i w chwilę później zjawiła się księżna.

—Ach, świetnie, że jesteś - zwróciła się do Kimberly z uśmiechem. Wkrótce przyprowadzą nam Willa Ableasa, a w pokoju Devlina czeka już czterech Szkotów

- skinieniem głowy wskazała drugie zamknięte drzwi.

Muszę z zadowoleniem stwierdzić, że szczęście mi dopisało. U naszego sąsiada z północy, pana Kennedy'ego, bawi właśnie z wizytą wuj, który łaskawie zgodził się nam pomóc. Wyglądasz na zaskoczoną, moja droga. Czyżbyś się nie spodziewała, że zdołam tak szybko zorganizować nasz eksperyment?

Kimberly stała z otwartymi ustami. Szybko zmusiła się, żeby je zamknąć. Zaskoczona? O mało się nie roześmiała. Ogarnęła ją nieopisana ulga. Megan rzuciła jej pytające spojrzenie bez śladu potępienia. Widocznie jeszcze nie słyszała o jej hańbie.

To oczywiście nie znaczyło, że nie czeka jej owo spotkanie, którego tak się obawiała, ale na razie uzyskała odroczenie wyroku. I, owszem, była zaskoczona.

Nowy problem tak dalece przysłonił jej sprawę Lachlana, że zupełnie zapomniała o Willu Ableasie i eksperymencie.

—Rzeczywiście sądziłam, że to będzie wymagało więcej czasu - przytaknęła.

—Nie, nie, załatwiłam wszystko wczesnym rankiem.

Mogłabym mieć trudności jedynie, gdyby pana Kennedy'ego nie było w domu. I muszę przyznać, że jestem bardzo podekscytowana. Wiesz, że miałam wątpliwości 216

co do MacGregora, ale mój mąż jest tak przekonany o jego winie... cóż, po prostu lubię mu czasem udowodnić, że się myli - uśmiechnęła się Megan. - To go trzyma w ryzach. A co do tej sprawy, to mam dobre przeczucie, zwłaszcza teraz, kiedy szanse Ableasa na rozpoznanie głosu jeszcze zmaleły.

Kimberly skinęła głową. Byłby to straszny pech, gdyby Ableas zgadł. Ale Megan ma rację, teraz, kiedy w próbie bierze udział nie trzech, lecz czterech Szkotów, ma mniejsze szanse.

Musi się udać.

Lachlan bez wątpienia miał rację, że złodziej już się nie pokaże w chacie. Tylu ludzi uczestniczy w obławie, że z pewnością się połapał i trzyma się z daleka. Teraz jednak Kimberly była w tę sprawę osobiście zaangażowana. Ma poślubić mężczyznę oskarżonego o zbrodnię. Jeśli nie zostanie oczyszczony, do dwóch skandali przybędzie następny. Dwa może jakoś zniesie, ale mieć męża w więzieniu? Lepiej od razu pakować walizki i wynieść się z kraju.

Musi się udać.

Ale nie można na to liczyć w stu procentach. Ables może mieć niebywałe szczęście. I co wtedy? Ten plan rzeczywiście wydaje się ich ostatnią nadzieją, ale na wypadek niepowodzenia potrzebny jest jeszcze jeden.

Tylko jaki? Niech to diabli, powinna była pomyśleć o tym wcześniej.

Czekając na Abjesa, zaczęła szybko układać w myślach w całość wszystkie znane jej fakty. Czy czegoś nie przeoczyła? Wciąż od nowa analizowała każde najdrobniejsze wydarzenie tamtego dnia i następnym, także to, że złodziej do tego stopnia nie dbał o konie, że nie zadał sobie trudu, by je rozdzielić. *Słuczona głowa, 217*

która nie była naprawdę słuczona, pora dokonania kradzieży, pijaństwo Lachlana owej nocy, oczywiste kłamstwo Ablesea; oczywiste dla niej i dla Lachlana...

Jej uwagę zwróciła jedna rzecz, nad którą się dotąd nie zastanawiała. Sam fakt, że osobnik o pozycji spo

łecznej Ablesea oskarżył lorda, choćby i szkockiego. To było niecodzienne. Ables nie powinien był odważyć się na to, chyba że byłaby to prawda. Ale nie była. Wyglądało to tak, jakby ktoś kazał mu to zrobić, ktoś, kto nie ma obaw przed oskarżeniem lorda... *może więc inny lord?*

— O co się rozchodzi?

Dwóch służących wprowadziło do salonu Willa Ablesea. Najwyraźniej nie powiedziano mu, po co księżna go wzywa. Miał rozbiegane oczy i sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Może i normalna reakcja, ale czy gdyby nie miał się czego obawiać, nie należałoby się po nim raczej spodziewać zwykłej ciekawości?

Megan uśmiechnęła się, chcąc go ośmielić.

—Dziękuję, że zechcieliście przyjść, Ables. To nam nie zajmie dużo czasu, tylko kilka pytań i mały pokaz, a potem możecie wracać do pracy.

— Kilka pytań?

— Dotyczących kradzieży.

Przybrał obronny wyraz twarzy.

—Odpowiedziałem już na wszystkie jego lordowskiej mości.

—Tak, z pewnością, ale wówczas mój mąż był

bardzo zdenerwowany. W końcu jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby ktoś ukradł konie w Sherring Cross.

Mógł więc zapomnieć o jakimś szczególe. Na przykład, co dokładnie mówił lord MacGregor, kiedy

rozpoznaliście jego głos?

218

- O, nie, teraz już nie pamiętam, wasza wielmożność.

- Spróbujcie, Ables, przypomnieć sobie. Czy rozmawiał z kimś innym, czy mówił sam do siebie, czy może do koni, które zamierzał ukraść? Czy mamrotał, czy krzyczał, czy...

- Zwyczajnie mówił, tak że łatwo było go poznać

- odparł Will, odzyskując nieco pewności siebie.

- No dobrze, ale co powiedział? Namyślcie się, jeśli trzeba, Ables. Chcemy mieć pewność.

- Co za różnica, co mówił? Usłyszałem hałas. Poszedłem zobaczyć. Usłyszałem, że to Szkot gada, a dalej pamiętam tylko, że dostał po głowie.

- Tak, to jasne, ale on mógł rozmawiać ze współnikiem, może nawet zwrócił się do niego po imieniu.

A może wyście źle słyszeli. W końcu obudziliście się z głębokiego snu. Może słysząc ten głos, nie byliście jeszcze w pełni przytomni?

- Za przeproszeniem waszej książęcej wysokości, wiem, com słyszał. To był głos tego Szkota MacGregora. Tu nie ma żadnej pomyłki.

- Więc rozpoznalibyście jego głos, gdybyście go znów usłyszeli? - spytała od niechcienia Megan.

- Oczywiście.

- Świetnie, zatem dla wszelkiej jasności, zechciejcie mi powiedzieć, który z tych głosów należy do Lachlana MacGregora.

- Jakich głosów? - zachmurzył się Will.

Megan skinęła na jednego ze służących, który przemaszerował przez salon i otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju. W pomieszczeniu owym nie było widać nikogo, jedynie meble typowe dla eleganckiej sypialni, Kimberly tylko raz rzuciła okiem do środka, potem już nie spuszczała wzroku z Willa Ableasa, który zasępił

219

się jeszcze bardziej. Wciąż nie rozumiał, co się dzieje i czego od niego oczekują. Ale kiedy z pokoju odezwał

się pierwszy głos, wytrzeszczył oczy i zbladł.

—Czy to mnie słyszałeś, chłopcze? Jeśli tak, to mów, że tak.

—A może to mnieś słyszał tamtej nocy, chłopie? Nie bój się. Bywałem już oskarżony o gorsze rzeczy, ale myślę, że lepiej więcej o tym nie będę mówić.

—A może to ja byłem, co, chłopcze? Tak się składa, że mam słabość i do koni, i do rozbijania głów.

—O, nie, to mnie musiałeś słyszeć, prawda, chłopcze? A jakże, wszyscy mówią, że mój głos nader łatwo rozpoznać, ciężko byłoby się pomylić.

Kimberly była zaskoczona, że różnice — zarówno w akcencie, jak i w samym brzmieniu głosów — są tak duże. Żaden z nich nie był ani odrobinę podobny do innego. Will Ables nie powinien mieć najmniejszych trudności z rozpoznaniem Lachlana — chyba że nigdy dotąd go nie słyszał.

Tymczasem on stał, wytrzeszczając niebieskie sobie oczy, tak że omal nie wyszły mu z orbit, a wahanie miał dosłownie wypisane na twarzy. Milczał. W oczach Kimberly to milczenie już dowodziło jego winy. Znaczyło bowiem, że zdaje sobie sprawę, iż nietrafny wybór ją potwierdzi.

Megan też musiała to widzieć. Uśmiechała się z odcieniem triumfu.

—Cóż, Ables, a więc który z nich? Który z tych głosów słyszeliście w stajni, zanim was zaatakowano?

Był tak przerażony, że popełnił fatalny błąd.

- MacGregor to któryś z nich?

Megan uniosła brwi.

— A więc musicie o to pytać?

220

Pobladł jeszcze bardziej.

— Nie, nie, przed chwilą go słyszałem, przysięgam.

To przez tę kolejność... trzeba było liczyć, a ja nigdy nie umiałem dobrze liczyć. Gdybym mógł rzucić okiem na tego dżentelmena, tobym go wskazał...

— Ależ Ables, to byłoby sprzeczne z celem naszego małego doświadczenia, czyż nie? - skarciła go ostro Megan. — Poza tym, nawet zważywszy na to, że lord MacGregor jest wszystkim dobrze znany ze swojego wzrostu, jak moglibyście go rozpoznać tamtej nocy, gdybyście go wcześniej nie słyszeli i nie widzieli?

— Właśnie — Ables uczepił się rozpaczliwie jednego fragmentu jej wypowiedzi. - Przecież go rozpoznałem, więc po co to wszystko?

Megan westchnęła.

— Czyżbym nie mówiła, że dla jasności? A może nie zdajecie sobie sprawy, jak poważne to oskarżenie?

Byłoby rzeczą w najwyższym stopniu niefortunną, gdyby, oczywiście bez waszej winy, pozostały jakieś nie

ściśłości, szczególnie że lord MacGregor jest spokrewniony z moim mężem...

— On jest...?

— Spokrewniony z moim mężem. Nie wiedzieliście o tym? Mają wspólną cioteczną babkę przez małżeństwo.

Megan podobnie jak Kimberly musiała zdawać sobie sprawę, że ten fakt może skłonić Ablesa do zmiany zeznań. Ale nie na tym *im zależało*, więc szybko dodała:

- Oczywiście wy nie musicie się o to troszczyć, Ables. Jeśli MacGregor jest winien, poniesie stosowną karę. Wspomniałam o tym tylko po to, byście dobrze zrozumieli, dlaczego w tej sprawie nie może być żadnych wątpliwości.

221

— Ja żem nie miał żadnych wątpliwości— wymamrotał Will.

- Oczywiście, ale lord MacGregor zaprzecza oskar

żeniu, a wobec braku innych świadków mamy tylko jego słowo przeciwko waszemu, czyż nie? Dlatego też zebraliśmy się tutaj, aby raz na zawsze rozwiązać wszelką niepewność. Rozpoznajcie go po prostu jeszcze raz, a to dowiedzie, że jest kłamcą i złodziejem.

Znów zapadła cisza. Popłoch tamtego zdawał się być aż wyczuwalny. Zrobił, co potrafił, żeby wykręcić się od współpracy, ale mu się nie udało. A nie był na tyle sprytny, żeby uchwycić się wymówki, której mimowolnie dostarczyła mu Megan, i przyznać się, że nie ma całkowitej pewności. Nawet pies nie kąsa ręki, która go karmi, a rzucanie oskarżeń na członka rodziny pracodawcy z pewnością można uznać za kąsanie owej ręki.

Ale nie na takie rozwiązanie miały nadzieję. Co prawda, wycofanie się Ablesa zdjęłoby z Lachlana bezpośrednie zagrożenie, ale z pewnością nie dowiod

łoby jego niewinności w oczach Devlina St. Jamesa.

A Kimberly wiedziała, że Lachlanowi zależy na całkowitym oczyszczeniu. Zwłaszcza że za to, czego nie zrobił, został w dodatku pobity.

Gdy milczenie się przedłużało, Megan westchnęła raz jeszcze i zawołała:

- Dobrze, panowie, Ables chce jeszcze raz usłyszeć wasze głosy i tym razem bądźcie łaskawi nadać sobie imiona. Może być Matthew, Mark, Luke i John. Tak, żeby nie musiał liczyć.

Szkoci usłuchali. Odzywali się po kolei z lekkim tylko odcieniem zniecierpliwienia. Każdy przybrał sobie imię w takim porządku, w jakim Megan je wymie-

niła, by Ables nie musiał wyęczać swoich umiejętności matematycznych decydując się powiedzieć „pierwszy”

albo „drugi”. Ale gdy przebrzmiał ostatni głos, stajenny nadal wahał się i wahał w męce niezdecydowania.

Było absolutnie oczywiste, że nie ma pojęcia, który głos należy do Lachlana. I nie mógł się namyślić, na którego postawić.

W końcu Megan straciła cierpliwość i rzekła szorstko:

— Tu nie ma miejsca na zgadywanki, Ables. Albo wiecie, albo nie wiecie...

— Luke — wypalił tamten kuląc się, jakby sufit miał mu runąć na głowę.

Ale to Kimberly poczuła się tak, jakby runął na nią.

Nie! Po trzykroć przeklęty pech! Pewnie po prostu imię Luke skojarzyło mu się z Lachlanem. Niech diabli porwą Lachlana: że też nie mógł sobie wybrać innego imienia, tylko pozostał przy kolejności zaproponowanej przez księżną.

— No tak — przemówiła Megan z wyraźnym rozczarowaniem w głosie. — Rzeczywiście wiecie.

Will Ables dopiero wtedy się uspokoił. Niemal widać było, jak uchodzi z niego napięcie. Uśmiechnął się.

Dziw, że się nie roześmiał.

— A jakże, przecieżem mówił - oświadczył tonem przechwałki.

To właśnie ten ton najbardziej rozwścieczył Kimberly. W furii poszła w jego ślady: zaryzykowała strzał

na ślepo.

— To i tak bez znaczenia - powiedziała stanowczo, patrząc mu prosto w oczy. - Howard Canston już mi wszystko wyznał.

- Och! - wyrzekła Megan zdumiona nie mniej niż 223

Kimberly, widząc, jak Ables znowu blednie, a potem oblewa się jaskrawą czerwienią, w miarę jak miejsce strachu zajmowała złość.

- Ten przeklęty łotr! —wybuchnął tonem ni to skargi, ni to pogróżki, po czym natychmiast przystąpił do obrony. - Obiecał mi pięćset funtów. Tyle pieniędzy nie widziałem przez całe życie. Jak mogłem odmówić?

Przecież nie mogłem?

—Najwidoczniej nie - odparła sucho Megan. -I nie mieliście żadnych skrupułów przed wysłaniem niewinnego człowieka do więzienia.

—Przysięgam, wasza książęca wysokość, to nie miało być tak. On mi powiedział, że chodzi mu o małą zemstę, za to, że ten człek wystawił go na pośmiewisko. Powiedział, że potem, jak już Szkot dostanie za swoje, wypuści konie, żeby można je było znaleźć, i powie księciu, że słyszał w gospodzie, jak jacyś Walijszczyki chwalili się, że to oni je ukradli.

— Lecz w jaki sposób ma to was oczyścić, Ables, skoro to wy wskazaliście na MacGregora jako na złodzieja?

Nadal jesteście za to odpowiedzialni, nieprawdaż?

Krew znów odpłynęła z jego twarzy.

—Przeklęty łotr! - teraz już krzyczał. - O tym nic nie wspominał! Ja nie myślałem...

Nie skończywszy zdania, gnany paniką, rzucił się do drzwi i wybiegł. Dwaj służący natychmiast ruszyli za nim. Kimberly opadła na najbliższe krzesło. Ulga odebrała jej siły. Ślepy strzał Ableasa o mały włos byłby go uratował. Jej ślepy strzał - pogrążył go. Niesłychane.

Od drzwi do pokoju księcia dobiegł je głos Lachlana:

—Gdyby nie to, że przez jego kłamliwy język wciąż jeszcze jestem obolała, powiedziałbym, żebyście dali mu odejść w spokoju. Ale chcę tego Canstona.

224

- Doskonale to rozumiem, Lachlan - odparła Megan jakby odrobinę zakłopotana. - Uważam jednak, że powinieneś pozostawić to mojemu mężowi.

—Jak do tej pory twój mąż nie najlepiej to poprowadził, dziewczyno - przypomniał jej.

Megan zarumieniła się.

- Pożałuje tego, zapewniam cię.

- Bez wątpienia — przytaknął Lachlan, po czym wbił

w Kimberly ostre spojrzenie jasnozielonych oczu.

— A ty czemu tak długo milczałaś o tym niecnym wyznaniu?

Zesztywniała. Jego oskarżycielski ton wcale jej się nie spodobał.

- Może dlatego, że żadnego wyznania nie było. Po prostu strzelałam, tak samo jak Ables strzelał, rozpoznając głosy. A ty powinieneś być okazać więcej rozumu. Jak mogłeś wybrać akurat imię Luke? Przecież w ten sposób prosiłeś się, żeby cię wskazał.

Mrugnął do niej. Potem się roześmiał. A potem przemaszerował przez cały salon, podniósł ją z krzesła i pocałował.

Za ich plecami Megan odchrząknęła i oznajmiła:

- Wobec tego... pójdę powiedzieć Lucindzie i Margaret, żeby niezwłocznie zaczęły przygotowania do wesela... zważywszy na okoliczności.

Rozdział 34

Zważywszy na okoliczności.

Kimberly zdążyła korytarzem z policzkami wciąż płonącymi. W jakże elegancki sposób Megan dała do 225

zrozumienia, że wie, gdzie Lachlan spędził noc. I pomyśleć, że przeprowadziła całe przesłuchanie, nie zdradzając, że plotka już do niej dotarła.

—I dokąd to tak biegniesz? - zagadnął ją z tyłu lekko naznaczony szkockim akcentem głos.

Kimberly drgnęła zaskoczona. Nie słyszała, że Lachlan za nią idzie. Ale nie zatrzymała się. Była już przy schodach.

—Biegnę? - rzuciła przez ramię. — Bynajmniej. Chce mi się jeść, właściwie umieram z głodu. Czy teraz już wiesz, dokąd idę?

—A jakże, ale nadal nie wiem, dlaczego biegniesz.

—Ja nie... — odwróciła się, żeby jeszcze raz zaprzeczyć, ale zamilkła, kiedy zobaczyła, że on się śmieje.

Znowu żartuje. Jak zwykle nie w porę. I najwyraźniej nie ma zamiaru dać jej w spokoju zająć się swoimi sprawami. Powinien być równie zakłopotany jak ona.

A przynajmniej powinien być przygnębiony, że miłość jego życia wie, iż spędził noc z inną kobietą. Ale nie, on po prostu stoi i śmieje się.

—Życzysz sobie czegoś? — spytała powściągliwym tonem.

—A jakże, chciałbym się dowiedzieć, jak doszłaś, że to Canston zaplanował tę kradzież koni, żeby mnie obciążyć? O nim ani razu nie pomyślałam.

A więc o to chodziło. Myślał tylko o kradzieży i cieszył się, że został oczyszczony. Ona miała też inne zmartwienia. Wzmianka Megan o przygotowaniach do wesela zwróciła jej myśli ku własnym problemom. Ale musiała przyznać, że gdyby prawda nie wyszła na jaw, on miałby nieco więcej do stracenia. Wzruszyła ramionami. —Naprawdę nie wiem, jak to się stało, że nagle 226

przyszedł mi na myśl właśnie on. Pewnie dlatego, że pod koniec myślałam już dosłownie o wszystkim co się zdarzyło tamtego dnia, nie o tym, co się dzia

ło po kradzieży. Między innymi o tym, jak go uderzy

łeś.

— Za jedno głupie uderzenie chciał mnie posłać do więzienia?

— Widzisz, wiem skądinąd, że chciał cię za to pozwać do sądu. Wiem też, że księżę mu to wyperswadował.

— Saint James? - spytał zdumiony, po czym dodał

sztyderczo. — Nie ze względu na mnie, tego jestem pewien.

Nie mogła zaprzeczyć.

— Nie, sędzę, że zrobił to, bo chciał uniknąć skandalu

— odparła z naciskiem. Wszak każdy skandal, w jaki ona była tu uwikłana i jeszcze będzie, zawdzięczała Lachlanowi. - Jednak Megan twierdziła, że Howard później się... dąsał, tak to określiła. Ale aż do dzisiaj nie przywiązywałam do tego wagi.

— I to wszystko? Ocaliłaś mnie przed więzieniem, bo księżna powiedziała ci, że Canston się dąsał?

— Cóż... było jeszcze parę innych szczegółów, które zebrane razem złożyły się w pewien obraz. Na przykład wczoraj, kiedy rozmawiałam w stajni rozplodowej z Willem Ablesem, nagle pojawił się Howard. Twierdził, że ktoś mu powiedział, iż tam jestem, że szukał

mnie, by zaprosić mnie na przejażdżkę, ale... kiedy mnie zobaczył, sprawiał wrażenie zaskoczonego. Wyglądało raczej na to, że wcale się mnie nie spodziewał. A poza mną był tam tylko ten stajenny.

- A więc przyszedł porozmawiać z Ablesem, ale twoja obecność pokrzyżowała mu plany?

— Coś w tym rodzaju. A potem, kiedy rzeczywiście 227

pojechaliśmy na spacer, nie mogłam nie zauważyć, jak źle traktuje swojego konia. Nie żałował ostróg i bata.

Uniósł brwi.

—A co to ma wspólnego z kradzieżą?

—Nic, tylko że kiedy zastanawiałam się nad wszystkimi faktami, przypominałam sobie, jak Megan powiedziała mi, że złodziej zostawił konie w szopie nie troszcząc się, by oddzielić ogiera od klaczy...

—Na Boga, założę się, że bestia użyła sobie za wszystkie czasy.

Spiorunowała go wzrokiem.

—Kiedy księżę zobaczył, w jakim stanie są zwierzęta, był naprawdę wściekły.

—Ten człowiek jest zawsze wściekły, Kimber, nie zauważyłaś?

—Nie powiedziałabym, że zawsze, raczej wtedy, kiedy ty jesteś w pobliżu. Ale odbiegam od tematu.

To, że złodziej nie okazał cienia troski o konie, nagle przypomniało mi Howarda, który też o nie nie dba.

Do tego wszystkiego, kiedy wczoraj w lesie zajechaliśmy w pobliże szopy i chciałam do niej zajrzeć, nagle przypomniłam sobie o jakimś spotkaniu, na które się spóźnił, i zaczął przynaglać do powrotu.

Lachlan pokręcił głową.

—Nic dziwnego, że nie pomyślałem o wicehrabim

- mruknął. - Żadnego z tych faktów nie znałem. - Ale zaraz się uśmiechnął. - Miałem szczęście, że byłaś po mojej stronie, nie po jego, i że udało ci się złożyć ten obrazek w całość, zanim mój czas się skończył...

—Ale nie wystarczyłoby wskazać Howarda palcem.

Ja po prostu trafiłam w dziesiątkę. Ables był na tyle naiwny, że uwierzył w rzekome przyznanie się wice-228

hrabiego. I nie byłam po twojej stronie - zaznaczyła.

- Chciałam tylko, żeby prawda wyszła na jaw.

- Cóż, ale ja ci i tak dziękuję, najdroższa. - Ujął jej dłoń i delikatnie uściśnął. - Nieważne jak i dlaczego, wyrwałaś mnie z rąk sędziów... dzięki czemu mogę pozostać w twoich.

Zarumieniła się. Nie było ku temu innego powodu jak tylko ten, że przy nim zawsze się rumieniła. A jego jasnozielone oczy nabrały ciepłego wyrazu...

- Kimberly, czy mogę cię teraz prosić o tę chwilę rozmowy na osobności? -- spytał stojący u podnóża schodów James Travers.

James, szepnęła bezgłośnie i przypomniała sobie...

Dobry Boże, on się jej chce oświadczyć - przynajmniej tak przypuszczała. Będzie musiała powiedzieć mu o Lachlanie. To będzie dla niego całkowita niespodzianka, cios, zwłaszcza jeśli rzeczywiście miał zamiar poprosić ją o rękę.

Jęknęła w duchu. Kto by pomyślał, że znajdzie się w takiej sytuacji? Przyjeżdżając tu wątpiła, czy doczeka się choćby jednej propozycji.

Odwróciła się w stronę Jamesa. Uśmiechnęła się do niego, lecz wypadło to dość blado.

- Zaszły pewne... - zaczęła.

- Chwileczkę... - przerwał Lachlan i zaborczym gestem położył jej dłonie na ramionach. - Kimber i ja mamy teraz do omówienia przygotowania do wesela.

- Czyjego wesela? - nachmurzył się James.

- Naszego - odparł Lachlan. Kimberly niemal czuła, jak uśmiecha się szeroko. - Jesteś, panie, jednym z pierwszych poinformowanych, że ta oto dama zgodziła się mnie poślubić. Myślę więc, że wszystko, co chcesz jej powiedzieć, może być powiedziane w mojej obecności.

229

Jeśli to nie będzie zbyt długo trwało. Mamy wiele spraw do omówienia.

—Nie... to nie było nic ważnego i... naturalnie składam najlepsze życzenia. To dosyć... niespodziewana wiadomość.

—Och, prosiłem ją już o rękę wiele razy. Niełatwo było ją przekonać, ale w końcu szczęście mi dopisało.

Gdyby w głosie Lachlana nie brzmiało tyle radości, byłaby go chyba zamordowała. Wciąż była wściekła.

A biedny James zdruzgotany, choć starał się ukryć rozczarowanie. Nie było powodu, by mówić mu o tym tak obcesowo.

Ona zdołałaby go jakoś przygotować, złagodzić odmowę, ale nie dane jej było powiedzieć ani słowa.

I Lachlan nie miał prawa tak się nią rozporządzać.

Jeszcze nie. Nawet gdy tego prawa nabędzie, ona nie zamierza pozwalać, by mówił za nią. Powinien

już znać ją na tyle, by zdawać sobie z tego sprawę.

Chcąc złagodzić cios, powiedziała:

- Przykro mi, James.

Ale on już się odwrócił i oddalał pośpiesznie.

— Naprawdę ci przykro?

Jej oczy pociemniały jak chmura gradowa.

—Przykro mi, że tak go potraktowałeś! Nie musiałeś tego robić. Można mu to było przedstawić w łagodniejszej formie.

—Nie — zaprzeczył. - Takie rzeczy najlepiej przeprowadzać szybko.

—A skąd ty o tym wiesz? ~ zaatakowała - Do diabła, przecież ten człowiek chciał się ze mną ożenić z własnej woli. Nie miał pojęcia, że ty i ja... że my...

—Zdaję sobie z tego sprawę, Kimber. - Ręce Lachlana nagle ujęły jej twarz mocnym uściskiem. —
Ale 230

teraz jesteś moja. - Pocałował ją mocno. ~ I chcę mieć pewność, że wie o tym każdy, kto wiąże z tobą jakiegokolwiek plany.

Na chwilę, ale tylko na chwilę, osłupiała.

— Czy wiesz, że to pachnie zazdrością?

— A czy ty wiesz, że będziesz moja na zawsze?

- odparował. Chwilę pieszczotliwie gładził jej policzek, po czym zwolnił uścisk. - Że zawsze będziesz mnie kochać? Że ja...

— Nie mów rzeczy, o których oboje wiemy, że nie są prawdziwe, Lachlan — przerwała z niesmakiem.

- Oboje zostaliśmy do tego małżeństwa przymuszeni...

— Mów za siebie, najdroższa - przerwał natychmiast.

- Ja osobiście jestem raczej zadowolony, że się z tobą żenię. A teraz idź napełnić ten twój hałaśliwy brzusek.

Na Boga, ależ z ciebie jędza, kiedy jesteś głodna - poskarżył się, choć w jego głosie pobrzmiwał śmiech.

Odwrócił ją plecami do siebie i dał lekkiego klapsa w siedzenie. Kimberly nie ruszyła się z miejsca, zmartwiała z przerażenia, że ktoś mógł być świadkiem tej poufałości. Nikogo jednak w pobliżu nie było, a gdy rumieniec ustąpił z jej policzków i obejrzała się za siebie, Lachlan już zniknął.

Rozdział 35

—Niech to wszyscy diabli!

—Coś mi mówiło, że to właśnie powiesz - zauważyła Megan od drzwi. Stała w progu, obserwując, jak jej mąż przemierza tam i z powrotem swój gabinet.

Minęło już kilka godzin od czasu, gdy dowiedział

231

się o załamaniu i wyznaniu Willa Ablesea. Obu przestępców przekazano już sądowi. Howard oczywiście protestował, upierając się, że jest niewinny.

Miał nawet czelność pytać:

—Wierzycie słowom służącego bardziej niż moim?

A przecież to właśnie miało spotkać Lachlana w rezultacie jego planu. I to właśnie spotkało jego.

Przez cały ten czas Devlin panował nad sobą w sposób imponujący. Ale w tym celu musiał wrócić do swojej dawnej postaci: księcia ze starej arystokracji, sztywnego, zawsze na miejscu, zawsze zrównoważonego, choć Megan miała świadomość, że chciał zetrzeć Canstona na proch, tak samo jak z początku Szkota, jeśli nie bardziej.

W końcu wicehrabia zaaranżował sytuację, w której Devlin wywarł swoją wściekłość na Szkocie, czyli zrobił

coś, co chciał zrobić, ale nie mógł — bez uzasadnionej przyczyny. A teraz czekało go szukanie zgody z człowiekiem, którego z trudem znosił, i tego nie mógł przełknąć.

Teraz, gdy był w swoim gabinecie sam lub prawie sam — jej nie liczył — już nie krył swoich uczuć. I Megan wiedziała doskonale, że jeśli szybko nie odwróci jego uwagi, furia owładnie nim całkowicie. A bardzo źle by się stało, ponieważ posłano już po Lachlana i wkrótce miał przybyć — ni mniej, ni więcej, tylko w celu zawarcia zgody.

Chrząknęła więc, by zwrócić na siebie uwagę.

—Czy rzeczywiście mówiłeś poważnie, że skończyłeś z tą sprawą i niech sędzia sam sobie radzi z Canstonem i Ablesem?

Nie zatrzymał się nawet, tylko ostro skinął głową.

—Odzyskałem konie. Nie zamierzam tracić więcej czasu. Poza tym Canston ma wpływowych krewnych.

232

Nie wątpię, że jego wuj zechce ukryć tę sprawę pod korcem. Ale jego rodzina wie, że odtąd będzie miała we mnie wroga, *jakiejś* kary nie uniknie.

- I to ci wystarczy?

- Zrobiłem z siebie cholernego głupca, Megan. Wolałbym, by mi o tym więcej nie przypominano.

- Cóż, może w takim razie osłodzę ci odrobinę tę gorzką pigułkę.

- W jaki sposób?

- Wiadomością, że MacGregor uwiódł Kimberly.

Devlin przerwał swój marsz tak błyskawicznie, że omal się nie potknął.

- Co zrobił?

Pokiwała głową i szybko sprecyzowała:

- Uwiódł naszą lady Kimberly, spędził z nią noc i dzisiejszy ranek zastał go w jej łóżku.

- A bodaj to...!

- Och, dajże spokój, sądziłam, że wiedząc o *tym* poczujesz się trochę różniej.

- To tylko znaczy, że będę musiał teraz tłumaczyć się przed jej ojcem, jak mogłem do tego dopuścić.

- Nonsens — ofuknęła go.— A co niby mogłeś zrobić? Jeśli coś takiego ma się stać, to się stanie. Nie da się temu zapobiec.

Dałoby się, rzecz jasna, po prostu rozdzielać kochanków albo wyrzucając Szkota z domu, jak chciał

to zrobić od początku. Ale nie powiedział tego. Nie było sensu. Jego uroczą żonę z pewnością odparowałyby te argumenty kolejnymi romantycznymi bzdurami.

Zmrużył oczy i natarł:

- Zapewne jesteś zachwycona.

- Cóż... rozczarowana nie jestem, Byłoby miło, gdyby do tego małżeństwa doszło w sposób ogólnie przy-233

jęty, ale... nie jestem hipokrytką, Dev. My... hmm, jeśli sobie przypominasz, zrobiliśmy to samo.

Odrobinę cieplejszy kolor jego policzków świadczył

że ten argument do niego trafił.

— A więc on zamierza się z nią ożenić?

— Oczywiście - odparła Megan. - I jeśli chcesz znać moje zdanie, wygląda na to, że jest uszczęśliwiony. Ona nie bardzo, biedactwo. Na razie jest ogromnie zawstydzona.

— I słusznie.

Megan gwałtownie wciągnęła powietrze.

— Żebyś mi nie śmiał... — zaczęła groźnie, gdy nagle zauważyła lekkie drgnienie kącików jego ust, więc dokończyła. - Potwór. Jesteśmy ostatnimi ludźmi, którzy mogą w nią rzucić kamieniem. A co do jej ojca...

— Ojca, który wpadnie w szal i będzie miał ku temu powód - westchnął Devlin.

— Ach... zdaje się, że lepszy... to znaczy gorszy, niż przypuszczasz — przyznała Megan z ociąganiem.

Księżę uniósł brwi.

Jak to? Co jeszcze wiesz, o czym ja nie jestem poinformowany?

Tylko to, że hrabia nie lubi Szkotów. Żadnych, to jest wszystkich.

— Jest uprzedzony?

Skrzywiła się z niesmakiem.

— Tak, wybitnie. Prawdę mówiąc, tak ich nienawidzi, że prawdopodobnie wydziedziczy córkę, jeśli ta wyjdzie za Szkota.

— A niech to piekło pochłonie! — wybuchnął znowu Devlin. - To ty o tym wiedziałaś i nadal starałaś się popchnąć ku sobie tych dwoje?

— Dowiedziałam się o tym tej samej nocy, kiedy

skradziono konie. Od tego czasu raczej nie zajmowałam się swatami - przypomniała z oburzeniem.

- Błagam o wybaczenie.

- I słusznie - odrzuciła, - Poza tym tu nie w tym rzecz, że młodzi chcą się pobrać, tylko nie mają zgody ojca. Rzecz w tym, że oni muszą się pobrać. Ten człowiek będzie się musiał kiedyś z tym pogodzić i jestem przekonana, że ty się do tego też przyłożysz.

- Ja?!

- Oczywiście. Przecież chyba nie oczekujesz, że zrobię wszystko sama — odparła z oburzeniem, po czym okręciła się na obcasie, by wyjść, i omal nie zderzyła się z Lachlanem, który, jak się okazało, stał tuż za nią.

- Od jak dawna tu jesteś, MacGregor?

- Właśnie przyszedłem - odparł, rzucając jej ciekawe spojrzenie.

- Cóż, w takim razie wejdź, proszę. Ale nie zajmuj mego męża zbyt długo. Nie chcę, żeby się spóźnił na obiad. Mamy dziś dużą porcję gorzkich...

- Starczy, Megan - warknął Devlin.

Odwróciła się i posłała mu uśmiezek.

- Słucham, kochanie.

Lachlan zamknął za nią drzwi.

- Jakżebym chciał, żeby moja Kimberly była równie uległa.

- Nie chciałbyś, MacGregor, wierz mi, że byś nie chciał - mruknął pod nosem Devlin.

Teraz obaj przypomnieli sobie o powodach, dla których się spotkali. Lachlan z uśmiechem skrzyżował

ręce na piersi. Był to uśmiech złośliwy, wyczekujący i pełen satysfakcji. Devlin z westchnieniem oparł się o biurko. Wyraz jego twarzy wiernie odzwierciedlał

niezadowolenie z własnej osoby.

—Lord Canston i mój stajenny zostali aresztowani i staną przed sądem.

Lachlan zeszywniał.

—Zanim zdążyłem się z nim rozprawić? Uważasz że to uczciwe, zważywszy...

—Zważywszy na to, że wszystko zaczęło się od twojej napaści na niego - przerwał Devlin. — Tak uważam, że nie ma potrzeby, żebyś znowu się na niego rzucał. Szczególnie, że nie jesteś w odpowiedniej kondycji, a on cieszy się doskonałym zdrowiem.

Lachlan w pierwszej chwili zaprotestował, ale w końcu uznał, że księżę może mieć rację. Nie byłoby to bynajmniej satysfakcjonującym zakończeniem, gdyby znowu zebrał cięgi, bo jeszcze nie wyzdrowiał po poprzednich.

Devlin ciągnął już innym tonem.

— Konie wróciły do stajni.

—Tak, dowiedziałem się o tym już wczoraj.

—Ślady na skórze wskazują wyraźnie, że ogier przyjemnie spędził czas w lesie. - Gniew Devlina znowu wzrósł. - To oczywiście przekreśliło moje plany wobec klaczy. Tym ogierem nie miałem zamiaru kryć żadnej z nich.

- Myślisz, że mnie to wzrusza?

—Nie, ale może cię interesować, ponieważ konie są twoje. Ogier jest nierówny. Żrebaki po nim są albo średnie, albo wybitne. Trudno powiedzieć, jakie będą z tych klaczy. Ale jest doskonałym koniem wyścigowym. Wygrał w Anglii wiele zawodów. W tym dorównuje mojemu Cezarowi. Gwarantuję, że pobije każdego konia, jakiego może wystawić Szkocja.

- Więc chcesz mnie spłacić, tak?

—Wolałbym, żebyś potraktował to jako niewielką 236

część zadośćuczynienia za wyrządzoną krzywdę. Nawet jeśli nie zechcesz założyć hodowli, ogier przyniesie ci wiele zysków.

- Jeśli go przyjmę - odparł Lachlan. - Ale ja nie chcę twoich koni, chłopie. Nie oczyścisz swego sumienia tak małym kosztem.

Słyszac to Devlin zeszywniał.

- W takim razie chyba podaruję je lady Kimberly.

Jako prezent ślubny.

Ta celowa wzmianka o nowej opresji, w jaką Lachlan się wplątał, miała go postawić na pozycji obronnej. Ale on się tylko zaśmiał.

- Nie sądzę, że żałuję tego, co się stało, albo że czuję się winny. Chciałem się ożenić z tą panną, Saint James.

A teraz, kiedy mam jej zgodę, już nic nie może mi przeszkodzić.

- Jej ojciec też ma tu coś do powiedzenia.

- Nie kłopotuj się tym. Z tatą dam sobie radę sam.

To nie twoja sprawa. A teraz chętnie wysłucham twoich przeprosin. Czy też sądziłeś, że tego unikniesz?

Wargi Devlina skrzywił wymuszony, niewesoły uśmiech.

- Nie, to oczywiste, że *nie*. Masz je więc. Przepraszam cię za całe to przekłete zamieszanie i za to, że *cie* zaatakowałem bez... istotnego powodu. Zostałeś pozbawiony prawa do uczciwej obrony i wierz mi, że bardzo tego żałuję.

—Bardzo *to* miłe, ale nie mogę przyjąć.

Devlin oderwał się od biurka.

- Czemuż to, u diabła? - warknął.

Lachlan uniósł brwi.

—Naprawdę musisz trochę pohamować tę swoją porywczosć. Gdybyś nie był taki w gorącej wodzie
237

kapany, nie musiałbyś teraz przeproszać. Nie skończyłem. Nie mogę przyjąć twoich przeprosin. Jeszcze nie.

W mgnieniu oka wyrzucił przed siebie pięść i ulokował ją na ustach Devlina. Książę padł plecami na biurko. Gdy zdołał unieść głowę, zobaczył nad sobą szeroki uśmiech Lachlana.

— *Teraz* mogę. I masz szczęście, Saint James, że jestem w takim dobrym nastroju z powodu tej dziewczuszki, bo inaczej jeszcze długo rozmawialibyśmy o twoich przeprosinach.

Po tym pożegnaniu drzwi się za nim zamknęły.

Devlin powoli stoczył się z biurka i stanął na nogi.

Dotknął warg. Były zupełnie zdrętwiałe. Poczował

w ustach smak krwi. I nagle roześmiał się. Ależ tupet!

Jeśli ten przeklęty Szkot nie będzie uważał, Devlin gotów go polubić.

—Dajże spokój, zobaczysz, że ci się spodoba — mówiła Megan właściwie ciągnąc Kimberly przez trawnik.

- A poza tym chyba dobrze pamiętam, że sama kiedyś uważałaś to za dobry pomysł.

—To było przed... zanim chwilowy napad szaleństwa przesądził o moim małżeństwie.

Megan zmrużyła oczy i wybuchnęła śmiechem.

—Szaleństwa? Proszę, proszę, jaka wdzięczna nazwa.

Będę musiała to wykorzystać przy najbliższej okazji, gdy Devlin... doprowadzi mnie do szaleństwa. Och, proszę, przestań się czerwienić. Jeśli chwilę nad tym pomyślisz, zobaczysz, że to bardzo zabawne.

Kimberly nie zgodziła się z tą opinią.

- To było szaleństwo i wciąż nie mogę uwierzyć...

Megan zatrzymała się gwałtownie i objęła Kimberly.

- Musisz się przestać zadrećzać. To nie było szaleństwo, to była namiętność. Wszyscy jej czasem ulegamy, a jeśli mamy szczęście, to nawet często. Pamiętam, jak Devlin powiedział mi, gdy jeszcze nie byliśmy małżeństwem... jak to było? Aha, że pożądanie nie wybiera ani miejsca, ani czasu, ani osoby.

- Powiedział ci to, z *anim* się pobraliście? - niemal wyszeptała Kimberly. Taki temat rozmowy trudno było nazwać zwyczajnym.

- Widzisz, jego zaloty były bardzo... jakby to powiedzieć... burzliwe - zachichotała Megan. - Właściwie to raczej przypominało wojnę. A tamtego dnia skarżył się, że z nim igram. Powiedział wtedy: „Kiedy ciebie to spotka, nie lepiej będziesz nad sobą panować.

Albo ulegniesz porywowi miłości, albo będziesz cierpieć". I, muszę przyznać, przekonałam się, że miał

rację. Wyobrażam sobie, że ty przekonałaś się o tym samym.

- Ale o takich rzeczach nie wolno się przekonywać przed złożeniem przysięgi małżeńskiej. Ty przecież tego nie zrobiłaś i...

- Moja droga, chcę ci powierzyć mały sekret. Mam nadzieję, że złagodzi on trochę męki, jakie sobie zadajesz. Prawda jest taka, że dowiedziałam się na ten temat wszystkiego przed naszą ucieczką do Gretna Green.

- Ty? - spytała Kimberly z szeroko otwartymi oczami. - Ty i książkę...?

—Nie musisz się tak dziwić. Tak się składa, że moje małżeństwo miało taki sam początek jak twoje i wcale nie byłam tym zachwycona. Ale teraz... mogę ci tylko 239

zyczyć, żeby ci było tak cudownie jak mnie... a przynajmniej, żebyś tak myślała. Bo tylko to się liczy, co ty myślisz, nie co myślą inni. No , przypuszczam, że musisz też brać pod uwagę, co myśli twój Szkot. To pozwala utrzymać spokój w domu, wiesz.

Kimberly rzeczywiście się uśmiechnęła. Poczwała się lepiej. W każdym razie trochę lepiej. Ale nadal nie miała ochoty iść na piknik, który Megan urządzała w oran

zerii. Miała na nim być większość pałacowych gości, a ona dotąd nie odważyła się stawić im czoła w większej liczbie. Odkąd to się stało, przebywała przeważnie w swoim pokoju.

—Nie czuję się jeszcze na siłach tam iść — powiedziała. — Na pewno wszyscy wiedzą...

—Co z tego? Wiedzą też, że wychodzisz za niego za mąż. Wczoraj wieczorem Devlin zawiadomił ich o waszym ślubie. Nie uwierzysz, jak pobłażliwi okazują się ludzie, jeśli tylko błąd zostaje naprawiony. A ty naprawiasz swój niewłaściwy postępek, poślubiając Szkota. Gdybyś odmówiła mu swojej ręki, wtedy rzeczywiście mogłabyś schować głowę pod poduszkę na resztę swoich dni.

Kimberly znów się uśmiechnęła.

- Dlaczego w twoich ustach wszystko wydaje się takie proste... i takie zabawne?

— Staram się, żeby tak było, moja droga. Gdybym się nie starała wprowadzać w życie Devlina elementów zabawy, znów stałby się tym sztywnym, wyniosłym mężczyzną, którym był, zanim go poznałam. I wierz mi, że to by oznaczało nową wojnę między nami.

A teraz chodź, bo zanim dotrzemy, wszystkie kosze będą puste.

— Czy... czy James też tam będzie?

240

— Nie - odparła łagodnie Megan. - James wyjechał

wczoraj po południu,

Kimberly westchnęła.

— Mam okropne wyrzuty sumienia z powodu Jamesa. Myślę, że on chciał się ze mną ożenić.

— Nie masz żadnych powodów, żeby sobie to wyrzucać. To się zdarza, a w sezonie nawet często. Jest dorosły, przeboleje i prawdopodobnie poszuka sobie innej żony, skoro już ta myśl powstała mu w głowie.

A ty musisz iść za głosem serca i pogodzić się ze swoimi uczuciami, takimi, jakie są.

— Ale moje serce nie...

— *Szszsz*, nic mi nie mów — uciszyła ją Megan.

- Wiem dobrze, jak łatwo jest zaprzeczać swoim uczuciom lub udawać, że się ich nie dostrzega. Sama byłam w tym mistrzynią. Ale wiem też, że mężczyzna, który potrafi cię skłonić do popełnienia... szaleństwa, musi mieć bardzo silny wpływ na twoje serce. Koniec końców uważam, że dokonałaś dobrego wyboru.

Dobrego wyboru? Kimberly pomyślała, że przecież w ogóle nie dokonywała wyboru. Zrobiło to za nią jej ciało. Ale nie miała zamiaru dyskutować o tym z księżną. Megan najwyraźniej miała inne poglądy na miłość niż ona. A Lachlan nie może mieć żadnych praw do jej serca i nie będzie miał -

dopóki kocha inną.

Wreszcie dotarły do oranżerii. Było tam przyjemnie ciepło, a właściwie przy tyłu obecnych prawie gorąco.

Przyniesiono kilka stołów dla starszych, którzy nie mieli ochoty siedzieć na ziemi, między innymi dla Lucindy i Margaret, ale większość zasiadła na dużych pledach rozestłanych wśród roślinności.

Megan przechodziła od grupki do grupki, wszędzie witana serdecznie, a Kimberly wraz z nią. Nie było

żadnych szeptów, potępiających spojrzeń ani uśmieszków. Zupełnie jakby niej ona była bohaterką skandalu: jakby *nie było* skandalu.

A przecież był. Kimberly spodziewała się publicznego upokorzenia. To, że się tak nie stało, zawdzięczała wsparciu Megan, która przechadzała się wśród biesiadników trzymając ją pod rękę. Zdanie księżnej Wrothston ma naprawdę wielki wpływ na ludzkie opinie.

A może też Megan miała rację, twierdząc, że ludzie potrafią być bardzo wyrozumiali, jeśli dąży się do naprawienia swoich błędów. Tak czy owak, Kimberly przeżyła chwilę wielkiego zdziwienia — i ulgi.

—Ach, tu jest — odezwała się Megan, odszukawszy wzrokiem męża. — Zdaje się, że nie zdążył jeszcze opróżnić koszyka.

—Zapewne ten słodki aniołek na kolanach mu w tym przeszkadza - uśmiechnęła się Kimberly.

— Tak, to pewnie jest przyczyna.

Kimberly miała zaszczyt poznać dziedzica Wrothston wkrótce po swoim przyjeździe do Sherring Cross, Od pierwszej chwili zakochała się w uroczym dzieciaczku i odwiedzała go jeszcze wiele razy.

Usiadła obok Megan i wyciągnęła rękę.

- Czy mogę?

—Dobry Boże, bardzo proszę! - odparł książę z ulgą i szybko podał jej syna. - Nie dość, że muszę siedzieć na pikniku w środku zimy - przy tych słowach rzucił

żonie karcące spojrzenie -- to jeszcze nie mogę zjeść ani kęsa, choć konam z głodu, bo Wielmożny Pan Sturęki natychmiast się na wszystko rzuca.

Megan zachichotała.

—Pozwól, że ci to przełożę, Kimberly. Znaczy to, że do tej pory Devlin zajmował się wyłącznie kar-

242
mieniem Justina i bawił się tak dobrze, że zapomniał

nakarmić także siebie.

- Och, wobec tego będzie więcej dla nas.

Kimberly zeszywniała, ale Lachlan, nie zrażony, umościł się na pledzie obok niej. Nic dziwnego, że

wszedłszy do oranżerii nigdzie go nie widziała - choć się rozglądała. Cały czas siedł za nią i Megan.

- Zechciej do nas dołączyć, Lachlan - rzekła Megan z przekąsem, jako że już to zrobił.

Uśmiechnął się, jak zwykle nie stropiony.

~ Piękne popołudnie na piknik, dziewczyno - zwrócił się do księżnej, ale ciepłe spojrzenie zielonych oczu utkwił w Kimberly. - Zgadzasz się ze mną, Kimber?

- Tak, zapewne - odparła skrzepowana.

Tak już na nią działał, że nie mogła zachowywać się przy nim swobodnie. Księżę najwidoczniej też, chociaż z innych powodów. Co prawda, skinął Lachlanowi głową, jakkolwiek powściągliwie, Kimberly była zaskoczona. Najwyraźniej zapanował między nimi pokój, nawet jeśli był to pokój zbrojny.

A co do opuchlizny na księżęcej wardze, cóż, Kimberly nie miała zamiaru o nią pytać. Choć trudno zaprzeczyć, że była ciekawa.

- Bardzo ładnie wyglądasz z dzieciakiem w ramionach, najdroższa - szepnął jej Lachlan na ucho. - Ale myślę, że jeszcze ładniej będziesz wyglądała z moim.

Kimberly zaczerwieniła się ze złości, choć Megan i Devlin, zajęci wyławianiem rozmaitych smakołyków z kosza i układaniem ich na pledzie, zapewne go nie słyszeli. Ale jeśli nadal będzie plótl nieprzyzwoitości w tak bliskim ich sąsiedztwie, to w końcu usłyszą.

Syknęła więc:

— Mógłbyś przynajmniej wtedy, gdy nie jesteśmy

sami, ograniczyć się do stosownych tematów. Czy też proszę o zbyt wiele?

—A jakże, lękam się, że tak - odrzekł z westchnieniem, jakby szczerze żałował, że nie może zastosować się do jej prośby, i jakby ona mogła w to uwierzyć.

- Przebywanie w twojej bliskości jakoś dziwnie sprowadza na mnie myśli o potomstwie.

Wciągnęła powietrze. Odwróciła się. W ogóle nie odpowie na tę uwagę. Za sobą usłyszała cichy śmiech.

—Ostrożnie z tymi rumieńcami, najdroższa. Wiesz, jak mi się podobają. Mogę poczuć się zmuszony, żeby cię pocałować.

Gwałtownie odwróciła głowę i obrzuciła go płonąącym spojrzeniem.

— Jeśli to zrobisz, to ja...

—Wiem, też mnie pocałujesz — przerwał kiwając głową. — A potem bez wątpienia zarumienisz się jeszcze bardziej, a ja zapragnę cię stąd porwać w jakieś miejsce, gdzie będę mógł cię pocałować jak należy.

Najdziwniejsze w świecie uczucie: wściekłość, a zarazem podniecenie. Cóż za perspektywa — być porwaną i całowaną jak należy. To znaczy, chyba jak nie należy...

Boże, naprawdę jest szalona, że stale pozwala mu robić z nią takie rzeczy: rozwścieczać swoją zuchwałością, rozpalać zmysłowymi szeptami, i to publicznie, kiedy ona nie może nawet odpowiedzieć mu tak, jak na to zasługuje, z obawy przed gorszącą sceną. Faktem bowiem jest, że zaniechałby takiego zachowania, gdyby nie znajdowało u niej oddźwięku. Naprawdę powinna popracować nad sobą, by nie dawać mu tej satysfakcji.

Z tą myślą zwróciła się do Megan.

—Jeśli zostało jeszcze trochę owoców, poproszę o jeden.

- Tchórz - szepnął Lachlan za jej plecami. A jego cichy śmiech miał w sobie coś szatańskiego.

Kimberly nie zareagowała. W każdym razie nie odezwała się do niego. Ale rumieniec *nie* zniknął.

Rozdział 37

Przez kilka następnych dni goście powoli opuszczali dwór. Jedni sami chcieli już wracać, jako że Boże Narodzenie było tuż-tuż, innym trzeba było to delikatnie dać do zrozumienia. W końcu księżna

wdowa ogłosiła oficjalnie, że czas zabaw się skończył.

Kimberly i Lachlana to nie dotyczyło. Mieli wziąć cichy ślub w pałacowej kaplicy, w obecności najbliższej rodziny i ich książęcych wysokość. Książę uzyskał już dla nich zwolnienie z wymaganego prawem trzytygodniowego okresu oczekiwania po ogłoszeniu zapowiedzi. Czekali już tylko na przyjazd ojca Kimberly.

Kimberly wiedziała, że Devlin napisał już do hrabiego Amburough. Nie pytała, czy podał jakieś szczegóły jej bezwstydного zachowania. Przypuszczała jednak, że nie. O takich rzeczach trudno pisać w liście.

Zresztą samo zdanie: „Ślub pańskiej córki odbędzie się natychmiast po pańskim przyjeździe”, wystarczyłoby, by niezwłocznie sprowadzić Cecila Richardsa do Sherring Cross. Gdyby książę okazał się na tyle dokładny, by napisać: „Córka pańska wychodzi za lorda MacGregora”, reakcja byłaby jeszcze szybsza.

Nazwisko Lachlana chyba rzeczywiście paść musiało, 245

było więc prawie pewne, że jej ojciec nie zjawi się tu po to, by poprowadzić pannę młodą do ołtarza. Wprost przeciwnie. Bez wątpienia rozpęta się piekło. Znała go na tyle, by wiedzieć, że niczyja obecność nie pohamuje jego furii.

Gdy przyjechał, był wieczór. Wszyscy siedzieli jeszcze w salonie: niedawno skończyli obiad. Ponieważ pozostali goście już odjechali, zajmowano się teraz znacznie spokojniejszymi rozrywkami.

Lachlan i Margaret w jednym kącie kończyli partię szachów. Megan dyrygowała służącymi, którzy przyczepiali maleńkie świece do przyniesionej rano wysokiej świątecznej choinki.

Kimberly pomagała starej księżnej wyjmować rzeźbione w drzewie anioły, jeszcze jedną dekorację świątecznego drzewka. Devlin po prostu przyglądał się ze swojego ulubionego miejsca przy kominku i sącząc swoją poobiednią brandy, raz po raz podrzucał jakąś sugestię na temat umiejscowienia świeczek.

I wtedy od drzwi odezwał się ten gniewny głos, który Kimberly tak dobrze znała.

— Co, u diabła, robi w Sherring Cross Szkot i dlaczego bije się o moją córkę?

— Miło mi znowu cię widzieć, Cecil - rzekł sucho Devlin. - Dostałeś, jak sądzę, mój list?

— Jaki list? Przyjechałem, bo dotarły do mnie wieści, że imię Kimberly łączy się z jakimś Szkotem. Nie waham się oświadczyć, że jestem w najwyższym stopniu oburzony. Kim jest ten przeklęty Szkot i co tu, u diabła, robi?

— Ten przeklęty Szkot jest moim krewnym - oznajmił Devlin tonem świadczącym, że wrażenia Cecila nic go nie obchodzą.

— Boże Wielki, krewnym? - wykrzyknął Cecii, jakby nie mógł sobie wyobrazić niczego straszliwszego. - Jak to możliwe, że nigdy o tym nie słyszałem?

- Zapewne dlatego, że moja rodzina to moja, i tylko moja sprawa - odparł ostro Devlin. -I proponowałbym kontynuować tę rozmowę w gabinecie, bo za chwilę moja żona, która też ma w rodzie paru Szkotów, każe cię wyprosić za obrazę.

Policzki hrabiego jakby odrobinę się zaczerwieniły.

Jeszcze nigdy nie dano mu poznać tak bez ogródek, że robi z siebie durnia. Przyzwyczajonej do jego grubiaństw Kimberly nie było go ani trochę żal. Przykro jej tylko było, że teraz ci wszyscy sympatyczni ludzie są na nie narażeni.

Cecil rozejrzał się za księżną i rozpoznawszy ją, przeprosił.

— Proszę o wybaczenie, wasza wysokość. Zapominam się czasem, kiedy jestem zgnębiony, a ta sprawa bardzo mnie przygnębia.

— To zrozumiałe - przytaknęła łaskawie Megan.

- Ale to był doprawdy drobiazg, o którym już zapomnieliśmy, zajęci... innymi sprawami.

- Chodź, Cecil - rzekł Devlin chcąc zaprowadzić go do gabinetu, zanim zdąży spytać, o jakie to sprawy chodzi.

Cecil skinął głową, a zanim wyszedł, karcącym wzrokiem odszukał Kimberly.

~ Idziesz z nami, dziewczyno - powiedział. - Będziesz się musiała z tego i owego wytłumaczyć.

Nie czekał na jej zgodę, po prostu nie przyszło mu do głowy, że mogłaby nie posłuchać. Ją zaś aż korciło, żeby to zrobić, naprawdę. Jego przemowy były okropnie męczące, nawet jeśli trzeba było tylko siedzieć 247

i słuchać. A ta przemowa będzie zapewne najgorsza jaką w życiu słyszała. Jednak nie da się tego uniknąć.

On już tu jest. Nie wie jeszcze, że jego córka wychodzi za Szkota, ale już wkrótce się dowie. Najlepiej poinformować go od razu i mieć to już za sobą.

Wstała, ale zatrzymała się na chwilę, by spojrzeć na Lachlana, którego twarz przybrała wyraz dziwnie nie-odgadniony.

—Może chcesz nam towarzyszyć — zaproponowa

ła. — Uprzedzałam cię, że będzie niezadowolony z...

—zawahała się. Nie był to temat odpowiedni do omawiania w obecności obcych. Pozostało więc

mieć nadzieję, że Lachlan przypomni sobie, co mianowicie mówiła. — Będziesz mógł się przekonać, co miałam na myśli

Nie czekała, by zobaczyć, czy za nią pójdzie. Jego obecność podczas ujawnienia skandalicznych okoliczności nie była zresztą konieczna i nie zależało jej na tym. Oszczędziłaby jej jedynie trudu zdawania mu relacji. Reakcja hrabiego była i tak łatwa do przewidzenia.

Gdy dotarła do gabinetu księcia, Devlin siedział za biurkiem. W pomieszczeniu znajdowało się dużo krzeseł. Zajęła jedno pod ścianą, z boku, choć nie mogła mieć nadziei, że pozostanie nie zauważona. Jej ojciec najwidoczniej zamierzał stać. Znała go: wiedziała, że będąc przyzwyczajony sam zajmować ważniejszą stronę biurka, w cudzym gabinecie nie zechce usiąść na miejscu interesanta.

—Nie widziałeś córki od ponad miesiąca - powiedział Devlin. Może chciałbyś porozmawiać z nią chwilę sam na sam...

- Nie widzę potrzeby.

248

Zgrabnie powiedziane i bardzo znamienne dla stosunku Cecila do jedyne dziecko. Kimberly z trudem opanowała uśmiech na widok zdumionej miny Devlina.

Wiedziała, że wielu ludziom uczucia hrabiego mogły się wydawać nienaturalne. W jej oczach były czymś najzupełniej normalnym - u niego. Do takiego traktowania przywykła. Jeśli nawet kiedykolwiek zachował

się wobec niej inaczej, to ona tego nie pamiętała.

Nienaturalny byłby więc w jej pojęciu każdy jego cieplejszy gest.

- Doskonale — podjął Devlin. - Ponieważ opuściłeś dom przed otrzymaniem mojego listu, streszczę ci go teraz i będziemy mogli omówić...

- Nie trzeba, wasza wysokość. Jak powiedziałem, znam już całą sprawę. Dlatego tu jestem. By dowiedzieć się, jak mogło dojść do podobnie gorszących wydarzeń.

- Jak sądzę, mówisz o napaści Szkota na wicehrabiego Canstona z powodu twojej córki? - spytał książę.

- Tak.

- I to jedyne, o czym słyszałeś?

- Tak. - Cecil zmarszczył brwi. - Dlaczego?

- Bo mówimy o dwóch różnych rzeczach. W moim liście do ciebie nie wspominałem o tym wydarzeniu.

Był to drobny incydent, o którym po jednym, najdalej dwóch dniach, nikt już nie pamiętał.

- O czym był więc ten list?

- Pisałem do ciebie, by cię zawiadomić, że Kimberly przyjęła propozycję małżeństwa...

- Od wicehrabiego Canstona? - przerwał Cecil i cała jego postawa natychmiast się odmieniła. - Doskonale!

Znałem dobrze jego ojca, kiedy...

- Wicehrabia okazał się kłamcą i złodziejem - uciął

249

zimno Devlin. - Będę wdzięczny, jeśli nie wspomnisz przy mnie więcej nazwiska tego łajdaka.

—Ależ Saint James, rzucać tak ostre oskarżenie na członka rodziny Canstonów... - Cecil był najwyraźniej niemile zaskoczony.

—Dodam tylko, że prawdziwe i dowiedzione.

- Więc kto chce dziewczynę?

Ton Cecila świadczył, że trudno mu uwierzyć, iż *ktokolwiek* mógłby ją chcieć, i zapewne dlatego Devlin zaczął od galanterii:

— Kimberly miała wśród naszych gości ogromne powodzenie i nie wątpię, że otrzymałaby jeszcze wiele innych propozycji. Ale zgodziła się poślubić lorda MacGregora, głowę klanu MacGregorów, i w moim liście informowałem cię, że całkowicie popieram tę decyzję.

- Co, do wszystkich diabłów! — huknął Cecil zbyt zaskoczony, by powiedzieć coś więcej.

Devlin ironicznie uniósł brew.

— Czyżbym wyraził się nie dość jasno?

—Nie dość jasno? *Nie dość jasno!* — Cecila ogarnęła taka furia, że nie był w stanie myśleć. — Niech ją diabli, jeśli go poślubi! Czy to jakiś żart?

— Czy narazałbym się na coś takiego, jak twoje zachowanie, dla żartu, Cecil? Nie wydaje mi się.

Cecil opamiętał się na tyle, że zdołał powiedzieć:

—Ona ma dość rozumu, żeby się nie spoufalać z żadnym Szkotem, nie mówiąc już o małżeństwie. To musi być żart i, do diabła, wcale mi się nie podoba.

Devlin westchnął i spojrział na Kimberly.

—Przykro mi. Miałem nadzieję, że nie będziemy musieli zagłębiać się w szczegóły, ale twój ojciec nie jest skłonny do współdziałania.

250

—Rozumiem, wasza wysokość— odpowiedziała.

Zmusiła się nawet do bladego uśmiechu. - Dziękuję, że wasza wysokość chciał nam tego oszczędzić, ale dopóki ojciec nie pozna haniebnych okoliczności, nie pojmie, że w tej sprawie nie ma wyboru.

- Haniebnych okoliczności? - Cecil przeniósł płonący wzrok z kolei na nią. - Coś ty zrobiła, dziewczyno?

- Nic nadzwyczajnego, ale zarazem coś wysoce skandalicznego - wyjaśniła Kimberly ojcu. - Pewnego ranka pokojówka zastała Lachlana MacGregora w moim łóżku. Na nieszczęście ja też tam z nim byłam.

Twarz Cecila spurpurowiała, zdawało się, że lada chwila tryśnie z niej krew.

- Dziwka! — ryknął.

Zrobił kilka kroków i znalazł się tuż przed nią.

Skuliła się i zamknęła oczy przed jego uniesioną dłonią.

Nierozumny z gniewu, mógłby jej zrobić ciężką krzywdę.

W tej chwili dał się jednak słyszeć inny głos, spokojny, ale złowieszczy:

- Tknij ją tylko palcem, a pożałujesz.

Kimberly zerknęła w stronę drzwi. Więc Lachlan jednak za nią przyszedł - na szczęście. Devlin już wstał; na pewno byłby jej przyszedł z pomocą, ale zanim by do nich dotarł, zarobiłaby już parę siniaków.

Ojciec także odwrócił się ku drzwiom. Być może fakt, że postać Lachlana wypełniła całą framugę, zbił

znacznie niższego hrabiego z tropu. W dodatku groźba dźwięcząca w głosie Lachlana była niczym w porównaniu z wściekłością bijącą z jego wyglądu.

Cecil, choć zaskoczony, był zbyt rozgniewany, by długo milczeć. Gdy się jednak odezwał, w jego głosie nie było już takiej pewności siebie.

251

Kimberly nie posiadała się ze zdumienia.

- Więc ty jesteś MacGregor? - prychnął.

—Tak się nazywam, ale w tej chwili liczy się to że jestem mężczyzną, który żeni się z tą tu dziewczuszką.

To znaczy, że ja mam jej bronić, niezależnie od tego, kim ona jest dla ciebie.

- Jest moją córką...

- Tym gorzej dla niej, jak myślę.

— ... i nie wyjdzie za żadnego szkockiego bękarta, lorda czy nielorda.

—Może powstrzymalibyśmy się od obelg — próbował się włączyć Devlin, lecz żaden z nich nie zwracał

na niego uwagi.

—Nie słyszałeś, człowieku, o czym tu była mowa?

- spytał Cecila Lachlan. — To żaden sekret, że z nią spałem. Wszyscy już o tym wiedzą. Nie ma rady. Musi za mnie wyjść albo poniesie konsekwencje...

—Otóż to - odpalił Cccii. - Sama naraziła się na te konsekwencje, więc równie dobrze może z nimi żyć.

I będzie miała wielkie szczęście, jeśli znajdzie jej jakiegoś lorda bez grosza przy duszy, który przymknie oczy na jej zszarganą reputację i weźmie ją ode mnie dla posagu.

—Zrobiłbyś jej to, mimo że ślub ze mną zakończyłby całą sprawę? — spytał z niedowierzaniem Lachlan.

—Ta dziewczyna sama to sobie zrobiła. Wiedziała, że nigdy nie dam zgody na małżeństwo z żadnym przeklętym Szkotem. Jeśli teraz nie może podnieść głowy, to jest to tylko jej własna wina, niczyja więcej.

— Co ty na to, Kimber?

— Ja... — zaczęła.

Ale ojciec jej przerwał.

— Ona nie ma nic do powiedzenia. I nie sprzeciwi mi się - dodał butnym tonem. - Wie, że jeśli to zrobi, 252

to ją wydziedziczy, a to już będzie skandal, którego nie przeżyje.

— Wydaje mi się, że dla ciebie też ~ zauważył Lachlan z niesmakiem. - Czyżbyś był aż takim głupcem, człowieku?

Twarz Cecila znów poczerwieniała.

— Jedynym głupcem w tym pokoju jesteś *ty*, Szkocie. I nie mamy już o czym rozmawiać, więc będę ci wdzięczny, jeśli wyjdiesz.

— Bądź łaskaw nie wyrzucać ludzi z mojego gabinetu, Richards - rzekł zimno Devlin. - Rezerwuję to prawo dla siebie.

Ale Lachlan już się odwrócił i rzuciwszy stłumione przekleństwo odmaszerował. Spoglądając na puste drzwi, Kimberly poczuła najokropniejsze rozczarowanie.

Niezupełnie tego się spodziewała. Właściwie zupełnie się tego nie spodziewała. Prawda, spodziewała się, że Lachlan nie będzie zachwycony tym małżeństwem, ale przypuszczała, że mimo wszystko postąpi jak należy i tak czy owak ożeni się z nią.

Oczywiście zachował pozory. Postępowanie i poglądy ojca z pewnością wydały mu się wstrętne. Ale sęk w tym, że nie może sobie pozwolić na żonę bez grosza, jego sytuacja życiowa wymaga żony bogatej.

Wydziedziczenie to brak posagu, a on tego posagu potrzebuje.

Rozdział 38

Schodząc na śniadanie następnego ranka Kimberly wciąż jeszcze czuła się wyczerpana. Zabawne, że zanim

poznała Lachlana MacGregora, nie miała nigdy kłopotów ze snem, a teraz... nie, to wcale nie jest zabawne.

A przecież tej nocy żaden hałas jej nie przeszkadzał.

Ale położyła się spać z boleśnie ściśniętym gardłem, które do rana nie dawało jej spokoju.

Mogłaby odrzucić swój zwykły zdrowy rozsądek i powiedzieć Lachlanowi, że pieniądze jej ojca nie mają znaczenia, że i bez nich ma więcej, niż kiedykolwiek zdołałby wydać. Wtedy ożeniłby się z nią i nie miałyby już cienia wątpliwości, że chciał pieniędzy, nie jej. To już co prawda i tak wiedziała. Ale mieć niezbity dowód

- to by bardzo bolało. Czy bardziej niż teraz?

Serce jej krwawiło nie tyle dlatego, że Lachlan nie chciał się z nią naprawdę ożenić, ile z powodu perspektywy, którą roztoczył przed nią ojciec: kupienia dla niej męża, jakiegoś osobnika, którego nigdy nie widziała na oczy. Jeśli spojrzeć na to w ten sposób, to co za różnica, jeśli to ona kupi sobie Lachlana, mówiąc mu, że ma własne pieniądze? Przynajmniej wiedziałyby, co kupuje. No, jest jeszcze miłość cielesna... Z nim to bardzo miłe, chyba nawet za bardzo. Ale z kim innym...

wzdrygnęła się na samą myśl.

Mogłaby powiedzieć mu prawdę i zostawić resztę jemu. Jeśli czeka tylko na wymówkę, by uchylić się od małżeństwa, to cokolwiek mu powie, nie będzie miało znaczenia. Zamiast brakiem posagu posłuży się skandalem, tym, że została wydziedziczona przez ojca.

A może mimo wszystko się z nią ożeni....

Postanowiła mu powiedzieć. Okazja zdarzyła się wcześniej, niż się spodziewała. Lachlan był na korytarzu przed pokojem śniadaniowym, i gdy Kimberly się tam pojawiła, podszedł do niej, ujął ją pod rękę i poprowadził do pustego jeszcze o tej porze wnętrza.

254

Czekała, aż pierwszy powie, co o tym myśli. I powiedział, gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły,

- Przyszło mi na myśl, Kimber, że w twoim wieku nie trzeba ci już pozwolenia ojca na zamążpójście.

- To prawda - odparła ostrożnie. — Ale on nie żartował, Lachlan. Jeśli wyjdę za mąż bez jego zgody, rzeczywiście mnie wydziedziczy,

- W to nie wątpię. Niewiarygodne i ohydne wydaje mi się *to*, że ojciec może być tak okrutny dla dziecka: własnej krwi.

Wzruszyła ramionami. Była przyzwyczajona do takich reakcji u ludzi, którzy po raz pierwszy stykali się z jej ojcem.

- Może zrozumiałbyś to lepiej, gdybyś wiedział, dlaczego tak nienawidzi Szkotów - powiedziała i streściła mu całą historię. Ale na zakończenie powiedziała:

- Właściwie, zastanowiwszy się, widzę, że to nic nie wyjaśnia, prawda? Jego uprzedzenie jest i tak z gruntu nieracjonalne.

- Nie ma znaczenia, dlaczego jest taki, jaki jest

- odparł Lachlan. - Chyba że jest nadzieja, iż się zmieni.

Mnie *on* nie wygląda na człowieka zdolnego do takiej zmiany, ale ty znasz go lepiej.

Westchnęła.

- Wiem, złe nawyki można czasem zmienić, ale obawiam się, że u niego to coś więcej. Nawet to, że po śmierci matki poznał inną kobietę, że chce się żenić i wręcz bardzo się do tego śpieszy, nie zmieniło jego sposobu bycia. To nie jest tylko to jedno uprzedzenie, *to znaczy* wobec Szkotów. To jest jego charakter. Jest gfubiańskim tyranem i nie sądzę, by kiedykolwiek był

inny. Nie, nie ma co się spodziewać, że się zmieni.

—Tak myślałem. Wobec tego muszę cię zapytać, czy 255

stawisz mu czoło i wyjdiesz za mnie bez jego błogosławieństwa. Powinienem był zapytać cię wczoraj, ale byłem tak wściekły i zdumiony, że mogłem myśleć tylko o tym, jak chętnie bym mu skręcił ten przekłety kark.

Zanim skończył, Kimberly znieruchomiała. Chwilę milczała.

—Czy zdajesz sobie sprawę, co to znaczy?

—A jakże, że na dobre rozstaniesz się ze swoim tatą, może go już nigdy nie zobaczysz. Czy będziesz mogła z tym żyć, najdroższa, czy też zawsze będziesz żałować...

—Lachlan, w najmniejszym stopniu nie dbam o to, czy jeszcze choć raz w życiu zobaczę hrabiego Amburough. Nigdy nie był dla mnie prawdziwym ojcem.

To tylko tyran, który mieszkał w tym samym domu co ja. Ale czy zdajesz sobie sprawę, co to wydziedziczenie oznacza dla ciebie? Pomijając skandal...

— Skandal to dla MacGregora nie nowina - wyszczerzył zęby.

— ...nie będzie posagu.

- Tak też sądzę.

Zamrugła oczami.

—Chcesz się ze mną ożenić mimo to?

— Jeszcze jak chcę!

Postanowił być rycerski. Nie mogła sobie wyobrazić innego powodu. W końcu co miałyby powiedzieć, żeby nie wyjść na kompletnego łajdaka?

—Ależ, jak rozumiem, ty potrzebujesz pieniędzy

- przypomniała mu. -- Czyżbyś nie pamiętał? Czy też twoja sytuacja nagle się zmieniła.

—Nie. Nie mamy gotówki, za to mnóstwo długów

- odparł, — Masz prawo o tym wiedzieć. Kiedy kilka 256

lat temu zmarł mój tato, macocha zniknęła z kufrem pieniędzy — on, widzisz, nie ufał bankom — i z klejnotami MacGregorów, do których nie miała żadnych praw. Nigdy jej nie odnaleziono. Więc co prawda mamy mnóstwo ziemi, ale oprócz tego nic, o czym warto byłoby wspomnieć.

Tym bardziej powinien sobie wziąć zamożną dziewczynę, nie zaś poświęcać się dla niej dlatego, że nie miała siły mu się oprzeć. Z pewnością była to także jego wina, ale ona mogła odmówić, powinna była odmówić i nie zrobiła tego. A przecież on nie wie, że małżeństwo z nią jednak rozwiąże jego problemy. Nie zdążyła mu powiedzieć i wygląda na to, że na razie nie musi.

Chyba jednak powinna. On jest z nią uczciwy, przynajmniej tak jej się wydaje. Ale póki co, nie mogła opanować ciekawości.

— To znaczy, że jednak potrzebujesz posagu, więc jak sobie poradzisz bez niego?

— Nie kłopotz się o to, najdroższa, jakoś zdobędę pieniądze. Bogaty ożenek to było najprostsze wyjście.

Ale są też inne.

W jego głosie brzmiała taka pewność, że postanowiła na razie nie mówić mu o swoim majątku. Chciała się po prostu jak najdłużej delectować uczuciem, że nie żeni się z nią z przyczyn finansowych. Co prawda, tym drugim powodem też wolałaby się nie szczycić, ale przynajmniej jedno zmartwienie mogła od siebie odsunąć. Nie będzie żoną poślubioną dla pieniędzy.

— Dobrze więc — powiedziała. — Jeśli naprawdę tego chcesz, wyjdę za ciebie.

Uśmiechnął się, prawdziwie szczęśliwym uśmie-257

chem. Wzięła głęboki oddech. A potem żołądek nagle podszedł jej do gardła, gdy Lachlan wyciągnął do niej ręce i objął ją.

—Jeszcze dziś powiem to twojemu papie.

Mając go przy sobie tak blisko, dotykając go wszystkimi wypukłościami, Kimberly nie mogła się skupić, toteż minęło parę chwil, nim dotarła do niej treść jego słów.

—Może lepiej, żebym ja mu powiedziała. Ty prawie na pewno stracisz panowanie nad sobą. Tak zwykle jest z ludźmi, którzy go dobrze *nie* znają.

—Ale... ano, może i masz rację. Ale gdybyś mnie potrzebowała, będę tuż obok.

Te słowa napełniły jej serce ciepłem. Był taki opiekuńczy, choć przecież jeszcze się nie pobrali. A potem jego usta napełniły jej serce jeszcze większym ciepłem.

Domyślała *się*, że ją pocałuje, i czekała, gotowa, jej zmysły były poruszone jak zawsze przedtem. Jego usta na jej wargach były tak podniecające, tak niewiarygodnie pociągające...

Kimberly nie słyszała odgłosu otwieranych drzwi, ale rozpoznała melodyjny głos wdowy Marston:

—Jesteś tu, Cecil? -I na widok splecionej w pocałunku pary: — Och! Bardzo przepraszam. Powinnam była zapukać...

Kimberly czuła, jak Lachlan sztywnieje. Odsunął się od niej, by spojrzeć w twarz tej, która im przeszkodziła.

Nie miała pojęcia, że i on rozpoznał ten głos.

Ale domyśliła się tego, gdy przemówił niemal tym samym złowieszczym tonem, którego użył wczoraj wobec jej ojca;

- Witaj, macocho.

Winnifred Marston z trudem łapała powietrze, cof-258

nęła się, a dłonią chwyciła się za gardło. Wyglądała na skrajnie przerażoną i przerażeniem zabrzmiał jej głos:

- Lachlan, chłopcze. Wszystko ci wytłumaczę.

- Czyżby?

Rozdział 39

Kimberly z niedowierzaniem patrzyła, jak oczy jej przyszej macochy uciekły w tył głowy, a ona runęła na podłogę jak martwa. Więc Winnifred Marston jest także macochą Lachlana... a może źle

zrozumiała? Tak, na pewno. To już by było zbyt śmieszne, żeby ta sama kobieta odgrywała tę samą rolę w życiu ich obojga.

Tuż obok niej Lachlan wydał pomruk niesmaku. On też spoglądał na rozciągniętą na podłodze kobietę. Ten dźwięk wyrwał Kimberly z osłupienia.

- Podnieś ją, Lachlan. Połóżmy ją na sofie - zaproponowała.

- O nie, jeśli ja miałbym jej dotknąć, to tylko ściskając za gardło.

Kimberly tak zdumiała ta odpowiedź, że aż sapnęła z irytacji.

- W tej chwili połóż ją na tej przeklętej sofie.

Duszenie zachowaj na chwilę, kiedy będzie przytomna i będzie mogła to właściwie zrozumieć.

Nie czekała, by zobaczyć, czy jej usłuchał. Przystąpiła leżącą i podeszła do drzwi, by posłać lokaja po sole trzeźwiące. Gdy wróciła, Lachlan właśnie rzucił kobietę na różowozłptą sofę i bynajmniej nie starał się robić tego delikatnie.

—Przypomnij mi, proszę, żebym nigdy przy tobie nie mdlała - rzekła Kimberly zgryźliwie.

259

Lachlan otrzepał ręce, jakby ubrudził się przy tej czynności po czym rzucił jej spojrzenie.

—Nie, najdroższa, ciebie niósłbym jak dzieciątko.

Ale ona nie zasługuje na troskliwość.

Podeszła bliżej i stanęła przy nim.

—Czy mam rozumieć, że *to* ona jest tą kobietą, o której mi opowiadałeś? Tą, która okradła cię z dziedzictwa?

—A jakże. Nie wiem, skąd się tu wzięła, ale tym razem mi nie zniknie.

Kimberly zmarszczyła brwi. Domyślała się, dlaczego Winnifred Marston zjawiała się w Sherring Cross. Musiała przyjechać z Cecilem. Wczoraj zapewne zaprowadzono ją od razu do przeznaczonego dla niej pokoju, by mogła wypocząć. Gdy zaś wyszli z gabinetu księcia, było już późno. Dlatego jej nie widzieli, Ale cała sprawa wydawała jej się tak zdumiewająca, że musiała spytać raz jeszcze:

— Ona jest twoją macochą?

— A jakże.

Wdowa Marston jest twoją macochą?

Rzucił jej groźne spojrzenie.

—Tak i jeszcze raz tak, i nie każ mi tego więcej powtarzać. Nie obchodzi mnie, jak *się teraz* nazywa, ale to ta sama kobieta, która przez dwanaście lat była żoną mojego taty i nie minął tydzień, jak umarł, kiedy w środku nocy zwinęła manatki, a przy okazji majątek MacGregorów.

Widziała, że jej uporczywe wypytywanie go denerwuje, ale to po prostu nie mieściło jej się w głowie.

—Na pewno się nie mylisz? Może jest tylko bardzo podobna do twojej macochy?

—Zemdlała przecież na mój widok. Gdyby były 260

jakiegokolwiek wątpliwości co do jej winy, to teraz musiałyby zniknąć. Ale nie ma.

Nie do wiary. Kimberly wiele razy spotykała się z Winnifred Marston na gruncie towarzyskim, jeszcze zanim jej ojciec po śmierci matki zaczął się nią interesować. Wydawała jej się zawsze osobą dość miłą, choć może trochę zanadto egocentryczną.

Choć wdowa zbliżała się do pięćdziesiątki, jej ciemnych włosów dotychczas nie tknęła siwizna. Miała brązowe oczy i nieco pulchną, ładnie zaokrągloną figurę. Niewysoka, z pewnością niższa od Cecila, na swój wiek była atrakcyjną kobietą.

Kimberly nigdy nie poświęcała jej zbyt wiele uwagi.

Wiedziała, oczywiście, że Winnifred odmówiła poślubienia Cecila, dopóki ona nie wyjdzie za mąż i nie opuści domu. Ale uważała, że to zrozumiałe.

Znała wiele kobiet, które nie będąc spokrewnione, mieszkały pod jednym dachem. To trudna sytuacja.

Nawet w rodzinach bywały na tym tle kłopoty. Każda chciała mieć najwyższą władzę nad gospodarstwem, a pełnić tę rolę mogła tylko jedna. Zresztą Kimberly jej postawa nie raziła także dlatego, że ona sama chciała jak najszybciej opuścić dom ojca.

Wiedziała, że wdowa jest osobą dość zamożną. Gdy kilka lat temu osiedliła się w Northumberland, kupiła dom starego Henry'ego, duży dom. Zatrudniała tuziny służby. Często i wystawnie podejmowała gości. Dzięki skradzionym pieniądzom?

Nie do wiary. Gdyby powiedzieć o tym ojcu... dobry Boże, nawet w przybliżeniu nie mogła sobie wyobrazić jego reakcji. Przede wszystkim nigdy by w to nie uwierzył, zważywszy na to, że jej oskarżycielem jest Szkot.

Wciąż oszołomiona, potrząsnęła głową.

—Próbuję sobie wyobrazić Winnie jako złodziejkę i naprawdę nie potrafię.

—Winnie?— spytał Lachlan zaskoczony. — Więc ty znasz tę kobietę, Kimber?

Czyżby tego nie powiedziała?

—Prawdę mówiąc, pewnie wyda ci się to...

—Kto zemdlął?— spytała Megan majestatycznie wpływając do pokoju. Zapewne lokaj przyprowadził

ją wraz z solami. Na widok Winnifred leżącej na sofie dorzuciła — Ach, nowy gość. Lady... Marston, prawda?

Zachorowała? Czy mam wezwać lekarza?

—Nie sędzę, żeby był potrzebny — odparła Kimberly z lekkim uśmiechem. Po prostu widok Lachlana zwałił ją z nóg.

Megan uniosła brwi.

—Widzę, że damy ścielą ci się do stóp, MacGregor.

Może powinieneś zacząć nosić przy sobie sole trzeźwiące?

—Zemdlała ze strachu, i nic dziwnego - rzucił

pogardliwie.

Megan uniosła brwi jeszcze wyżej.

—Doprawdy? Cóż, twoja twarz może przerazić. Tak, mogę to sobie wyobrazić.

Lachlan w rozdrażnieniu zacisnął usta. Megan usiadła na brzegu sofy, by podsunąć Winnifred pod nos sole. Spełniły swoje zadanie. Wdowa podniosła dłoń, jakby chcąc odpędzić nieprzyjemny zapach. Z wolna rozwarła powieki.

W pierwszej chwili zdezorientowana, widząc tylko Megan, spytała urywanym głosem:

— *Co... mi się... stało? Dlaczego tak leżę?*

Urwała i nagle jej oczy rozszerzyła pamięć — i panika.

Chwyciła Megan za ramię, by gorączkowym szeptem zadać następne pytanie.

—Kto?

- MacGregor.

- Tak, w isto...

Wdowa nagle usiadła, tak raptownie, że niemal zrzuciła Megan na podłogę. Jęknęła, bo od gwałtownego ruchu ostro zabolęła ją głowa, ale jeszcze bardziej dlatego, że zobaczyła Lachlana. Błagalnym gestem wyciągnęła do niego rękę.

- Pozwól, Lachlan, że ci wszystko wyjaśnię, zanim zrobisz coś, czego oboje będziemy żałować.

- Oboje? - powtórzył zimno. - Zapewniam cię, pani, że to, co zrobię, sprawi mi wielką przyjemność...

a tobie żadnej.

- Proszę, porozmawiajmy na osobności - błagała Winnifred, rzucając płochliwe spojrzenie Kimberly i Megan. — Nie ma powodu kłopotać tych dam sprawami rodzinnymi.

- Nazywasz to sprawą rodzinną?

Dla Kimberly było jasne, że Lachlan jest zbyt wściek

ły, by przychylić się do tej prośby. Jej upokorzenie wcale go nie wzruszało. Nie mogła go za to winić, ale mimo wszystko żal jej było tej kobiety.

Chrząknęła więc i znacząco spojrzała na Megan.

- Nie jadłam jeszcze śniadania. Czy zechcesz pójść ze mną?

Megan z westchnieniem skinęła głową. Za drzwiami jednak wyznała:

- Wiem, że masz rację, ale sama nie byłabym wyszła za nic na świecie. Jestem po prostu zbyt ciekawa. Czy ty wiesz, o co tu chodzi?

- Tak niestety - odparła Kimberly. - I nie sądzę, by Lachlan zechciał to zachować w tajemnicy.

Wprost 263
przeciwnie. Aresztowania osoby z towarzystwa raczej nie da się utrzymać pod korcem...

Tymczasem w salonie Winnifred mówiła szybko:

—Kochałam twojego ojca, Lachlan. Chcę, żebyś o tym wiedział. Jego śmierć była dla mnie wstrząsem, nieoczekiwanym ciosem. Byłam w rozpacz, nie myślałam jasno...

—Wszyscy byliśmy w rozpacz, jeśli to twoje jedyne wytłumaczenie...

— Ale ja się także bałam.

— Czego? — spytał ostro.

— Samotności.

— Czyś rozum postradała? — spytał zdumiony. — Samotności, w zamku pełnym ludzi?

— Samych MacGregorów — przypomniała.

— A jakże. Któż inny miałby tam być? Przecież ty też należałaś do MacGregorów, czy może już o tym nie pamiętasz?

— To nie to samo, co urodzić się jedną z was - odparła z uporem Winnifred.

— Jak to nie to samo? Myślałaś, że cię wyrzucimy?

Skąd, nie mogłaś tak myśleć. W Kregorze zawsze miałabyś dom.

— Bez twojego ojca? — Potrząsnęła głową. — Nie miałam tam innych przyjaciół.

— A czyja to była wina, pani?

— Moja, wiem, ale fakt pozostaje faktem. Twój ojciec był całym moim życiem i oparciem. Bez niego nie miałam niczego.

— Jeśli sądzisz, że to ci dało prawo do kradzieży mojego dziedzictwa... - warknęła.

— Nie, nie, wiem, że źle postąpiłam. Zrobiłam to bezmyślnie; tak bardzo się bałam, że znowu 264
będę sama. Wierz mi, że potem często tego żałowa

łam.

- O, czyżby? Miałaś wiele lat, żeby to naprawić, ale jakoś nie doczekałam się zwrotu klejnotów MacGregorów, nie mówiąc już o pieniądzach.

Skrzywiła się.

- Tak, wiem, ale zdołałam sobie wmówić, że mnie potrzebne są bardziej niż tobie. W końcu ty jesteś młody. I jesteś mężczyzną, potrafisz zarabiać na różne *sposoby* dla mnie niedostępne.

- A jakże. Może i nie byłoby z tym kłopotu, gdybym miał tylko siebie do wykarmienia. Ale po śmierci taty na mnie spadła odpowiedzialność za cały klan i za utrzymanie Kregory. I jak niby miałem *to* zrobić, skoro szkoły, do których chodziłem, dały mi tylko ogładę?

Nie byłem tam, żeby wyuczyć się rzemiosła. Zresztą żadne rzemiosło nie pozwoliłoby mi wykarmić tylu gąb, nie mówiąc już o utrzymaniu starego zamku.

- Misis z mnie zrozumieć, Lachlan. Wychowałam się w nędzy. Mój ojciec był utracjuszem i hazardzistą.

Matka umarła, gdy byłam niemowlęciem. W moim życiu bywały chwile, gdy nie wiedziałam, czy następnego dnia będę miała co włożyć do ust. Nie mogłam do tego wrócić. Twój ojciec był moim zbawcą. Gdy odszedł, wpadłam w rozpacz, w panikę, nie rozumiesz tego?

- O, nie, Winnifred. Jakkolwiek byś to przedstawiała, jakiegokolwiek miałaś powody, liczy się to, że mnie okradłaś, i to nie tylko mnie, ale cały klan. Wszystko to ma do mnie wrócić, każdy funt, każdy pierścionek i naszyjnik...

- Nie mam już tych pieniędzy.

Lachlan zaniemówił. Oczy mu zapłonęły. Jeśli po-myśleć, ile to było pieniędzy i ile upłynęło czasu... nie, nie mógł w to uwierzyć. Nikt nie zdołałby tyle wydać w ciągu zaledwie trzech lat. Musiałby żyć jak jakiś przeklęty król.

Na takie niewiarygodne stwierdzenie nie był w stanie zareagować inaczej, niż pytając, a właściwie krzycząc:

- Nie masz?!

Wdowa cofnęła się przed nim.

—Nie miałam zamiaru ich wydać, naprawdę. Najpierw ukryłam się w małym domku w Bath na prawie rok. Nigdzie nie chodziłam, nic nie robiłam. Ale tak mi się nudziło! Chciałam być znowu między ludźmi.

Więc postanowiłam zabawić się przez jakiś czas w hojną wdowę. Oczywiście pod innym nazwiskiem. Kupiłam dom w Northumberland, żeby mieć gdzie się bawić jak należy. I trochę grałam, a nie jestem w tym biegła, zupełnie jak mój ojciec...

—Dość! — zagrzemiał. — Na Boga, kobieto, ty mówisz o ponad stu tysiącach funtów! Nie mogłaś wydać takiej fortuny...

—Mam jeszcze klejnoty — dorzuciła szybko. — W każdym razie większość. Tylko ostatnio musiałam sprzedać jedną czy dwie sztuki. I ten dom. Chętnie ci go podaruję. Wkrótce wychodzę za mąż.

—Podarujesz mi dom kupiony za moje pieniądze?

— spytał z niedowierzaniem.

Z trudem powstrzymał śmiech. Nawet nie dostrzegła absurdalności tej propozycji, nie zdawała sobie w ogóle sprawy, że wszystko, co ma, każdy przedmiot, należy do niego. Jakże ona jest głupia. Powierzchna, samolubna idiotka! Gdy mieszkała w Kregorze, nie obcował z nią tak blisko, by to zauważyć.

—Jestem pewna, że mój narzeczony odżałuje stratę 266

domu — ciągnęła. - Może go nawet namówię, żeby wynagrodził ci za mnie twoje straty. Jest taki dobry i taki bogaty. Na pewno nie będzie ci żałował tysiąca funtów...

- *Stu tysięcy, pani!*

- Choćby nawet.

Nagle znów otworzyły się drzwi i Kimberly wetknęła głowę do salonu.

—Zdajesz sobie sprawę, że słyhać cię na korytarzu?

- Mogą mnie nawet słyszeć w całym przeklętym hrabstwie! - odparł z ogniem Lachlan. - Czy wiesz, Kimber, że ta dama roztrwoniła ponad połowę mojego spadku? I ma śmiałość twierdzić, że jej narzeczony zwróci mi sto tysięcy funtów!

- Och, na to bym nie liczyła - odparła Kimberly.

- Ona, widzisz, jest zaręczona z moim ojcem.

Rozdział 40

— Uważam, że to właściwie bardzo zabawne - stwierdziła Megan, zeskakując ze swojej klaczy imieniem Sir Ambrose i oddając ją w ręce stajennego.

Klacz nie tylko nosiła imię jej męża, ale w dodatku zyskała je, zanim jeszcze Megan go poznała. Jak to się stało, to długa historia. W każdym razie Devlin nie miał już nic przeciwko temu, choć kiedyś i owszem.

Wracali z przejażdżki, podczas której Megan opowiedziała mu, co nowego zaszło w sprawie MacGregor-Richards. Zwykle jeździła wczesnym rankiem, ale jeśli chciała przejechać się z mężem, musiała się dostosować do jego rozkładu zajęć, a on przez cały 267

ranek zajęty był interesami. Dlatego też nie zdążył się jeszcze dowiedzieć o najnowszym skandalu.

—Co jest takie zabawne? - spytał, ujmując ją pod ramię i prowadząc do pałacu. Ze MacGregorowi należą się ode mnie kolejne przeprosiny?

—Nie, nie to. - Nagle przystanęła zaskoczona. - Jak to? Za co?

—Nie wierzyłem w tę jego historię o skradzionym spadku odparł posępnie Devlin. — Myślałem, że wymyślił to, żeby budzić w ludziach współczucie.

—Skoro nie wiedział, że tak o nim myślałeś, to nie ma go przecież za co przeproszać.

—A jednak jest. Byłem do niego uprzedzony. Gdybym od początku uznał prawdziwość jego historii,

traktowałbym go inaczej, nie rzuciłbym mu się tak od razu do gardła, kiedy zginęły konie, nie...

- Och, widzę, że naprawdę czujesz się ździebko winny.

Skinął głową.

- Ździebko.

- W takim razie koniecznie... ale to i tak nie wpłynie na jego decyzję.

. — A jaka ona jest?

—Nie mam pojęcia. Nie jestem nawet przekonana, czy sam MacGregor wie, co robi. Ta Marston to takie głupie, puste stworzenie. Karać ją, to jakby karać małe dziecko. Ale kazał swoim krewnym jej pilnować. Nie wolno jej się oddalić przed rozstrzygnięciem sprawy.

—A co na to hrabia? - spytał Devlin, gdy znów ruszyli w stronę pałacu.

—Nie sądzę, żeby już wiedział. Przynajmniej do naszego wyjazdu nikt mu nie powiedział.
Oczywiście 268

ktoś mógł to zrobić pod naszą nieobecność. Miejmy nadzieję. Domyślam się, że musiał to być dość.,, głośny incydent.

- Ja w każdym razie spełniłem swój przykry obowiązek wczoraj wieczorem, I nie życzę sobie już mieć cokolwiek wspólnego z całą tą sprawą.

- Nie dziwię ci się - stwierdziła Megan. - Dawno nie zetknęłam się z kimś tak przykrym jak lord Richards. To wprost zdumiewające, że Kimberly, mając takiego ojca, wyrosła na tak przyzwoitą osobę. I bardzo się cieszę, że wyjdzie za Szkota. On ze swoim zuchwalstwem i wdziękiem wniesie w jej życie radość, której od dawna jej brakowało.

Devlin uniósł brwi.

- Czyżbym o czymś nie wiedział, moja droga? Przysiągłbym, że wczoraj wieczorem hrabia nieodwołalnie odmówił swojej zgody na małżeństwo.

Megan lekceważąco machnęła ręką.

- Tak, tak, wiem, ale zważ na moje słowa, oni i tak się pobiorą.

- Tak sądzisz?

- Z całą pewnością.

Otwierając drzwi do swojego pokoju Kimberly spodziewała się zobaczyć tam Lachlana. Myślała, że przyjdzie powiedzieć jej, co postanowił. Rozmowa z wdową wzbudziła w nim taki gniew, że

odstawił Winnifred do jej pokoju nie odzywając się do niej ani słowem, kazał

lokajom wezwać swoich krewnych i zaczął, aż się zjawia, by przekazać im przy niej straż. Potem poszedł

do siebie, aby to przemyśleć, a Kimberly wróciła do swojego pokoju, by także się nad tym wszystkim zastanowić i przygotować na rozmowę z ojcem.

269

Miała zamiar oznajmić mu swoją decyzję w sposób jak najbardziej stanowczy. Nie było w końcu o czym dyskutować ani się sprzeczać, nie było też powodu podchodzić do tego tematu z jakąś szczególną ostroż-

nością. Hrabia zapewne będzie się miotał i ciskał; nie spodziewała się innej reakcji. Ale przywykła puszczać jego tyrady mimo uszu. Inaczej nie mogłaby znosić ich przez tyle lat.

Lecz była jeszcze sprawa macochy Lachlana i o mały włos jej własnej. Kimberly nie chciała ranić ojca. To, że ona zniknie z jego życia, z pewnością go nie zrani.

Ale Winnifred...

Czy on ją kocha?

Było to możliwe, choć nie można powiedzieć, że bardzo prawdopodobne. Prawdę mówiąc, Kimberly wątpiła, czy ojciec w ogóle jest zdolny do takiego uczucia. Mógł twierdzić, że miłością było to, co czuł

do owej kobiety wiele lat temu, ale według niej to był

raczej rodzaj obsesji.

Nie, dużo bardziej prawdopodobne wydawało się, że chce się ożenić, ponieważ potrzebuje gospodyni.

Zważywszy na obojętny stosunek Kimberly do jego osoby, nie mógł liczyć, że ona długo będzie się zajmować jego gospodarstwem. Wdowę Marston wybrał

może ze względu na jej odpowiednią pozycję to warzyską. W ich niewielkiej społeczności była wręcz bardzo popularna.

Czy się zmartwi aresztowaniem i osądzeniem Winrii-fred? Czy też uzna ją za kulę u nogi i rozejrzy się za kims innym, kto mógłby zająć jej miejsce? Kimberly doprawdy nie umiała przewidzieć.

Trzeba było wziąć też pod uwagę fakt, że poświęcił

złowcom do wdowy wiele czasu. Często bywał w jej 270

domu na obiadach i innych spotkaniach. Ona także bywała zapraszana do nich.

I jeszcze jedno: o ich zaręczynach wiedzieli wszyscy. Jeśli teraz nie wezmą ślubu, hrabia będzie musiał się jakoś wytłumaczyć, co bez wątpienia będzie dla niego bardzo upokarzające. Wymyśli zapewne jakiś powód możliwie odległy od prawdy — oczywiście jeśli ten skandal uda się utrzymać w tajemnicy.

Jeśli... jeśli... i to na nią spada obowiązek poinformowania go o wszystkim. Jest w końcu jego córką.

Lachlan z pewnością nie będzie się tym zajmował.

A Winnifred, cóż, trudno powiedzieć, w jakim świetle ona przedstawiłaby tę historię.

W każdym razie Kimberly miała teraz okazję spełnić ten obowiązek, gdyż to hrabia, nie Lachlan, nasrożony czekał na nią w progu. Najwyraźniej znów zdołał się doprowadzić do stanu wściekłości.

— Przychodzę tu już po raz czwarty - napadł na nią z miejsca. - Szkoda, że nie zabroniłem ci opuszczać pokoju.

— Życzysz sobie czegoś, ojcze?

— Tak, przyszedłem ci powiedzieć, żebyś spakowała swoje rzeczy. Dziś wyjeżdżamy.

- Nie.

- Słucham?

- Ty oczywiście możesz wyjechać, ale ja zostaję, w każdym razie do ślubu.

- Tak szybko znalazłaś sobie nowego kandydata na męża? Nie wierzę. Kto to taki?

— Nie ma nikogo nowego. Mam zamiar wyjść za Szkota, tak jak mu to już obiecałam.

— Ja ci zabraniam!

271

- Wiem, ale mimo to postanowiłam za niego wyjść

— odparła spokojnie.

- To jest absolutne lekceważenie moich życzeń! Nie!

pozwolę, by moje dzieci...

- Jedynym twoim dzieckiem jestem ja.

- Już nie, na Boga! Wyrzekam się ciebie. Wydziedziczam cię, słyszysz?

- Tak, wiem. A teraz, skoro tę sprawę już omówiliśmy...

Kimberly urwała, gdyż odwrócił się do niej plecami, czerwony z wściekłości. Dla niego już nie istniała, nie zasługiwała nawet na pożegnanie. Miał zamiar po prostu wyjść...

Widząc to straciła panowanie nad sobą.

—Zatrzymaj się w tej chwili! Nie wiem doprawdy, czemu zawracam sobie tym głowę. Nie ma dla mnie znaczenia, czy poślubisz Winnifred, czy...

- Masz rację, do diabła — rzucił odwróciwszy się do niej. — Teraz już nie ma to dla ciebie żadnego znaczenia.

—Nigdy nie miało. Czyżbyś nie zdawał sobie sprawy, że twoje życie nic mnie nie obchodzi? Ale teraz nie w tym rzecz. Miałam zamiar jedynie poinformować cię, że twoja wdowa znalazła się w ciężkich opałach i może skończyć w...

— Co to za idiotyzmy?

—Jeśli przestaniesz mi przerywać, może uda mi się ci to wyjaśnić. Widzisz, kilka lat temu ukradła swemu pasierbowi mnóstwo pieniędzy, ponad sto tysięcy funtów i klejnoty warte fortunę. Nie miała praw ani do jednego, ani do drugiego. To był jego spadek. Mimo to ona uciekła z całym majątkiem. Dzięki temu, że ją tu przywiozłeś, w końcu ją odnalazł. Może zechce ci 272

za to podziękować, choć wątpię, gdyż człowiek, o którym mówię, to Lachlan MacGregor.

Po jego oczach poznała, że go zaskoczyła, ale natychmiast opanował zdumienie i zaatakował:

- Co to znowu za sztuczki, dziewczyno? Naprawdę sądzisz, że uwierzę w te brednie?

- Szczerze mówiąc nie dbam o to, czy uwierzysz czy nie - oświadczyła. - Uważałam tylko, że skoro chciałeś się z nią ożenić, to powinienesz wiedzieć, iż za to przestępstwo może trafić do więzienia.

- Nie było żadnego przestępstwa. I nie życzę sobie słuchać...

- Ona się przyznała, ojcze. Przyznała się też, że pieniędzy już nie ma, że je roztrwonila. Ma jeszcze większość klejnotów, które wraz z domem zwróci Lachlanowi, ale wątpię, by jego to satysfakcjonowało.

W grę wchodzi zbyt duża suma, by skwitować ją wzruszeniem ramion. To był właściwie cały jego majątek. Ale ponieważ *jeszcze* nie zdecydował, jak postąpi, może będziesz chciał z nim porozmawiać.

Może będziesz chciał też porozmawiać z nią, bo nie spodziewam się bynajmniej, żebyś uwierzył w moją relację.

Stał osłupiały, wbijając wzrok w podłogę. Doskonale wyobrażała sobie, co teraz czuje.

Dopiero po jakiejś minucie spytał, wciąż oszołomiony:

- Jak ona mogła zrobić coś tak głupiego?

Była to chyba najbardziej ludzka reakcja, z jaką kiedykolwiek się u niego zetknęła. I naprawdę ją poruszyła. Zrobiło jej się go zwyczajnie żal. Tylko dlatego nie odpowiedziała: „Twoja narzeczona jest po prostu przeklętą oszustką”.

273

Zamiast tego powiedziała dyplomatycznie:

- Miała swoje powody, choć naturalnie nie usprawiedliwiają one tego czynu. Jestem przekonana, że sama ci je wyjaśni. Teraz pewnie bardzo potrzebuje pomocnej dłoni.

Opanował się. Na jego twarz powrócił zwykły kwaśny wyraz. Ale policzki miał zaczerwienione. Wszak Kimberly była świadkiem jego słabości.

Odchrząknął i spytał gderliwie:

- Czy temu Szkotowi bardzo zależy na tym, by Winnie została aresztowana?

Kimberly zamrugała w zdumieniu. Z trudem zdławiła śmiech. Czyż kiedykolwiek mogłaby sobie wyobrazić siebie targującą się z własnym ojcem? A przecież coś takiego właśnie robi. A więc on jednak chce ożenić się z wdową! Coś podobnego.

Rozdział 41

Szukanie Lachlana zajęło Kimberly ponad godzinę, a to dlatego, że błąkał się bez celu po całym majątku nie zatrzymując się nigdzie na tyle długo, by można go było znaleźć. W końcu natrafiła na niego na ścieżce prowadzącej nad jezioro, tam, gdzie jak jej powiedziano, widziano go ostatnio.

Tam też nie był długo. Wygnał go zapewne przenikliwy wiatr od wody, na której ludzie księcia regularnie rozbijali lód, by nie dać jej zamarznąć i by nawet w zimie można było pływać łodzią. Na dłuższą wędrówkę po 274

dworze nie był dość ciepło ubrany. Ręce schował do kieszeni, policzki miał czerwone, a zęby mu dzwoniły, ale gdy tylko zobaczył zbliżającą się Kimberly, obdarzył

ją ciepłym uśmiechem.

— Ach, najdroższa, czy ulitujesz się nade mną? - spytał bez żadnych wstępów.

— O co ci chodzi?

— Muszę się trochę ogrzać.

Mówiąc to wsunął ręce pod jej okrycie, objął ją i mocno przytulił do piersi. Pod dotykiem tych zimnych dłoni na swoich plecach zadygotała. Lachlan zaśmiał

się cicho.

— Takie to straszne?

— Nie - przyznała rumieniąc się lekko. - Tylko przez sekundę nieprzyjemne. Ale to cię nie rozgrzeje tak jak trzeba. Musisz iść posiedzieć przy ogniu i...

— Zdziwiłabyś się - szepnął tuż przy jej uchu - jak szybko ty byś mnie rozgrzała.

Znów zadrżała. Oboje wiedzieli, że tym razem nie z zimna. Ale teraz z kolei przytknął lodowaty nos do jej policzka. Pisnęła i odskoczyła gwałtownie. Roze

śmiał się. Ona też. Jego śmiech był zaraźliwy.

Gdy przestał się śmiać, westchnął teatralnie.

— No dobrze, domyślam się, że muszę się zadowolić kominkiem... na razie.

— Powinieneś był się cieplej ubrać - upomniała go, gdy ujął ją pod ramię i ruszyli w stronę pałacu.

— Och, nie; w porównaniu ze Szkocją tu jest wręcz łagodny klimat.

— Owszem, w Northumberland też jest znacznie zimniej, ale jak długo już tak chodzisz?

— Odkąd wyszedłem od ciebie.

Pokręciła głową.

275

—Będiesz miał szczęście, jeśli do wieczora nie zaczniesz kichać.

—Och, trudno. Przypominam sobie zresztą, że jestem ci winien jedno przeziębienie.

Jego po trosze złośliwy uśmiech sprawił, że znów się zarumieniła. I ona pamiętała, że ostatnio złapał katar całując ją. Chcąc oderwać myśli od tego wspomnienia, przeszła do przyczyny, dla której go poszukiwała.

—Rozmawiałam z ojcem — oświadczyła.

Zatrzymał się i znów wziął ją w ramiona.

—Tak mi przykro, najdroższa - powiedział ze współczuciem, które ją zaskoczyło. - Czy to było bardzo bolesne, że wykreślił cię ze swojego życia?

- Nie, ale,...

—Nie musisz się maskować, żeby mnie oszczędzić

— przerwał jej łagodnie.

—Wierz mi, Lachlan, nie łączyło nas nic, co byłoby trudno przekreślić. Odchyliła się i spojrzała mu w oczy, by zrozumiał, że mówi prawdę. — Jest mi obojętne, czy jeszcze kiedyś go zobaczę, i nie wątpię, że on powiedziałby to samo o mnie. Ale nie wydziedziczył mnie. To znaczy właściwie tak, ale potem jakby zmienił zdanie.

—Więc w końcu uświadomił sobie, że ten skandal jego samego postawiłby w złym świetle? Ze względu na ciebie miałem nadzieję, że do tego dojdzie.

—Może i doszedł, - Uśmiechnęła się ironicznie. -Ale sądzę, że już po wszystkim. Przez te wszystkie lata zauważałam, że kiedy jest zły, to znaczy bardzo często, ma skłonności do nieprzemyślanych reakcji. Konsekwencje nie są jego główną troską.

Puścił ją, teraz wyraźnie zdezorientowany.

—To znaczy, że zdołałaś go przekonać?

276

- „Przekupić” byłoby w tym przypadku trafniejszym określeniem.

- A jakaż była stawka?

- T y .

Lachlan zaniemówił. Roześmiała się na widok jego osłupiałej miny i postanowiła się z nim trochę podrażnić. Na powrót wsunęła mu rękę pod ramię i podjęła próbę wyprowadzenia go na właściwą ścieżkę. Ale zrobił tylko trzy kroki i stanął, i teraz już nie mogła ruszyć go z miejsca

- Ty chyba sądzisz, iż uda ci się wykręcić od wyjaśnień, Kimber?

- Cóż... prawdę mówiąc... skoro sam mi to podsuwasz...

Czekał z napięciem, ale nic więcej nie powiedziała, tylko przyglądała mu się szeroko otwartymi oczami.

To go znów zaskoczyło. Lecz w końcu zdradził ją uśmiech. Po chwili powoli pokręcił głową i sam odpowiedział uśmiechem stanowczo nadmiernie zabarwionym chęcią odwetu. Więc gdy wyciągnął ręce, Kimberly wiedziała, że znalazła się w opałach. Pisnąwszy, zebrała w garść spódnicę i ruszyła do pałacu.

Oczywiście nie łudziła się, że zdoła mu uciec. Ale z pewnością nie spodziewała się, że oboje runą na

ziemię, ona na nim w sposób najzupełniej pozbawiony wytworności, podskakując, gdy jego pierś wstrząsał

śmiech.

- Oszalałeś -- skarciła go, próbując wstać. Ale on jej nie puszczał, - Nie jesteśmy dziećmi.

- Za stary na zabawę, najdroższa, będę dopiero wtedy, gdy będę chodził o lasce i liczył, ile mi włosów na głowie zostało. Choć z tobą może i wtedy będę się bawił.

277

Rzuciła mu surowe spojrzenie, ale nie mogła utrzymać!

mać powagi dłużej niż parę sekund. Był taki chłopięcy z tymi rozwichrzonymi włosami i taki zadowolony z siebie. A jego słowa, jeśli założyć, że miał na myśli to co zwykle, były doprawdy podniecające.

Skończyło się więc na tym, że ona znów się zarumieniła, a on na ten widok zaczął ją całować. I, od rzemyczka do koniczka, zanim się zorientowała, co się dzieje, jego dłoń zawędrowała pod jej spódnicę aż na udo. Jej zimny dotyk skonstrastowany z żarem ust sprawił, że Kimberly zadrżała tyleż z rozkoszy, co z zimna.

Lecz po chwili Lachlan spojrzał na nią z wyraźnym niezadowoleniem.

— Muszę przyznać, że w środku zimy nie jest to najodpowiedniejsze miejsce do... tej zabawy.

— Nie mówiąc już o tym, że ktoś mógłby nadejść

— dorzuciła.

— Och, to by mi nie przeszkadzało...

— Ale mnie tak...

— Nie na długo, najdroższa. Obiecuję ci, że gdy tylko znajdziesz się ze mną w domu, przywykniesz do tego bardzo szybko.

Naturalnie znów się zaczerwieniła. Miała nadzieję, że bardzo szybko przywyknie też do jego nieprzystojnych aluzji i nie będzie już wyglądać, jakby się spiekła na słońcu po każdych paru minutach spędzonych w jego towarzystwie.

—A teraz zanim cię puszczę przemówił nagle bardzo poważnym tonem masz mi opowiedzieć o wszystkim, co się zdarzyło między tobą i twoim tatą.

Czy też może już zapomniałaś, dlaczego znalazłaś się na ziemi?

Zapomniała, rzeczywiście. Przy Lachlanie jakoś dziwnie zapomniała o wszystkim. Ilekroć brał ją w ramiona...

- Więc?

- Więc powiedziałam mu o małym kłopotcie Winnifred.

- Małym?

Westchnęła.

- No dobrze, wielkim, ogromnym. I podsunęłam mu myśl, że jeśli nadal chce ją poślubić, to powinien zaproponować ci pokrycie pokaźnej części jej długu.

A wtedy może, powtarzam, może dasz się przekonać, żeby dać tej sprawie spokój.

Przekreślił się na bok i usiadł, a ją posadził obok siebie.

- Wyobrażam sobie, jak pękał ze śmiechu - rzekł

lekceważąco.

- Bynajmniej. Mój ojciec da ci połowę tych pieniędzy. Różnicę pokryję ja.

- Da mi, doprawdy? I to ma zatrzeć mi w pamięci wszystkie troski i biedę, które ona... A ty jak pokryjesz różnicę? Co to ma znaczyć? Masz własne pieniądze?

- Oczywiście.

Nagle jego twarz rozjaśnił uśmiech.

~ Naprawdę?

Był tak uroczo zdumiony, że nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

- Naprawdę.

- Na Boga, i kiedy *to* zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

~ Och, chyba w jakiś czas po ślubie. Ale jak już mówiłam, ojciec odda ci połowę pieniędzy. On, wi-

dzisz, mimo wszystko chce się z nią ożenić. A dodatkowo, gdybyś zgodził się odstąpić od sprawy, nie wydziedziczy mnie, w każdym razie oficjalnie, jeśli ja także wyjdę za ciebie. Ale co do posagu nie ustąpi.

Nadal nie zgadza się oddać go Szkotowi. - I tu się roześmiała.

- Z czego się śmiejesz?

—Nie miałam zamiaru mu tego mówić, ale w sumie to na jedno wychodzi. Mój posag równa się mniej więcej temu, co zgodził się zwrócić tobie. Nie wątpię, że kiedy się spostrzeże, znowu wpadnie w szal. A więc jak? Czy te warunki wydają ci się do przyjęcia?

Lachlan potarł podbródek. Na jego twarzy odmalował się wyraz poważnego namysłu.

—Nie wiem, najdroższa. Myślę, że muszę się nad tym dłużej zastanowić.

Zmarszczyła brwi.

—Nad czym tu się... Każesz mu trochę poczekać, prawda?

Odpowiedział jej spojrzeniem pełnym fałszywej niewinności.

—Dlaczegoż miałbym robić coś podobnego? Tylko dlatego, że ten człowiek utopiłby mnie w łyżce wody i nie życzy sobie, bym poślubił jego jedyną córkę?

Tylko z tego powodu, że jest małoduszny i nieokrzesany, miałbym go przypiekać na wolnym ogniu?

Odpowiedź sama wybiegła jej na usta.

- Otóż to!

Lachlan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

—Och, a więc sądzisz, że aż tak dobrze mnie znasz?

To mi się podoba! Ale tym razem... cóż, tym razem masz rację.

280

Rozdział 42

Kimberly nie miała może wielkiej ochoty kazać ojcu *czekać* na odpowiedź, ale musiała przyznać, że Winnifred to się należy. Jeśli bowiem Lachlan zgodzi się na zwrot pieniędzy i klejnotów i na tym zakończy sprawę, a Kimberly nie wątpiła, że tak właśnie postąpi, wtedy kradzież ujdzie wdowie na sucho.

Jedyną karą za jej czyn będzie więc niepokój oczekiwania na decyzję w zamknięciu w swoim pokoju.

Niewielka to zapłata za wszystkie trudności i strapienia, jakie zgotowała MacGregorom, ale lepsze to niż nic.

Jednak ojciec Kimberly nie znosił tego zbyt cierpliwie. Był kwaśny jak ocet i jeszcze bardziej niż

zwykle przykry w obcowaniu. Ale na szczęście większość czasu spędzał w swoim pokoju albo u wdowy, toteż reszta towarzystwa nie musiała znosić jego gburowatości.

Kimberly nie pytała Lachlana, ale domyślała się, że zamierza on wyjawić swoją decyzję dopiero po ich ślubie. W ten sposób dodatkowo utarłby nosa jej ojcu, a na pewno nie był od tego. Była przekonana, właściwie pewna, że Cecil wolałby przedtem wyjechać i nie być świadkiem publicznego zlekceważenia jego życzeń.

Mógł, rzecz jasna, po prostu nie zjawić się na ceremonii. Gdyby Kimberly liczyła na jego obecność, byłoby to dla niej przykre. Ale że i przedtem tego nie oczekiwała, było jej najzupełniej wszystko jedno. Ważny był tylko Lachlan...

Ponieważ Boże Narodzenie było za pasem, Megan zaproponowała, by urządzić wesele kilka dni potem, nie chciała bowiem nawet słyszeć, żeby Kimberly i La-281

chlan nie spędzili świąt z nimi. A gdy księżna coś proponowała, zazwyczaj nikt nie oponował.

Kimberly takie rozwiązanie odpowiadało. I tak miała mnóstwo zajęć: zakupy, listy do nielicznych bliskich przyjaciół w Northumberland z wyjaśnieniami, dlaczego nie wraca, oraz długi, szczegółowy list do gospodyni'

Richardsów z poleceniem spakowania wszystkich jej osobistych rzeczy, jak również sprzętów domowych, które Kimberly uważała za swoją własność, i przesłania ich do Szkocji.

Najważniejsze były dla niej meble i ozdoby należące kiedyś do jej matki, które przez wiele lat były jakby symbolami domu. Na przykład wielki obraz znad kominka w salonie, stara porcelana z jadalni, orzechowy zegar stojący z czasów królowej Anny, przekazywany w rodzinie jej matki z pokolenia na pokolenie od połowy osiemnastego wieku.

Dla jej ojca te rzeczy nie miały znaczenia, a dla niej były bezcennymi skarbami. Walczyłaby o nie zębami i pazurami. Na szczęście nie było to potrzebne.

Gdy wręczyła ojcu listę rzeczy, które chciała zabrać, on tylko skinął głową, nie poświęcając dalszej uwagi ani jej, ani tematowi. Nic nowego. Tak samo traktował

ją przez całe życie.

Wkrótce nadeszło Boże Narodzenie. Obchodzono je prawdziwie radośnie i uroczyście; były to jedne z najmielszych świąt, w jakich uczestniczyła. Kupiła obojgu St. Jamesom po drobiazgu, a ojcu dała pudełko ulubionych cygar. Od niego nigdy nie dostała żadnego prezentu. Gdy była mała, matka wmawiała jej, że podarunki, które otrzymuje, są od nich obojga, ale gdy córka podrosła i nabrała własnego rozeznania, komedia]

się skończyła.

Nie spodziewała się więc nigdy, że mogłaby otrzymać od niego cokolwiek w dniu ślubu, zatem i to jej nie martwiło. W gruncie rzeczy nic nie mogło zepsuć tego dnia - dzięki Lachlanowi, który wciąż przekomarzał

się z nią zuchwale i tak często przyłapywał ją pod jemiolą, że wszyscy sobie z nich żartowali. A najmilsze było to, że każde z nich wpadło na pomysł, by podarować drugiemu coś zabawnego.

Lachlan wybuchnął śmiechem, gdy wręczyła mu laskę. Pamiętał oczywiście ten dzień, kiedy była o niej mowa.

— Użyję tego na ciebie - ostrzegł — . jeśli *zacznie*ś liczyć, ile włosów mi jeszcze zostało, zanim skończę co najmniej trzydzieści lat.

Przyjrzała się gęstej grzywie kasztanowych włosów i odparła poważnie:

— Sądziś, że tak szybko je stracisz? No cóż, są jeszcze peruki! Możesz być pewien, że wyposażę cię odpowiednio, kiedy tylko zaczną ci wypadać! To bardzo nieporządnie, gdy wpadają do zupy. Bo mam nadzieję, że wy w Szkocji też jadacie zupy?

— Nie, ale dość często jadamy beczelne Angielki.

Nie mogła dłużej zachować poważnego wyrazu twarzy.

— Zapewniam cię, że bym ci nie smakowała - zachichotała.

— O, teraz kłamiesz, najdroższa. Już ja wiem, jak bardzo mi smakujesz.

I udowodnił to, ciągnąc ją znów pod jemiolę i całując kilkakrotnie, głośno przy tym cmokając. Kimberly śmiała się w głos. Aż księżna wdowa podniosła głowę znad swojej nowej papeterii i zauważyła:

—Wielki Boże, prawo powinno zabraniać takich 283

hałasów. Devlin, chłopcze, pokaż mu, jak to należy robić.

I, u licha, książę pokazał. Pociągnął protestującą, lecz uśmiechniętą Megan do tamtych pod jemiolę i wkrótce reszta towarzystwa zanosila się od śmiechu, ponieważ książęcy małżonkowie oczywiście nie wydali najmniejszego dźwięku i nie sprawiali też wrażenia, jakby mieli zamiar kiedyś ten pocałunek zakończyć.

Nie minęło wiele czasu, jak Lachlan przeciwstawił

jej figlarnemu podarunkowi własny. Z szerokim gestem wręczył jej parasolkę.

Kimberly doceniła żartobliwą wymowę prezentu.

—Odważne to z twojej strony - rzekła z kpiącym uśmiechem.

—A jakże, najdroższa, dla ciebie odważyłbym się na Wszystko — zapewnił ją i mogłaby przysiąc, że tym razem bynajmniej nie żartował.

Uśmiechnęła się do niego. Tak czarująco umiał mówić wszystko, co wypada, co należy do ceremoniału zalotów. I umiał też mówić to, czego nie wypada: zmysłowe, nieprzyzwoite rzeczy, nie nadające się dla jej uszu... w każdym razie jeszcze nie teraz... od których się rumieniła.

Kupiła mu też kosztowne diamentowe spinki do mankietów, za które podziękował jej następnym pocałunkiem, tym razem bez jemiioły, długim i namiętym.

Ale i on pod koniec dnia zaskoczył ją jeszcze jednym prezentem, którego wcale się nie spodziewała.

Było to maleńkie pudełeczko. Gdy je otwierała, Lachlan zaznaczył:

—Kupiłem to, zanim zjawił się twój tato.

Gdy uniesione wieczko odsłoniło to, co należało uznać za pierścionek zaręczynowy, Kimberly zrozumiała, dlaczego podzielił się z nią tą informacją. Chciał

ją w ten sposób przeprosić za to, że ów klejnot jest taki skromny.

Lecz szmaragd w oczku był dobrej jakości, a ona wiedziała, że Lachlan nie miał - i nadal nie ma - żadnych pieniędzy. Spytała więc:

- Jak go zdobyłeś?

Wzruszył ramionami, jakby *to* był zupełny drobiazg.

- Sprzedałem swojego konia. Nie jestem takim znów zapalonym jeźdźcem, więc mała szkoda. Może zdecyduję się przyjąć te, które chciał mi dać książę, żebyśmy mieli jak dotrzeć do domu.

Może to i śmieszne, ale Kimberly wzruszyła się niemal do łez. Nie musiał tego robić. Poczekałaby, aż będzie go na *to* stać. Zrozumiałaby go, wie przecież, jak wygląda jego sytuacja. To, że mimo wszystko posunął się aż do tego, by kupić jej pierścionek, że chciał, by miała go przed ślubem, jak nakazuje tradycja, wydało jej się nadzwyczajne. Ten pierścionek był dla niej cenniejszy niż wszystkie inne jej klejnoty.

Żeby się przypadkiem nie ośmieszyć płaczem, skierowała rozmowę na rozplodowe konie Devlina.

- Ja już to zrobiłam.

- Co zrobiłaś?

- Przyjęłam konie - odparła rzeczowo. — To dobra inwestycja. Przypadkiem znam się na tych

sprawach.

- Naprawdę? - Jego *ton* brzmiał sceptycznie, ale patrząc na jej pewny, pełen zadowolenia uśmiecha przyznał: - Może i tak, a jeśli tak, to się cieszę, najdroższa, MacGregorowie nie mieli dotąd w tej dziedzinie wiele szczęścia. Myślę, że czas, by i do nas się uśmiechnęło.

285

Rozdział 43

Następnego dnia Kimberly spędzała popołudnie u pani Canterby. Od ślubu dzieliły ją już właściwie godziny, a ona wręcz liczyła minuty. Tam też odszukała ją pokojówka.

Jedna z sukien Kimberly idealnie nadawała się na ślubną — teraz Kimberly była pewna, że z tą też myślą została uszyta. Wymagała jedynie drobnych przeróbek, którymi to właśnie szwaczka zajmowała się w ostatnich dniach. Kimberly przyszła na ostatnią przymiarke. Praca pani Canterby, z jej smakiem i subtelnym wyczuciem elegancji, była oczywiście jak zwykle bez zarzutu.

Pokojówka, która odszukała Kimberly, by prosić ją o chwilę rozmowy na osobności, była młodziutką dziewczyną, jedną z tych, które zajmowały się pokojami na piętrze. Gdy wyszły razem na korytarz, poinformowała ją szeptem:

—To ja sprzątam w pokoju pani ojca i cieszę się, kiedy go... ee... w każdym razie dzisiaj był u siebie, ale mnie nie wpuścił, nawet się nie odezwał, kiedy pukałam.

Ale wiem, że tam jest, bo słyszałam, jak płakał.

- Płakał?

- Tak, pszpani.

- *Płakał?!*

—Tak, pszpani -- powtórzyła dziewczyna, gorliwie kiwając głową, jakby to miało rozwiać wszelkie wątpliwości Kimberly.

Ale nie rozwiało, W coś takiego Kimberly nie uwierzyłaby nigdy, chyba że ujrzałaby na własne oczy. Co za bzdura. Pewnie po prostu kot zawędrował do pokoju 286

i nie mógł się wydostać. A dziewczyna nie potrafi odróżnić miauczenia kota od płaczu człowieka.

- Dobrze - westchnęła. - Pójdę zobaczyć, co się tam dzieje, jak tylko się przebiorę. Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś.

Nie śpieszyła się. To było zbyt absurdalne. A kiedy wychodziła od pani Canterby, była prawie zdecydowana nie zawracać sobie tym głowy. Pokój jej ojca znajdował się w przeciwnym skrzydle pałacu, kawał drogi.

Strata czasu... ale ten kot. Nie, nie można tak zostawić stworzenia, które rozpaczliwie próbuje się wydostać.

Udała się więc do pokoju ojca. Gdy stanęła pod jego drzwiami, ze środka nie dobiegał jej żaden dźwięk.

Zapukała delikatnie. Nadal cisza. Ostrożnie uchyliła drzwi, spodziewając się, że kot przemknie jej między nogami. Nic podobnego nie nastąpiło. Otworzyła więc drzwi nieco szerzej. I wtedy zobaczyła Cecila. Siedział

na krześle, głowę wsparł na dłoni, która zasłaniała mu oczy. Miał na sobie szlafrok, jakby od rana jeszcze się nie ubrał.

Kimberly ten widok zdziwił. A potem poczuła ukłucie niepokoju. Jeśli naprawdę płakał... to niemożliwe, ale...

- Dobrze się czujesz? - spytała z wahaniem.

Na dźwięk jej głosu drgnął, jakby się ocknął. Dłoń opadła, odsłaniając oczy nabiegłe krwią, ale nie łzami.

Śladu łez nie widziała. Ale przecież mógł wytrzeć twarz.

- Dobrze? - powtórzył niewyraźnie. - Pewnie. Dlaczego nie miałbym się czuć dobrze?

Kimberly zamrugała. Mówił jakoś bełkotliwie. Wtedy na stole przed nim zauważyła niemal pustą butelkę wódki.

Był wstawiony. Nie do wiary. Cecil Richards nigdy nie pił dużo. Jeden kieliszek wina do kolacji - to

wszystko, na co sobie pozwalał. Jeden kieliszek czegokolwiek na przyjęciu i koniec.

Nigdy go takim nie widziała i nie przypuszczała, by ktokolwiek inny go widział. To było coś niebywałego zaskakującego i intrygującego.

Nie mogąc pohamować ciekawości, spytała:

— Dlaczego pijesz tak wcześnie?

— Ja piję?

— Tak mi się wydaje.

— Rzeczywiście - mruknął wzgardliwie i dodał:

- A czy nie mam powodu, skoro ten przeklęty nędznik, za którego chcesz wyjść, nie może się

namyślić?

Więc o to chodziło? Czekanie naprawdę mu dopiek

ło, bardziej, niż się spodziewała. Jednak typową reakcją ojca powinna być kolejna awantura, nie to. Chyba że w tej sytuacji nie chciał rozdrażniać Lachlana.

—To mi przypomina Iana — wymamrotał jeszcze.

- Co?

—Picie. Ten opój nigdy nie mógł znieść pełnej butelki.

- Kto to jest Ian?

Sięgnął po butelkę, ale nie trafił, i zaraz zapomniał, czego szukał.

—Mój najlepszy przyjaciel, a raczej mój były najlepszy przyjaciel. Łajdak. Nie znasz go, dziewczyno. Nie ma czego żałować. Ciesz się z tego.

Najlepszy przyjaciel? Nie wiedziała, że jej ojciec miał

jakichś przyjaciół poza ojcem Maurice'a, a i ten związek był raczej partnerstwem wspólników. Jego szorstkie obejście zrażało ludzi. Trzymali się od niego z daleka.

Więc tego Iana zapewne znał naprawdę bardzo dawno.

Może w tamtych czasach miał przyjemniejsze usposobienie i pozwalał sobie na takie rzeczy jak przyjaźń, 288

Zgorzkniał zapewne po śmierci ukochanej, a to się stało jeszcze przed urodzeniem Kimberly.

Ale dowiedziała się już, czemu pije, a jego przeszłości nie była ciekawa. Teraz zastanawiała się już tylko, jak by mu tu delikatnie dać do zrozumienia, by się położył

i odespał pijaństwo. Gdyby go tak po prostu zostawiła, czułaby się niezręcznie.

Więc starając się dojść do tego okrężną drogą, spytała:

— Co robił Ian, kiedy wypił za dużo? Kładł się spać?

Nie skorzystał z jej delikatnej sugestii. Co więcej, wyglądało na to, że nie mogła powiedzieć nic gorszego.

Poczerwieniał na twarzy i sprawiał wrażenie, jakby zaraz miał wszcząć kolejną awanturę. A biorąc pod uwagę jego stan, mogłaby to być naprawdę potężna awantura.

Toteż Kimberly cofnęła się już w stronę drzwi, gdy wybuchnął:

- Co robił? Różne rzeczy robił! A najgorsze, co zrobił, jest to, że ukradł mi moją Ellie i zabił ją! Niech zgnije w piekle, gdy tylko tam trafi!

Wielki Boże, nigdy o tym nie słyszała. Wiedziała tylko, że według Cecila ta kobieta zginęła przez jakiegoś Szkota, i dlatego od tamtej pory tak ich wszystkich nienawidził. Według wszystkich innych to był wypadek. Zabita przez Szkota?...

- Ian był Szkotem? Chcesz powiedzieć, że twój najlepszy przyjaciel był Szkotem?

Rzucił jej palące spojrzenie.

— To było diabelnie dawno. Ale tak. W młodości byłem takim głupcem, że popełniłem ten błąd. Niczego w życiu nie żałowałem bardziej i nigdy już nie zaufam żadnemu Szkotowi.

289

—Nie rozumiem. Dlaczego ci ją ukradł, skoro był

twoim przyjacielem?

—Bo on też ją kochał. Ale trzymał to w sekrecie, przeklęty, powiedział mi o tym, gdy już nie żyła.!

Chciałem go zabić. Omal tego nie zrobiłem. Powinienem był go zabić. Zawsze żałowałem, że mi się nie udało.

Kimberly nigdy nie słyszała, co się naprawdę wtedy stało. Znała tylko strzępy tej historii, które ojciec rzucał

matce w twarz przy różnych okazjach, zwykle gdy był

na nią szczególnie wściekły i chciał jej dokuczyć, wypominając, że nie była wybranką jego serca. Ciekawe, czy teraz powie jej.

—Jak to się stało, że zginęła? ~ spytała ostrożnie.

—Bo Ian MacFearson był pijany, tak to się stało!

Nigdy nie odważyłby się z nią uciec na trzeźwo. Wykradł ją przed świtem i popędzili przez granicę. Spadła z konia. Zginęła na miejscu. Do dziś nie mam wątpliwości, że nie spadła, tylko skoczyła, nie mogąc znieść myśli, że ten łajdak ją zbezczeszczył. On twierdził, że to był wypadek, że jej koń wpadł do dziury i złamał nogę, zrzucając ją. Przeklęty kłamca! Za wszelką cenę chciał

zrzucić z siebie winę.

—Skoro... on też ją kochał, to jak przeżył jej śmierć?

Na pewno był tak samo zrozpaczony jak ty?

— On obwinił mnie. To dawało mu asumpt do zemsty.

- Do zemsty?

—Tak. Nadal potrzebowałem żony. Nie widziałem powodu, by z tym zwlekać. I tak wiedziałem, że nikogo już nie pokocham. Wybrałem więc twoją matkę. A Ian przyczaił się, zaczekał, aż będziemy zaręczeni, po czym zrobił wszystko, by rozkochać w sobie Melissę. Chciał, 290

żebym się przekonał, jak to jest kochać kobietę, która kocha innego. To była jego zemsta, ponieważ Ellie kochała mnie, nie jego. I udało się. Nie wątpię, że Melissa kochała go aż do dnia swojej śmierci.

Czy to mogła być prawda? Kimberly zawsze podejrzewała, że jej rodziców nie łączyło głębsze uczucie, wiedziała, że nie ma między nimi bliskości, przynajmniej nigdy nie zauważyła żadnych jej oznak. Mieszkali po prostu w tym samym domu, chodzili w te same miejsca, ale rzadko się do siebie odzywali. Czyżby przez wszystkie te lata jej matka kochała innego mężczyznę?

I nagle Cecil się zaśmiał. Był to brzydki śmiech.

—Ale ten podstęp obrócił się przeciwko niemu, bo ja jej nie kochałem - dorzucił, wyraźnie zadowolony z siebie. - Ożeniłem się z nią dlatego, że potrzebowałem żony. Nie obchodziło mnie, kto to będzie. On jednak wrócił do Szkocji, zanim zdążyłem mu powiedzieć, że jego wysiłki poszły na marne. I to ja się śmiałem ostatni, bo ten głupiec nawet nie wiedział, że zostawia tu ciebie.

Kimberly zamarła. Wstrzymała dech.

— Jak to mnie?

Cecil zamrugał powiekami, jakby pożałował tego, co powiedział. Ale po chwili wzruszył ramionami.

—Skoro idziesz swoją drogą, bo jesteś na tyle głupia, żeby wziąć sobie tego Szkota za męża, to dlaczego właściwie nie miałabyś poznać prawdy.

— Jakiej prawdy?

—Nie jesteś moja, dziewczyno. Jesteś jak skóra zdarta z niego: te same oczy, te same włosy, usta..., uśmiech. Nienawidzę tego twojego uśmiechu. Tak mi go przypomina. Poza tym twoja matka się przyznała, wręcz się tym pyszniła, na Boga! Ale podawałem cię za swoją córkę. Co w końcu miałem zrobić? Mało mnie 291

to obchodziło. Nie spodziewałem się i tak, że ona da mi dziedzica. Nie mógłbym jej tknąć, wiedząc, że kocha Iana. Nie mogłem się rozwieść, choć później miałem wielką ochotę. Ale taki skandal... Więc byłem skazany na nią... i na ciebie.

Kimberly z wolna pokręciła głową. Była tak wstrząśnięta, że ledwo wydobyła z siebie następne słowa.

—To nieprawda. Mama by mi powiedziała.

—Nie złamałaby przysięgi. Bo kazałem jej przysiąc że nie powie. Nie bądź głupia, dziewczyno. Tylko to mnie powstrzymało od wyrzucenia was obu za drzwi i wyjawienia światu jej hańby.

Nie jest jej ojcem. On nie jest jej ojcem. On nie jest...

Ten refren tłukł jej się po głowie, gdy starała się zrozumieć to, co usłyszała. I raptem wszystko stało się jasne. Ten zimny tyran w ogóle nie jest z nią spokrewniony. Niewielki bagaż wyrzutów sumienia, który zawsze dźwigała, poczucia winy, że go nie kocha, że prawdę mówiąc go nienawidzi, nagle zniknął, jakby się rozplątał. Z trudem powściągnęła uśmiech. Właściwie miała ochotę śmiać się w głos.

On nie jest jej ojcem, a ona jest — szczęśliwa.

I aż dotąd nikomu o tym nie powiedział, Ale znając go, tak jak znała, Kimberly wątpiła, by to względem na przysięgę jej matki zamykał mu usta. Raczej nie chciał

się publicznie przyznać, że jest rogaczem, pomyślała cynicznie.

- Czy on jeszcze żyje?

- Kto?

Odrzucił głowę na oparcie krzesła, przymknął oczy.

Alkohol zaczął go obezwładniać. Ale nie miała zamiaru pozwolić, by zostawił jej pytanie bez odpowiedzi,

—Ian MacFearson. Czy on jeszcze żyje?

292

Walczył z opadającymi powiekami i wreszcie udało mu się na nią spojrzeć.

— Mam szczerą nadzieję, że nie. Mam nadzieję, że smaży się w piekle.

— Ale nie wiesz na pewno?

— Chcesz go odnaleźć? - uśmiechnął się z przymusem. — Nie będzie ci wdzięczny za wiadomość, że ma dorosłą córkę bękarta. Myślisz, głupia, że *on* kochał

twoją matkę? Uwiódł ją, bo chciał mnie zranić. Dlaczego miałby teraz zawracać sobie głowę tobą?

Z pewnością miał rację. Ale jeśli ten człowiek żyje, mogłaby go przynajmniej zobaczyć. Nie musiałaby mu mówić, że jest jego córką. Mogłaby zachować swój sekret dla siebie. Dowiedziałyby się chociaż, jaki jest...

i wyplakałaby oczy, gdyby się okazało, że jest dobry i uczciwy, że jest przeciwieństwem Cecila Richardsa.

Dowiedzieć się, co straciła przez wszystkie te lata, nie mając przy sobie prawdziwego ojca, który by ją wychowywał z troską i miłością?

Westchnęła w duchu. Nie, może rzeczywiście lepiej jednak nie wiedzieć. Naprawdę wystarczy, że Cecil nie jest jej ojcem.

Kimberly ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się przed progiem, obejrzała się na niego i pokręciła głową.

— Powinieneś się położyć i odespać to picie. Jutro zapewne dowiesz się, jaka będzie decyzja, na którą czekasz i... — urwała, przypomniawszy sobie, co ją tu sprowadziło. — Dlaczego płakałeś?

— Płakałem? Poderwał się jak dźgnięty nożem, a jego twarz oblekł żywy rumieniec. - Płakałem? Raczej się śmiałem, myśląc o tym, jak powiem temu łajdakowi już po waszym ślubie, że ożenił się z bękartem.

Kłamał. Z pewnością nie miał zamiaru przyznać, że 293

okazał się zdolny do czegoś tak ludzkiego jak płacz.

Zapewne alkohol wprowadził go w melancholię, obudził

wspomnienia utraconej miłości, ale tego nie miała się już dowiedzieć. I prawdę mówiąc, nie obchodziło jej to.

Na jego groźbę odpowiedziała tylko uśmiechem.

— Oszczędzę ci tego kłopotu. Lachlana pewnie ucieszy wiadomość, że mam w sobie szkocką krew.

Rozdział 44

—Przysłała kolejny list - rzekł Randal upuszczając kopertę na biurko Lachlana.

—Taki sam jak tamte? — spytał Lachlan.

— A jakże.

Lachlan westchnął. Nessa naprawdę wzięła sobie do serca jego małżeństwo. Płakała i lamentowała i błagała go, by nie jechał do Anglii szukać żony. Nie chciała słuchać, gdy jej tłumaczył, że i tak się z nią nie ożeni, że to byłoby tak, jakby poślubił własną siostrę, gdyby ją miał. Przysięgła, że ona zdobędzie potrzebne pieniądze, a wtedy on zmieni zdanie.

Potem podczas jego pobytu w Sherring Cross pisała do niego co najmniej sześć razy, za każdym razem to samo. Błagała go, żeby wrócił do domu, twierdziła, że ma pieniądze, tyle ile trzeba, ale nie

wspominając, skąd je wzięła.

To oczywiście było kłamstwo, rozpaczliwa próba odzyskania go. Nadal wierzyła, że go kocha, i nie chciała oddać go innej kobiecie. Nie miała żadnej możliwości zdobycia takiej sumy, która by starczyła na utrzymanie zamku, choćby na krótko, A nawet gdyby 294

to była prawda, niczego by nie zmieniła. Znalazł kobietę, jakiej pragnął. Pragnął do tego stopnia, że chciał

się z nią ożenić, nawet gdyby nie dało mu to żadnych pieniędzy.

Przeczytał tylko pierwszy list Nessy i jej upór tak go zirytował, że kazał kuzynom, by wszystkie następne, jeśli nadejdą, czytali za niego. I robili to, choć zadanie było krępujące.

— Na ten też nie odpowiesz? - spytał ciekawie Ranald, widząc, że Lachlan nie zaszczycił listu ani jednym spojrzeniem.

— A po co, skoro jutro jedziemy do domu? Może widok mojej żony w końcu ją przekona, że mówię prawdę. Bo, na Boga — poskarżył się - nic innego dotąd nie zdołało.

— To jej się nie spodoba - ostrzegł go Ranald.

— Nie spodziewam się tego, ale będzie musiała przywyknąć. Nie zniosę swarów pod moim dachem.

— Jak znam Nessę, to nie będziesz miał nic innego

- przepowiedział Ranald z drwiącym uśmiechem,

— O nie, ona przyjmie moją Kimber i będzie nam życzyć szczęścia. A jeśli nie, to może sobie jechać do swojego wujka na Hebrydy.

Tego wieczoru Lachlan zaczął się zastanawiać, czy Kimberly jakimś cudem nie dowiedziała się czegoś o Nessie i o kłopotach, których im może napytać. Była taka zamyślona. Jej roztargnienie mogło być oczywiście spowodowane faktem, że następnego dnia rano mieli wziąć ślub.

Zdenerwowanie, trema czy jak to zwą. On sam niczego takiego nie odczuwał. Ale kobiety inaczej patrzą na świat, lubią się niepotrzebnie martwić i...

W końcu zapytał:

295

— Co z tobą, najdroższa? Jeśli zamierzasz mi powiedzieć, że zmieniłaś zdanie, to w tej sekundzie zabieram cię stąd do Kregory, gdzie będziemy żyć w grzechu aż przyjdiesz do rozumu.

— To nie będzie potrzebne — uśmiechnęła się. - Po prostu się zamyśliłam, to wszystko.

— Nad czym?

Zamiast odpowiedzieć, spytała:

- Czy znasz człowieka o nazwisku Ian MacFearson?

Zdumienie rozszerzyło mu oczy.

— Na Boga, a skąd ty znasz to nazwisko?

— Znasz go więc?

— Nie... to znaczy, tak.

— To w końcu jak?

— Nie znam go, Kimber, ale o nim słyszałem. Nie ma chyba w Szkocji nikogo, kto by nie słyszał o Ianie MacFearsonie. Są nawet tacy, co wątpią w jego istnienie, tak niezwykle krążą o nim opowieści.

— Jakie opowieści?

— Mówią o nim, że to najpodlejszy, najnikczemniejszy z łotrów po naszej stronie granicy, że potrafi wyciągnąć na człowieka sztylet, zaledwie go zobaczy.

Inni mówią, że nie opuszcza domu, odkąd powrócił

doń ponad dwadzieścia lat temu, że jest tylko starym samotnikiem, który wyłączył się z życia. Jeszcze inni, że mimo iż nigdy nie był żonaty, ma więcej bękartów, niż można by zliczyć na palcach obu rąk, a każdy z nich jest tak samo niegodziwy jak ojciec. Powiadają nawet, że zabawiają się, próbując się nawzajem pozabijać, a on siedzi, patrzy i tylko ich podjudza.

— Żartujesz, prawda? - spytała Kimberly z niedowierzaniem, które malowało się jej na twarzy.

— O nie, ale pamiętaj, że to tylko pogłoski. Nikt 296

chyba nie wie, ile w nich jest prawdy, a ile zmyślenia.

Ale matki straszą dzieciaki jego imieniem. Mówią, że jeśli nie będą grzeczne, to zabierze je Ian MacFearson, żeby nakarmić nimi swoich krwiożerczych synów. I pamiętam, że kiedy miałem piętnaście lat, wyprawiliśmy się z kuzynami, żeby zobaczyć jego dom i przekonać się, czy istnieje naprawdę czy to tylko legenda.

— I co?

— Nie zobaczyliśmy go, nie. Znaleźliśmy dom, który przynajmniej w naszym przekonaniu mógł należeć do niego: stare posępne domostwo daleko na północy, położone na wzgórzu porośniętym karłowatymi drzewami, nad którym unosiły się czarne chmury. Nie podeszliśmy bliżej. Samo to miejsce wyglądało na siedlisko zła. Potwierdzało wszystkie opowieści. Tak przynajmniej sądziliśmy.

— A może je zrodziło? — podsunęła z nadzieją.

— Ano, może, nie zależy mi, żeby się przekonać. A ty gdzie o nim usłyszałaś?

— Od mojego... od Cecila. Okazało się, że Ian Mac

Fearson do gromady swoich bękartów może sobie doliczyć jeszcze jednego — oświadczyła z cierpkim uśmiechem, — Mnie.

Lachlan zaczął się śmiać, ale ona wyglądała tak poważnie, że urwał. Śmiech przeszedł w pełen zdumienia okrzyk.

— Ty nie żartujesz, prawda?

— Nie. A ty nie jesteś z tego zbyt zadowolony, prawda? — odparła sucho. Martwi cię, że jestem dzieckiem z nieprawego łoża?

Porwał jej dłoń i podniósł do ust.

— Czemuż miałbym się tym martwić? Ale do myśli, że jesteś córką Ilana MacFearsona, będę musiał się powoli przyzwyczaić.

297

—Ja też jeszcze do niej nie przywykłam - przyznała, udobruchana.

—To znaczy, że powiedział ci o tym dzisiaj? Na dzień przed ślubem? Ten parszywy...

—Był pijany. Nie sądzę, żeby chciał mi powiedzieć.

To mu się wymknęło, a ja... właściwie byłam zadowolona. Nigdy nie traktował mnie jak ojciec i teraz wreszcie wiem, dlaczego. Myślałam, że się ucieszysz, iż jestem w połowie Szkotką.

—Dla mnie to nieważne, jaka krew płynie w twoich żyłach, najdroższa. Choć szkocka krew to zająca krew

- dorzucił z uśmiechem. — I sam się cieszę, że hrabia nie jest twoim tatą. Teraz mogę ci się przyznać, że miałem potężnego stracha, byś pewnego dnia nie upodobniła się do niego.

—Nieprawda.

—Prawda. Ale czy jesteś pewna, że jesteś jedyną córką MacFearsona?

—Jedyną? Mówiłeś, że ma gromadę bękartów.

—Tak mówią, ale ponoć wszyscy to synowie i tylko nieliczni z tych samych matek.

Ten szczegół sprawił, że spłonęła rumieńcem.

—Więc wracając do twojego pytania, tak, jestem właściwie pewna, a to dlatego, że Cecil nie chciał mi tego powiedzieć. Mówił też, że jestem do niego bardzo podobna, że nawet uśmiech mam jego.

—Nikczemny łotr o uśmiechu anioła? — mruknął sceptycznie.

—Nie wierzę, że zawsze był łotrem. Ale domy

śląm się, że tylko Ian MacFearson może stwierdzić z całą pewnością, czy jestem jego córką czy nie.

Jeśli okaże się, że nie znał mojej matki ani Cecila -

a ponoć dawno temu byli najlepszymi przyjaciół-

298

mi- to znaczy, że wszystko to jest kłamstwem, nieprawdą?

- Ano tak.

- Poza tym Cecil nie chciałby, żeby to się rozeszło, skoro tyle lat przyznawał się do mnie. Dla jego dumy to byłby cios. Na pewno by mu się to nie wymknęło, gdyby nie był pijany. Ale - wzruszyła ramionami - może to wszystko zaplanował, nie był wcale pijany i myślał, że ta historyjka zniechęci cię do małżeństwa ze mną.

- Ludzie o tak popędliwym usposobieniu zazwyczaj nie mają dość cierpliwości, żeby przeprowadzić podobną intrygę — zauważył Lachlan lekceważąco.

- Cóż, jak ci już mówiłam, ja mu uwierzyłam. Nie od razu. To było takie nieoczekiwane. Ale wszystko wyjaśniało. To, jak zawsze traktował mnie i matkę.

I szczerze mówiąc, chciałabym, żeby *to* była prawda.

Nie obchodzi mnie nawet, czy ten Ian MacFeatson jest dobrym człowiekiem. Jeśli tylko hrabia nie jest moim ojcem, to już nie dbam o to, kto nim jest.

- Ano tak, mógłbym się prawie z tobą zgodzić.

- Prawie?

- Gdyby twój prawdziwy tatko był kimkolwiek innym, a nie bohaterem przerażających legend. - Urwał

i po chwili dodał - Ty nie... hmm... nie zamierzasz się starać o spotkanie z Ianem MacFearsonem?

Miał taką chytrą minę, że się roześmiała.

- Po tym, co mi powiedziałaś? Nie, raczej nie.

Odetchnął z ulgą, ale zapewnił ją szybko:

~ Nie chodzi o to, że ja nie chciałbym ci w tym pomóc. Jeśli takie będzie twoje życzenie, poznasz go.

Ale myślę sobie, że lepiej nie sprawdzać, czy opowieści o nim są prawdziwe. Są takie rzeczy, których lepiej sobie do końca nie wyjaśniać.

299

—Tu zapewne masz rację - przytaknęła. - Ale skoro mówimy o niewiadomych, a przynajmniej o rzeczach których dotąd nie wiemy... wątpię, czy mój rzekomy ojciec pojawi się na ceremonii, ale księżę zgodził się łaskawie poprowadzić mnie do ślubu.

Lachlan uniósł brwi.

—Doprawdy? - I zaczął się śmiać. - Co prawda odmówiłem przyjęcia tego, co mi ostatnio oferował ale ciebie, najdroższa, przyjmę z jego rąk bez zastrzeżeń.

Rozdział 45

Kimberly unosiła się w obłoku szczęścia dla niej samej nie całkiem zrozumiałego. Wychodzi za mąż, w porządku, to powinno być radosne przeżycie.

Tyle tylko, że wychodzi za mężczyznę, który jej nie kocha. Nie ma więc powodu być tak śmiesznie szczęśliwa.

śliwa.

Stała przy ołtarzu, a jej przyszły, za kilka minut już mąż obok niej. Ich ramiona się stykały. W uroczystym czarnym fraku, ze zniewalającym uśmiechem, wyglądał

tak oszalamiająco, że na chwilę zaparło jej dech w piersiach.

Tak łatwo byłoby uwierzyć, że naprawdę chciał się z nią ożenić, że nie jest to tylko nakaz honoru. Lecz Kimberly zdawała sobie sprawę, że jeśli w ich małżeństwie ma panować jaki taki pokój, musi przestać rozmyślać, nauczyć się trochę udawać i przyjąć go po prostu takim, jaki jest: czarujący i zmysłowy.

Sama też czuła się piękna. Kremowa suknia z nowym stanikiem z białej koronki i trenem leżała na niej jak 300

ulał. A Jean, jej nowa pokojówka, szkoliła się zapewne u pokojówki Megan, gdyż przejawiała tę

samą umiejętność układania twarzowych fryzur.

Megan dowiedziawszy się, że Mary została odprawiona, osobiście wybrała ją dla Kimberly. Była to młoda dziewczyna, miła i usłużna, a co najważniejsze, zgodziła się pojechać do Szkocji.

— W nowym miejscu, gdzie nie znasz nikogo ani niczego, musisz mieć własną pokojówkę - oświadczyła Megan. — A Jean będzie lojalna, o to już, moja droga, możesz się nie martwić.

Kimberly musiała teraz skupić się na ceremonii.

Przyszła jej kolej, by odpowiadać. Biorę sobie ciebie...

dopóki nas śmierć nie rozłączy. Taka poważna, taka uroczysta przysięga; jakież to kontrast z jej lekkim, radosnym nastrojem. Walczyła, by zachować poważny wyraz twarzy.

Teraz Lachlan sięgnął po jej dłoń, a ona zerknąwszy w dół zobaczyła, że ma dla niej nie tylko ślubną obrączkę, ale do tego wspaniały diamentowy pierścień.

Więszego kamienia nie widziała nigdy, a otaczał go wianuszek idealnie okrągłych różowych pereł. Był

to jeden z klejnotów MacGregorów. Odzyskał je zaledwie dzień wcześniej. Widok tego pierścienia tak ją oszołomił, że o mały włos byłaby mu pozwoliła zdjąć ten pierwszy, ze szmaragdem, i wsunąć diament na jego miejsce. Ale zdążyła go powstrzymać.

Podniósł na nią pytający wzrok, a na czole zaczęła mu się rysować zmarszczka.

Chciałabym zachować ten, który jako pierwszy od ciebie dostałam - szepnęła szybko. - To znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym go nosić.

301

Uśmiech nie pojawił się od razu, ale był - oślepiający !

Nie był to jeszcze czas, by pocałować pannę młodą ale Lachlan nie czekał. Zbity z tropu pastor musiał kilkakrotnie odchrząknąć, by im przerwać i by udało mu się dokończyć nabożeństwo. Potem Lachlan znów zaczął ją całować.

Byli małżeństwem, prawdziwym, najprawdziwszym małżeństwem. Ta myśl tak pochłaniała Kimberly, że ledwo docierały do niej życzenia. Nie minęło wiele czasu, a już odjeżdżali z Sherring Cross.

Devlin zaofiarował im na podróż jeden ze swoich licznych książęcych powozów. Dał im nawet woźnicę i jeźdźców, I zadziwił wszystkich, a najbardziej żonę, zapraszając Lachlana, by ich odwiedzał. W dodatku mówił szczerze. Oczywiście musiał dodać ze złośliwym uśmiechem: „Oby tylko nie za często”.

Dzięki temu rozstanie było nieco weselsze. Bo Kimberly, żegnając się z Megan, była bliska łez. Znalazła w księżnej przyjaciółkę, najbliższą, jaką w życiu miała.

Wiedziała, że będzie za nią okrutnie tęsknić. Ale obiecała pisać. A Megan obiecała, że przyjedzie odwiedzić ich w Szkocji.

Wyjazd zaplanowano zaraz po ślubie. Toteż Kimberly wczesnym rankiem poszła jeszcze ostatni raz odwiedzić swojego... odwiedzić hrabiego. Był trzeźwy, choć ledwo rozbudzony i po dawnemu gburowaty.

Kimberly nie żywiła zresztą płonnych nadziei na jakieś cieplejsze słowo na pożegnanie. Mogłaby raczej żywić obawy, że ta wizyta zepsuje jej całą resztę dnia. Tymczasem stało się wprost przeciwnie. Zapewne świadomość, że nigdy więcej hrabiego nie zobaczy, jeszcze spotęgowała jej szczęście.

—Nie oczekuję, że przyjdiesz na ślub - powiedziała 302

mu. - Gdybyś to zrobił, postąpiłbyś jak hipokryta, a hipokrytą nie jesteś.

- Nie jestem i nie toleruję głupoty - parsknął wzgardliwie. — A twój upór, żeby wyjść za...

- Nie wracajmy do tego, jeśli łaska. Wychodzę za niego, a ty nie masz z tym nic wspólnego, więc zachowaj swoje opinie dla siebie. Przykro mi. Nie przyszłam tu, żeby się kłócić.

- Niewdzięcznica - mruknął.

- Nie, nie jestem niewdzięcznicą. Przyszłam między innymi po to, by ci podziękować za to, że przez tyle lat miałam u ciebie dach nad głową, że mnie żywiłeś i odziewałeś. Byłoby miło, gdybyś zechciał także dać mi coś z siebie, skoro już zgodziłeś się mnie chować, ale rozumiem, że nienawidząc mnie tak bardzo, nie byłeś do tego zdolny.

Najwyraźniej dotknęła czułego miejsca. Zaczerwienił

się. - Nie czułem nienawiści do ciebie, dziewczyno. Nienawidziłem twojego ojca, a ty zanadto mi go przypominałaś.

- Cóż, teraz już nie będzie cię to niepokoić. Nie ma powodu, byśmy się jeszcze mieli kiedyś spotkać. Żegnaj więc. I mam szczerą nadzieję, że Winnifred da ci trochę szczęścia.

- Czy to znaczy, że on nie zamierza jej oskarżyć?

Odstąpi od sprawy?

- Odzyskał klejnoty MacGregorów i ma tytuł własności do jej domu. Jeśli przed naszym wyjazdem dasz mu jeszcze czek, to owszem, sprawa pójdzie w niepamięć.

- Dziękuję ci.

Ostłupiała, słysząc od niego to słowo. W odpowiedzi 303

zdołała jedynie skinąć głową. Odwróciła się, by wyjść.

Ale jeszcze jedno pytanie paliło jej wargi, a tylko on mógł jej to wyjaśnić.

Zatrzymała się więc przy drzwiach i spojrzała na mężczyznę, którego przez dwadzieścia jeden lat uważała za ojca. Ale nigdy nie był ojcem dla niej ani prawdziwym mężem dla jej matki. Chciała się dowiedzieć musiała się dowiedzieć, dlaczego matka się na to zgodziła.

—Dlaczego ona od ciebie nie odeszła? - spytała.

— Miała przecież środki do życia. Dlaczego z tobą została, skoro była tak nieszczęśliwa?

Zachmurzył się, ale odpowiedział:

—Ponieważ została tak wychowana, że zawsze robiła to, co słuszne. Ona by nigdy, w żadnych okolicznościach, nie okazała nieposłuszeństwa rodzicom, tak jak ty. Polecili jej wyjść za mnie, więc wyszła. I starała się jak najlepiej przystosować do sytuacji. Tak jak należało.

- Jak najlepiej przystosować? - powtórzyła Kimberly z niedowierzaniem. - Do końca życia była nieszczęśliwa, a ty mówisz, że zrobiła to, bo tak należało?

Znów się zaczerwienił. Nie chciał już nic powiedzieć, ale w końcu przemówił jeszcze.

—Została ze mną także ze względu na ciebie. Nie chciała, żebyś nosiła piętno bękarta. Wiedziała, że jeśli odejdzie, ujawnię jej sekret.

Kimberly potrząsnęła głową.

—Naprawdę udało ci się ją omamić, co?

—Co to ma znaczyć, do diabła?

—Ty byłeś nieszczęśliwy, więc i ona musiała być nieszczęśliwa, prawda?

- Ja bym...

— Nic byś nie zrobił. Tak samo jak teraz nie powiesz 304

nikomu, że nie jestem twoją córką. Bo gdy podobna rzecz wychodzi na jaw, z kogo śmieją się ludzie? Z żony, która zblądziła, czy z męża, który był na tyle głupi, że pozwolił przyprawić sobie rogi? Nigdy byś się nie przyznał, że wyszedłeś na głupca. Oboje to wiemy.

Żałuję ze wszystkich sił, że nie wiedziała tego moja matka. I właściwie żałuję, że nie wyrzuciłeś nas z domu wtedy, gdy się o tym dowiedziałeś. Jej życie byłoby o wiele, o wiele szczęśliwsze. Jestem tego pewna.

— Skoro tak myślisz, to ty jesteś głupia, dziewczyno

- odparował. - Samotną kobietę z dzieckiem z nieprawego łoża wszyscy omijają. Twoja matka była zbyt dumna, by to znieść. Skandal by ją zabił. Ze mną mogła przynajmniej nosić głowę wysoko, zachować swoje miejsce w społeczeństwie, i wierz mi, że była mi za to wdzięczna. Poza tym, na Boga, nie była tak zupełnie nieszczęśliwa. Miała ciebie. Kochała cię do szaleństwa.

A co ja miałem? Nic.

— Mogłeś też mieć mnie. Mogłeś otworzyć dla mnie swoje serce, a byłabym cię kochała. Ale prawda. Przypominałam ci jego.

— Myślisz, dziewczyno, że ja niczego nie żałuję?

- spytał burkliwie. - To się mylisz.

— W takim razie przykro mi. Przykro mi ze względu na nas troje, ale najbardziej ze względu na matkę. Ona już nie zazna szczęścia; ty i ja mamy szansę.

— Ty nie, jeśli wyjdiesz za Szkota - zauważył ponuro.

— Mam zamiar dowieść, że jesteś w błędzie.

305

Rozdział 46

Mam zamiar dowieść, że jesteś w błędzie.

Kimberly przez cały dzień nie robiła nic innego. Cały dzień, od chwili gdy opuściła hrabiego i wyrzuciła tę wizytę z pamięci, była szczęśliwa. Lecz wieczorem, nie wiedząc dlaczego, znów opadły ją wątpliwości.

Na nocleg stanęli nie, jak przypuszczała, w przydrożnej gospodzie, ale w jednej z posiadłości Saint Jamesów, gdzie wszystko było już przygotowane na ich przyjęcie w noc poślubną. Lachlan był równie zaskoczony jak ona. Lecz woźnica i towarzyszący im jeźdźcy mieli instrukcje księżęcej pary. A służba w rezydencji oczekiwała ich.

Kimberly poprowadzono prosto na górę do obszernego pokoju. Obok, w pokoju kąpielowym, czekała gorąca kąpiel. Dwie pokojówki pomagały Jean przy toalecie jej pani. Gdy zaś Kimberly wróciła do poprzedniego pokoju, odkryła, że podczas jej kąpieli nakryto stół i zapalono świece, a ze stolika do rozwożenia posiłków dobiegły ją kuszące zapachy.

Czekała ją jeszcze jedna niespodzianka. Na wielkim łożu zasłanym błękitną atlasową pościelą, już zachęcająco odchyłoną, leżała nowa koszulka nocna i peniuar, bez wątpienia dzieło pani Canterby zlecone jej przez księżną. Niebieskozielony cienki jak pajęczyna jedwab mienił się opalizująco, gdy padło nań światło. Kimberly nigdy w życiu nie sprawiłaby sobie czegoś podobnego.

Koszulka miała głęboko wycięty dekolt, cieniutkie ramiączka, obcisłą talię i lekko tylko rozszerzała się poniżej bioder.

Gdy Kimberly ją przymierzyła, była tak wstrząśnięta 306

obszarem nagości, jaki odsłaniało wycięcie, że natychmiast sięgnęła po szlafrok, by się przykryć. Lecz okazało się, że nie był to peniuar, do jakich przywykła. Miał

długie rękawy i spływał obficie po plecach, rozwiewając się za nią, gdy szła, lecz z przodu nie było nawet skrawka materiału, którym mogłaby się zasłonić. No, może niezupełnie. Z przodu przytrzymał go pas czarnej marszczonej koronki kilkucentymetrowej szerokości.

Okalała ona szyję, zakrywała ramiączka koszuli i spływała w dół, wzdłuż dekoltu, aż do ziemi.

Była to raczej narzutka, coś w rodzaju peleryny z rękawami. Miała eksponować koszulę, a nie zasłaniać ją. Kimberly była przerażona na myśl, że w takim stroju ma usiąść do kolacji z Lachlanem.

Pokręciła głową, zdecydowana odrzucić ten pomysł, gdy wtem jedna z pokojówek powiedziała:

- Mamy nadzieję, że podoba się pani ten strój, lady Kimberly. Jej wysokość księżna byłaby wielce rozczarowana, gdyby było inaczej.

Kimberly miała ochotę zamordować dziewczynę.

Oczywiście teraz musiała włożyć ten komplet. Nie mogła się nawet wykręcić zinnem. Trzaskający na kominku ogień wypełniał pokój istnym zarem.

Jean, poczciwa dusza, podsunęła jej pomysł, by włożyła do tego stroju swoją kameę. Tak, dobrze, cokolwiek, byle zakryć jeszcze odrobinę ciała, nawet najmniejszą. Ale niewiele to dało. Jej piersi wciąż śmiało wykwitwały z dekoltu. Czowała się bardziej obnażona, niż gdyby nic na sobie nie miała. Postanowiła stanowczo, że jak tylko służba Megan opuści pokój, znajdzie sobie coś innego do ubrania, i byłaby to zrobiła, gdyby nie zjawił się Lachlan.

Kamea zawiodła. Dała tylko taki efekt, że wzrok 307

Lachlana powędrował prościutko do dekoltu. Kimberly ze wstydu niemal stanęła w płomieniach, widząc, że *on też* sprawia wrażenie zaszokowanego, a przynajmniej tak zaskoczonego, że nie dokończył nawet rozpoczętego zdania na temat nęcących zapachów dań. Ale nie odwrócił skromnie wzroku. Przeciwnie, patrzył

i patrzył, aż któraś pokojówka chrząknęła, a wtedy i on się zarumienił.

Odzyskawszy swój zwykły czarujący sposób bycia, komentował podróż, opowiadając o trasie zaplanowanej na następny dzień, robiąc uwagi na temat domu i przyznając przy okazji, że teraz już szczodropliwość księcia go nie dziwi. Zwierzył jej się nawet, iż Devlin wprowadził go w osłupienie przeprosinami za to, że nie wierzył w opowieść o skradzionym spadku.

Wkrótce Kimberly poczuła się tak swobodnie, że zapomniała o swoim dekolcie. Nawet nie zauważyła, kiedy byli już w połowie kolacji, a pokojówki dyskretnie się usunęły. I wtedy właśnie zaczęły ją dręczyć wątpliwości.

Czy nie była zbyt zarozumiała, spodziewając się, że noc poślubną spędzą razem? Fakt, że dzielili stół w sypialni, nie oznaczał jeszcze, że będą też dzielić łóżko.

Lachlan, żeniąc się z nią, spełnił swój obowiązek. Może nie ma zamiaru dalej bawić się w męża? Może oczekuje, że ich małżeństwo będzie takim samym fasadowym związkiem jak małżeństwo hrabiego i jej matki. Trudno jej będzie wówczas udawać niezmałżone szczęście, oj, trudno!

Z tych rozmyślań wyrwał ją Lachlan. Wstał, odrzucił

serwetkę, obszedł stół dookoła i wziął ją za rękę.

—Co... - nie udało jej się powiedzieć nic więcej, bo oto on pociągnął ją w stronę łóżka, przy krawędzi 308

przystanął, ujął jej twarz w dłonie i wpił się w jej wargi pocałunkiem tak palącym, że nogi się pod nią ugięły i zwiśla bezwolnie w jego ramionach.

Jęknął cicho i szepnął tuż przy jej ustach:

— Nie wiem, jak mogłem znosić to tak długo. Mia

łem pokusę wyrzucić te przeklęte pokojówki za drzwi.

Miałem pokusę przeczołgać się pod stołem i zjeść ciebie, nie tę piekielną kolację. Jeśli jeszcze raz włożysz taką koszulę, nie ręczę za siebie. Rozumiesz, Kimber? Nie musisz mnie prowokować, kiedy i tak pragnę cię bez przerwy.

Jego głos brzmiał gwałtownie, ale ręce były niezmiernie czułe. Pieszcząc ją, wędrowały wzdłuż szyi, do peniaru, zsunęły go z ramion i ściągnęły. A gdy jego oczy spoczęły na koszulce bez koronkowego obramowania, zapłonęły istnym żarem.

— Miałem na dziś pewne plany, najdroższa. Chciałem kochać cię niespiesznie, sprawić, byś zapragnęła mnie tak, jak ja pragnąłem ciebie przez tyle tygodni. Chcia

łem, byś mnie błagała, żebym cię wziął... ale teraz to ja cię błagam.

Rzucił się przed nią na kolana, obejmując jej nogi i przyciskając usta do brzucha. Z trudem łapała oddech.

Nogi ledwo ją trzymały.

— Błagasz... mnie... o co? — zdołała spytać.

— O przebaczenie, bo muszę cię mieć teraz, natychmiast. Przysięgam, że umrę, jeśli będę czekał jeszcze choćby minutę.

Położyła mu dłonie na głowie i szepnęła miękko:

— N i e pragnę być tak prędko wdową, Lachlanie MacGregor.

Podniósł wzrok i rozpromienił się w uśmiechu, tak pięknym, tak wzruszającym. Ale co do pośpiechu, nie 309

zartował. Wstał, podniósł ją i niemal jednym ruchem ułożył na łóżku przykrywając sobą. I w mgnieniu oka jego język zawędrował głęboko w jej usta, a jego męskość *jeszcze* głębiej w jej gościnne ciepło.

Jęknął znowu, gdy poczuł, jak bardzo była gotowa, lecz jak mogłoby być inaczej. Jego słowa rozpały w niej płomień. I wiedziała, że zawsze będzie łaknąć takich słów. Niemał natychmiast poczuła takie samo rozdzierające pragnienie, a on zagłębiał się w nią raz za razem, oczekującą go, wychodzącą mu na spotkanie za każdym poruszeniem. Razem przekroczyli brzeg i popłynęli, niesieni pulsującą falą szczęścia.

Minęło sporo czasu, zanim jej serce zaczęło bić normalnie i oddech się uspokoił. Przytuliła go do siebie i pieściła delikatnie, rozkoszując się cudem tej miłości i siłą jej porywów, zrodzonych z odpowiednich bodźców. Dla niej jedynym potrzebnym bodźcem był Lach-

lan MacGregor.

Leżał z twarzą wtuloną w jej szyję, wciąż dysząc.

Usłyszała jego szept:

- Czy mówiłem coś o miłości niespiesznej?

- Takie mam wrażenie.

Podźwignął się, by posłać jej uśmiech.

— I coś o błaganiu?

— Nie... to musiało ci się zdawać.

Zachichotał. Zrobiła groźną minę. Wolno płynęła noc.

Rozdział 47

Kimberly nieraz słyszała, jak Kregorę nazywano zamkiem, ale nie wiedzieć czemu wyobrażała sobie coś 310

mniejszego i z pewnością nie aż tak starego. W większości znanych jej zamków zachowały się stare fragmenty, jak wysoka okrągła wieża, wielka sala, mała, ale o solidnych murach kaplica, lecz zwykle były też elementy bardziej nowoczesne, wkomponowane w ca

łość tak udatnie, że części pierwotnej zabudowy, wśród kominów, fantastycznych szczytów i gzymsów reprezentujących nowszą architekturę, nie rzucały się szczegó-

nie w oczy.

Kregora wprost przeciwnie. Jeśli nawet za jej wysokimi kamiennymi murami było coś nowego, to na pierwszy rzut oka niewidoczne. Dwie potężne prosto-padłocienne wieże zdobiły wieżyczki i blanki i - dobry Boże - był nawet most zwodzony i brama ze spuszczaną kratą. Czy ten mechanizm naprawdę jeszcze działa?

Gdy minęło pierwsze zaskoczenie, Kimberly musiała przyznać, że jest to nader imponujące domostwo. Efekt potęgowało jego położenie na stromym cyplu ogromnego jeziora, które meandrami wiło się po okolicy niczym rzeka. Wzgórza i góry wyrastające z przeciwległego brzegu, z porozrzucanymi tu i ówdzie kamiennymi domkami, a nawet widocznym w oddali drugim zamkiem, choć nie tak wielkim jak Kregora, stanowiły dla niej piękne i urozmaicone tło.

O tej porze roku nie było tu zieleni, ale oblodzone wierzchołki gór i wzgórz miały w sobie swoiste, prawdziwie majestatyczne piękno. Kimberly zachwył zaparł

dech w piersi.

Lachlan czekał na jej reakcję; wyraz jej twarzy mówił

sam za siebie. Uśmiechnął się więc, zadowolony.

- Witaj w domu, najdroższa.

~ Twoja Szkocja jest całkiem łysa, ale mimo to krajobraz jest cudowny.

311

— Od razu to zauważyłaś - rzekł z nieskrywaną dumą.

- Twoja Kregora też.

- A jakże, nie inaczej.

—Ale czy tam są kominki? Ciepłe łóżka? Gorące cegły?

Ostatni odcinek drogi, na głębokiej północy, prze-byli w lodowatym zimnie, nic więc dziwnego, że podobne rzeczy przychodziły jej na myśl - nawet jeśli trochę się z nim droczyła.

—Nie kłopotcz się tym, Kimber - zaśmiał się Lachlan,

- Zadbam, żeby było ci ciepło i wygodnie, i żeby cię szczury nie niepokoiły.

- Miło mi to... *szczury?!*

—Och, no dobrze, mamy tu tylko kilka małych myszek.

Zmarszczyła groźnie brwi w obawie, że tym razem to nie tylko żarty. Wiadomo, że takie stworzenia chętnie zamieszkują zamki. Ale to samo dotyczy wszystkich pomieszczeń nie utrzymywanych w dostatecznym porządku.

—Jeśli rzeczywiście po twoim zamku biegają myszy, to obiecuję, że wkrótce będą sobie szukać innego domu

— oświadczyła z błyskiem determinacji w oku.

Lachlan uśmiechnął się na myśl o porządkach. Musiał

oddać sprawiedliwość Winnifred, że była idealną gospodynią. Kierowała Kregorą sprawnie i nawet bez widocznego wysiłku. Neseę, która przejęła po niej obowiązki, najłatwiej było spotkać w psiarni, wśród jej ulubionych psów myśliwskich, albo na polowaniu.

Pod jej rządami zamek podupadł, choć duma nigdy nie pozwoliłaby jej tego uznać.

Pomyślawszy o swojej wisusowatej kuzynce, Lachlan spytał:

312

—Czy mówiłem ci już o Nessic?

—Tej kuzynce, która wyobraża sobie, że się w tobie kocha, i uważa, że powinieneś być ożenić się z nią?

- odparła. - To jest Nessa?

Lachlan zapłonął gniewem.

—Który z tych parszywych diabłów ci to powiedział?

—Właściwie obaj - uśmiechnęła się. ~ Co prawda każdy z osobna, nieświadom, że drugi też wpadł na ten *p* omysł. To było naprawdę zabawne, gdy Gilleonan powierzał mi dokładnie ten sam sekret, który zdradził

mi już Ranald.

—Chciałem ci sam powiedzieć - mruknął niezadowolony.

- Tak, wiem. Ale obaj uważali, że wyświadczają ci przysługę, więc nie powinieneś się na nich.

gniewać.

Chcieli, żebym miała pewność, iż twoje uczucia dla tej dziewczyny są wyłącznie braterskie. Chyba martwili się, że gdybym tego nie rozumiała, mogłabym być zazdrosna, czy coś takiego. Tak jakbym była zazdrosna z natury

— prychnęła.

Lachlan uśmiechnął się pod nosem, wspominając dzień na ślizgawce, gdy owa nie istniejąca zazdrosna natura dała znać o sobie - zresztą także u niego.

— Cóż, mam nadzieję, że poznawszy ciebie, Nessa się opamięta i zrezygnuje ze swoich pomysłów - rzekł

szczerze. — Nie ma powodu, byście nie miały zostać przyjaciółkami.

Dwie kobiety kochające tego samego mężczyznę?

Mało prawdopodobne...

Kimberly przycichła. Zamknęła oczy. Nie, tej myśli nie było. Musi zachować dystans. Bawić się z nim, tak, cieszyć się nim, tak, być dobrą żoną, tak, ale serce zostawić dla siebie. Jeśli będzie go kochać, będzie też 313

pragnąć jego miłości, miłości na zawsze, a tego nie dostanie.

Szkoda, że musiała sobie popsuć nastrój właśnie teraz, gdy wjeżdżali przez zwodzony most na zamek Kregora, Ale postanowiła dołożyć starań, by odzyskać należytą perspektywę i być w stanie żyć tutaj ze swoim mężem w jakiejś takiej zgodzie i spokoju, udając, że wszystko jest tak, jak chciała.

Powrotu pana oczekiwano już od dawna, a tego dnia rano na zamek przybył umyślny z wiadomością, kiedy mniej więcej należy się go spodziewać. Toteż wielki dziedziniec wewnętrzny w obrębie murów wypełniali szczerze MacGregorowie, którzy przywędrowali z ca

łej okolicy, by powitać Lachlana i zobaczyć jego angielską żonę. Hałaśliwy tłum, kobiety, dzieci, mężczy

źni, niektórzy mimo przenikliwego zimna w tartanach, niebiesko-zielono-czarna gromada MacGregorów.

Ciepłe powitania i najlepsze życzenia zajęły sporo czasu, w końcu jednak udało im się wejść do wielkiej sali, czy raczej tego, co, jak przypuszczała Kimberly, było nią kiedyś. Przeżyła miłe zaskoczenie, widząc, że choć od zewnątrz Kregora nie zmieniła się od wieków, wewnątrz zostało niegdyś gruntownie przebudowane.

Dawną wielką wspólną salę podzielono na pomieszczenia, jakie zwykle znajdowały się w domu lorda: salon, jadalnia, sala bilardowa i inne, które obiecała sobie obejrzeć niebawem. Wszystkie

miały grube drewniane ściany. Przekonała się później, że wewnątrz zamku kamienny mur dla ocieplenia w całości wyłożono drewnem, a niektóre pokoje nawet boazerią i tapetą.

Wypatrzyła już w holu znakomite miejsce dla stoją—|

cego zegara, który odziedziczyła po matce. Przechodząc przez jadalnię odnotowała brak kredensu z porcelaną, 314

zatem porcelana, która powinna już była przybyć wraz z resztą jej dobytku, naprawdę się przyda.

- A więc to ona?

Kimberly nie widziała dziewczyny, której głos dobiegał z tyłu, ale z jego szyderczego brzmienia domyśliła się, że należy do Nessy MacGregor. Gdy Lachlan dokonał prezentacji, okazało się, że miała rację.

Nessa była malutka. Kimberly przewyższała ją o dobre piętnaście centymetrów. Była przy tym uderzająco piękna. Miała długie czarne włosy splecione w prosty, niczym nie przyozdobiony warkocz i wielkie gniewne szare oczy.

Smukła jak trzcina, mimo swego niewielkiego wzrostu i drobnej budowy postawę miała królewską.

Nie raczywszy odwzajemnić powitania i obrzuciwszy Kimberly tylko jednym przelotnym, ironicznym spojrzeniem, dziewczyna powiedziała Lachlanowi:

- Chyba musi być bogata jak królowa, bo ładna to nie jest na pewno. Toż to istny wielkolud! Gdzieś ty oczy podział, Lach, żeś się ożenił z taką pospolitą dziewuszną?

Powiedziała to na cały głos, tak by słyszeli ją wszyscy obecni, a były tam z nimi tuziny ludzi. Wszyscy zamilkli. Kimberly gwałtownie wciągnęła powietrze. Policzki jej płonęły. Nigdy w życiu nie spotkała się z taką złośliwością ze strony innej kobiety. Nessa uśmiechała się, zadowolona z siebie.

W każdym razie była zadowolona, dopóki Lachlan nie warknął:

- Ty mała wiedzmo! Ona jest piękna, jedyna w swoim rodzaju, a ty chyba jesteś ślepa, jeśli tego nie widzisz.

I nie jest żadnym wielkoludem. Dla mnie jej wzrost jest idealny. Mówisz tak dlatego, żeś sama nie większa od dziecka.

315

Najwyraźniej potrafił czuć strunę, bo Nessa zaczęła krzyczeć:

—To dziecko zdobyło dla ciebie pieniądze! Tyle ile trzeba! Nie musiałeś się żenić dla pieniędzy z przekłętą Angielką!

— Tak się składa, Nesso, że prosząc tę damę o rękę, myślałem, że jest biedna jak mysz kościelna. Czy nigdy ci nie przyszło do tej ciasnej główki, że ją kocham?

I nie śmiej jej więcej nazwać przeklętą Angielką. Jej ojciec jest takim samym Szkotem jak ty i ja.

— Kto to taki?

— Nieważne kto...

— Aha, tak myślałam — przerwała dziewczyna z drwiącym uśmiechem. — To zwykłe kłamstwo, zmyślone po to, żebyśmy ją przyjęli jak swoją. Ale to się nigdy nie stanie.

Oczy Lachlana, pociemniałe z gniewu, zrobiły się teraz prawie czarne. Zazgrzytał zębami.

— Więc teraz mnie nazywasz kłamcą, tak? Jeśli już musisz wiedzieć, ona jest córką Iana MacFearsona.

— A słysząc zbiorowe westchnienie zdumienia, rozejrzał

się po zebranych i dodał: - I nie życzę sobie, by ta wiadomość wydostała się poza mury Kregory. Wolałbym sobie oszczędzić wizyty żywej legendy.

Odpowiedziały mu liczne potakiwania. Jego oświadczenie zdołało też wreszcie uciszyć Nessę. Lachlan był

jednak wciąż na nią wściekły, że udało jej się swoją zazdrością zepsuć powitanie i zdenerwować Kimberly, która wciąż stała z zaciśniętymi ustami i zaróżowionymi policzkami.

Mało powiedzieć, że Kimberly była zdenerwowana.

Była zaszokowana. Zazdrość nie mogła usprawiedliwić tak podłego zachowania, słów, które z rozmysłem 316

raniły do żywego. Tej dziewczynie należał się siarczysty policzek. Czyż nikt jej nie uczył dobrych manier?

Najwyraźniej! Kimberly nie wątpiła, że to jeszcze nie koniec. Czy ma znosić podobną napastliwość przy każdym spotkaniu z Nessą? Ani jej się śni!

Lachlan stanął w jej obronie. Nie pierwszy zresztą raz. Widocznie taką już miał naturę. Ale trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że ona jest jego żoną. Nie mógł

postąpić inaczej na oczach całego klanu. Posunął się nawet do kłamstwa, sugerując, że ją kocha. Właściwie nie było to jawne kłamstwo. Sprytnie sformułowane pytanie mogło nasuwać wnioski, ale niczego nie potwierdzało.

Ale Nessa tu mieszka. Trzeba się liczyć z sytuacjami, kiedy Lachlana przy niej nie będzie, a więc jej

nie obroni. Kimberly sama jeszcze nie wiedziała, ile potrafi znieść, nim odpłaci pięknym za nadobne. Zanosił się na to, że wkrótce się przekona.

Rozdział 48

Kimberly wolałaby zaszyć się w swoim pokoju i tam zaczekać, aż wróci do równowagi po fatalnym pierwszym spotkaniu z Nessą. Ale skoro głowa klanu powróciła do domu, na jego pierwszy wieczór w Kregorze zaplanowano uroczysty bankiet, na który zaproszeni byli nie tylko wszyscy członkowie klanu, ale i bliscy sąsiedzi.

Lachlan, prowadząc Kimberly na górę, by jej pokazać jej pokoje, przeproszał wylewnie za zachowanie Nessy.

Próbował ją rozweselić, zastrzegając, że we wszystkich 317

czterech pokojach - był wśród nich także nowoczesny pokój kąpielowy z ciepłą i zimną wodą - może robić co jej się żywnie podoba, byleby tylko nie próbowała w nich spać. Sypialnia, zapowiedział, będzie tylko jedna, z jednym łóżkiem, w którym będą spali razem.

Nie udało mu się wywołać rumieńca ani na dobrą sprawę żadnej reakcji. W końcu zostawił ją samą, żeby mogła odpocząć i rozgościć się.

Nie potrzebowała odpoczynku, ale zajęcia i owszem.

Tak, to stanowczo najlepsze lekarstwo na podły nastrój.

Toteż Kimberly zajęła się wraz z Jean rozpakowywaniem swoich rzeczy. Pokojówka, by ją rozerwać, trajkotała niemal bezustannie, od czasu do czasu mrucząc coś o wstrętnych prostaczkach.

Potem Kimberly kazała jej się dowiedzieć, gdzie złożono jej dobytek wywieziony z Northumberland.

Wiedziała, że nie poczuje, iż Kregora naprawdę jest jej domem, dopóki nie ulokuje swoich skarbów w odpowiednich miejscach. To będzie jej ślad.

Gdy udało jej się na tym skupić, stwierdziła, że pokoje w domu Lachlana są bardzo ładne. Duże okna, wychodzące na przepiękne jezioro i góry, dawały mnóstwo światła- Największa była sypialnia; miała nawet niewielki balkon z widokiem na port. Wyobrażała sobie, jak miło będzie tam jadać śniadania w letnie poranki.

Każde okno zdobiły ściągane misternie plecionymi sznurami ciemnoszmaragdowe draperie z miękkiego aksamitu. Tapety były w różnych odcieniach pastelowych błękitów i we wzór przedstawiający francuskie sceny dworskie z czasów, gdy i damy, i panowie nosili peruki. Grube dywany, tak obszerne, że pokrywały każdy cal drewnianych podłóg, musiały chyba być robione na zamówienie, gdyż miały niebiesko-czarny liściasty deseń na zielonym tle: barwy tartanu MacGregorów.

Jednego z pokoiów Lachlan z pewnością używał

jako garderoby - szafa była pełna jego ubrań ~- oraz miejsca samotnego wypoczynku. Stał w nim szeslong, duże biurko, kilka wygodnych krzeseł i stolików. Było to tak duże pomieszczenie, że mogło służyć obu celom.

Znalazła jeszcze jeden podobny pokój, który mógłby być jej garderobą, przynajmniej dopóki nie trzeba będzie urządzić pokoju dzieciennego. Chyba że pokój dziecienny też już gdzieś jest.

Myśl o jej własnych dzieciątkach, które będą tu kiedyś biegały, zdecydowanie poprawiła Kimberlę humor. Nabrała chęci, żeby zwiedzić resztę zamku. Gdy wróciła Jean, z wiadomością, że jej bagaż został złożony w piwnicy, nie zastanawiała się specjalnie, dlaczego jej rzeczy, i to nawet stroje, powędrowały akurat tam.

Wzięła pokojówkę i poszły sprawdzić, czy piwnica, tak jak hol, też nie okaże się czymś zupełnie innym, niż można by oczekiwać.

Ale nie. Była ciemna i przesiąknięta wilgocią. Tylko w tym jednym miejscu zachowały się jeszcze stare kamienne mury, siedziba niezliczonych pajaków. Była też brudna, jako że przechowywano w niej węgiel, podstawowy materiał opałowy ubogiej w drewno Szkocji. Musiały zawrócić, by poszukać latarni i wezwać kilku krzepkich służących do wyniesienia kufrów i mebli na górę, naturalnie gdy się znajdą. Nie tak łatwo było je odszukać. Piwnica była podzielona na wiele małych boksów i wąskich korytarzyków biegnących w różnych kierunkach. Przez wieki zgromadziło się 319 tu wiele rzeczy, głównie starych mebli, pokrytych pajęczyną.

W końcu jednak znalazły pomieszczenie, w którym złożono bagaż Kimberly. Lecz jej radość i ulga trwały nader krótko. Gdy uniosła latarnię, zobaczyła, że jej drogocenne dziedzictwo zostało całkowicie zniszczone.

Stojący zegar leżał na boku. Brakowało mu wskazówek, a szafka była połamana, potrzaskana; sterczały z niej odłamki surowego drewna, jakby ją ktoś rąbał

siekierą. Serwantka nie miała nóg, drzwiczki były wy

łamane z zawiasów, misterne rzeźbienia także jakby siekierą porąbane do żywego drewna.

Wielki obraz wyglądał, jakby ktoś stanął na jednym jego końcu i ciągnął za drugi, aż rama i płótno pękły w połowie. Stoliczki, licząca sobie sto lat ława, antyczne wazy, rzeźbiony chiński kufer, wszystko było połamane, porąbane, rozbite. Nawet kufry z ubraniami ktoś pootwierał i wywlókł ich zawartość na brudną podłogę.

Kimberly patrzyła i patrzyła, zdjeta taką grozą, że z trudem mogła oddychać. Zrobiła krok naprzód, potem jeszcze jeden, opadła na kolana, wyciągnęła ręce, ale nie dotknęła niczego. Z oczu popłynęły jej łzy. To było wszystko, co jej zostało po matce; teraz to wszystko niszczało, obrócone w stertę śmieci zdatnych jedynie na podpałkę. Barbarzyństwo tego aktu wandalizmu, a mimo szoku nie miała wątpliwości, że ktoś zrobił to celowo, było wprost niewiarygodne, I tylko jedna osoba była do tego zdolna.

Kimberly z wolna wydźwignęła się na nogi z jej imieniem na ustach: Nessa...

—Proszę pani, te zniszczone rzeczy... to nie te, których szukałyśmy, prawda? — spytała zza jej pleców Jean, także przerażona.

320

Kimberly nie odpowiedziała. Spojrzała na zmieszanych służących i spytała cichym, lodowatym głosem:

— Gdzie może być teraz Nessa?

Jeden wzruszył ramionami, inny odparł:

— Najpewniej tam, gdzie pan. Ta dziewczuszka zawsze chodzi za nim jak cień.

— A on, gdzie może teraz być?

Obaj wzruszyli ramionami. Kimberly o nic więcej nie pytała. Znajdzie go - i ją - nawet gdyby miała przeszukać cały zamek, cal po calu, w środku i na zewnątrz. A gdy znajdzie, już ona jej zapłaci. Piekło nie zna gorszej furii. Ból ją dławił. Nie wiedziała jeszcze, co zrobi, ale była zdolna zabić.

Znalazła Lachlana bez trudu, w czymś w rodzaju biura. Gdy przebrzmiały powitania, dziesiątki krewnych zarzuciły go najróżniejszymi sprawozdaniami, skargami, dobrymi nowinami i tym podobnymi, A jak miała się wkrótce przekonać, w Kregorze nie bawiono się w nadmierne formalności, toteż niewiele się miało prywatności. Zamiast czekać w holu i wchodzić po kolei, wszyscy stłoczyli się razem w pokoju Lachlana, na szczęście dość obszernym.

Gdy zobaczył ją wchodzącą, uśmiechnął się, zaraz jednak spostrzegł łzy, których nawet nie czuła. Tymczasem ona ledwo na niego spojrzała. Rozejrzała się po pokoju, szukając kuzynki, i nie znalazłszy jej w pierwszej chwili, już była gotowa odejść. Ale nagle ją zauważyła, tylko dzięki temu, że Nessa czujnie podniosła głowę, by zobaczyć, co przyciągnęło uwagę Lachlana.

Siedziała na podnóżku pod ścianą, nie naprzykrzając się, przysłuchując się jedynie. Lachlan mógł nawet nie wiedzieć o jej obecności.

321

- Co się stało, Kimber? - spytał zatroskany, wychodząc jej naprzeciw.

Nie słyszała go. Miała Nessę w zasięgu wzroku i nie była zdolna myśleć o niczym innym, tylko o tym, by jej jak najszybciej dosięgnąć. Ale Nessa też ją zobaczyła i nie czekała. Zerwała się na równe nogi i schroniła się za biurko, przy którym skupiło się kilka osób.

—Trzymaj tego wielkoluda z daleka ode mnie, Lach!

— krzyknęła. — Ona oszalała!

—Ja oszalałam? — spytała Kimberly, torując sobie drogę przez tłum. — Czy ty w ogóle wiesz, co zrobiłaś?

Zniszczyłaś bezcenne dziedzictwo! Wszystko, co mi zostało po zmarłej matce!

—Ja niczego nie zniszczyłam! Wszystkie te rzeczy przyjechały w takim stanie, w jakim je zobaczyłaś!

Kimberly zawahała się na chwilę, ale przypomniała sobie ślady siekiery.

— Nie wierzę.

—To prawda— oświadczyła z uporem Nessa i szybko dodała: — Woźnica powiedział, że po drodze urwało mu się koło i wszystko się wysypało, bo nie było dobrze przywiązane.

—Upadek z takiej wysokości nie tłumaczy zniszczenia każdego, nawet najmniejszego przedmiotu!

—To nie wszystko. Wypadek zdarzył się na brzegu urwiska- Twoje rzeczy pospadały na skały.

To było możliwe. Mało prawdopodobne, ale jednak możliwe. Nie można było oskarżać o *to* Nessy tylko dlatego, że raz pokazała swoje prawdziwe oblicze.

Kimberly zaprzestała pościgu, zawiedziona, że nie uzyska natychmiastowej satysfakcji.

—Chcę to usłyszeć osobiście od tego woźnicy

— oznajmiła jednak.

322

— Nie ma go. Po co miałby tu siedzieć? Wrócił tam, gdzie jego dom.

Kimberly zeszywniała. Nessa wyglądała na zbyt zadowoloną z siebie. Było oczywiste, że kłamie. I za chwilę się to potwierdziło.

— Nie ma potrzeby pytać woźnicy - przemówił jeden z mężczyzn, rzucając czarnowłosej dziewczynie spojrzenie pełne potępienia. Kłamiesz, Nesso Mac Gregor, i wstydzę się, że muszę cię nazwać swoją krewną. Pomagałem rozładowywać ten wóz. Nie było tam nic zniszczonego i nawet pytałem cię, dlaczego tak piękne rzeczy każesz składać w piwnicy.

Nessa poczerwieniała. Kimberly tak samo. Jej furia ożyła z wielokrotnioną. Gdy Nessa wciąż jeszcze wpatrywała się wściekle w swojego oskarżyciela, Kimberly szybko przebyła odległość między nimi i ostrym ruchem wymierzyła jej policzek.

Drobna postać zachwiała się. Oczy Nessy rozszerzyły niedowierzanie, a dłoń powędrowała do piekącego placka na twarzy.

— Jak śmiesz...!

— Masz szczęście, Nessa, że nie wzięłam na ciebie siekiery, tak jak ty na moje skarby. Szkoda wyrządzona mi przez twój nikczemny postępek jest nie do naprawienia. Oświadczam, że nie zgadzam się mieszkać pod jednym dachem z kimś tak niegodziwym jak ty.

Natychmiast uświadomiła sobie, że popełniła błąd, stawiając ultimatum. Teraz już duma nie pozwoli jej się wycofać. Ale było za późno, słowa padły. Jednak ku jej nieopisanej uldze, mąż stanął po jej stronie.

—Nie będziesz musiała, Kimber - powiedział Lachlan stając za nią i oplatając ją ramionami. - Ona dziś jeszcze spakuje swoje rzeczy, a rano już jej nie będzie, 323

bo ja też nie chcę mieć pod swoim dachem mściwej jędry. I przysięgam ci, że znajdę najbieglejszych rzemieślników, by naprawili pamiątki po twojej matce.

Nessa zapłaci za naprawę pieniędzmi, które jakoby zdobyła.

Słuchając go, Nessa pobladła, a gdy skończył, była biała jak płótno.

— To mój dom — rzekła z naciskiem.

—Już nie. Twoje postępowanie odebrało ci prawo do nazywania go swoim.

—To niesprawiedliwe! Ona powinna odejść, nie ja!

To ona jest tu obca!

—Nessa, dziewczyno, czy nie zdajesz sobie sprawy, jakiego dopuściłaś się zła? — spytał ze smutkiem Lachlan.

Dźwięcząca w jego głosie dezaprobata na nowo rozpałała jej gniew.

—To tak mi dziękujesz za wszystko, co dla ciebie zrobiłam? Nawet mnie nie spytałeś, skąd wzięłam pieniądze dla ciebie. Sprzedałam się Gavinowi Kernowi, ot *co!*

Rzuciła mu *to* w twarz, jakby spodziewając się go zranić. Trzeba przyznać, że go to zaskoczyło. I rozgniewało, choć nie z powodu, na który liczyła.

—To znaczy, że będziemy mieli następne wesele

~ rzekł Lachlan tonem zimnym i ostatecznym.

—Nie wyjdę za niego! - wrzasnęła Nessa.

—Spałaś z nim, więc za niego wyjdiesz, Nesso, to ci mówi MacGregor.

Znów pobladła. Kimberly zdała sobie sprawę, że to sformułowanie oznacza najwyraźniej, iż sprawa nie podlega dyskusji. I wtedy Nessa wybiegła z pokoju.

Niezręcznie ciszę przerwał jakiś głos.

324

- Założę się, że będzie się chciała ukryć. Nie cierpi Gavina Kerna jak diabeł święconej wody.

- Gavin Kern już z dziesięć razy prosił ją o rękę

- zauważył ktoś inny. - Rad będzie, że spaliła za sobą mosty i nie może mu już odmówić.

— Jeśli ją znajdzie.

— Idźcie, zatrzymajcie ją - rozkazał szorstko Lachlan dwóm mężczyznom stojącym najbliżej drzwi, r
I niech ktoś przywiezie tu Gavina Kerna na ślub. Odbędzie się dziś wieczorem, bo inaczej będzie źle.

Nie do wiary, ale Kimberly zrobiło się żal Nessy.

Nie podobało jej się zmuszanie kobiety do małżeństwa z mężczyzną, którym gardziła. Ale zachowała swoje zdanie dla siebie. Aż tak jej znowu nie współczuła.

Rozdział 49

Na wieczornym bankiecie dobrze się bawili prawie wszyscy, z paroma widocznymi wyjątkami, za mało jednak licznymi, by popsuć radosny nastrój powitania.

A gdy Lachlan zdał relację z rozstrzygnięcia sprawy Winnifred, jak w końcu się odnalazła, a on odzyskał

swój spadek, świąteczny nastrój jeszcze się spotęgował.

Modernizacja miała jednak swoje ujemne strony. Po podziale wielkiej sali na parterze w zamku nie pozostało żadne pomieszczenie tak wielkie, by zgromadzić się w nim mogli goście nawet na zwykłej uroczystości, nie mówiąc już o tak wielkiej, jaką świętowali tej nocy.

Toteż jedzenie wyłożono w jadalni, a spożywano je w holu i salonie, gdzie na każdym skrawku wolnego miejsca porozstawiano krzesła i ławy.

Jednym z wyjątków wśród powszechnej wesołości była oczywiście Nessa. Siedziała na kanapie zgarbiona, ze splecionymi na piersiach rękami, z miną to zbuntowaną, to nieszczęśliwą, *gdy* ktoś próbował się do niej odezwać. Co prawda, niewielu próbowało.

Kimberly starała się robić dobrą minę do złej gry, ponieważ tak należało. Dama nie ujawnia publicznie swoich smutków. Ale była zbyt głęboko zraniona, by się chętnie uśmiechać. Nie pomogły zapewnienia Lachlana, który sam poszedł obejrzeć szkody, że wszystko będzie można naprawić i że będzie jak nowe. Po pierwsze, wątpiła, czy to naprawdę możliwe. Zniszczenia były bardzo poważne. Po drugie, wcale nie chciała, by jej rzeczy wyglądały jak nowe. To antyki. Miały wyglądać na to, czym były: rzeczami starymi, tylko dobrze utrzymanymi.

Ale może zaczekać i sama się przekonać. Jej mąż był

zdecydowany zrobić wszystko, żeby naprawić szkody.

Jeśli to się okaże możliwe, już on tego przypilnuje. Ta jedna rzecz nieco złagodziła jej cierpienie i zmiękczyła serce. Co prawda, co do niego to jej serce właściwie nie potrzebowało żadnej zachęty.

Z kolei Gavin Kern był *tego* dnia bardzo szczęśliwym człowiekiem. Jak się okazało, już od paru lat prosił Nessę, by za niego wyszła. Kimberly trochę się martwiła, że dziewczyna *zostanie* zmuszona do małżeństwa, dopóki nie znalazła okazji, by porozmawiać z nim chwilę sam na sam.

Lachlan, który przez cały wieczór niemal nie odstępował Kimberly, został odwołany, by zażegnać spór między dwójką krewkich braci, zanim dojdzie do wymiany ciosów. Gdy to się stało, rozmawiał

właśnie z Gavinem, toteż jego nagłe odejście pozo-326

stawiło ich sam na sam i pozwoliło Kimberly zaspokoić ciekawość.

Gavin, jak się okazało, był właścicielem zamku po drugiej stronie jeziora. Tam się urodził: od zawsze był

sąsiadem MacGregorów. Był jednak sporo starszy od Lachlana i Nessy, jako że teraz przekroczył już trzydziestkę, dlatego też w dzieciństwie nie bawili się razem.

Ale to on jako jeden z pierwszych zauważył, że Nessa wyrosła na piękność. Ona, zawsze ten sam wiskus, nie zwracała uwagi na mężczyzn, ale to go nie powstrzymywało przed ponawianymi co jakiś czas zalotami, dotąd daremnymi.

Kimberly dowiedziawszy się tego wszystkiego, spytała:

— Czy nie przeszkadza ci, panie, że poślubiasz kobietę, która... która...

— Pogardza mną? - podsunął uczynnie. - Ależ tak wcale nie jest. Ona zawsze to mówi i kiedyś nawet w to wierzyłem, ale teraz wiem, jak jest. Gdy naprawdę potrzebuje pomocy, zawsze przychodzi do mnie. Kiedy chce, może się wyplakać na moim ramieniu. Opowiada mi o swoich snach. O swoich pragnieniach. Kiedyś cierpiałem, gdy mi opowiadała o swojej miłości do MacGregora, dopóki nie zdałem sobie sprawy, że to już tylko przyzwyczajenie.

Wydawał się naprawdę miły, zbyt miły dla mściwej Nessy. Miał jasne włosy i piękne ciemne oczy. Był

wzrostu Kimberly. Twarz miał przyjemną - nietak uderzająco urodziwą jak Lachlan, ale stanowczą, przyjazną.

— Dość daleko się posunęła jak na przyzwyczajenie

- zauważyła Kimberly. — Przyszła nawet do ciebie, panie... - Nie mogła dokończyć zdania,

Ale on zrozumiał i odparł:

—Jak już mówiłem, zawsze gdy potrzebowała pomocy, przychodziła do mnie. Wtedy... Gdyby tylko poprosiła mnie o pieniądze, toby je dostała. Ona to wiedziała. Ale jest dumna i wiedziała też, że nie ma mi się jak wypłacić, więc ofiarowała mi siebie. Powinienem był pewnie odmówić, ale — zarumienił się - zbyt długo jej pragnąłem i miałem nadzieję, modliłem się, by MacGregor się dowiedział i by stało się to właśnie.

— By ją zmusił do ślubu z tobą?

—A jakże - uśmiechnął się. - I nie wątpię, że i ona wiedziała, jaka będzie jego reakcja. Rozumiesz, pani...

zbyt wiele razy mnie odrzuciła. Duma nie pozwalała jej po tym wszystkim mnie przyjąć.

Kimberly była w najwyższym stopniu zdziwiona.

— Chcesz powiedzieć, że zmieniła zdanie i teraz chce cię poślubić, ale nie może się do tego przyznać.

Skinął głową.

— Ja się z nią... spędziłem z nią noc. Wiele się też tej nocy dowiedziałem o jej uczuciach, nawet takich, z których ona sama nie zdaje sobie sprawy. Teraz się buntuje, ale myślę, że tylko na pokaz. Nieprosty charakter ma ta moja Nessa.

A przy tym złośliwy i mściwy, i.., cóż, w każdym razie po dzisiejszym wieczorze Kimberly nie będzie musiała się nad tym głowić. Nessa może sobie mieć charakter, jaki tylko chce, byle po drugiej stronie jeziora, a nie w Kregorze.

Zanim Lachlan wrócił, jeszcze chwilę rozmawiali.

Wkrótce potem tam właśnie, w salonie, zaczęła się ceremonia ślubna.

Nessa nadal miała swoją zbuntowaną minę. Nie przebrała się w nic stosowniejszego na taką okazję, nie upięła włosów. Nie jadła niczego z potraw, którymi ją częstowano. I uparcie nie odpowiadała na zadawane jej pytania.

Ale ślub odprawiał jednak MacGregor i ilekroć Nessa uparcie nie odpowiadała na pytania duchownego, ten po prostu spoglądał na tłum i mówił coś w tym rodzaju-

— MacGregor powiada, że ona się zgadza, a mnie to wystarczy.

Zdaniem Kimberly było to dość średniowieczne, ale ani Nessa, ani też nikt inny nie wyglądał na zdziwionego, że wychodzi za mąż, choć nie wyraziła na to zgody. Po skończeniu obrządku łagodny, szczerzy Gavin Kern wydał okrzyk radości, przerzucił sobie Nessę przez ramię i wyszedł z nią jak triumfujący bohater.

MacGregorowie powitali ten śmiały występ wiwatami. A Nessa w końcu odzyskała głos, by krzyknąć;

— Mam własne nogi, durniu! Postaw mnie w tej chwili!

W odpowiedzi Gavin tylko roześmiał się serdecznie.

— Dopiero wtedy, gdy będę cię miał bezpiecznie ulokowaną na moim brzegu jeziora, kochana Nesso.

— Jeśli ci się wydaje, że małżeństwo daje ci nade mną władzę... — Nessa urwała, jako że małżeństwo istotnie mu ją dawało. Ale dodała z uporem: - jeszcze zobaczymy.

U boku Kimberly Lachlan przemówił:

— Widzę, że oddałem ją w dobre ręce, a jakże.

Kimberly rzuciła mu kosę spojrzenie.

— Mam wrażenie, że ona by się z tobą nie zgodziła.

Lachlan wyszczerzył zęby.

— Och nie, gdyby żywiła do niego jakąś niechęć, toby poprzysięgła, że wyrwie mu serce z piersi. Jeszcze najwyżej miesiąc, a będzie mi dziękować.

329

—Albo poprzysięgnie, że tobie wyrwie serce.

Roześmiał się i pocałował ją mocno na oczach wszystkich zgromadzonych. I mimo że ta manifestacja ją zawstydziała, wiwaty, które wzbudziła, wzruszyły ją do łez. Przynajmniej reszta klanu MacGregorów ją akceptuje. A co do Nessy... Nessa należy teraz do Kernów.

Dzień był tak pełen wrażeń i przeżyć, że Kimberly wcześniej udała się na spoczynek. Lachlan przeprosił

gości, by jej towarzyszyć, ale nie próbował się z nią kochać. Trzymał ją tylko w objęciach i szeptał różne uspokajające głupstwa, gdy znowu zaczęła płakać. Lecz główną przyczyną jej łez nie były już teraz pamiętki po matce. Wylewała je z powodu świadomości, że nie potrafi znieść obojętnie tego, iż Lachlan jej nie kocha.

Teraz wiedziała na pewno, że jej serce nie jest już jej własnością, że należy bez reszty do niego.

Rozdział 50

Jeźdźcy pojawili się w jakiś tydzień później. Było ich trzydziestu, może czterdziestu: trudno zliczyć tyle postaci z identycznymi czerwono-zielonymi tartano-wyrni pendentami przewieszonymi przez grube płaszcze. Przejechali przez most zwodzony, jakby zamek należał do nich, i stanęli w szeregu na wewnętrznym dziedzińcu pod wieżą, wzywając MacGregora do wyjścia.

Lachlan obserwował ich z okna salonu z mieszaniną strachu i gniewu. W pierwszej chwili przypuszczał, że to sprawka Nessay. Pewnie wysłała im wiadomość w napadzie złości, a jeśli nawet potem żałowała, było już za 330

późno. I oto są. Nie pozostaje mu nic innego jak wyjść i stawić im czoło: ostro, jeśli będzie trzeba.

Otworzywszy drzwi frontowe, zobaczył nadchodzącą Kimberly. Gdy jeźdźcy przybyli, wychodziła właśnie ze stajni. Obeszła ich ostrożnie, nie wiedząc, kim są, i wracała do domu.

Lachlan objął ją wpół i wciągnął do przedsionka.

Szczerze życzyłby sobie, żeby już tam pozostała.

— Nie wychodź na dwór - powiedział, zamykając drzwi.

Rozkaz, i to jeszcze bez żadnego wyjaśnienia! Nic dziwnego, że dociekliwa z natury Kimberly go nie usłucha. Drzwi otworzyły się ponownie i Lachlan zawołał:

— Ja jestem Lachlan MacGregor! Czego chcecie?

Ciemnowłosa mężczyzna w środku szeregu najwyraźniej pełnił funkcję mówcy.

~ Dowiedzieliśmy się, że masz u siebie naszą siostrę.

Przyjechaliśmy ją zobaczyć.

— Wy wszyscy jesteście jej braćmi? - spytał Lachlan z niedowierzaniem.

— Nie — odparł mówca i podniósł rękę.

Na ten znak jeden koń wysunął się przed szereg, potem następny i następny. W ten sposób wystąpiła ich prawie połowa. Niedobrze.

Za plecami Lachlan usłyszał szept Kimberly.

— O kogo im chodzi?

— O ciebie, najdroższa - wyjaśnił Lachlan z westchnieniem. - To MacFearsonowie, cała gromada. -

Potem zwrócił się do mówcy: - Możecie ją zobaczyć, ale nie myślcie, że zabierzecie ją ze sobą. Ona teraz należy do Kregory i do mnie.

Młody człowiek skinął głową i zsiadł z konia. Kim-331

berly wyszła przed Lachlana. Okrągłymi oczami patrzyła na długi szereg jeźdźców. Wszyscy, którzy wystąpili przed linię, także już zsiadali. Byli młodzi, przynajmniej połowa z nich niemal w jej wieku, pozostali j *eszcze* młodszy, a najmłodszy był około siedmioletni.

Jej bracia? Policzyła ich, zbyt zdumiona, by przemówić. Było ich szesnastu. Szesnaście kopii — w każdym razie podobieństwo było wyraźne. Większość też miała takie same jak ona ciemnozłote włosy i ciemnozielone oczy.

Teraz też zrozumiała, skąd się wziął jej wzrost. Nie odziedziczyła go po rodzinie matki, jak zawsze myślała.

Ten, który mówił w imieniu wszystkich, chyba najstarszy, prawie dorównywał Lachlanowi. *Jeszcze czterech* było równie wysokich, pięciu tylko nieco niższych, a młodszy wszak jeszcze rośli.

Nie do wiary. Wyrosła samotnie, bez rodzeństwa, a teraz ma więcej braci niż palców u obu rąk. Tak oto część legendy okazała się prawdą, a jeśli tak, to kto wie, jakie *jeszcze* pogłoski dotyczące Iana MacFearsona są prawdziwe.

—Nie słyniemy z cierpliwości, MacGregor — przemówił jeden z młodszych, gdy *wszyscy* gromadzili się przy wejściu. - Przeprowadzisz ją, czy nie?

Inny chłopak szturchnął go łokciem w żebra i skręcił

jego głowę w *stronę* Kimberly, obdarowując ją przy tym figlarnym uśmiechem. Tu i ówdzie odezwały się chichoty. I już wszyscy się do niej uśmiechali i mówili jeden przez drugiego.

—Na Boga, jest starsza *od* ciebie, Ianie Pierwszy.

Myślę, że teraz już nie ma powodu, byś nami rządził,

—Możesz być pewien, Johnny, że nadal będziesz mi 332

lizał buty, gdy tylko uznam, że wymagają czyszczenia

— odpalił Ian Pierwszy z miną wskazującą, że będą wymagały czyszczenia bardzo niedługo.

Johnny rzucił mu ogniste spojrzenie, ale zanim zdą

zył zareplikować, odezwał się inny z braci.

— Nie wydaje wam się, że jest za mała jak na MacFearsonównę?

— To dziewczuszka, durniu -- odparł jeszcze inny.

- Dziewuszki powinny być małe.

— Zawsze chciałem mieć siostrę - rzekł nieśmiało rudowłosy chłopiec.

— Donald ma siostrę - przypomniał któryś z młodszych, nieco zmieszany.

— Tak, ale siostra Donalda nie jest MacFearsonówną, Charles. Nie jest ani twoją, ani moją siostrą. Ta tutaj to MacFearsonówną i należy do nas wszystkich, rozumiesz?

— Podobna do Iana Szóstego. Nie sądzicie?

Ian Szósty był najwyraźniej najmłodszy. Zaczerwienił się i mruknął:

— Wcale nie.

Kimberly uśmiechnęła się do niego. Zabawne były te imiona z numerami. Przypominały jej o fakcie, że niemal każdy z jej braci miał inną matkę. Wyobrażała sobie, że wszystkie te kobiety z dumą chciały nazwać synów po ojcu. Numery miały zapewne zapobiegać nieporozumieniom.

Zastanawiała się, jak zdoła ich zapamiętać, gdy już ich pozna. Czy zostaną tu dostatecznie długo, by zdążyła się nauczyć, który jest który? Teraz miała przede wszystkim ochotę uściskać najmłodszego. Właściwie chętnie uściskałaby wszystkich. Ale trochę się ich bała; tej gromady z dzikimi grzywami i sztyletami przytroczo-333

nymi do nóg, takich wielkich, choć młodszych od niej.

Było ich za wielu i, bracia nie bracia, dla niej to byli obcy ludzie,

— Och, kiedy się uśmiecha, to dopiero jest sobą

— zauważył ze zdziwieniem ciemnowłosy młodzieniec.

— Kiedy on to zobaczy, nie będzie miał wątpliwości, czy jest jego córką.

— A jakże, i może doczekamy się końca tego podłego nastroju.

—Ale najpierw Ian Pierwszy da głowę za to, że kazał

mu czekać — parsknął Johnny.

Ian Pierwszy spłonął rumieńcem, przypomniał sobie o rozkazach, i gwałtownie odwrócił się, by dać znak jednemu z ludzi wciąż siedzących na koniach.

Kimberly zadrżała, uświadamiając sobie, że są tu jeszcze inni MacFearsonowie: kuzyni pierwszego, drugiego, nawet trzeciego stopnia, jak miała się później przekonać. Ale zlustrowawszy prędko szereg

jeźdźców nie znalazła takiego, który wiekiem pasowałby na jej ojca.

Zaczęła się uspokajać, gdy wtem zobaczyła, że jeden z nich zawrócił konia i wyjeżdża przez bramę za mury.

Jeśli Ian MacFearson tam jest... ale czego właściwie się boi? Że mu się nie spodoba? Że on nie spodoba się jej? Jeśli wierzyć Cecilowi, ten człowiek uwiódł jej matkę z zemsty. Jak mógłby więc się jej podobać?

A jednak matka go kochała. To także przyznał Cecil.

Musiał mieć w sobie coś dobrego, skoro wzbudził

miłość łagodnej Melissy.

W tej chwili ów jeździec, który wyjeżdżał za bramę, powrócił, a za nim pojawił się inny, masywnej budowy.

Wydawał się jeszcze większy przez obszerny kozuch z owczej skóry, a wrażenie dzikości potęgowały bardzo długie ciemnozłote włosy poprzetykane pasmami siwiz-334

ny. Rysy miał surowe, ostre, ale był w nich ślad urody, która mogła kiedyś zawrócić w głowie młodej kobiecie.

Gdy tylko przejechał bramę, jego wzrok od razu powędrował do Kimberly. Zbliżał się powoli, nie odrywając od niej oczu; przenikliwych, niepokojących, ciemnozielonych, jak jej własne, ale zimnych, martwych, jakby ten człowiek utracił całą radość życia.

Gdy był już dość blisko, żeby zsiąść z konia, pozostali szybko się rozstąpili. Kimberly bezwiednie przysunęła się do Lachlana, który opiekuńczo otoczył ją ramieniem. Na takie spotkanie nie była przygotowana, o nie!

I wreszcie stanął przed nią. Ian MacFearson, legenda, postrach dzieci - jej ojciec. Z ulgą uwolniła wstrzymywany dotąd oddech, gdy zauważyła w jego twarzy rys czujnej nieufności. Był tak samo niespokojny jak ona, tak samo niepewny. Ta świadomość ją rozbroiła.

Uśmiechnęła się.

- Witaj, ojcze.

Rozdział 51

Kimberly podała Ianowi szklanicę gorącego wina z korzeniami i usiadła obok niego na kanapie w swoim saloniku. Boki miała chyba całe posiniaczone od niedźwiedziego uścisku, którym powitał ją na dziedzińcu, zanim zdołała zaprosić wszystkich pod dach.

Ian witając się z nią płakał. Wciąż jeszcze ją to zdumiewało. Nie zauważyłaby nawet tego, wtulona w

jego ramiona, gdyby nie jeden z braci.

Lachlan wziął na siebie przygotowanie noclegu dla tak licznych gości, by ona mogła spędzić jakiś czas sam na sam z ojcem. Nie była przekonana, czy to dobry

pomysł, tak od razu, gdy jeszcze się ze sobą nie oswoili, Ale miała do niego tyle pytań, że ciekawość nie pozwoliła jej czekać.

— Jak się o mnie dowiedziałeś? - zaczęła ostrożnie.

— Dostałem w tym tygodniu list od Cecila Richardsa.

W pierwszej chwili myślałem, że to głupi żart. Napisał

mi, że jego żona umarła. — Zamknął oczy, wciąż przygnieciony tą myślą, po czym ciągnął: - Stwierdził, że w tej sytuacji nie widzi powodu, by nadal podawać bękarta Melissy za własną córkę.

— Nie jest to do końca prawdą, a w każdym razie nie była to z jego strony świadoma decyzja. Matka zmarła ponad rok temu, ale on powiedział mi, że to ty jesteś moim ojcem dopiero przed kilkoma tygodniami.

I wcale nie miał takiego zamiaru, to mu się po prostu wymknęło. Ale skoro już się stało, przypuszczał pewnie, że zechcę cię odnaleźć, i chciał być pierwszym, który ci powie.

—Wciąż nie mogę znieść myśli, że jej już nie ma

- powiedział cicho. — Wiele lat temu porzuciłem wszelką nadzieję, że ją zdobędę, nawet że ją jeszcze zobaczę, ale nigdy nie przestałem jej kochać. To była miłość na całe życie. Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że ona może umrzeć. Głos uwiązł mu w gardle. Milczał

dłuższą chwilę, zanim podjął: - Przepraszam, dziewczyno. Dla mnie to tak, jakby ona umarła teraz i jeszcze nie zdążyłem się z tym pogodzić.

—Rozumiem, ale i nie rozumiem. Cecil mi mówił, że kochałeś Ellie, a moją matkę uwiodłeś tylko po to, by wyrzucić na nią zemstę.

Słyszając *to*, zapłonął gniewem.

—Przeklęty łotr! Kłamie, by ukryć własne winy. Jeśli któryś z nas chciał zemsty, *to* on.

336

Więc co się w końcu naprawdę stało?

- Cecil kochał Eleanor, kochał z całego serca. Nie widział, jak bardzo jest interesowna. W jego oczach nie miała wad. Zgodziła się zostać jego żoną. Pragnęła jego majątku i godności hrabiny - w każdym razie tak jej się zdawało. Ale prawda była taka, że jego nie mogła znieść i tuż przed ślubem

doszła do wniosku, że za żadne pieniądze nie zdoła z nim wytrzymać.

— I powiedziała mu to, odwołała ślub?

— O, nie. Dostała od niego zbyt dużo kosztownych prezentów, które chciała zatrzymać. Wiedziała, że jeśli za niego nie wyjdzie, będzie chciał je odzyskać i będzie miał do tego wszelkie prawo. Ale ja wtedy o tym nie wiedziałem. Ona przyszła do mnie z płaczem i błaganiami, bym ją stamtąd zabrał i ukrył w Szkocji. Twierdziła, że się straszliwie pokłócili i że on ją pobije, jeśli ją znajdzie. Wiedziałem, że Cecil bywa nieobliczalny.

Mogłem przypuszczać, że ona mówi prawdę. Ale byłem głupcem, że jej uwierzyłem.

—Nie było kłótni?

— O, nie, zmyśliła wszystko, po to by zapewnić sobie moją pomoc. Przyznała się, gdy przekroczyliśmy granicę, i śmiała się z mojej łatwowierności. Powinienem być pozwolić jej odjechać, powiedzieć Cecilowi prawdę i niechby jej sobie szukał, gdyby był na tyle głupi, by jeszcze jej chcieć. Ale wpadłem w złość i postanowiłem odwieźć mu ją z powrotem. To był

mój drugi błąd.

- Dlaczego?

- Bo ona odmówiła powrotu, a gdy nalegałem, zaśmiała mi się w twarz i pędem puściła się przed siebie, w noc. Nie zdążyłem nawet się namyślić, czy ją ścigać, gdy usłyszałem krzyk. Kiedy do niej dotarłem, już nie

żyła, a koń był okaleczony. I wstyd mi przyznać, że bardziej się smuciłem, iż muszę położyć kres męce zwierzęcia, niż jej śmiercią, wyrachowanej oszustki.

—Ale Cecil myślał, że *ty* też ją kochałeś i że chciałeś mu ją wykraść. W każdym razie tak mi powiedział.

Dlaczego miałby tak myśleć?

—Bo nie miałem serca mu powiedzieć, że ona od niego uciekła. To by go złamało. Chciałem mu tego oszczędzić. Więc powiedziałem mu, że ja też ją kocha

łem i w pijanym widzie postanowiłem ją porwać i nakłonić, by została ze mną. Uważałem, że lepiej będzie dla niego, gdy mn *ie* znieawidzi, jeśli *nie* będzie mógł

mi przebaczyć, niż gdy się dowie, jakie były jej prawdziwe uczucia wobec niego.

— Myślę, że to był twój trzeci błąd. On od tego czasu znieawidził wszystkich Szkotów i stał się zimnym, gorzkim człowiekiem. Takim go znałam przez wszystkie nasze wspólne lata.

— Cieszę się.

To ją zadziwiło.

—Więc i ty nienawidzisz go tak bardzo, jak on ciebie?

Dlaczego w takim razie starałeś się go uchronić przed skutkami perfidii Eleanor?

—Wówczas byłem jeszcze jego przyjacielem i czułem się okrutnie winny za tę całą nieszczęsną sprawę.

Kimberly zmarszczyła czoło.

—Teraz już się pogubiłam. Cecil twierdzi, że *to ty* chciałeś się na nim odegrać. Czy jest prawdą, że uwiod

łeś moją matkę?

—Nie, skarbie, twoją matkę kochałem. Zawsze ją kochałem, ale nie wierzyłem, że mam jakiegokolwiek szansę. Widzisz, ona była bogata i wiedziałem, że jej rodzice chcą, by poślubiła kogoś utytułowanego. Moja 338

rodzina nie była wprawdzie biedna, ale żadną miarą nie można nas było zaliczyć do tej samej sfery. Ale przekonałem się, że nie jestem jej obojętny, i byłem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

- To było, zanim wyszła za Cecila?

- Tak i jeszcze zanim on się o nią oświadczył.

Chcieliśmy uciec. Utrzymywaliśmy nasze uczucia w tajemnicy, bo jej rodzice nigdy by się na nasz związek nie zgodzili. Ale Cecil się domyślił. Byłem zbyt szczęśliwy, by to się dało ukryć.

- Więc spróbował ci ją odebrać?

- Nie tylko spróbował, ale mu się udało. A ja byłem ślepy, że nie widziałem, co się święci - odparł z goryczą Ian.

- Ale jak się to stało?

- Pewnego dnia przyszedł do mnie i powiedział, że rozumie mój postępek, że żaden mężczyzna nie był

w stanie pozostać obojętny wobec Eleanor, i że mi wybacza.

Oczy Kimberly rozszerzyło zdumienie.

- Cecil powiedział, że ci wybacza?

- To było kłamstwo, skarbie, ale wtedy o tym nie wiedziałem. Powiedział też, że moja obecność zbyt

boleśnie przypomina mu o tym, co się stało, i spytał, czy nie zgodziłbym się wyjechać na jakiś czas, by dać mu możliwość dojść do równowagi. Nie mogłem od-mówić. Miałem wyrzuty sumienia, że go okłamywałem.

Powinienem był tego dnia wyznać mu prawdę, ale nie zrobiłem tego, i to był mój kolejny błąd. Co prawda wątpię, by mi uwierzył, ale może to by wpłynęło na zmianę jego zamiarów.

~ Więc wyjechałeś?

- Tak, zgodziłem się wyjechać na krótki czas.

339

—Dlaczego nie zabrałeś ze sobą mojej matki? Planowaliście przecież ucieczkę.

—Ona była wtedy w Londynie, jej matka wydawała tam wielkie przyjęcie urodzinowe. I ja udałem się za nią właśnie do Londynu. Lecz za każdym razem, gdy przychodziłem z wizytą, albo była nieobecna, albo źle się czuła. Ale nawet wtedy nie podejrzewałem jeszcze niczego złego. Codziennie przychodziłem do ich miejskiej rezydencji i codziennie doznawałem odprawy.

—To znaczy, że ona nie chciała się z tobą widzieć?

—O, nie, ona nie wiedziała, że przyjechałem. Nie powiedziano jej. Powiedziano jej natomiast, że jej tatko dowiedział się o naszej miłości i że mnie spłacił. Usłyszawszy to z ust własnego ojca, uwierzyła, że porzuci

łem ją dla pieniędzy. Była zdruzgotana. Nie wiem, co Cecil mu nagadał, ale skłonił go do tego kłamstwa i do zgody na natychmiastowe małżeństwo Mellie z nim.

A ona była w takiej rozpacz, że było jej wszystko jedno.

— Mój Boże, jej własny ojciec...

—Nie wiń go, skarbie. On pewnie myślał, że ją uratował. Bóg wie, co Cecil o mnie naopowiadał, ale udało mu się tak nas wszystkich oplatać swoimi kłamstwami, że dostał kobietę, którą kochałem, o czym on świetnie wiedział. Nie zależało mu nawet na tym, by mieć ją dla siebie. Chciał tylko pewności, że ja jej mieć nie będę.

Kimberly ze smutkiem potrząsnęła głową.

—A więc pobrali się w Londynie, a ty nawet nie miałeś szansy z nią porozmawiać i wyjawić jej prawdy?

—Nie, pobrali się po powrocie na wieś. Ale zanim zorientowałem się, że nie ma jej już w Londynie, minął dobry tydzień. Wtedy byłem już tak udręczony i zde-340

cydowany zobaczyć ją za wszelką cenę, że postanowiłem nie myśleć już o Cecilu i też wróciłem do

Northumberland. I tam dowiedziałem się od sąsiada, że Melissa wyszła za mąż parę dni przed moim powrotem.

- Dlaczego mimo wszystko jej nie zabrałeś? - spytała Kimberly niemal gniewnie. -- Dlaczego zostawiłeś ją na pastwę nieszczęścia?

—Myślisz, że nie próbowałem? O mało trupem nie padłem, gdy mi powiedziała, że nie, nie może ze mną jechać, bo jest mężatką.

- Nawet wiedząc, że oboje zostaliście oszukani?

- Tak jest. Miała zbyt mocno wpojone zasady moralne. Stało się. Przysięgła, na dobre i na złe. Choć nadal mnie kochała, nie mogła złamać ślubów.

Kimberly skuliła się na kanapie, jak przez mgłę przypomniła sobie pewne rzeczy ze swojego dzieciństwa. Przypomniła sobie, że matka nigdy nie zostawała z nią w pokoju podczas wizyty dziadków, nigdy się do nich nie odzywała, nie była na ich pogrzebie, gdy oboje zginęli w wypadku na drodze.

— Jeśli to może być jakimś zadośćuczynieniem...

myślę, że mama nigdy nie wybaczyła tego swoim rodzicom. Ja byłem wtedy za mała, by się zastanawiać, dlaczego nigdy z nimi nie rozmawia, gdy nas odwiedzali.

Sięgnął po jej dłoń, uścisnął ją.

- Nie ma zadośćuczynienia za tragedię zmarnowanego życia trojga ludzi, skarbie.

—To prawda - westchnęła. - Nigdy ci nawet o mnie nie powiedziała?

—Myślę, że... kiedy ostatni raz z nią rozmawiałem, jeszcze o tobie nie wiedziała.

Zarumieniła się lekko. Dziwnie jej było myśleć, że *341*

matka utrzymywała stosunki pozamałżeńskie z tym mężczyzną. Ale oni chcieli się pobrać, chcieli być razem do końca życia. Ona i Lachlan nie mieli tego na swoje usprawiedliwienie. Tymczasem oni zostali małżeństwem, a tamci dwoje, którzy byli sobie przeznaczeni

- nie. Za sprawą cudzej perfidii!

— Wiem, że potem wróciłeś do Szkocji, ale czy nigdy już nie byłeś w naszych stronach?

— Nie, ani razu. Wiedziałem, że gdybym znów ją zobaczył, to porwałbym ją wbrew jej woli, a ona by mnie za to znenawidziła. A gdybym znowu zobaczył

Cecila... cóż, przez wiele lat głowę zaprzętała mi myśl, by nie dać mu ujść z życiem. Więc wypełniłem swój czas whisky i kobietami i... - wzruszył ramionami.

- Widziałaś rezultaty mojej rozwiązalności.

Powiedział to tak zwyczajnie, bez cienia zażenowania. Szesnaścioro dzieci z nieprawego łóża, siedemnaścioro,

cioro, jeśli liczyć i ją. I najwyraźniej postępował z nimi jak należy, wychowywał całą tę czeredę; wszyscy mieszkali z nim. Teraz gdyby mogła jeszcze sprawdzić tę opowieść o tym, że dla rozrywki próbują się pozabijać...

Uśmiechnęła się.

— Tak. Masz wielu wspaniałych synów.

— I jak dotąd ani jednego wnuka - mruknął.

Dech jej zapało z wrażenia.

—Przecież, o ile mi wiadomo, żaden się jeszcze *nic* ożenił, prawda?

Uniósł krzaczaste brwi, jakby chciał powiedzieć: „A cóż to ma do *rzeczy?*” jeśli o niego chodziło, doprawdy nie było to konieczne. Ciekawa była, czy matki jego synów też z nimi mieszkają, ale pytać go nie miała zamiaru.

—Rozumiem, że cieszyłbyś się z wnuków?

242

— A jakże. Dzieciaki to radość dla kogoś w moim wieku, ale dziewczuszka, z którą teraz żyję, jest bezpłodna. A u ciebie się nie zanosi?

Kimberly miała wrażenie, że policzki jej płoną.

- Nie, jesteśmy niedawno po ślubie - wyjaśniła, choć w jej niezwykłej rodzinie, jak widać, jedno z drugim niekoniecznie szło w parze. Na szczęście on o tym zamilczał.

- Jesteś szczęśliwa z MacGregorem, prawda?

- On mnie nie kocha, ale zgadzamy się ze sobą.

No i czemu to powiedziała? A on już zmarszczył

brwi i zadawał następne pytanie.

- To czemu za niego wyszłaś, dziewczyno?

Logiczne. Jej rumieniec musiał dlań być wystarczająco jasną odpowiedzią, bo się nasrożył. Ale na szczęście w tym momencie Lachlan wszedł do pokoju...

- Więc nie kochasz mojej córki, Lachlanie MacGregor? - spytał ostro Ian.

Kimberly czuła się, jakby stanęła w płomieniach. Nie mieściło jej się wprost w głowie, że Ian mógł coś takiego powiedzieć, nawet jeśli ona przed chwilą o tym z nim rozmawiała. Uśmiech znikł z twarzy Lachlana.

- Oczywiście, że kocham. Kto twierdzi, że nie?

- Ona.

Jasnozielone oczy powędrowały ku niej. Było w nich zdumienie, rozczarowanie. Westchnął. A potem pochylił się nad nią i przerzucił ją sobie przez ramię.

Przy akompaniamencie jej trwożnego westchnienia i chichotu jej ojca Lachlan powiedział:

~ Zechciej nam wybaczyć, Ian, ale muszę parę rzeczy wytłumaczyć twojej córce. Na przykład, jaka jest róż-

nica między łóżkiem a miłością. Ona najwyraźniej nie wie, że jakaś różnica jest.

343

—Nie, tyś tego nie powiedział mojemu ojcu! - jęczała Kimberly. — To być nie może!

Lachlan zaniósł ją zaledwie o jeden pokój dalej, do sypialni, i złożył na łóżku. Położył się obok niej oparty na łokciu i mierzył ją bardzo poważnym wzrokiem, lecz ona była zbyt zawstydzona, by się zastanawiać, do czego zdąża.

—Słyszałem to na własne uszy. On też słyszał. Chyba tylko ty jedna nie dosłyszałaś.

— Jak mogłeś?

— Twój tatko *to* ognisty mężczyzna. Najlepszym dowodem może być czas, jaki poświęciłem na wyszukanie miejsc do spania dla jego potomstwa. To, co powiedziałem, zawstydziło tylko ciebie, i słusznie, bo jeśli jeszcze raz wyrwiesz mi się z czymś takim... Nie wiedziałaś, że cię kocham...!

— Nigdy mi tego nie powiedziałaś. Ani razu. Jeśli twierdzisz, że to nieprawda, to wyzywam cię, abyś mi dowiódł, kiedy to było.

—W dniu naszego przyjazdu tutaj powiedziałem *to* Nessie i nie mów, że tego nie słyszałaś. Ale to nieważne.

Jak mogłaś nie wiedzieć, najdroższa, skoro zawsze patrząc na ciebie, dotykając ciebie, a zwłaszcza biorąc cię nocą w ramiona, mówię ci, jak bardzo cię kocham?

Otworzyła usta, chcąc zaprotestować, ale gdy dotarł

do niej sens jego słów, zamknęła je powoli. Teraz już nie miało znaczenia, kiedy i jak mówił o tym wcześniej.

Powiedział to.

— Kochasz mnie?

Za brzmiące w jej głosie zdziwienie, rzucił jej spojrzenie pełne irytacji.

—Koniecznie chcesz dostać w skórę, tak?

Uśmiechnęła się i zarzuciła mu ręce na szyję.

344

- Nie, ale mogłabym dostać coś z tego, czym masz zwyczaj wyrażać treści, których zrozumienie najwyraźniej sprawia mi trudności.

Zaśmiał się.

- To bez wątplenia ta twoja angielska krew. Ale na szczęście ja jestem bystrzejszy. Dawno temu wiedzia

łem, że mnie pokochasz na zawsze.

- Zawsze to strasznie długo, Lachlan. Nie mógłbyś się zadowolić jakimiś pięćdziesięcioma latami?

- O nie, najdroższa, z tobą może być tylko zawsze.

Rozdział 52

- Dobry Boże, ależ to istne średniowiecze. Spójrz na to, Megan.

Megan zerknęła przez okno powozu, po czym znów oparła się o męża.

- Moim zdaniem wygląda po prostu jak zamek.

Czego się spodziewałaś, jadąc do zamku Kregora?

- To, że mówi się o nim zamek, nie musi zaraz znaczyć...

~ Ale zwykle znaczy.

Spojrzał na nią gniewnie.

- Jeśli się okaże, że mam się kąpać w drewnianej balii, to wyjeżdżam.

Zachichotała.

- Przestań narzekać. Nie mogłam się doczekać wizyty u Kimberly. Chyba nie zechcesz mi jej zepsuć ciągłym gderaniem?

- Jeszcze nie wiem.

Zmarszczyła brwi.

345

- Bardzo dobrze, staraj się, skoro musisz. W takim razie ja powiem Lachlanowi, że to ty wymyśliłeś, by ofiarować Melissie na chrzciny tę parę rasowych koni.

- Głuptas.

Uśmiechnęła się przesłodko, a on zaśmiał się i pochylił nad nią, by musnąć jej twarz przelotnym pocałunkiem. W każdym razie taki miał zamiar. Ale stało się tak, że gdy powóz zajechał przed bramę zamku, wciąż jeszcze się całowali. I, co za pech, to Lachlan pierwszy podszedł do powozu i otworzył go.

—Jeśli wam jeszcze nie dość podróży, to mamy tu ładną drogę wokół jeziora — podsunął śmiejąc się.

Księżę i księżna Wrothston odsunęli się od siebie, Megan uroczo zarumieniona, Devlin nachmurzony.

—Może innym razem, MacGregor. Teraz chcielibyśmy zobaczyć tę starość, która ci służy za dom.

—Ależ proszę, chętnie was oprowadzę, jak tylko się rozgościcie. Ostatnio wyremontowałem ją gruntownie, tak że ma się czym pochwalić.

—Sądzę, że on ma na myśli Kregorę, moja droga

- odpowiedział uczynnie Devlin, widząc zmarszczone brwi Megan.

—Przecież wiem. Możecie sobie zwiedzać, co wam się żywnie podoba: ja chcę zobaczyć Kimberly i jej córeczkę. Tylko wskaż mi, proszę, gdzie jej szukać, Lachlan.

—Moje panie pełnią honory domu w salonie. Podejmują rodzinę Kimberly. Oni też przyjechali na chrzciny.

—Cecil? zawołał Devlin. - Wielki Boże, teraz wiem, że długo tu nie zabawię.

Megan dźgnęła go łokciem w bok.

—Myślę, że Lachlan mówi o MacFearsonach — po-346

wiedziała z irytacją. - Jestem pewna, że ci o nich mówiłam.

- Ach, racja. Musiałem zapomnieć.

- Kiedy już ich poznasz - zaśmiał się Lachlan - to ci się więcej nie zdarzy.

Jak księstwo wkrótce mieli się przekonać, nie przesadzał. MacFearsonowie byli fascynującą gromadą.

Gdy zebrali się razem, nie było pięciu minut, żeby nie wybuchła jakaś kłótnia bliska wręcz rękoczynów. Ale Kimberly miała na nich zdumiewający wpływ -- pod jej spojrzeniem od razu zaczynali się rumienić i uspokajać.

Wszyscy też oszaleli na punkcie maleńkiej córeczki Kimberly nazwanej po jej matce. Kimberly, pisząc do Megan, opowiedziała jej o tamtej tragicznej historii i o swoim pragnieniu, by mała Melissa zaznała szczęścia, które nie dane było jej babce. Megan nie wątpiła, że tak się stanie. Słodkie maleństwo miało szesnastu wujków. Z pewnością będzie zdrowo rozpieszczana.

- Wiesz, że niechętnie używam zwrotu „a nie mówiłam”, ale teraz muszę — szepnęła Megan do Devlina wskazując Kimberly, która rozjaśniła się w uśmiechu na widok Lachlana. — Widziałeś kiedyś szczęśliwszą kobietę?

- Hmm, nie wiem... chyba że ty?

Megan udała, że namyśla się nad odpowiedzią.

- No, może rzeczywiście ja jestem wyjątkiem.

- Może?

- A co? Mam ci pozwolić, przestać się starać?

Uszczęśliwić mnie nie jest łatwo.

- Czyżby? - mruknął tuż przy jej uchu.

- Ale ty sobie radzisz - zaśmiała się. - Naprawdę bardzo dobrze sobie z tym radzisz.

347

— Mówiłam ci, że nic będzie tak źle - stwierdziła Kimberly, kładąc się do łóżka obok Lachlana. - Przynaj, że ty i Devlin bardzo dobrze się dziś czuliście w swoim towarzystwie.

Przyciągnął ją do siebie jak każdej nocy, czekając, aż złoży mu głowę na ramieniu. Zawsze zanim poszli spać, spędzali długie chwile na rozmowach - i nie tylko na rozmowach. To był ich cowieczorny rytuał, którym się rozkoszowali.

—Rzeczywiście, kiedy się trochę rozluźni, nie jest najgorszy — przyznał gderliwie.

—Musi mieć w sobie coś, co się da lubić, skoro Megan tak bardzo go kocha.

Powiedziawszy to Kimberly zeszywniała. Nagle po

żałowała, że wspomniała o Megan. Ale z drugiej strony już tak dawno chciała poruszyć ten temat, a nigdy jakoś nie mogła zebrać się w sobie.

— Co się stało? — spytał Lachlan.

Uśmiechnęła się. Tak świetnie wyczuwał jej nastroje.

To było cudowne.

—Zastanawiałam się... wiem, że mnie kochasz...

Przytulił ją mocno do piersi.

— Całym sercem, najdroższa.

— ..., ale czy żywisz jeszcze jakieś uczucia dla księżnej?

Tak długo milczał, że w końcu wsparła się na łokciu, by zajrzeć mu w twarz, i zobaczyła, że wstrząsa nim bezgłośny śmiech.

—Jakiż z ciebie czasem głuptas, Kimber. Chyba nie martwiłaś się tym aż do tej pory, co?

— No nie, ale kiedyś...

Potrząsnął głową.

—Najdroższa, nawet wtedy, gdy mówiłem ślicznej Megan, że ją kocham, myślałem o tobie. Już wtedy 348

skradłaś mi serce. Megan zresztą najlepiej to ujęła. To, co czułem dla niej, nie było prawdziwe. Nawet jej przecież nie znałem. Miała rację. To nie była miłość, po prostu zaślepiła mnie jej uroda. Ale ty sprawiłaś, że się ocknąłem. Tak bardzo cię kocham. Obiecasz mi to teraz?

- Co?

- Że będziesz mnie kochać zawsze? Z tobą chcę przeżyć więcej niż jedno życie. Nawet wieczność może się okazać za krótka.

Uśmiechnęła się do jego fantazji.

- Pod jednym warunkiem.

- O nie, bezwarunkowo.

Patrzyła na niego dłuższą chwilę.

- Dobrze, ale...

- Żadnych ale, najdroższa.

- *Ale* musisz mi obiecać, że nie zgubisz mi się w tej twojej wieczności. Gdybym miała przeżyć choćby jedno życie bez ciebie...

- Nie, nigdy, Kimber — odparł z naciskiem. - Ty zawsze będziesz przy mnie, a ja przy tobie. To ci mówi MacGregor.

Roześmiała się. To oczywiście znaczyło, że inaczej być nie może.